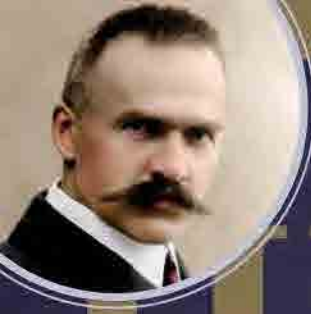


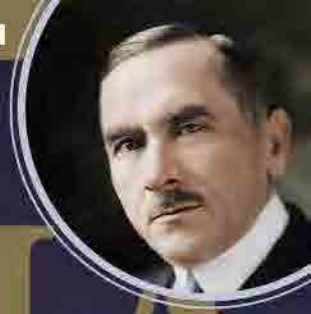


100. ROCZNICA ODRZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

WOLNI CZYLI JACY

JÓZEF PIŁSUDSKI,

ROMAN DMOWSKI - DWIE WIZJE POLSKI



polskaZbrojna

NR 4 (8) 2018
www.polska-zbrojna.pl

CENA 9,99 ZŁ (w tym 8% VAT)
ISSN 2543-8735

JÓZEF UNRUG
Polskie serce
admirala

HAGANA, BETAR, IRGUN



Jak Wojsko Polskie
szkoliło żydowskie
oddziały
paramilitarne

BZURA
największa bitwa
kampanii 1939 roku

MARIAN CHODACKI
Człowiek do zadań specjalnych

ODWET DOSKONAŁY
Laboratorium
doktora Witaszka

Strzelcy II Rzeczypospolitej

NAD NAMI ORZEL BIAŁY!

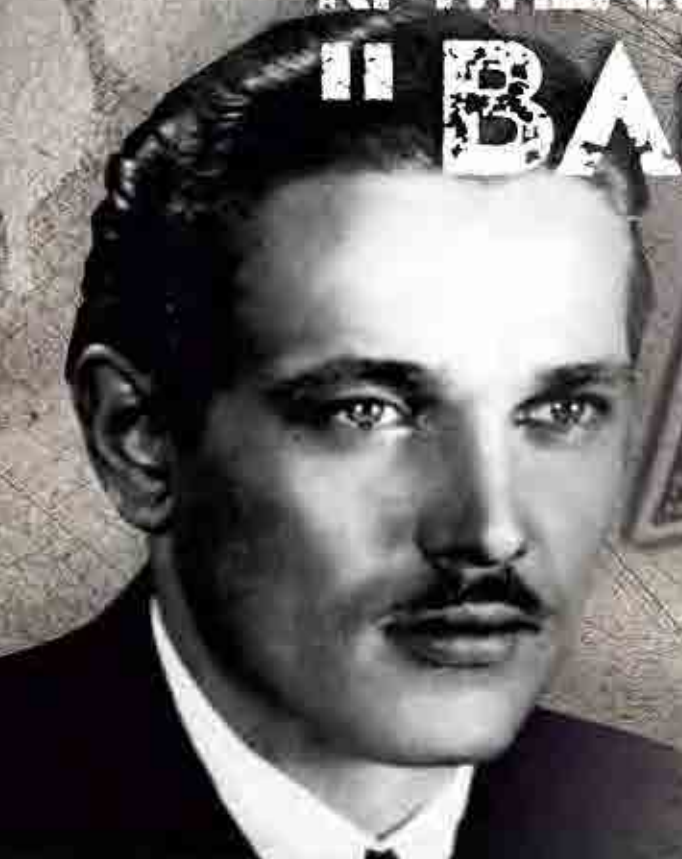
WOJNA 1920 ROKU
Genialni
łamacze
szyfrów





PATRONAT PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

GÓRSKI RAJD ŚLADAMI KPT. HENRYKA FLAMEGO "BARTKA"



17-18 LISTOPADA 2018

Górski Rajd Śladami kpt. Henryka Flamego "Bartka"

Organizatorzy

Partner Główny

Patronat Narodowy

Patronaty medialne



Wsparli nas

Partnerzy



www.fundajakurtyki.pl

FOT. CZARY POMYKAŁO



ANNA PUTKIEWICZ REDAKTOR NACZELNY

**NIE WPISALI SIĘ DO KSIĘGI CHWAŁY OREŻA,
CHOCIAŻ STOCZYLI WALKĘ O WOLNĄ POLSKĘ.
ODWAGA TAKIEJ MIARY NIE MOŻE ZOSTAĆ
ZAPOMNIANA.**

Podlasie, granica powiatów białskiego i konstantynowskiego, rok 1874. Za 44 lata Polska odzyska niepodległość. Ale wtedy jeszcze nic tego nie zapowiadało. Wtedy ten skrawek Polski obok codziennego terroru doświadczał najgłębszej istoty zniewolenia – samotności. Upokorzony, bezbronny naród, zepchnięty na margines nie ma gdzie iść po pomoc, bo nie ma państwa, i wie, że nie przyjdzie odsiecz, bo nie ma wojska.

Ukaźna (dzisiejsza Kłoda Mała) to kolejna wieś, przez którą przetoczył się walec brutalnej rusyfikacji – mieszkańców przemocą zmuszano do przejścia na prawosławie. Mocna obsada rosyjskiego wojska miała gwarantować powodzenie całej akcji. Żołdacy szczególnie upodabali sobie hardego, młodego chłopca – Józefa Koniuszewskiego. Uparli się, że złamią Polakowi kark. A patrząc na nich spode łba Koniuszewski postanowił, że złamać się nie da. Rzucając twardo w twarz Rosjanom: „Jestem Polak, katolik. Nie przejdę”, musiał przecież wiedzieć, że wchodzi na drogę bez powrotu. Całe Podlasie żyło bowiem już wówczas wydarzeniami z Drelowa i Pratulina, gdzie w styczniu kozacy rozstrzelali i załukali kijami miejscowych chłopów unitów, broniących swych świątyń przed ich zmianą na cerkwie. Ludzie opowiadali, że błoto zmieszane ze śniegiem spływało spod kościoła lepkiem, karminowym strumieniem, który rozbryzgiwał się pod ciężarem kopyt kozackiej jazdy. Wieś Józefa też spędzono pod kościół, nahażki kozackie świstały ponad głowami, cięty ciałem głęboko jak nóż. Rany trudno się goiły. Po tym wydarzeniu upartych, milczących chłopów z Ukaźnej można było już zawsze rozpoznać po nabrzmiałych bliznach. „Nie przejdę” – powtarzał Koniuszewski, gdy wlekli go pobitego do więzienia w Białej Podlaskiej. „Nie przejdę” – mamrotał, gdy wracał stamtąd pieszo, bezzębny, posiwiwały nagle starzec z odbitymi nerkami, zmasakrowaną twarzą. „Polakiem mnie wzięli i jako Polak wracam” – odpowiedział na pytający wzrok żony.

Kazali płacić wysoką karę za każdy dzień – wyprzedził się, zapożyczył, ale płacił. Zabrali zboże, zapasy, meble, nawet pościel i odzienie. „Jestem Polak, katolik. Nie przejdę” – powtarzał. Anastazja Koniuszewska krzyczała podobno tylko raz, kiedy z pustej już obory wyprowadzali ostatnią krowę. To oznaczało, że ich dwoje dzieci umrze z głodu. Nie mieli opału, ciepłej odzieży, żywności, nie chcieli dłużej narażać sąsiadów. Ktoś ich ostrzegł, że najmłodsze dziecko siłą zostanie im odebrane. Ochrczili je z wody. Wieczorem chodzili po wsi i – przepaszając za wyrządzone przykrości – żegnali się serdecznie z mieszkańcami, „przed podróżą”.

Anastazja, Józef, Ewa i Łucja Koniuszewscy – Polacy wyznania grekokatolickiego ze wsi Ukaźne – wyruszyli w podróż w grudniową noc 1874 r. Słup ognia oświecił przebudzoną wieś. A trzask płomieni mieszał się ze śpiewem, który dochodził z płonącej stodoły. Koniuszewscy podpalili swój własny stos. „Nie przeszli”.

Nie minęło pół wieku, zmienił się wiatr. Nadeszli kolejni wielcy ludzie naszej historii. Politycy i żołnierze. To właśnie ich przełomowym dokonaniom poświęcamy stronicę naszego kwartalnika. Chcę również właśnie tutaj i teraz zaznaczyć, że tragiczne skutki sączonej nam trucizny wynarodowienia nie dosięgły nas tak dotkliwie także dzięki poświęceniu wszystkich polskich „Koniuszewskich”. To oni nie pozwolili karczowanej przez zaborców polskość pograć się w letargu lub usnąć w znużeniu pozbawionym nadziei. Sprawili, że choć mocno niedoskonalą, to jednak gotowi byliśmy powstać wciąż jako naród, kiedy skończyła się najdłuższa noc w naszej historii. W 1918 r., tuż po ogłoszeniu naszej suwerenności, odnaleziono i upamiętniono masowe groby heroicznych podlaskich unitów.



SPIS TREŚCI

Wojna i polityka

MAREK GAŁĘZOWSKI

14 Wolni czyli jacy

PIOTR KORCZYŃSKI

21 Peowiacy. Pretorianie Piłsudskiego
Rozmowa z Andrzejem Chwałbą

PIOTR KORCZYŃSKI

52 II Rzeczpospolita była Polską z wizji
Dmowskiego
Rozmowa z Krzysztofem Kawalcem

Bohaterowie niepodległości

ALVIN M. FOUNTAIN II, ADAM WIBROWSKI

28 Polska – jego wielka miłość

W cieniu historii

JACEK JĘDRYSIAK

28 Służba i siła Polnische Wehrmacht

JAKUB OSTROMĘCKI

92 Betar, Hagana i Irgun
w polskiej szkole

Opozycja niepodległościowa

PIOTR KORCZYŃSKI

36 Marszałek uratował mi życie
Rozmowa z Antonim Lenkiewiczem

Korzenie Wojska Polskiego

JAN JÓZEF KASPRZYK

42 Hej, strzelcy wraz...

Dzieje wywiadu Wojska Polskiego

KONRAD PADUSZEK

58 Genialni łamacze szyfrów

DOMINIK SMYRGAŁA

62 Człowiek do zadań specjalnych

154



Życiorysy heroiczne

ANDRZEJ ŁYDKA

66 Jasiek Łydka, legionista I Brygady

JERZY KIRSZAK

138 Ogólnie wybitny oficer
ppłk Karol PiłatZ arsenału Muzeum Wojska
Polskiego

MICHAŁ MACKIEWICZ

71 Uzbrojenie odrodzonego
Wojska Polskiego

Lotnictwo

MARIUSZ NIESTRAWSKI

76 Orły nad Lwowem

Wojenne epizody

WOJCIECH KRAJEWSKI

82 Biało-czerwona szachownica

Sztandary Wojska Polskiego

JAROSŁAW PYCH

88 Daj nam orły narodowe!

Motoryzacja

JAN TARCZYŃSKI

98 Licencje pod wojskowym nadzorem

Wielcy dowódcy

BOGUSŁAW POLAK, MICHAŁ POLAK

106 Generał Józef-Dowbor Muśnicki
– dowódca Wojska Wielkopolskiego
1919-1920

MARIUSZ BOROWIAK

130 Polskie serce admirała

42

W NUMERZE!
prof. Andrzej Chwałba,
prof. Krzysztof Kawalec
o polskich drogach
do niepodległości

21



52





Ordynariat polowy

ŚLAWOMIR FRĄTCZAK

115 Kapelanów żołnierskie drogi

PIOTR KORCZYŃSKI

126 Polscy kapelani spadochronowi pod Arnhem

Strategie

JULIUSZ S. TYM

118 Bzura – największa bitwa kampanii 1939 r.

Historie ocalone

DOMINIK KĄZMIERSKI

137 Kręte losy pewnej broszury

JACEK MATUSZAK

170 (Nie)typowa polska rodzina

Tajemnice Armii Krajowej

WOJCIECH KÖNIGSBERG

146 Akcja w Café Adria

WOJCIECH KÖNIGSBERG

150 Zapomniany konspirator z Woli

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

154 Wojna z laboratorium

Czerwony terror

BARBARA BOJARYN-KAZBERUK

160 Rodziny nadal ich szukają

Kawalerowie Virtuti Militari

ANNA DĄBROWSKA

177 Prawnik w mundurze

Pamiętki polskie

TOMASZ ZAWISTOWSKI

178 Moda z pobjowiska

Ceremoniał wojskowy

MARIUSZ KUBAREK

182 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza



Konstruktorzy broni

PIOTR KOCYAN

180 Lahti VKT – L-35

Klub garnizonowy

ANDRZEJ ŁYDKA

188 Małpa, małpina i małpia konserwa

Wielkie kolekcje

ROBERT MARCINKOWSKI

190 Przewodnik po miejscach, których już nie ma

Notatnik kolekcjonera

ANDRZEJ WITKOWSKI

193 Świat filokartystyki



wyw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,

tel. 261 845 365, 261 845 685, faks 261 845 503;

sekretariat@zbrojni.pl

POLSKA ZBROJNA. HISTORIA

REDAKTOR NACZELNY

Anna Putkiewicz, tel. 261 846 764;

pzhistoria@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Małgorzata Łętowska, tel. 261 845 165;

pzhistoria@zbrojni.pl

REDAKCJA

Piotr Korczyński, Aleksander Szycht,

tel. 261 845 604;

pzhistoria@zbrojni.pl

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik),

Marcin Izdebski (projekt szaty graficznej i opracowanie),

Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel. 261 845 579

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:

Anna Dąbrowska, Maciej Chilczuk, prof. Andrzej Gąsiorowski, Jarosław Godlewski, dr Grzegorz Jasiński, Łukasz Jędrzejczak, dr Jerzy Kirszak, ks. płk dr Zbigniew Kępa, Wojciech Krajewski, Mikołaj Kubacki, płk Mariusz Kubarek, prof. Mirosław Lenart, ppłk Andrzej Łydk, Michał Mackiewicz, dr Mariusz Niestrawski, dr Adam A. Ostaniek, dr Konrad Paduszek, dr Marcin Paluch, dr Anna Pastorek, prof. Bogusław Polak, prof. Wojciech Polak, Paweł Rozdźestwieński, dr Jan Tarczyński, prof. płk Juliusz S. Tym, dr Krzysztof Wielgus, M. Renata Wilewska, prof. Wojciech Włodarkiewicz, Tadeusz Wróbel, Łukasz Zalesiński, Tomasz Zawistowski

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Beata Stadnyak-Saracyn,

January Szustakowski

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska

(tłumacz), Małgorzata Szustakowska, Marta Szulc,

Radosław Lechowicz

tel. 261 845 387, 261 845 180,

faks 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

DRUK:

ARTDRUK, ul. Napoleona 4,

05-230 Kobyłka, www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych

„Polski Zbrojnej. Historia” można składać przez:

www.polska-zbrojna.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Poczta Polska Usługi Cyfrowe Sp. z o.o.

ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek

tel. 542 315 201, 502 012 187;

elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

NAC PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.

170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów. Egzemplarze kwartalnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: tel. 261 840 400. Zasady przekazywania redakcji kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA



Pochodził z dużej mazowieckiej wsi Słotwin. Przed I wojną światową – tak jak wielu Polaków – Jan Biernacki wyemigrował za ocean. Zaciągnął się do armii kanadyjskiej, gdzie służył w 50 Królewskim Pułku Calgary. Walczył na froncie zachodnim, między innymi w słynnej bitwie pod Verdun, a także pod Ypres, gdzie Niemcy użyli gazu musztardowego – iperytu. Jan Biernacki odniósł wtedy poważne obrażenia, ale dzięki wysiłkom lekarzy kilka miesięcy później odzyskał wzrok. Po wojnie wrócił z Kanady do wolnej Polski. W rodzinnej wsi witano go jak bohatera. Kiedy zmarł w lecie 1972 r., na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzany był przez kilka tysięcy osób, nie tylko mieszkańców jego ukochanego Słotwina.

Fot. archiwum Andrzeja Witkowskiego

FOT. MICHAŁ NINICZ


STANISŁAW MICHNOWSKI
**ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA '39 I ARMII KRAJOWEJ.
GEOFIZYK.**

Pokolenie Niepodległej

Urodziłem się w przeddzień odzyskania niepodległości. Blisko 100 lat żyłem w bardzo specyficznych czasach. Byłem świadkiem, a później uczestnikiem wielu przełomowych i dramatycznych wydarzeń z naszej historii. To, jak je przeżyłem, w dużej mierze nie jest moją zasługą, tylko wielkim darem miłosierdzia Bożego i łaski Bożej.

Prawdziwe słowa uznania i wdzięczności za dar wolności dla naszej ojczyzny należy się pokoleniu moich rodziców. Właśnie dzięki determinacji i postawie tamtych ludzi Polska wybiła się na niepodległość w 1918 r. Była to ciężka walka, za którą często płacili krwią. Ówczesne pokolenie nie tylko zdobyło wolność dla Polski, ale i obroniło ją w 1920 r. Następnie potrafiło zbudować nowoczesne państwo, które zapewniło do dzisiaj istnienie naszego narodu.

Właśnie ludziom tego pokolenia należą się wyjątkowa uwaga i szczególne wyrazy szacunku. Oni uczynili dla Polski tak wiele oraz potrafili wychować nas i przygotować do jeszcze cięższych wydarzeń, które nastąpiły po 1939 r. My robiliśmy wtedy to, co do nas należało; zasługa leży po stronie naszych rodziców i wychowania obywatelskiego, które nam dała II Rzeczpospolita. O tym należy szczególnie pamiętać w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości.

Moje pokolenie bez przykładu swoich rodziców nie byłoby zdolne przetrwać tak potwornego uderzenia dwóch największych militarnych potęg światowych: hitlerowskich Niemiec i sowieckiej Rosji. Zdolność do podjęcia przez nas walki z tymi zbrodniczymi systemami i skutecznej przed nimi obrony jest zasługą 20 lat wolności, które złożyły się na naszą młodość.

Mając dzięki Opatrzności za sobą tak długie życie, zarówno w wolnej, jak i w zniewolonej przez totalitaryzmy ojczyźnie, mogę pozwolić sobie na refleksje dla dzisiejszego pokolenia Polaków. Chciałbym im szczególnie przypomnieć i zaakcentować ducha naszego narodu w czasie zaborów i w czasie walki o zachowanie niepodległości w 1920 r., a następnie we Wrześniu '39 i w okresie okupacji, zwłaszcza jej dwóch pierwszych potwornych lat, kiedy Niemcy i Sowieci dokonali czwartego rozbioru Polski. Należy też pamiętać o czasie już po zakończeniu działań frontowych, kiedy miast wolności, nastąpiło komunistyczne zniewolenie.

Niestety, te sytuacje mogą się w każdej chwili powtórzyć. Niepodległość nie jest darem danym nam raz na zawsze. Dziś często słyszy się, że wobec takiej przemocy nie ma szans na zwycięstwo, więc bez sensu jest się jej przeciwstawiać... Gdyby tak myśleli ludzie w roku 1918, w 1920 czy latach II wojny światowej, to nigdy nie zaistnielibyśmy jako wolny naród. Tak nie wolno myśleć! Trzeba zawsze, nawet wobec przygniatającej przewagi, stawać do walki i nigdy nie tracić nadziei. Taką świadomość należy – wzorem przeszłych pokoleń – kształtować w młodych ludziach. W nich musimy pokładać nadzieję, że nie tylko zachowają niepodległość naszego kraju, ale w razie potrzeby będą jej bronić jako najwyższej wartości. Nie można pozwolić, żeby zapomnieli o wysiłku i dokonaniach tylu pokoleń, by nasza ojczyzna była wolna. Niech ta sztafeta pokoleń z Bożą pomocą trwa nieprzerwanie.

Spisał Piotr Korczyński



1

WJAZD BOLESŁAWA CHROBREGO DO KIJOWA

LIPIEC

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

22 lipca 1018 r.

pod grodem Wołyn

FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE (4)

2

MUZEALNE PAMIĄTKI

1. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa. Chromolitografia według Jana Matejki.
2. Miecz z X-XI w.
3. Hełm typu szyszak, XI w.
4. Medal z wizerunkiem króla Bolesława Chrobrego, lata siedemdziesiąte XVIII w.

3

4

W styczniu 1018 r. książę Bolesław Chrobry i cesarz Henryk II zawarli pokój w Budziszynie, kończąc szesnastoletni okres wojen polsko-niemieckich. Rozwiązany konflikt na zachodniej granicy dał Chrobremu możliwość rozprawienia się ze wschodnim sąsiadem – władcą Rusi Kijowskiej Jarosławem Mądrym. Jako pretekst do wojny polski książę wykorzystał ataki dywersyjne Rusinów działających w porozumieniu z Henrykiem II, które miały miejsce w latach 1015 i 1017, oraz walki o tron w Kijowie między Jarosławem a jego bratem Świętopełkiem, zięciem Bolesława. W 1016 r. Świętopełk przegrał starcie z bratem i uszedł na dwór teścia, namawiając go do interwencji zbrojnej.

Latem 1018 r. Chrobry zgromadził liczne wojsko: kilka tysięcy wojowników polskich, 300 zbrojnych z Niemiec (zgodnie z warunkami pokoju budziszyńskiego), kilkuset Węgrów i stronników Świętopełka. Po skoncentrowaniu sił książę ruszył w kierunku Rusi. Pod grodem Wołyn (obecnie wieś Gródek) nad Bugiem 22 lipca 1018 r. napotkał siły Rusinów. Wrogie wojska oddzielała rzeka. Początkowo wojownicy obu stron przerzucali się inwektywami, łącząc siebie nawzajem, dochodziło też do drobnych utarczek harcówników. Zdaniem ruskiego kronikarza Nestora, kulminacyjnym momentem poprzedzającym walną rozprawę było obrażenie księcia Bolesława przez ruskiego wo-

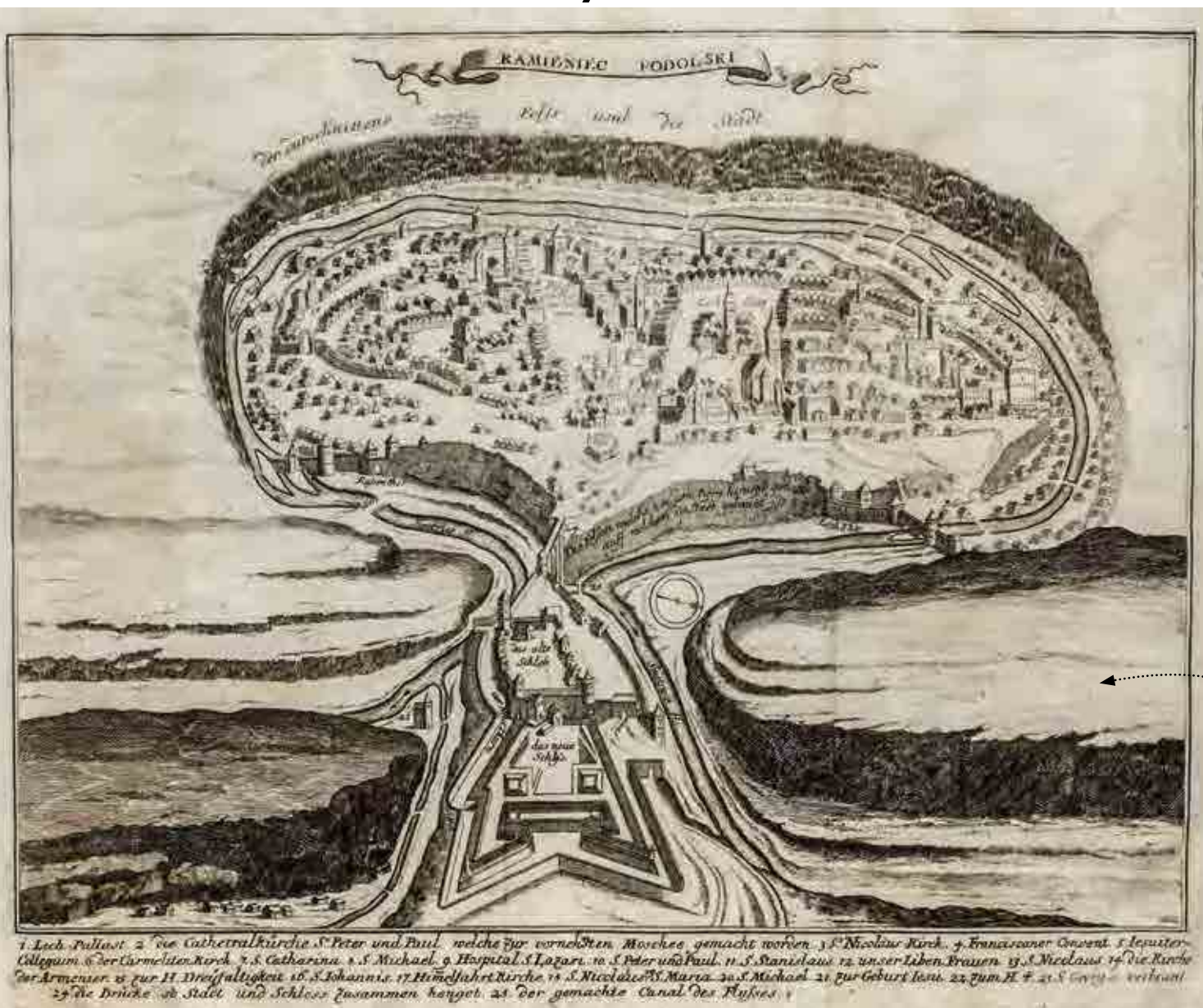
jewodę i odgrążanie się, że przebiję włócznią tłusty brzuch władcy Polski. Urażony Bolesław po krótkiej przemowie poderwał do ataku oddziały, które szybko sforsowały Bug i całkowicie rozbiły zaskoczonych Rusinów, otwierając drogę na Kijów. Według Galla Anonima wieści o klęsce przekazano księciu Jarosławowi Mądrymu, gdy z czołna łowił ryby na wędkę. Początkowo władca Rusi nie dowierzał, ale gdy kolejni posłańcy przynosili te same wiadomości, książę w popłochu zbiegł ze stolicy do Nowogrodu Wielkiego. Chrobry w ciągu około trzech tygodni przebył drogę od brzegów Bugu do Kijowa. Po krótkim oblężeniu mieszkańcy grodu otworzyli bramy, kapitulując przed Bolesławem.

Ze zdobyciem Kijowa związana jest legenda miecza koronacyjnego – Szczerbca. Bolesław, wjeżdżając przez Złotą Bramę do miasta, miał wyszczerbić miecz o kijowskie wrota. Niewiele jednak jest w tym prawdy. Złota Brama powstała bowiem już po wyprawie Chrobrego, a Szczerbiec prawdopodobnie był własnością księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego, żyjącego w drugiej połowie XIII w.

Po wzięciu bogatych łupów, uprowadzeniu rzeszy jeńców, w tym siostry Jarosława Mądrego – Przecławki, której ręki w swoim czasie odmówiono Chrobremu, i osadzeniu na tronie kijowskim Świętopełka książę Bolesław zawrócił do Polski. W drodze powrotnej zajął i przyłączył do państwa polskiego Grody Czerwieńskie, utracone jeszcze przez jego ojca Mieszka I. Nieudolny zięć Chrobrego rok po wyprawie ponownie stracił tron, jednak tym razem Bolesław odmówił mu pomocy, przedstawiając poprawne stosunki z Jarosławem Mądrym nad interesy Świętopełka.

ŁUKASZ JĘDRZEJCZAK pracownik Działu Wystaw Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, sprawuje opiekę merytoryczną nad wystawami poświęconymi średniowieczu i renesansowi. Od 14 lat aktywny rekonstruktor historyczny.

Obleżenie Kamieńca Podolskiego 18-27 sierpnia 1672 r.



Utrata Kamieńca Podolskiego wywołała w społeczeństwie Rzeczypospolitej szok i niedowierzanie. Wydalenie to umieścił Henryk Sienkiewicz na kartach *Pana Wołodyjowskiego*.

W powieści Michał Wołodyjowski (którego pierwowzorem był Jerzy Wołodyjowski) i szlachcic kurlandzki Ketling (pierwowzór: Hejking, który był majorem artylerii w oblężonej fortecy i zawodowym żołnierzem w armii koronnej) dopełniają ślubów i bronią twierdzy do śmierci, wysadzając się na wieść o poddaniu. Historycy natomiast zastanawiają się, czy był to przypadkowy wypadek zaproszenia ognia w składzie z prochem, czy próba ukrycia faktu małwersacji finansowej przy zakupie prochów, która skończyła się tragedią.

Lata sześćdziesiąte XVII w. to czas odrodzenia się potęgi Imperium Osmańskiego. Sultani uporali się z buntami janczarów i powierzyli władzę wezyrom z rodziny Köprülü. Rozpoczęli oni nowy etap ekspansji w dziejach Imperium Osmańskiego. Większość elit Rzeczypospolitej zlekceważyła rysujące się zagrożenie na południowej granicy. Dlatego przybycie do Warszawy 9 grudnia 1671 r. posła tureckiego z pismami sultana Mehmeda IV i wielkiego wezyra Ahmeda Köprülü wypowiadającymi Polsce wojnę było dla szlachty wielkim zaskoczeniem. W lipcu 1672 r. Turcy rozpoczęli działania wojenne. Przekroczyli Dniestr, zdobyli Żwaniec, a 14 sierpnia pierwsze oddziały osmańskie stanęły pod Kamieńcem Podolskim. Cztery dni później pod mury twierdzy dotarł sultan z resztą wojska.

Twierdza kamieniecka była jedną z najważniejszych fortyfikacji zabezpieczających południowo-wschodnie granice Rzeczypospolitej. Jej załogę stanowiło ok. 1 tys. żołnierzy i 500 mieszczan pod nominalnym dowództwem Mikołaja Potockiego, generała ziemi podolskiej.

Miedzioryt przedstawiający plan Kamieńca Podolskiego – wykonany w 1698 r. we Frankfurcie nad Menem – opublikowany w kronice historycznej *Theatri Europaei*... Plan dwóch zamków i miasta Kamieńca Podolskiego wzorowany jest na miedziorycie wydanym w Paryżu w 1691 r. przez de Fera zatytułowanym *Kamieniec Podolski*. Na planie przedstawionym z lotu ptaka ukazano zwarte budownictwo miasta w obrębie murów. Zaznaczono ważniejsze obiekty, takie jak kościoły, klasztory i place. Opis wykonano w języku niemieckim. Poniżej miasta plan dwóch zamków, Starego i Nowego, otoczonych odrębnymi murami obronnymi, połączonych z miastem mostem zwodzonym ponad kanałem.



Medal pamiątkowy z wojen polsko-tureckich. Awers: Jan III Sobieski w zbroi rzymskiej, cherubinek podaje mu tarczę herbową, a bogini zwycięstwa trzyma nad jego głową wieńiec laurowy. Pod postacią data 1694 r. Rewers: bitwa wojsk polskich i tureckich; być może upamiętnia zwycięstwo Polaków pod Hodo-wem w 1694 r. i odparcie najazdu tatarskiego. Pokonani Tatarzy wycofali się do Kamieńca Podolskiego widocznego w tle z powiewającymi nad nim tureckimi chorągiewkami.

Pomimo częstych dyskusji na sejmach o konieczności wzmocnienia zamku i uzupełnienia arsenału, Kamieniec nie był odpowiednio przygotowany do długiego oblężenia. Armia osmańska liczyła ponad 100 tys. żołnierzy i 120 dział, w tym wiele nowoczesnych dział oblężniczych. Wprawni dowódcy tureccy wiedzieli, jak wykorzystać świetnie zorganizowane, nowoczesne i dobrze wyposażone oddziały inżynieryjne, które bogate doświadczenie zdobyły w walkach z Wenecjanami. Wyznaczone oddziały tureckie rozpoczęły sypanie wielkich szańców, na których można było ustawić artylerię oblężniczą. Zaczęto również budować aprosze. Od samego początku oblężenia artylerzyści tureccy prowadzili całodzienny ostrzał nękający polskich obrońców. Po przypadkowym trafieniu w skład amunicji i eksplozji jednej z baszt 20 sierpnia oddziały osmańskie rozpoczęły szturm, który polscy obrońcy krwawo odparli. Od tego czasu, mając przewagę w artylerii, oblegający ograniczyli się tylko do prowadzenia nieustannego ostrzału. Stał się on bardzo uciążliwy i wpłynął na morale zarówno mieszczan, jak i dowódców. Wreszcie, gdy napastnicy dokonali podkopu pod Nowym Zamkiem, obrońcy zmuszeni zostali do opuszczenia go i przeniesienia się do Starego Zamku.

Fortyfikacje tego drugiego były jednak przestarzałe i trudne do obrony. Pod koniec sierpnia saperzy tureccy wysadzili jedną z baszt, co dało sygnał do szturmu. Dowodzący obroną generał ziem podolskich Mikołaj Potocki nie widział dalszego sensu jej prowadzenia i 26 sierpnia podjął decyzję o kapitulacji. Podczas pertraktacji z Turkami mjr artylerii Hejking podpalił ok. 200 beczek prochu, wysadzając część fortecy. Wraz z nim zginął jeden z najśłynniejszych obrońców Kamieńca – Jerzy Wołodyjowski. Załoga polska 30 sierpnia opuściła mury twierdzy. Oficjalnie 3 września zastąpili ją tureccy żołnierze, gdy bramę Kamieńca Podolskiego przekroczył wielki wezyr. Miejsce, które uchodziło za niezdobyte, Turcy zajęli w ponad tydzień. Świadomi znaczenia Kamieńca, skierowali do niego ok. 10 tys. żołnierzy jako garnizon. Na 27 lat Rzeczpospolita utraciła jedną z najważniejszych fortec strzegących jej granic. ■

JAROSŁAW GODLEWSKI absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, kustosz w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, specjalista od epoki nowożytnej, autor publikacji dotyczących wojskowości XVI–XVIII w.

6 września 1831 r. największe starcie



W końcu sierpnia 1831 r. licząca 77 tys. żołnierzy armia rosyjska gen. Iwana Paskiewicza podeszła pod Warszawę. Dostęp do stolicy Królestwa Polskiego utrudniały trzy linie umocnień składające się z licznych ziemnych redut i szańców. Najsilniej umocniono kierunek zachodni – wolski. Siłę polskich pozycji osłabiały niewykończone reduty i zbyt duże odległości między nimi, brakowało też nowoczesnego sprzętu artyleryjskiego, a liczący 45 tys. bagnatów i szabel garnizon był zbyt mały, aby obsadzić wszystkie punkty. Co więcej, polski sztab – a zwłaszcza gubernator Warszawy i prezes Rządu Narodowego gen. Jan Krukowiecki – nie wierzył w zwycięstwo.

Paskiewicz zdecydował się na uderzenie na najsilniej ufortyfikowany odcinek przedmieścia – Wolę. Skierował tam główne siły, w tym większość artylerii; pozostałe oddziały miały pozorować jedynie szturm na inne pozycje. Atak rozpoczął się 6 września przed godz. 5.00. Natarcie powstrzymał ogień artyleryjski z wysuniętych pozycji polskich. Rosjanie przerwali szturm i rozpoczęli ostrzał umocnień. Gdy polskie działa umilkły, ponowiono atak. Carscy żołnierze zajęli redutę nr 55, a następnie uderzyli na szaniec nr 54. Broniący go żołnierze szybko ulegli, a chwilę później reduta wyleciała w po-



wietrze. Nie wiadomo, dlaczego doszło do wybuchu. Według jednej z teorii – o wysadzeniu reduty miał zadecydować dowódca artylerii reduty, ppor. Julian Konstanty Ordon. Następnie nieprzyjaciel uderzył na szaniec nr 57, zdobywając go po długim i zaciętym boju.

Kolejnym punktem był Fort Wolski. Jego obroną dowodził inwalida gen. Józef Sowiński. Atak poprzedził silny ostrzał artyleryjski, który zniszczył polskie działa, choć celny ogień idącej z pomocą obrońcom artylerii gen. Józefa Bema opóźnił atak na fort. Brak granatów i przewaga liczebna nieprzyjaciela spowodowały jednak zepchnięcie powstańców z linii wałów. Gdy kolejna kolumna szturmowa przełamała polską obronę od strony północnej, gen. Sowiński usłuchał wezwania do kapitulacji.



WRZESIEŃ

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

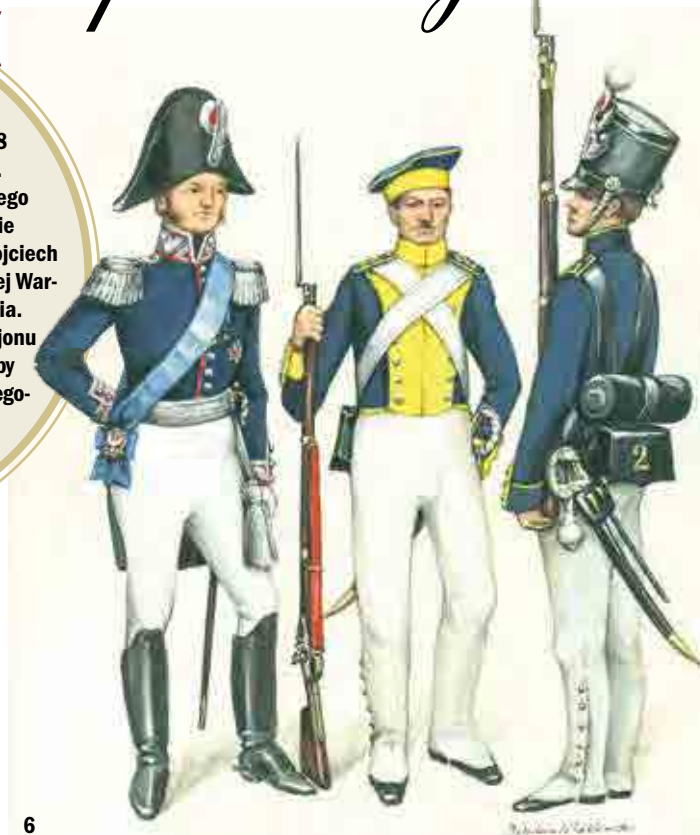
12

6 września 1831 r. – bitwa o Warszawę

bitwa o Warszawę Powstania Listopadowego

POWSTAŃCZE PAMIĄTKI

1. Rosyjski karabin skałkowy wz. 1808 stosowany przez obie armie w 1831 r.
2. Zamek rosyjskiego karabinu skałkowego wz. 1808 stosowanego przez obie armie w 1831 r.
3. Sowiński na szanach Woli, Wojciech Kossak.
4. Dowódca armii polskiej broniącej Warszawy gen. Jan hr. Krukowiecki, litografia.
5. Kule kartaczowe wydobyte z ziemi z rejonu Fortu Wolskiego.
6. Wojsko Polskie doby Powstania Listopadowego – generał, szeregowy 2 Pułku Piechoty Liniowej i strzelec pieszy, według Bohdana Wróblewskiego.



6

cji. Chwilę później Polacy broniący się w kościele św. Wawrzyńca ponownie podjęli walkę. Wtedy właśnie zginął gen. Sowiński. Dowództwo polskie postanowiło wówczas odbić fort. Przeszkodził w tym jednak ciężki ogień wrogiej artylerii. Porażka obrońców spowodowała Rosjan do uderzenia na linię umocnień na Czystem, ale tym razem to nieprzyjaciela powstrzymały polskie działa. Po odparciu Rosjan między obu armiami rozgorzał pojedynek artyleryjski. Trwał on do godz. 17.00.

Po upadku Woli gen. Jan Krukowiecki wysłał gen. Ignacego Prądyńskiego, by rozpoczął rokowania w sprawie kapitulacji. Upewniło to Rosjan w przekonaniu o słabej woli walki powstańczej generalicji. Rankiem 7 września wznowili oni atak. Przerwano go jednak, gdy gen. Krukowiecki osobiście udał się do sztabu nieprzyjaciela. Kapitulację stolicy oprostował jednak Sejm, a generał został odwołany z funkcji pre-

zesa rządu. Walkę podjęto ponownie ok. godz. 13.00. Początkowo obie strony ograniczyły się do pojedynku artyleryjskiego. Później Rosjanie uderzyli na rogatki Jerozolimskie i na redutę nr 72. Niewielkiemu oddziałowi rosyjskiej kawalerii udało się przedrzeć na tyły umocnień. Mimo że rozbili go powstańczy strzelcy, nieprzyjacieli zajęli ostatecznie polskie pozycje.

Nocą z 7 na 8 września armia polska opuściła miasto. Oznaczało to rychły koniec powstania. Szturm Warszawy stał się częstym motywem literackim i malarzkim w XIX i XX w. Męstwo polskich żołnierzy upamiętnili w wierszach Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, a na płótnie Wojciech Kossak.

MIKOŁAJ KUBACKI absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik Muzeum Wojska Polskiego, napoleonista, pasjonat dziejów militarnych od XVIII do początków XX w.

FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE (6)

WOLNI CZYLI JACY

**„Niepodległość jest dobrem cennym, ale i bardzo kosztownym”¹
– te słowa wypowiedział Józef Piłsudski już w 1915 r.**

MAREK GAŁĘZOWSKI

Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz! – ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze – ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką. [...] Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa”² – pisał Józef Piłsudski do Feliksa Perla, działacza socjalistycznego i publicysty, w 1908 r. Kreślił tymi słowami program polskiej irredenty – zdecydowany budować wojsko, jedyną siłą zdolną wywalczyć Polsce niepodległość. Kilka lat pracy nie dało jednak efektów, które satysfakcjonowałyby Piłsudskiego i jego najbliższych współpracowników.

Przeciw wichurze nieufności

Sytuacja polskich niepodległościowców, którzy pod jego kierunkiem tworzyli ruch strzelecki w zaborze austriackim – ową kadrę wojska nieistniejącego państwa polskiego – była znacznie trudniejsza niż przywódców pokolenia, które rozpoczęło powstanie 1863 r. Wtedy

walka wyrażała wolę znacznej części tego odłamu społeczeństwa, który myślał i czuł po polsku. Mimo niekorzystnej sytuacji międzynarodowej stworzono państwo podziemne i liczne oddziały partyzanckie, które prowadziły walkę z regularną armią rosyjską przez blisko półtora roku, niejednokrotnie odnosząc błyskotliwe sukcesy. W pierwszych latach XX w. świadomość narodowa społeczeństwa polskiego obejmowała wprawdzie znacznie większą jego część niż w czasie Powstania Styczniowego, rozciągając się na chłopów, w 1863 r. w przytłaczającej większości obojętnych na sprawę narodową, lecz wiara w odzyskanie niepodległości była daleko mniejsza. Jakkolwiek poczuwano się do silnych więzi z rodakami z innych zaborów, to jednak nie podnoszono hasła niepodległości państwowej, tak jak czyniło to pokolenie Wielkiej Emigracji i Powstania Styczniowego. Przeważająca większość Polaków traktowała wojnę jak kolejny konflikt między mocarstwami, uznając, że należy się zachować biernie i liczyć na polepszenie sytuacji w poszczególnych państwach zaborczych – z woli tychże państw, nie zaś na skutek własnego czynu. Ten „nastrój antywojenny wzmacniały u nas jeszcze tradycje klęski powstania 1863 r., które pokryły olbrzymim cieniem ziemię polską i wszystkie umysły”³ – oceniał Piłsudski. O tym, by upomnieć się o niepodległość, myśleli nieliczni. ▶





*Józef Piłsudski
w aktach
Ochrany.*

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, KOLORYZACJA MIROSŁAW SZPONAR



*Józef
Piłsudski,
fotografia
sprzed 1914 r.
Londyn.*

Przyszły Naczelnik Państwa zdawał sobie sprawę z obojętności społecznej i braku wiary w irredentę oraz ich wpływu na słabość organizacyjną ruchu strzeleckiego. Mówił o tym po wybuchu wojny, że i on, i ci, którzy poszli za nim do Legionów Polskich bić się o niepodległość, „porywali się z motyką na słońce, dmuchali przeciw wichurze nieufności, pogardy dla tych, co się ważą na takie szalone czyny”⁴. Tej nieufności Piłsudski przeciwstawił jednak

przekonanie, że jeżeli Polacy chcą mieć wpływ na swój los, to w wojnie między zaborcami muszą wystąpić z własną siłą zbrojną, i konsekwentnie wprowadzać je w życie, kierując polską szablą najpierw przeciw Rosji, a później przeciw państwom centralnym, po których stronie stanęły utworzone w 1914 r. Legiony. Jak mówił w 1915 r., „nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrębać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało [...], zabrakło szabli polskiej”⁵. Niezależnie od tego, że Polacy „pragnęliby, żeby ta niepodległość kosztowała dwa grosze wydatków i dwie krople krwi – lecz niepodległość jest dobrem cennym, ale i bardzo kosztownym”⁶.

„Wykuwając” tę szablę, Piłsudski czerpał z tradycji powstania 1863 r., unikał jednak błędów jego przywódców, świadomy, że do walki trzeba się przygotować. „Od biernego znoszenia nahałek do powstania zbrojnego leży duża przestrzeń i ta musi być wypełniona formami przejściowymi. [...] Uzbrajanie narodu i wdrożenie go do obchodzenia się bronią są to etapy prowadzące do samodzielności”⁷ – mówił politykowi i publicyście, Władysławowi Studnickiemu. Tą formą przejściową były właśnie związki strzeleckie. Z nich miało powstać wojsko polskie, a nie improwizowane partie powstańcze. W hierarchii celów to wojsko miało poprzedzić insurekcję, a nie insurekcja wojsko, jak w 1863 r.

Polityka nie jest matematyką

Piłsudski stawiał na państwa trójprzymierza, lecz „rzecz jasną, nie chodziło tu o współpracę z państwami niemieckimi jako takimi, z Austrią i sprzymierzoną z nią Rzeszą Niemiecką. Szło o czynną współpracę z jakimikolwiek państwami, które rozpoczną działania wojenne przeciwko Rosji, bo z tego jedynie – z tej koncepcji – wyłonić się mogła polska niepodległość. Stąd wywodziła się idea Legionów, idea własnego czynu zbrojnego w momencie powszechnego konfliktu w Europie”⁸ – pisał wybitny polski historyk Jerzy Łojek.

Czy Piłsudski na początku 1914 r. przewidział scenariusz wydarzeń, wedle którego w pierwszej fazie przyszłej wojny Niemcy i Austro-Węgry pobiją Rosję, w drugiej zaś zostaną pokonane przez Anglię i Francję? Na takie postawienie sprawy wskazuje wcześniejsza wypowiedź Piłsudskiego. Otóż na pytanie zadane rok wcześniej przez narodowca Józefa Hłaskę – czy „wysługiwać się Austrii z perspektywą, że cała korzyść przypadnie Niemcom, które, jak sam Pan przyznawał, są naszymi zdecydowanymi wrogami”⁹, Piłsudski – niezrażony opryskliwością rozmówcy – odpowiedział: „Niekoniecznie. Wystąpimy jako siła samodzielna, która przy likwidowaniu wojny, w czasie, kiedy strony wojujące będą znużone i wyczerpane, zaważyć

FOT. MUZEUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W SULEJÓWKU

będzie mogła na szali¹⁰. Pewne jest więc, że Piłsudski brał pod uwagę taki przebieg wydarzeń jako realny, i raczej miał krytyk literacki Andrzej Kijowski, że wśród polskich polityków „tylko Piłsudski był konsekwentny, rachując na klęskę wszystkich trzech [zaborców – M.G.]”¹¹.

Tę wnikliwość i elastyczność polityczną umożliwiało konsekwentne przekonanie, któremu Piłsudski dał wyraz już w 1904 r.: „Polityka nie jest matematyką. Obliczyć i przewidzieć wszystkiego niepodobna. Ale dopóki społeczeństwo jest bierne, spodziewa się wszystkiego od wypadków, od innych, tylko nie od siebie – nic nie nastąpi”¹². Jak i to, że „każdy czyn jest ryzykiem. Szanse są, wszystko jednak ostatecznie od samych Polaków zależeć będzie”¹³.

Huragan dziejowy i własna siła

Przeciwny koncepcji Piłsudskiego obóz narodowodemokratyczny w zbliżającym się konflikcie zdecydował się poprzeć sojusz Francji i Rosji, do którego po wybuchu wojny dołączyła Wielka Brytania. Wyrazem jego stanowiska była deklaracja posła do parlamentu rosyjskiego Wiktora Jarońskiego, złożona w Państwowej Dumie 8 sierpnia 1914 r., o której w niepodległej Polsce Roman Dmowski pisał, że „nigdy w życiu żaden nasz krok polityczny tak mię nie ucieszył”¹⁴. Ogłaszając w imieniu Koła Polskiego w Dumie deklarację lojalności wobec Rosji i nie stawiając w niej żadnych postulatów politycznych, Jaroński kończył notę znamiennymi słowami: „oby krew przez nas przelana i okropności bratobójczej dla nas wojny przyniosły połączenie rozdartego na trzy części narodu polskiego”¹⁵. To „oby” uzależniało jednak los Polaków od kaprysu politycznego zaborcy rosyjskiego. Narodowcy zapomnieli o słowach założyciela Ligi Polskiej, płk. Zygmunta Miłkowskiego, który w ciężkich czasach niewoli końca lat osiemdziesiątych XIX w. rzucił hasło obrony czynnej, dobitnie stwierdzając, że „obrona czynna polega nie na powstaniu, ale też i nie na zarzekaniu się powstania”¹⁶. Zapomnieli o poglądach, które sformułowali najwięksi spośród nich, żeby wspomnieć tylko słowa Zygmunta Balickiego – że „prawo do bytu niepodległego przysługuje tylko narodom o silnej indywidualności, umiejacym o ten byt walczyć i zwyciężać”¹⁷.

Czy życzenie wyrażone nawet w tak ogłędnej formie miało jakąkolwiek szansę na realizację? Pomijając już, że nie było żadnej pewności, iż Rosja zwycięży w tej wojnie, sprawa pol-

ska nie stanowiła źródła jej konfliktu z Niemcami. Zjednoczenie ziem polskich, na co liczył Dmowski i jego obóz polityczny, nie było celem wojennym i nie istniała żadna przesłanka, która kazałaby wierzyć, że takim celem się stanie. Zmienne koleje wojny mogły równie dobrze doprowadzić do kompromisu... kosztem Polaków, do nowego podziału ziem polskich zamiast zjednoczenia. Podobnie dotychczasowa polityka rosyjska wobec społeczeństwa polskiego nie wskazywała na to, że w wypadku zwycięstwa Rosji zostanie spełniona obietnica zawarta w wydanej krótko po deklaracji Jarońskiego odezwie do Polaków wodza armii rosyjskiej, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, w której mgliście zapowiadał nadanie im swobody w języku, wierze religijnej i samorządzie, celowo nie używając słowa autonomia. Rzecz jasna, zmiany te wprowadzono by tylko w granicach Królestwa Polskiego, i to bez Chełmszczyzny, dwa lata przed wybuchem wojny przekształconej w gubernię chełmską pod zwierzchnictwem generała-gubernatora kijowskiego, którą natychmiast zaczęto intensywnie rusyfikować. Wielki książę nie był jednak władny zrealizować swojej obietnicy, nieprzypadkowo też to właśnie on ją wyraził, a nie car lub parlament rosyjski. Jego odezwa nie dawała żadnej gwarancji, że po zwycięskiej wojnie zamiast zapowiadanej swobody w wierze, języku i samorządzie, nie rozpocznie się nowy etap rusyfikacji. Z dotychczasowej praktyki wynikało bowiem, jak zauważył polityk i historyk Jan Kucharzewski w swoim słynnym *Od białego caru do czerwonego*, że „Polska może być wyzwolona od Rosji tylko wbrew rządowi carskiemu, wbrew liberałom, radykałom, rewolucjonistom rosyjskim – przez huragan dziejowy i własną siłę”¹⁸. Budowany na wierze w dobrą wolę Rosji realizm polityczny Narodowej Demokracji miał zatem podstawę co najmniej bardzo wątpliwą.

Lecz jak się wydaje, zasadnicza różnica między polityką Piłsudskiego a Dmowskiego tkwiła nie tyle w określeniu tego, co jest realne, a co nie, ile w kalkulacji, który z zaborców bardziej zagraża bytowi narodowemu. Według analiz Dmowskiego bardziej niebezpieczne były Niemcy, dominujące w bloku państw centralnych. Piłsudski zaś uważał, że Niemcy swoimi działaniami raczej mobilizowali aktywność narodową Polaków, podczas gdy Rosja władająca większym niż Niemcy obszarem ziem dawnej Rzeczypospolitej, „wchłaniała nas”¹⁹, by użyć późniejszego określenia konserwatywnego



Józef Piłsudski w czasach przygotowania podróży do Japonii. Berno w Szwajcarii, 1904 r. Od prawej: Jadwiga z Eysmonttów Kunicka „Chimera”, Józef Piłsudski, Maria z Koplewskich Piłsudska, Tarō Utsunomiya, Ignacy Mościcki.



Przywódcy Polskiej Partii Socjalistycznej, Londyn, 1896 r. Siedzą od lewej: Ignacy Mościcki, Bolesław Jędrzejowski, Józef Piłsudski, Aleksander Dębski; stoją od lewej: Bolesław Miklaszewski i Witold Jodko-Narkiewicz.



Józef Piłsudski z żołnierzami 1 Brygady Legionów Polskich. Kowel, 6 czerwca 1916 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)

publicyści Adolfa Bocheńskiego. Po odzyskaniu niepodległości Marszałek powiedział, że „nie mogliśmy w żaden sposób uwierzyć autonomicznym obietnicom Rosji. Rosja obiecuje, gdy jest do tego zmuszona, i nie dotrzymuje swych obietnic z chwilą, gdy ma po temu siłę”²⁰, a zapytany o los Polski, gdyby ententa przegrała wojnę, odpowiedział, że „Polska miałaby więcej swobody pod Niemcami i Austriakami, niż jej miała pod panowaniem rosyjskim”²¹.

Na taki pogląd Piłsudskiego wpływały osobiste doświadczenia – inaczej wyglądało panowanie rosyjskie w Warszawie, w której dorastał Dmowski, inaczej na Wileńszczyźnie, skąd pochodził Piłsudski. Znakomicie do-

strzegł to prof. Bohdan Cywiński, historyk i publicysta, a sformułowane przez niego pojęcie „karczowania polskości”²² najlepiej oddaje tę rzeczywistość polityczną, w której znaleźli się Polacy na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. „Tu właśnie widzę jądro tej różnicy, jaka oddziela Polaka z Wileńszczyzny czy Mińszczyzny od Polaka z Mazowsza. Rosja przez wiele pokoleń panowała tu i tam, w Kongresówce jednak polskości nikt nie karczował, nie był zdolny do jej wykorzenienia, choć ją osłabiał i na wiele sposobów hamował jej rozwój. Rusyfikacja Mazowsza, Kielecczyny czy nawet Podlasia była dla ludności z pewnością uciążliwa i niezmierznie irytująca, ale żadne, znacznie zresz-

tą późniejsze, napisy w rodzaju »w stienach gimnazii zapieszczajetsia goworit po polski« nie mogły zmienić faktu, że na ulicy i na polnej drodze słyhać było tylko język polski. Inaczej było tam, gdzie polszczyzna wśród ludu była tylko mową »pańskiej« mniejszości i językiem przekazu duszpasterskiego w kościele. Tam rusyfikacja przez szkołę i urząd była dla Polaków rzeczywiście groźna: mogła kończyć się wynarodowieniem²³, pisał autor *Rodowodów niepokornych*.

Główne rysy niewolniczej psychologii

Nawet jednak jeżeli przyjmiemy, że Piłsudski lekceważył zagrożenie niemieckie, to Dmowski nie doceniał niebezpieczeństwa płynącego od strony rosyjskiej, krytyczne uwagi na temat swojej polityki zbywając irytacją i zamykającym usta przeciwnikom politycznym stwierdzeniem, że nie są realistami, co nie mogło wystarczyć i nie wystarczało za przekonujący argument. Zagrożenie ze strony Rosji dostrzegał nie tylko Piłsudski i jego zwolennicy, lecz także niemała grupa działaczy narodowych, zwłaszcza młodszego pokolenia, skupionych w Związku Młodzieży Polskiej „Zet” i pisarzy politycznych związanych z tym nurtem. Kilka lat przed I wojną światową, nie aprobując zbyt lojalistycznego kursu politycznego ruchu narodowego, zerwali z nim pisarze tej miary co Jan Kucharzewski i inny znakomity znawca Rosji, blisko zaprzyjaźniony z Dmowskim, jednego z czołowych publicystów „Przeglądu Wszechpolskiego” Tadeusz Gruźewski. Jeszcze w 1902 r. pisał on na łamach tego sztandarowego periodyku narodowców: „Musimy raz wreszcie zrozumieć, że rząd rosyjski żywiłowo i świadomie dąży do tego, aby nam odebrać zasadnicze cechy społeczeństwa cywilizowanego. [...] Nie potrzeba mu, abyśmy się stawiali zaraz Moskalami, ale abyśmy zapomnieli, żeśmy wielkim historycznym narodem, że mamy własną bogatą literaturę, własną kulturę i świadomość wyższą ponad plemienną²⁴”.

Wydaje się, że narodowcy, zaciętrzewiając się w zwalczaniu obozu irredentystycznego, w czym szczególnie celowała ich „Gazeta Warszawska”, czyniąc to często w obelżywej formie do ostatniego dnia pobytu Moskali na ziemiach polskich, nie dostrzegali demoralizującego charakteru swoich ataków, które w rzeczywistości służyły uzasadnieniu konformizmu, potępianego wszak przez Dmowskiego w *Myślach nowoczesnego Polaka*. Takie stanowisko ruchu narodowego wobec idei niepodległościowej przynosiło skutki, z których jego przywódcy zapewne nie do końca zdawali sobie sprawę. Zwalczając działalność irredentystyczną, politycy i publicyści tego obozu sięgnęli po bardzo niebezpieczne środki – ośmieszając ideę niepodległości Polski i drwiąc z niej, realizmem usprawiedliwiali pogodzenie się z niewolą, jednocześnie szerzyli demoralizujące przekonanie, jakoby idea niepodległej Polski była nonsensem. To objaw zna-

komicie zdiagnozowany przez Gruźewskiego: „Trzeba narzeczcie zrozumieć fakt, że długa niewola stwarza w swych ofiarach patologiczną ideologię i że głównymi rysami niewolniczej psychologii są niezdolność do samodzielnego czynu i głęboka obłuda wewnętrzna²⁵”.

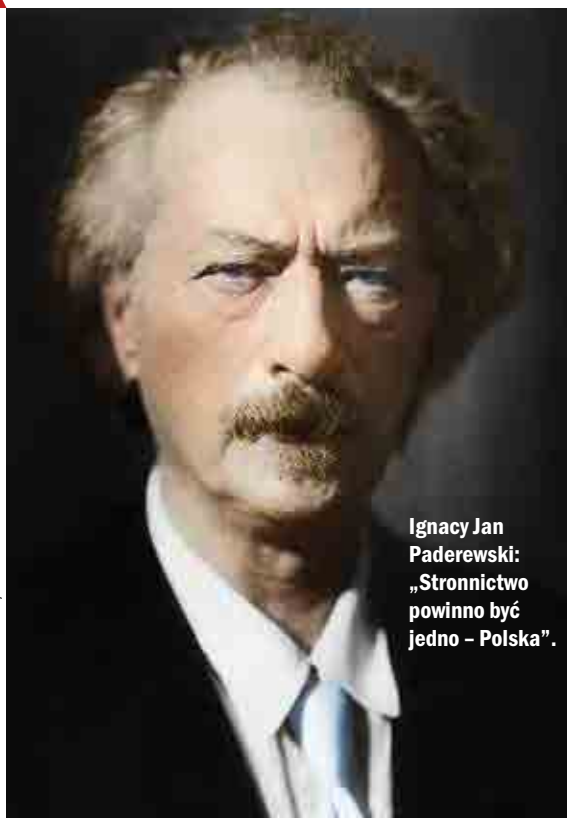
Takie podejście do kwestii niepodległości Polski prowadziło do sytuacji jak ta, która miała miejsce zaraz po wybuchu I wojny światowej, w ostatnich miesiącach panowania rosyjskiego na ziemiach polskich. Warszawa – to miasto, którego lud odniósł największe zwycięstwo w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej, w Noc Listopadową wsparł idących przeciw Rosji podchorążych Piotra Wysockiego, osłaniał tajny Rząd Narodowy w czasie Powstania Styczniowego, teraz radośnie przyjmowała wspomnianą odezwę Mikołaja Mikołajewicza i okazywała sympatię idącym na front żołnierzom rosyjskim.

Ale ta przybrana w rusofilski płaszcz obojętność, często przeradzająca się w szyderstwo wobec Piłsudskiego i jego żołnierzy, tak zabójcza dla idei niepodległości, była jednak także klęską polityki Narodowej Demokracji, opartej na rzekomo dowodzącym realizmu przekonaniu, że nie posiadając własnego państwa, można bez strat zachować narodowość. Chyba nie tego chcieli narodowcy, by Rosjan odchodzących na front społeczeństwo zaboru rosyjskiego żegnało jako „naszych”, a żołnierzom Piłsudskiego, z orłem na czapkach i pod biało-czerwonym sztandarem, pierwszym od półwieku idącym do boju o niepodległość z tymże zaborcą, rzucać w twarz obelgę o wystugiwaniu się Niemcom, obelgę, która w istocie usprawiedliwiała miała oddanie losu Polaków w ręce Rosji.

MAREK GAŁĘZOWSKI doktor habilitowany, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Uczelni Łazarskiego, pracownik Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się biografistyką uczestników działań niepodległościowych w pierwszej połowie XX w. Autor wielu prac naukowych i popularnonaukowych, ostatnio albumu poświęconego Józefowi Piłsudskiemu (we współpracy z Jerzym Kirszaikiem).

¹ W. Studnicki, *Z przeżyć i walk. Pisma wybrane*, t. 1, oprac. J. Gzella, Toruń 2002, s. 332. ² J. Piłsudski, *List do Feliksa Perla*, 1908 r. w: tenże, *Pisma zbiorowe*, t. 2, Warszawa 1990 (reprint wydania z 1937–1938), s. 299–300. ³ Tenże, *Historia Organizacji Bojowej PPS. Wykłady w Szkole Centralnej Polskiej Partii Socjalistycznej*, 1910, w: tenże, *Pisma...*, t. 3, s. 24. ⁴ Tenże, *Mowa na bankiecie w Krakowie*, 29 III 1916, w: tenże, *Pisma...*, t. 4, s. 50. ⁵ Tenże, *Rozkaz w pierwszą rocznicę wojny*, 5 VIII 1915, w: idem, *Pisma...*, t. 4, s. 40. ⁶ Tamże. ⁷ W. Studnicki, *Z przeżyć i walk...*, s. 123. ⁸ J. Łojek, *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej 1795–1917*, w: tenże, *Wybór pism (Wiek XIX)*, oprac. M. Kornat, Kraków 2015, s. 623. ⁹ J. Piłsudski, *Wywiad Józefa Hłaski*, 25 II 1913, w: tenże, *Pisma...*, t. 3, s. 172. ¹⁰ Tamże. ¹¹ A. Kijowski, *Znowu Mochacki*, w: *Granice literatury. Wybór szkiców krytycznych i historycznych*, t. 2, oprac. T. Burek, Warszawa 1991, s. 194. ¹² J. Piłsudski, *Przemówienia i wnioski na konferencji Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej. Wyjątki z protokołu*, 17 X 1904, w: *Pisma zbiorowe. Uzupełnienia*, t. 2: 1898–1914, red. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992–1993, s. 190. ¹³ J. Piłsudski, *Wywiad Józefa Hłaski...*, s. 173. ¹⁴ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 1, oprac. T. Wituch, wyd. 2, Warszawa 1989, s. 217. ¹⁵ Tamże, t. 2, s. 199. ¹⁶ Z. Miłkowski, *Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym. Wybór pism*, oprac. P. Koryś, Kraków 2009, s. 68. ¹⁷ B. Grott, *Zygmunt Balicki ideolog Narodowej Demokracji*, Kraków 1995, s. 136. ¹⁸ J. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego*, t. 4: *Wyzwalanie ludów*, red. F. Nowiński, Warszawa 1999, s. 195. ¹⁹ J. Czapski, *Walka, w: Na nieludzkiej ziemi*, Warszawa 1990, s. 362. ²⁰ J. Piłsudski, *Wywiad w „Le Petit Parisien”*, 16 III 1919, w: tenże, *Pisma...*, t. 5, s. 66. ²¹ Tamże. ²² B. Cywiński, *Obok Orła znak Pogoni. Wokół powstania styczniowego na Litwie i Białorusi*, Kraków 2013, s. 23–24. ²³ Tamże. ²⁴ T. Gruźewski, *Państwowość rosyjska*, w: tenże, *Polska i Rosja. Wybór pism*, oprac. P. Dąbrowski, Kraków 2013, s. 264 [seria „Biblioteka Klasyki Polskiej Myśli Politycznej”, t. 58]. ²⁵ Tenże, *Duch rosyjski jako wychowawca*, w: tamże, s. 461–462.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE/KOLORYZACJA MIROSLAW SZPONAR



Ignacy Jan Paderewski:
„Stronnictwo
powinno być
jedno – Polska”.

Polska – jego wielka miłość

Ignacy Jan Paderewski każdy z występów poprzedzał przemówieniem, często zaczynało się ono słowami: „Mam mówić do was o kraju, który nie jest waszym i nie ma go jeszcze na mapie, w języku, który nie jest moim, na temat, który jest wam nieznany”.

ALVIN M. FOUNTAIN II, ADAM WIBROWSKI

Jego życie to splot genialnego talentu muzycznego, tytanicznej pracowitości, inteligencji, erudycji i charakteru. Wszystkie te cechy udoskonalał w jednym celu – by z pożytkiem służyć Polsce. Po sensacyjnym debiucie w Nowym Jorku w 1891 r. nazwano go królem pianistów. Osiągnął niewyobrażalny sukces, zdobył fortunę, uznanie i wpływ w środowiskach politycznych Francji, Anglii oraz Stanów Zjednoczonych. Jego bliska współpraca z płk. Edwardem Madellem House'em, za-

ufanym człowiekiem prezydenta Stanów Zjednoczonych, zaowocowała ukształtowaniem opinii Thomasa Woodrowa Wilsona w sprawie Polski. Efektem tego był słynny 13 punkt w Orędziu Wilsona do Kongresu Stanów Zjednoczonych, w której amerykański prezydent uznał konieczność istnienia wolnej Polski z dostępem do morza. Ten fundamentalny dla odzyskania niepodległości przez Polskę akt zawdzięczamy nieustannemu wysiłkowi Paderewskiego. Ale pierwszą wielką akcją patriotyczną zrealizował Paderewski już w 1910 r. w Krakowie, gdzie dzięki jego staraniom i funduszom wzniesiono Pomnik Grunwaldzki upamiętniający zwycięstwo armii polsko-litewskiej nad zakonem krzyżackim. Pomnik nie stanął w historycznym miejscu bitwy na terytorium pruskich Niemiec, lecz w oddalonym Krakowie. Paderewski, fundator monumentu, po raz pierwszy zbliżył Polaków z trzech zaborów przybyłych na uroczystość. Ujrzał przy tej okazji to, o czym marzył – namiastkę zjednoczonego narodu.

Podobną jak w Ameryce popularnością i siecią kontaktów pianista i polityk cieszył się w Anglii, łącznie z uznaniem, jakie osobiście wyrażała mu królowa Wiktoria, oraz we Francji. A kraje te współdecydowały po I wojnie światowej o przyszłych losach Polski i o jej samoistnym bycie.

Ignacy Paderewski był wybitnym mówcą, fascynował publiczność i kształtował jej poglądy. Jedną z jego tras koncertowych trwała nieprzerwanie 144 dni, pokonał w niej 32 tys. km. Dzień po dniu podbijał serca entuzjastów swej muzyki, czyniąc z nich sympatyków sprawy polskiej. Artystyczna natura szła u niego w parze z polityczną pragmatyką. Rozumiał konieczność stworzenia stałej, polskiej siły zbrojnej. Nie szczędził przy tym ani swych finansów, ani energii. Dzięki staraniom Paderewskiego Departament Wojny USA wyraził zgodę na powoływanie Polaków niemających obywatelstwa amerykańskiego do Armii Polskiej we Francji. Rekrutacja ochotników ze Stanów Zjednoczonych oraz z Kanady i Brazylii trwała do połowy lutego 1919 r. i objęła 20 720 osób. Odradzająca się Polska od początku dysponowała więc własnym wojskiem, podporządkowanym powstającemu w Paryżu Komitetowi Narodowemu Polski z Romanem Dmowskim na czele. Polskie oddziały wojskowe w ramach armii ententy były ważnym argumentem dla uznania KNP jako legalnego reprezentanta Polski. W 1919 r. dwie opozycyjne siły polityczne w Polsce zjednoczyły się, wskazując Paderewskiego jako premiera i ministra spraw zagranicznych odrodzonej Rzeczypospolitej. Premier Polski i król pianistów zagrał tym samym swój najszlachetniejszy i najbardziej dźwięczny akord, którego brzmienie wciąż nie cichnie. ■

ALVIN M. FOUNTAIN II doktor, historyk, prezes Festiwalu Paderewskiego w Raleigh, konsul honorowy RP w Karolinie Północnej.

ADAM WIBROWSKI pianista, profesor fortepianu, dyrektor artystyczny Festiwalu Paderewskiego w Raleigh, prezes Towarzystwa „Paderewski – Lion de Paris” w Paryżu.

PEOWIACY. PRETORIANIE PIŁSUDSKIEGO

Maria Dąbrowska w 1918 r. pisała w dziennikach,
że „cała Polska czeka na Mesjasza”, tj. Piłsudskiego
– przypomina prof. Andrzej Chwalba.

Brygadier Józef
Piłsudski, 1914 r.





ANDRZEJ CHWALBA historyk i eseista. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, badacz i znawca dziejów Polski i Europy XIX i XX w. Autor 30 książek, m.in. podręczników akademickich z zakresu historii Polski i powszechnej XIX w. oraz *Józef Piłsudski – historyk wojskowości*. Ostatnio wydał: *Samobójstwo Europy; Legiony Polskie 1914–1918; Wielka Wojna Polaków 1914–1918*.

Standard Koła Powiatowego POW w Piotrkowie Trybunalskim.

Panie Profesorze, w sierpniu 1914 r. Józef Piłsudski powołał tajną organizację wojskową do walki z Rosjanami na terenie Królestwa. Od października zaczęto ją nazywać Polską Organizacją Wojskową. Jakimi kryteriami kierował się Komendant w wyborze ludzi z szeregow legionowych do „tajnej roboty”? Czy czerpano doświadczenia z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, tworząc lotne oddziały bojowe POW?

Po wybuchu wojny Józef Piłsudski wraz ze strzelcami wkroczył do Królestwa Polskiego. Strzelcy prezentowali się jego mieszkańcom jako Wojsko Polskie, a na terytoriach przez nich zajętych Komendant instalował polską administrację cywilno-wojskową aż po Kielce, nazwane Rzecząpospolitą Kielecką. Oczywiście wywołało to oburzenie zarówno Austriaków, jak i lojalistów krakowskich i lwowskich, tym bardziej że tego nie przewidywała umowa między Komendantem strzelców a cesarsko-królewską armią. W wyniku porozumienia dowództwa austro-węgierskiego i polskich lojalistów utworzono na bazie formacji strzeleckich Legiony Polskie podlegające dowództwu c.k. armii.

Mimo tego, co się powszechnie mówi, Piłsudski nie był twórcą Legionów; wręcz przeciwnie – one powstały wbrew niemu. Postawiono mu ultimatum i zmuszono go do przyjęcia tej decyzji. I do końca nie był z tego rad.

Umowa z wywiadem austriackim przewidywała, że Piłsudski będzie ze strzelcami prowadził działania dywersyjne, rozpoznawcze i szpiegowskie. Z nimi mieli współdziałać nie-

liczni konspiratorzy polscy znajdujący się na terenie Królestwa Polskiego jako członkowie tajnej organizacji, która powstała w Galicji,

czyli Związku Walki Czynnej. Z tych skromnych kadr zawiązała się również skromna Polska Organizacja Narodowa, która podlegała Piłsudskiemu. W imieniu Polskiej Organizacji Narodowej próbowano prowadzić rokowania z Niemcami zgodnie z jego koncepcją, że nie „gramy” tylko z Austriakami, lecz również z Niemcami. Jeśli chcemy coś w sprawie Polski osiągnąć, musimy również szukać kontaktu z nimi. Polska Organizacja Narodowa nie zdołała się jednak rozwinąć.

Piłsudski nie dał za wygraną i z nielicznych konspiratorów w Królestwie utworzył nową organizację, na czele której stanął jego młody przyjaciel, dwudziestoparoletni bratanek jednego z ostatnich przywódców Powstania Styczniowego – Tadeusz Żuliński. To niezwykle piękna i zasłużona dla polskiej niepodległości postać. Podporucznik, a następnie porucznik Żuliński miał duże zdolności organizacyjne i dobrze znał środowisko warszawskie. Stworzył organizację, która do historii przeszła pod nazwą Polskiej Organizacji Wojskowej. Nie jest znana dokładna data jej powołania, w związku z tym nie można obchodzić kolejnej rocznicy jej uformowania się. Jak na tajną organizację przystało, tak dokładnie ukryto jej początki, że nawet historycy nie są w stanie ich ustalić. Na pewno na przełomie października i listopada 1914 r. Polska Organizacja Wojskowa pod tą nazwą już występowała.

Organizacja początkowo zrzeszała przede wszystkim środowisko warszawskie i większych miast Królestwa Polskiego, mężczyzn i kobiety. Piłsudski bardzo liczył na POW. Chciał mieć swoich ludzi po drugiej stronie frontu jako zaplecze polityczno-wojskowe, które miało działać przeciwko armii i administracji rosyjskiej i równocześnie stanowić manifestację możliwości Piłsudskiego w Kongresówce wobec Berlina i Wiednia. To znaczy: zobaczcie, mamy poparcie, coś nam się należy, działamy na rzecz wspólnego dobra, czyli w tym momencie sojusznicy: cesarsko-królewskiej i cesarskiej armii.

Późną jesienią 1914 r. powstał też pierwszy lotny oddział Polskiej Organizacji Wojskowej, traktowany jako lotny oddział Wojska Polskiego, skupiający dawnych „beków”, czyli bojowców, często robotników z Organizacji Bojowej PPS. Początkowo Polską Organizację Wojskową tworzyli w większości członkowie PPS-Frakcji Rewolucyjnej i środowiska inteligenckie o przekonaniach niepodległościowych. Następnie, co jest bardzo ważne, kiedy powstało Polskie Stronnictwo Ludowe-Wyzwolenie o wyraźnie niepodległościowym charakterze, z piłsudczykami na czele, jego członkowie do POW pozyskiwali chłopów. Organizacja stawiała się plebejska, w przeciwieństwie do inteligenckich Legionów.

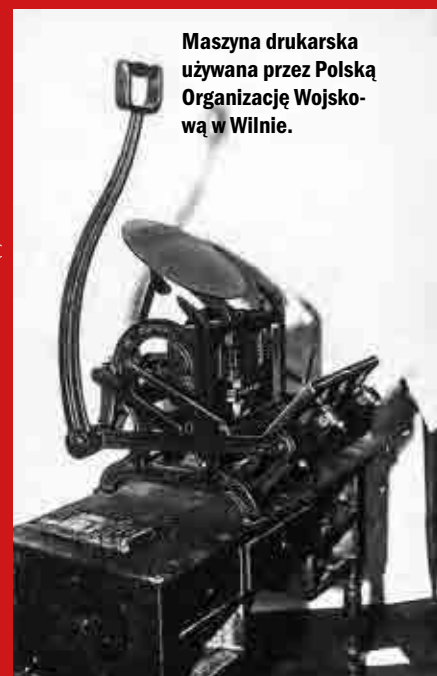
Oddział lotny wykonywał działania typowe dla „beków”: zdobywał pieniądze, dokonując napadów na konwoje pocztowe, banki i pociągów przewożące pieniądze. Jego członkowie niszczyli też spisy poborowych do wojska rosyjskiego.

FOT. DOMENA PUBLICZNA





Komenda Naczelna Polskiej Organizacji Wojskowej. Widoczni: Janusz Jędrzejewicz, Janusz Gąsiorowski, Jan Opieliński, Wacław Denhoff-Czarnecki, Wacław Jędrzejewicz, Bogusław Miedziński, Karol Lilienfeld-Krzewski, Tadeusz Kasprzycki, Józef Piłsudski, Władysław Horyd, Henryk Krok-Paszkowski, kwiecień 1917 r.



Maszyna drukarska używana przez Polską Organizację Wojskową w Wilnie.

skiego i tory kolejowe. Planowali nawet opanowanie Lubartowa, co – jak liczyli – miało spopularyzować sprawę niepodległości Polski. Członkowie oddziału próbowali również drukować fałszywe pieniądze, żeby zasilic skromny budżet organizacji. Tak – mniej więcej – wyglądał pierwszy okres działalności, do lata 1915 r., Polskiej Organizacji Wojskowej.

W jakim stopniu Polska Organizacja Wojskowa była kontrolowana przez wywiady państw centralnych i jak udało się jej wywikłać z tego nadzoru? W jaki sposób odbyło się przekierowanie POW na walkę z dotychczasowymi sprzymierzeńcami.

Była to organizacja wojskowa i cywilna. Cywile zajmowali się propagandą. W Polskiej Organizacji Wojskowej służyły między innymi kurierki, które przewoziły bibułę – słynne „dromaderki” krążące między Warszawą a Krakowem i Lwowem, a następnie Poznaniem, Wilnem, Kijowem, Petersburgiem i Moskwą. Polska Organizacja Wojskowa stworzyła podziemne wydawnictwa, w których powstawały tajne ulotki, broszury, czasopisma, a nawet książki o programie niepodległościowym. Zaczął się tworzyć podziemny rynek. Peowiaci próbowali kanałami podziemnymi dotrzeć do nowego odbiorcy i przekonać go, że Legiony Polskie nie są formacją austro-węgierską, lecz polską, która niesie wolność i niepodległość. Kiedy Niemcy i Austriacy latem i jesienią 1915 r. zajęli Królestwo Polskie, POW znalazła się po tej samej stronie barykady co Legiony. Ale Legiony działały jawnie, a POW tajnie, bo taki był zamiar Piłsudskiego, tajnie, przynajmniej

do czasu. Peowiaci, choć funkcjonowali w podziemiu, nie musieli się już tak dobrze konspirować jak za czasów carskich. Wywiad austriacki i niemiecki w pewnym przynajmniej zakresie zdawał sobie sprawę z mechanizmów funkcjonowania Polskiej Organizacji Wojskowej. Gdy powstało kontrolowane przez Niemców Generalne Gubernatorstwo Wojskowe i kontrolowane przez Austriaków Generalne Gubernatorstwo Lubelskie, peowiaci musieli postawić sobie zasadnicze pytanie: jakie będzie ich zadanie w nowej sytuacji politycznej? Zintensyfikowali kontakty z Polakami z Kresów i polskimi emigrantami w Rosji. Wśród nich prowadzili działalność niepodległościową, tworząc antyrosyjskie struktury konspiracyjne, które zajmowały się rozpoznaniem, dywersją i propagandą. Byli aktywni między innymi w Wilnie, Kownie, Grodnie, Kijowie, Petersburgu, Moskwie i Odessie. Nie zawiesili pracy na terytoriach opanowanych przez sojuszników, a nawet je zintensyfikowali. Kolejni młodzi ludzie zasilali Polską Organizację Wojskową. Na okupowanych przez Niemców i Austriaków terenach Królestwa i Kresów Wschodnich organizowano szkolenia i działania propagandowe.

W sierpniu 1915 r. komendant Tadeusz Żuliński w porozumieniu z władzami niemieckimi i austriackimi zorganizował tzw. batalion POW, liczący ok. 300 żołnierzy, i pomaszerował w kierunku Wołynia, gdzie walczyły Legiony. Piłsudski nie był z decyzji Żulińskiego zadowolony, bo spowodowała ogłoszenie Warszawy i okolic z doświadczonych kadr konspiracyjnych. W związku z tym Komendant wysłał Tadeusza Kasprzyckiego, żeby odbudował organizację w Warszawie. Piłsudski chciał mieć karne i dyspozycyjne ►



Grupa peowiaków z powiatu łukowskiego.
Drugi z lewej stoi por. Eugeniusz
Kwiatkowski, 1918 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)

oddziały, gotowe działać poza lub wbrew interesom Niemców i Austriaków. Oficjalnie jednak Piłsudski powitał batalion POW w szeregach Legionów z radością. Niestety, Żuliński zginął. Jego pogrzeb we Lwowie zmienił się w wielką manifestację patriotyczną.

Czy represje po kryzysie przysięgowym w Legionach latem 1917 r. były dla POW dużym zaskoczeniem? Wszak wtedy wielu jej członków trafiło do niemieckich i austriackich aresztów.

W 1916 r. Kasprzycy dalej działał w Warszawie i Królestwie. Nadal prowadzone były operacje propagandowe i trwało gromadzenie funduszy. Tymczasem Niemcy i Austriacy wydali Akt 5 listopada zapowiadający powstanie Królestwa Polskiego. Zmieniło to zasadniczo sytuację. Polska Organizacja Wojskowa wyszła z podziemia i uznała zwierzchność Tymczasowej Rady Stanu jako pierwszego polskiego organu władzy. Nastąpiła prawie pełna dekonspiracja tej z trudem stworzonej przez Kasprzycy struktury. Piłsudski był przekonany, że Niemcy będą chcieli tworzyć ochotniczą armię polską – i to pod jego dowództwem – z Legionów Polskich i z POW. Ale Niemcy ani nie chcieli opierać polskiej sojuszniczej armii na legionistach, ani mianować Piłsudskiego jej wodzem. Wodzem został generalny gubernator Hans von

Beseler. Do takiej armii Polacy nie chcieli wstępować, a zirykowany polityką Berlina i Wiednia Piłsudski przeszedł do opozycji. Jego posunięcie było spowodowane zmianą sytuacji międzynarodowej, rewolucją rosyjską i przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny po stronie aliantów. Nie dość, że ziściło się mickiewiczowskie pragnienie wojny między zaborcami, to jeszcze pojawiło się na arenie mocarstwo, które mogło doprowadzić do ich definitywnej klęski.

W tym momencie Piłsudski zdał sobie sprawę, że państwa centralne wojny nie wygrają i należy przekierować orientację niepodległościową na ententę oraz pożegnać byłych sojuszników. Dlatego wezwał legionistów z Królestwa Polskiego, aby odmówili złożenia przysięgi wierności cesarzom. Większość legionistów go posłuchała i została internowana. Na aresztowanie czekał też Piłsudski. Wiedział, że wybawi go ono z trudnej sytuacji. Przekreślił zobowiązania, które podjął wobec władz austro-węgierskich i niemieckich, oraz uwierzył w obozie alianckim. I tę przysługę oddał Piłsudskiemu gen. Beseler, aresztując i osadzając go w Magdeburgu razem z Kazimierzem Sosnkowskim. Popularność Piłsudskiego się wzmacniała. Maria Dąbrowska w 1918 r. pisała w dziennikach, że „cała Polska czeka na Mesjasza”, tj. Piłsudskiego.



Polska Organizacja Wojskowa – Komenda Naczelna w latach 1914–1915. Od lewej: ppor. Al. Tomaszewski (stoi pierwszy z lewej), D. Zawistowski (siedzi pierwszy z lewej), ppor. Konrad Libicki (siedzi drugi z lewej), ppor. Marian Zyndram-Kościałkowski (stoi drugi z lewej), por. Tadeusz Żuliński (siedzi drugi z prawej), ppor. Wacław Jędrzejewicz (stoi pierwszy z prawej), ppor. Bogusław Miedziński (siedzi pierwszy z prawej).



Członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, 1918 r.

Po kryzysie legionowym Niemcy internowali nie tylko legionistów, ale także blisko 100 liderów Polskiej Organizacji Wojskowej. Niektórym peowiakom udało się uciec na wschód i dołączyć do komórek POW działających na Kresach Wschodnich lub w Rosji. Jednak większość ważniejszych działaczy, jak Walery Sławek i Wacław Jędrzejewicz, trafiła do więzień. Niemcy dość szybko ich zwolnili, bo mimo wszystko planowali nadal prowadzić z nimi grę.

Jaką rolę w Polskiej Organizacji Wojskowej pełnił wspomniany Walery Sławek? Choć w Komendzie Naczelnej POW sprawował funkcję tylko referenta politycznego, był podobno ważniejszy niż jej komendant, Tadeusz Kasprzycki. Dlaczego?

Komendantem głównym był Piłsudski, następnie po jego aresztowaniu Śmigły-Rydz. Powstały również komendy naczelne, jak w Kijowie, Lublinie i Krakowie, z własnymi komendantami. Po rozbiciu i aresztowaniach Komenda Główna przeniosła się z Warszawy do Krakowa i miała kwaterę na Wawelu. W jej organizowaniu pomagał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, a lokalu udzielił główny architekt pracujący przy rewaloryzacji Wawelu, Adolf Szyszko-Bohusz. Ten jeden z najwybitniejszych polskich architektów związany był z piłsudczykami, o czym rzadko się wspomina. Dzięki temu Komenda Główna nie musiała przerywać prac, a po pewnym czasie wróciła do Warszawy.

Jeśli chodzi o Walerego Sławka, to od lat dziewięćdziesiątych XIX w. stał on u boku Piłsudskiego i był jego najbardziej zaufanym przyjacielem. Jeśli z kimś Ko-

mendant szczerze rozmawiał, to właśnie ze Sławkiem. Nawet Wieniawa nie mógł się z nim równać – on dopiero później zyskał pełne zaufanie Piłsudskiego. Sławek znał szczegóły i brał udział w pertraktacjach z Austriakami, Niemcami, a także w tajnych spotkaniach z przedstawicielami aliantów w Warszawie. Był on dosłownie „człowiekiem Piłsudskiego do wszystkiego”.

Tadeusz Kasprzycki to niezły żołnierz i organizator, ale nie miał tej pozycji co Sławek, a nawet Żuliński. W Polskiej Organizacji Wojskowej potrzebny był ktoś o szerszych horyzontach, a nie tylko sprawnie wykonujący rozkazy, i kimś takim był właśnie Sławek. Prócz zmysłu wojskowego był obdarzony także talentem politycznym.

Działalność Polskiej Organizacji Wojskowej również w Petersburgu, Moskwie i Kijowie długo nie dawała spokoju bolszewikom, a w latach trzydziestych stała się pretekstem do oskarżania zamieszkałych w ZSRS tysięcy Polaków o związki z tą organizacją. Jaka była rzeczywista siła POW na wschodzie? Czy mimo że rozwiązano ją oficjalnie w listopadzie 1918 r., nie wykorzystywano jej siatek w późniejszym okresie – na przykład w czasie wojny polsko-bolszewickiej?

Praca siatek Polskiej Organizacji Wojskowej na wschodzie była związana ze środowiskiem emigracji polskiej w Rosji. Kiedy w latach 1918–1919 Polacy zaczęli masowo wracać do kraju, działalność POW znacznie osłabła. Warto wspomnieć o grupie kijowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej, ze słynnym Leopoldem Lisem-Kulą



Józef Piłsudski, w jasnym mundurze, w otoczeniu członków Polskiej Organizacji Wojskowej. Widoczni m.in.: Marian Żyndram-Kościółkowski (stoi trzeci z lewej), Bogusław Miedziński (stoi trzeci z prawej), Kazimierz Sosnkowski (siedzi trzeci z lewej).



Dom Wincentego Nowackiego, w którym mieściła się komenda obwodu Polskiej Organizacji Wojskowej. Przed domem Wincenty Nowacki z rodziną, 1918 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (6)

Ćwiczenia Polskiej Organizacji Wojskowej w okolicach Warszawy w 1917 r. Komendant Józef Piłsudski w rozmowie z komendantem Szkoły Oficerskiej Henrykiem Krokiem-Paszkowskim. Siedzą: Jan Wojsznar-Opieliński i Bogusław Miedziński; na dalszym planie stoją: Władysław Horyd i Karol Lilienfeld-Krzewski.

i Przemysławem Bartheleem de Weydenthałem na czele. W maju 1918 r. dotarli pod Bobrujsk, do I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Peowiacy próbowali generała nawet aresztować, gdyż chciał się poddać Niemcom. Historia przyznała rację Muśnickiemu, gdyż atak na kilkakrotnie silniejsze wojska niemieckie byłyby szaleństwem.

Lisowi udało się zainstalować w Kijowie sprawną komórkę POW mimo przeciwdziałań bolszewików. Oddała wielkie usługi tym żołnierzom, którzy uniknęli niemieckiej i bolszewickiej niewoli. Między innymi dotyczy to ludzi gen. Józefa Hallera, którzy pod Kaniowem w czerwcu 1918 r. zostali rozbici przez Niemców. Dzięki kontaktom peowiaków z misjami alianckimi część żołnierzy wraz z Hallerem przerzucono do Francji. Inni dotarli do polskich oddziałów na Kaukazie i Syberii. Polska Organizacja Wojskowa angażowała się także w ruchy antybolszewickie w byłym imperium carskim. Jednak Piłsudski w pewnym momencie zahamował tę działalność, bo wiedział, że „biali” niekoniecznie są zwolennikami i sojusznikami Polski.

Choć formalnie Polską Organizację Wojskową rozwiązano w listopadzie 1918 r. i wcielono do Wojska Polskiego, przetrwała w Rosji, co najmniej do 1921 r., ale jej struktury były intensywnie rozpracowywane przez Czekę. Władze sowieckie doskonale to pamiętały, co zostało wykorzystane przez Stalina w latach wielkiej czystki, jako pretekst do rozprawy z Polakami. Jest faktem, że na bazie struktur POW, które ostały się po rozbiciu przez Czekę, funkcjonowała polska antysowiecka konspiracja.

Propagowana była idea prometejska, której efektem finalnym stałby się rozpad państwa sowieckiego, a przynajmniej jego zachodnich rubieży. Byli peowiacy komunikowali się z Gruzinami, Ormianami, Ukraińcami, Białorusinami i innymi nacjami nastawionymi antysowiecko. Idea prometejska obowiązywała w polskiej doktrynie politycznej aż do 1934 r., czyli do podpisania układu o nieagresji ze Związkiem Sowieckim. Dopiero wtedy grupy te definitywnie miały zakończyć działalność.

Czy uprawnione jest twierdzenie, że polskie organizacje konspiracyjne z okresu II wojny światowej – Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej, a następnie Armia Krajowa – były wzorowane na POW?

Najbliższe powinowactwo z Polską Organizacją Wojskową odnajdujemy w Służbie Zwycięstwu Polski, choć także późniejszej konspiracji, ZWZ i AK przyświecała peowiacka idea, by między innymi łączyć w sobie wątki polityczne i wojskowe. Struktury, konspiracja i sposoby walki ZWZ-AK były w znacznej mierze kalką działań POW. Charakterystyczne, że Niemcy, przygotowujący się w latach trzydziestych do ataku na Polskę i spodziewając się powstania polskiej konspiracji, rozpoczęli studia nad dziejami Polskiej Organizacji Wojskowej. Dzięki temu łatwiej im było w okupowanej Polsce uderzać w ZWZ-AK. Niewątpliwie jednak bez doświadczeń peowiackich trudniej byłoby polskim konspiratorom tak szybko i sprawnie zorganizować podziemne struktury po Wrześniu '39. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński

16 wydań („Polska Zbrojna”, „Polska Zbrojna. Historia”)

w cenie 97 zł + 16 E-WYDAŃ ZA DARMO!

ZAMÓW PRENUMERATĘ NA 2019 ROK



40 GŁOŚNIKÓW BLUETOOTH W PREZENCIE

Promocja ważna do 15 grudnia 2018 roku
lub do wyczerpania zapasów.

Warunkiem skorzystania z promocji jest złożenie zamówienia na adres prenumerata@zbrojni.pl
oraz wpłacenie kwoty 97 zł z dopiskiem „Prenumerata z głośnikiem” do 15 grudnia 2018 roku
na nasze konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

Wojskowy Instytut Wydawniczy, Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa.

Zapraszamy również do prenumerowania tytułów: „Polska Zbrojna” w cenie 65 zł (12 wydań), „Polska Zbrojna. Historia” w cenie 32 zł (4 wydania),
„Przegląd Sił Zbrojnych” w cenie 50 zł (6 wydań), „Kwartalnik Bellona” w cenie 100 zł (4 wydania).

Wspólna fotografia legionowa.



Dzieje Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht) – funkcjonujących w latach 1917–1918 u boku armii niemieckiej polskich oddziałów – często traktuje się jako niezbędny taktycznie krok w chwalebnej epopei Legionów Polskich na drodze do odzyskania niepodległości.

Służba i siła **Polnische**

JACEK JĘDRYSIAK

W tym kontekście sens istnienia Polskiej Siły Zbrojnej sprowadza się często do historycznego fundamentalnego Aktu 5 listopada, dającego nadzieję na umiejscowienie kwestii polskiej na liście spraw istotnych w projektowanym kształcie Europy po Wielkiej Wojnie. Kres tej idei wyznacza tzw. kryzys przysięgowy z lipca 1917 r., po którym

zachowana w szczątkowym stanie formacja miała raczej niewielkie znaczenie. Jednak to właśnie kadry Polnische Wehrmacht stanowiły oparcie dla Rady Regencyjnej, powołującej załóżki wielu kluczowych dla odradzającego się w 1918 r. Wojska Polskiego instytucji. Należy także docenić olbrzymi dorobek w dziedzinie szkolenia kadr, tytaniczną pracę w zakresie tłumaczenia i tworzenia regulaminów oraz odtwarzania z niebytu polskiej terminologii wojskowej. Wszystkie te działania odbywały się oczywiście pod czujnymi auspicjami niemieckiego



FOT. CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA

Wehrmacht

„aliana”, w którego gestii leżała wola przekazania stronie polskiej wiedzy i środków niezbędnych do odrodzenia Wojska Polskiego jako realnej siły bojowej.

Niechciany front

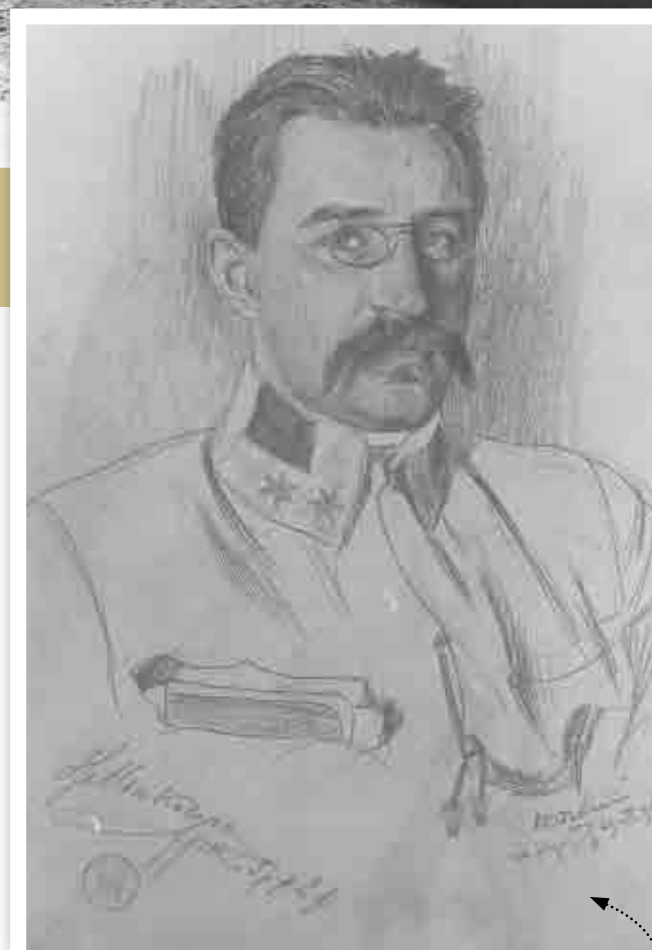
W niemieckim planie wojennym z 1914 r. terytorium Królestwa Polskiego miało charakter drugorzędny. Choć wbrew powszechnemu mniemaniu o niezmiennym charakterze tzw. planu Schlieffena¹, idea szybkiego powalenia Francji i przetrucenia sił niemieckich sta-

ła się wyłączną koncepcją dopiero w roku 1913. Trudno jednak doszukać się w kolejnych projektach strategicznych entuzjazmu co do prowadzenia działań na ziemiach polskich. Od czasów Helmutha von Moltkego starszego Niemcy sztabowcy marzyli o przyjęciu przez Rosjan walnej bitwy przed linią Narwi, co dawałoby nadzieję na błyskawiczne zwycięstwo i zmuszenie Petersburga do zawarcia pokoju. Koszmarem dla Niemców był natomiast rosyjski odwrót w stylu z 1812 r., uniemożliwiający wszelkie rachuby na szybki sukces. Królestwo Polskie uważano, w kontraście do realiów frontu zachodniego, za obszar niedogodny do prowadzenia wielkich operacji. Liczne opady roczne, gęsta sieć rzeczna, rozległe tereny bagniste i leśne znacząco



Gen. Felix von Barth (pierwszy z lewej w samochodzie) i płk Stanisław Szeptycki (pierwszy z prawej w samochodzie), Zambrów, 13 stycznia 1917 r.

utrudniały wszelkie manewry, umożliwiając swobodne operowanie jedynie w porach suchych, latem lub mroźną zimą. Niemcy postrzegali ludność Kongresówki jako zapóźnioną cywilizacyjnie, co w korelacji z fatalną infrastrukturą drogową i kolejową, słabą urbanizacją oraz olbrzymimi odległościami stwarzało wiele wyzwań. Ta niewątpliwie przesadzona opinia przyczyniła się do ostatecznego wybrania na wschodzie opcji minimalnej, mającej na celu jedynie czasowe odciążenie austro-węgierskiego sojusznika. Misterna konstrukcja niemieckich nadziei na szybkie zakończenie wojny zawaliła się po klęsce nad Marną, przy jednoczesnej potrzebie ratowania rozbitych przez Rosjan sił habsburskiego sojusznika. Wobec stabilizacji frontu zachodniego w 1915 r. jedyna szansa na przejęcie inicjatywy strategicznej pojawiła się na wschodzie. Osiągnięte w maju tego roku przełamanie strategiczne pod Gorlicami doprowadziło w krótkim czasie do opanowania przez państwa centralne całości ziem polskich. Niemcy 5 sierpnia 1915 r. wkroczyli do opuszczonej przez Rosjan Warszawy. Tereny Królestwa Polskiego podzielono między obu sojuszników, tworząc Generalne Gubernatorstwa w Warszawie i Lublinie. Niemieckim namiestnikiem w Warszawie został gen. Hans Hartwig von Beseler, niedawny zdobywca Modlina, w przeszłości bliski współpracownik



i niedoszły następca samego feldmarsz. Alfreda von Schlieffena. Okupacja stworzyła konieczność ustosunkowania się do sprawy polskiej. Niemcy mieli w tym kontekście zadanie trudniejsze od Wiednia. Austriacy dysponowali określonymi kontaktami wśród polskich środowisk niepodległościowych, widocznym znakiem ich zaangażowania było utworzenie Legionów Polskich. Berlin nie mógł po-

Przysunek przedstawiający Henryka Minkiewicza z czasów I wojny światowej, autorstwa Wincentego Wodzinowskiego.

chwalić się podobnie konsekwentną polityką. Wielu członków niemieckich elit, z cesarzem Wilhelmem II na czele, postrzegało Rosję jako tradycyjnego i wypróbowanego sojusznika. Względy sentymentalne i więzy krwi kazały do końca liczyć na to, że dwa dwory cesarskie staną ramię w ramię przeciw prawdziwemu wrogowi: Wielkiej Brytanii. Efektem tego stanu była niemiecka niekonsekwencja, widoczna od początku wojny. Zdawano się liczyć na sympatię „wyzwalanej” ludności lub wręcz antyrosyjską insurekcję, a jednocześnie dochodziło do aktów takich jak słynne zbombardowanie Kalisza w sierpniu 1914 r. Sytuację w tym kontekście najlepiej obrazują słowa feldmarsz. Paula von Hindenburga: „Ze wszystkich takowych politycznych i wojskowych rozważań płynęła moim zdaniem nauka dla Niemiec, sprawy polskiej dotykać jak najmniej, a co najmniej traktować ją na zwłokę. Tego niestety nie uczyniono po stronie niemieckiej”².

kie pozycje nad Biebrzą i Narwią, które jednocześnie gwarantowały kontrolę nad nowym sojusznikiem. Polska armia miała mieć polską komendę, funkcjonować jednak całkowicie wedle niemieckich wzorów organizacyjnych i szkoleniowych. Dominację „sojusznika” miała sankcjonować konwencja wojskowa, której zapisy winny zagwarantować cesarzowi niemieckiemu naczelne dowództwo w czasie wojny oraz szerokie prawo do ingerencji w strukturę, organizację i uzbrojenie polskiej armii. W istocie przyszłe Wojsko Polskie miało stanowić integralną część armii niemieckiej, być może w sposób podobny do Armii Królestwa Bawarii, jednak z dalece mniejszym stopniem autonomii.

Naciski związane z wykorzystaniem do celów wojennych potencjału ludnościowego i materialnego zajętych terenów zmusiły Beselera do zaproponowania koncepcji szybkiego wystawienia znacznych formacji złożonych z Polaków. W podległym mu sztabie wypracowano



Oficerowie legionowi i niemieccy podczas inspekcji Felixa von Bartha. Siedzą w pierwszym rzędzie: Marian Kukiel (czwarty z lewej), ptk Edward Śmigły-Rydz (siódmy z lewej), por. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (ósmo z lewej); w drugim rzędzie: kpt Leopold Lis-Kula (szósty z lewej), rtm. Gustaw Orlicz-Dreszer (dziesiąty z lewej), kpt. Tadeusz Piskor (trzynasty z lewej), ppor. Aleksander Rutkowski (szósty z prawej); w trzecim rzędzie: por. Wilhelm Wilk-Wyrwiński (jedenasty z lewej), ppor. Stanisław Towarnicki (trzynasty z lewej), ppor. Leon Szuszkowski-Protosewicz (osiemnasty z lewej), por. Edward Zinth-Rzecki (dziewiętnasty z lewej).

Przymusowy sojusznik

Mimo tych zastrzeżeń latem 1916 r. podjęto kluczowe decyzje w kwestii ewentualnego sformowania przy boku Niemiec polskiej armii. Wizja głównego architekta całego procesu Beselera była ukierunkowana przede wszystkim na budowę powojennego systemu bezpieczeństwa wschodniej granicy Rzeszy. Ziemie polskie miały w tej koncepcji utworzyć swoistą zaporę przeciw każdej rosyjskiej ofensywie, flankowanej przez niemiec-

projekt powołania wpierw trzech, a potem nawet dziewięciu dywizji. Nieufność wobec Polaków była jednak na tyle duża, że zakładana liczebność tych sił nie mogła przewyższać niemieckiej obsady Gubernatorstwa. Problem zasadniczy stanowiła oczywiście baza rekrutacyjna. Prawo międzynarodowe uniemożliwiał na razie powołanie sił zbrojnych, które mogłyby stosować przymusowy pobór rekruta. Teoretycznie mogło to skłaniać do potraktowania jako ich załączka Legionów Polskich, ►

jednak Beseler miał tu wiele zastrzeżeń. Formacja ta była jego zdaniem za mało liczna, co więcej: jej ochotniczy charakter wykluczał nawet po uzupełnieniu wykorzystanie tej jednostki jako podstawy nowej armii. Jako przeszkodę traktował zły wpływ austriackie, „partyjniactwo”, brak faktycznego związku legionistów z Królestwem Polskim. Niemiecki generał żywił wobec Legionów wyraźną niechęć, uważając je za rodzaj partyzantki, opanowanej przez elementy wywrotowe, za którymi stała także na poły rewolucyjna Polska Organizacja Wojskowa. Beseler nie był odosobniony w swej opinii. Jeszcze dosadniej niemiecki stosunek do Legionów przedstawił już w sierpniu 1915 r. odpowiedzialny za



Gen. Felix von Barth podczas szkolenia żołnierzy Polskiej Siły Zbrojnej.

Gen. Felix von Barth (na środku, na pierwszym planie) i płk Edward Śmigły-Rydz (czwarty z prawej w rzędzie stojących). Zambrów, 13 stycznia 1917 r.



*Hans Hartwig
von Beseler,
generalny gubernator
warszawski
z ramienia
Niemiec.*

cenzurę w Gubernatorstwie Georg Cleinow: „Tolerujemy Legiony o tyle [...], o ile spełniają one pewne czynności agitacyjne i pomocnicze, a gdyby te Legiony doprowadzone do liczby 300 000 – jak o tym mówią – i gdyby ci młodzieńcy zechcieli upierać się przy przeprowadzeniu swego ideału niepodległego państwa polskiego, zgnieciemy ich jak piankę. [...] to są straceńcy”³.

Postępowanie Beselera może wydawać się nie do końca konsekwentne. Nie liczył on bowiem na wykorzystanie sił polskich w trwającym konflikcie – słabo wyszkolone nie mogły być w nim użyteczne. Musiał jednak uwzględnić punkt widzenia niemieckiego dowództwa, które oczekiwało na wiosnę 1917 r. nawet prowizorycznie wyćwiczonej, ale licznej armii polskiej. Nie może zatem dziwić, że poparcie Pau-

la von Hindenburga i Ericha Ludendorffa dla działań gubernatora zostało obwarowane obietnicą dostarczenia w tym terminie czterech-pięciu polskich dywizji. Trudno jednoznacznie określić, w jakim stopniu Beseler liczył na szybki sukces próby wykorzystania zasobów ludzkich Kongresówki. Jego determinacja pozwoliła finalnie na przewyższenie sceptycyzmu polityków niemieckich i austriackich, otwierając drogę do decyzji w sprawie polskiej.

Niedoszły polski Wehrmacht

Akt 5 listopada zawierał ogólnikową obietnicę spełnienia oczekiwań polskich środowisk politycznych. Jeszcze gorsze wrażenie wywołało ogłoszenie kilka dni później odezwy werbunkowej i zasad ochotniczego wstępowania do armii. Stworzyło to

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, DOMENA PUBLICZNA (2)

uzasadnione wrażenie, że manifest z 5 listopada był jedynie wybiegiem taktycznym, a Niemcy chcieli instrumentalnie wykorzystać polskie dążenia niepodległościowe. Szybko okazało się, że bez współpracy ze środowiskiem legionowym niemożliwe będzie wystawienie jakichkolwiek oddziałów. Stąd już 11 listopada 1916 r. obaj zaborcy zdecydowali w Pszczynie o konieczności wykorzystania kadr Legionów jako podstawy przyszłej polskiej armii. Strona austriacka zgodziła się scedować na Niemców zwierzchnictwo nad Polskim Korpusem Pożytkowym, jak od września określano Legiony, który od teraz miał stanowić rdzeń formowanego przez Beselera Polnische Wehrmacht. W początkowym okresie zakładało się sformowanie czterech dywizji piechoty.

Formalne przekazanie Polskiego Korpusu Pożytkowego stronie niemieckiej miało nastąpić w kwietniu 1917 r., jednak już w grudniu 1916 r. rozpoczęto ożywione prace nad ukształtowaniem polskich oddziałów wedle niemieckich wyobrażeń. Osobą odpowiedzialną za to zadanie był emerytowany saski gen. Felix von Barth, który objął stanowisko szefa Inspektoratu Wyszczepienia Polskiej Siły Zbrojnej. Z racji pochodzenia był to oficer na pewno łatwiejszy do zaakceptowania przez legioni-

worców. Główny nacisk położono na sferę służby wewnętrznej, musztrę, sprawy formalne, właściwe rozkazodawstwa, pozycje i postawy żołnierzy oraz oficerów. Wszystko to miało stanowić bazę do dalszego przeszkolenia w najnowszych aspektach sztuki wojennej. Oznaczało to, że frontowych weteranów zaczęto szkolić jak rekrutów, co wywołało oczywisty sceptycyzm. Mimo to pierwsza część procesu przebiegła w miarę sprawnie. W raporcie z przeprowadzonej w lutym inspekcji Barth wyrażał ogólne zadowolenie, zgłaszał jednak zastrzeżenia między innymi do sposobu gestykulacji oficerów w trakcie wydawania rozkazów i odległości, w jakiej stawali przed frontem oddziałów. Wiele uwag skierował względem niewłaściwego wykonywania komendy „na ramię broń” i innych chwytów karabinowych, szczegółowo skrytykował niewłaściwe postawy marszowe żołnierzy. Katalog ten wydaje się dotyczyć drobiazgów, wskazuje jednak wyraźnie na specyficzny zakres zainteresowań szkoleniowych saskiego generała.

Oczywiście strona niemiecka dostrzegała konieczność wdrożenia w podległych oddziałach nowinek wynikających z doświadczeń Wielkiej Wojny. Duży nacisk położono na wykształcenie kompanii ciężkich karabi-

POLNISCHE WEHRMACHT SUMIENNĄ PRZYGOTOWANIEM NA CZAS NIEPODLEGŁOŚCI DOWIODŁO WYSOKICH WALORÓW ŻOŁNIERSKICH.

stów niż potencjalny pruski odpowiednik. Generał zapisał się dobrze w pamięci podkomendnych. Tak spotkanie z inspektorem wspominał służący w 2 Pułku Piechoty Anatol Minkowski: „Z generałem Barthem zetknąłem się już uprzednio podczas inspekcji [...]. Wiedziałem, że będę stawał przed człowiekiem nieprzeciętnym i rozumującym ludzkiem, a nie oschło-rutynistycznym kategoriami⁴. Barth także żywił sympatię do podwładnych. „Polak ma zasadniczo wysokie zalety wojskowe, pojmuje i uczy się szybko, ma poczucie swej pozycji i przypuszczalnie wykazuje zainteresowanie dla nowości⁵ – pisał w swym najbardziej znanym sprawozdaniu. Obustronny szacunek nie był jednak wystarczający w kontekście zasadniczo różnych oczekiwań obu stron.

Barth zabrał się do pracy z dużą energią. Już 10 grudnia 1916 r. zaprezentował szczegółowy program przeszkolenia oddziałów polskich; zakładano, że zostanie on zrealizowany do końca stycznia 1917 r. Jako cel skierowanych do pułków legionowych instruktorów wskazywano pomoc w przeobrażeniu formacji wedle niemieckich

nów maszynowych, rozpoczęto formowanie w ramach kompanii tzw. oddziałów szturmowych, niezbędnych w realiach wojny okopowej. W tym samym czasie pochylono się również nad kwestią podniesienia kwalifikacji polskiej kadry oficerskiej. Od 10 stycznia w każdym z pułków zorganizowano kursy dokształcające, prowadzone przez oficerów niemieckich i najbardziej doświadczonych polskich. Ich program dotyczył głównie zagadnień związanych ze służbą w czasie pokoju, więc zalecaną literaturę niemiecką trudno było uznać za nowoczesną. Zasadniczym celem stało się wyszkolenie instruktorów niezbędnych dla dalszych etapów rozwoju polskiej armii. Kolejnym krokiem w tym kierunku było zorganizowanie w lutym 1917 r. kursu dla oficerów Sztabu Generalnego i Adiutantury, w którym wzięło udział 22 słuchaczy. Wśród nich znalazło się wiele ważnych postaci późniejszego Wojska Polskiego, w tym Marian Kukiel, Julian i Wacław Stachiewiczowie, Juliusz Kleeberg, Tadeusz Piskor i Wilhelm Rückemann. W wewnętrznej korespondencji Niemcy nie

ukrywali, że przeprowadzane szkolenie tylko z nazwy jest kursem sztabu generalnego, a w rzeczywistości ma niewiele wspólnego nawet ze skróconymi kursami wojennymi funkcjonującymi w armii niemieckiej. Jako powód podawali brak formalnej podległości Polskiego Korpusu Posiłkowego niemieckiej komendzie, co było z ich strony oczywistą wymówką.

Na początku marca 1917 r. Barth zlecił niemieckim instruktorom wykonanie dokładnych raportów o stanie wyszkolenia i nastrojach w poszczególnych pułkach. Szczególnie interesujące są zachowane w nich charakterystyki polskich oficerów. Doradcy doceniali zapał, oddanie, a niejednokrotnie także predyspozycje dowódcze Polaków, uważali ich jednak w masie za zupełnych laików, których należało uczyć wszelkich meandrów służby. Według raportu wielu było nienawykłych do dyscypliny, trudność sprawiało im sumienne wypełnianie obowiązków służbowych, co odbiegało od przywoływanych za każdym razem jako wzorcowych standardów niemieckich. Przewaga zapału nad wiedzą powodować miała przy tym przesadne mniemanie o swoich zdolnościach. Niemieccy instruktorzy, przywykli do mozolnego zdobywania awansów w czasie pokoju, nie byli najwyraźniej zwolennikami tezy, że każdy żołnierz nosi buławę w plecaku. Szczególny szok wywołał przypadek Leopolda Lisa-Kuli, który w wieku niespełna 21 lat dowodził już kompanią. Wedle standardów niemieckich był on wręcz młodociany i – choć dostrzegano jego talenty – awans uważano za przedwczesny. W ocenach oficerów widać było wyraźną preferencję dla osób, które dobrze znały język niemiecki i miały za sobą zawodową służbę wojskową. Ten aspekt można dostrzec w charakterystykach choćby Zygmunta Zielińskiego, Józefa Hallera, Kazimierza Fabrycego i Bolesława Roi. O wiele bardziej sceptycznie podchodzono do Edwarda Śmigłego-Rydza, którego krytykowano za nadmierną spolegliwość wobec podwładnych. Całkowicie zdyskredytowano Michała Żymierskiego, któremu wedle ocen niemieckich brakowało wiedzy, doświadczenia i energii do dowodzenia pułkiem. Miał on także przybrać dość groteskową postawę, polegającą na unikaniu wykonywania obowiązków wbrew swym gorliwym deklaracjom chęci postępowania wedle zaleceń doradców. W rezultacie trwał on przy zupełnie przestarzałych poglądach na wojnę. Za niezdatnego do służby cywila w mundurze uznano Mieczysława Norwida-Neugebauera. Braki w wiedzy i zaniedbywanie obowiązków zarzucono nawet legendarnemu Władysławowi Belinie-Prażmowskiemu. Stosunek do kadr legionowych pozostał zatem sceptyczny, co uniemożliwiało efektywną współpracę.

„Beseler Knechte”?

Między kwietniem a lipcem 1917 r. sprawa powodzenia niemiecko-polskiego eksperymentu znalazła finał. Obustronne niezadowolenie z wyników szkolenia i wer-



Marian Januszajtis, na fotografii już z czasów II wojny światowej jako generał, inspektor sztabu Naczelnego Wodza do spraw zarządu wojskowego.

bunku skłoniło ostatecznie obie strony do radykalnych kroków, skutkujących tzw. kryzysem przysięgowym. Polski Korpus Posiłkowy ponownie przekazano Wiedniowi, wielu oficerów i żołnierzy internowano w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie. W Polnische Wehrmacht pozostała garstka, przekonanych o potencjale płynącym z zachowania kadr przyszłego wojska. Kluczowe role wśród nich odgrywali Leon Berbecki, Marian Januszajtis i Henryk Minkiewicz. Wraz z takimi postaciami jak Wacław Tokarz, podjęli oni trud stworzenia niemal od podstaw polskiej terminologii wojskowej i licznych regulaminów. Ich sytuacja przedstawiała się jednak nie najlepiej. W teorii byli wysoko oceniani przez Niemców, czego przejaw stanowiło choćby skierowanie jesienią 1917 r. Januszajtisa, Minkiewicza i Franciszka Kleeberga na regularne niemieckie kursy szkoleniowe odbywające się w Sedanie. Niemcy długo ociągali się z dopuszczeniem Polaków do przekazywanej tam wiedzy, dość powiedzieć, że w szkoleniach wzięło udział jedynie trzech wspomnianych oficerów, a i to pod specjalnym nadzorem niemieckich opiekunów. W tym samym czasie Niemcy przeszkolili 63 oficerów austro-węgierskich, 33 tureckich i 21 szwajcarskich, co wskazywało na rolę przypisywaną Polakom.

Już jesienią 1917 r. niemieckie kierownictwo polityczne i wojskowe doszło do wniosku, że dalsza rozbudowa sił polskich jest nie tylko niecelowa, lecz nawet potencjalnie niebezpieczna. Niemcy chcieli mieć zagwarantowany spokój na tyłach, a nie było pewności,



**Leon Berbecki,
1916 lub 1917 r.,
Kraków.**

że Polacy nie zwrócą się w nieodpowiednim momencie przeciw siłom okupacyjnym. Stąd postanowiono ograniczyć się do działań pozornych, a zatem wystawienia dwóch pułków piechoty z kompanią ckm każdy. Wprawdzie nadal prowadzono szkolenia rekruckie i zezwolono nawet na powołanie Szkoły Aspirantów Oficerskich Polskiej Siły Zbrojnej, o rozmachu planów z przełomu 1916 i 1917 r. nie mogło być jednak mowy. Bez odpowiedzi pozostały wysuwane przez stronę polską kolejne koncepcje utworzenia najwyższych władz wojskowych i rozwoju wyższego szkolnictwa wojskowego. Dobitnie całą sytuację wyjaśnił podkomendnym gen. Barth: „Podczas wojny wszystko stwarza się dla przetrwania i wygrania wojny; my, Niemcy, nie możemy poświęcać tak drogiego teraz materiału wojennego dla organizowania wojska, które dla wojny pozostanie bezużyteczne. Wojska dla parady ani na czasy pokojowe tworzyć w tych warunkach nie będziemy. Z chwilą kiedy Rada Regencyjna zadeklaruje państwowym centralnym, że wojsko polskie weźmie udział w tej wojnie po ich stronie – oddamy wam wszystkie środki do dyspozycji i utworzymy wspaniałą armię nowoczesną. Nim to nie nastąpi – ani kroku naprzód”⁶.

Oficerowie i żołnierze Polnische Wehrmacht znaleźli się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Wobec braku rzeczywistej władzy narodowej byli zdani na łaskę władz okupacyjnych. Ich postawa była także niezrozumiała dla sporej części społeczeństwa. W kontraście do internowanych kolegów, postrzegano ich jako „pru-

skich pacholków” albo „Beseler Knechte”. Śmigły-Rydz miał nawet zarządzić bojkot towarzyski oficerów pozostałych w formacji. Polska Organizacja Wojskowa wspierała dezertów z Polnische Wehrmacht. Gorzko musiały brzmieć także pytania podobne do postawionego Berbeckiemu przez regenta, abp. Aleksandra Kakowskiego, który chciał wiedzieć, w czym w istocie objawia się polskość formacji zdanej na łaskę wrogów Polski. Reakcja Berbeckiego obrazuje punkt widzenia kadr Polnische Wehrmacht: „W tym, Wasza Eminencjo, że jeżeli Beseler wyda rozkaz strzelania do Rady Regencyjnej, nie wykonamy rozkazu, a jeśli kiedyś Rada Regencyjna rozkaże strzelać do Beselera i rozbrajać jego żołdaków, uczynimy to z całą gotowością i ofiarnością”⁷.

Trudno się dziwić, że w tych zniechęcających warunkach liczebność Polnische Wehrmacht mieściła się w okolicach 4 tys. żołnierzy, co zmieniło się dopiero w listopadzie 1918 r. W tym czasie, mimo posiadanej artylerii, siła ognia całej formacji odpowiadała w przybliżeniu niemieckiemu batalionowi. Znaczenia i dorobku Polnische Wehrmacht nie należy jednak oceniać z materialnego punktu widzenia. Mimo ogólnej słabości praca wykonana przez oficerów i instruktorów tej formacji przyniosła wymierny efekt. Byli oni istotnym wsparciem dla Rady Regencyjnej powoli ustanawiającej kolejne instytucje, aktywnie uczestniczyli w rozbrajaniu sił niemieckich, tworzyli wreszcie kadry dla rozbudowy Wojska Polskiego. Choć pod względem wkładu bojowego i liczebnego ich zasługi mogą błędnie w porównaniu z dorobkiem Legionów, to jednak sumiennym przygotowaniem na czas niepodległości w pełni dowiedli wysokich walorów żołnierskich. Była to zarazem służba niewdzięczna, nieobfitująca w laury zdobywane na polu bitwy, a wymagająca samozaparcia w dążeniu do oddania ojczyźnie jak największych usług w przyszłości. Późniejsze losy przywołanych w tekście oficerów wskazują, że mimo kontrowersji, trud ten nie poszedł na marne.

JACEK JĘDRYSIAK historyk, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, specjalizuje się w historii wojskowości ze szczególnym naciskiem na militarne dzieje Prus i Niemiec. Pracownik Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹ J. Jędrysiak, *Główne problemy badań nad niemieckim planowaniem wojennym przed 1914 rokiem*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 2 (235)/2011, s. 75–96.

² *Polska w pamiętnikach wielkiej wojny 1914–1918*, zebrał i objaśnił M. Sokolnicki, Warszawa 1925, s. 102. ³ J. Molenda, *Relacje z rozmowy Wacława Podwińskiego z Jerzym Cleinowem (Przyczynek do zagadnienia polityki władz niemieckich w kwestii polskiej w sierpniu 1915 r.)*, „Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu 1914–1939”, 1958, s. 180, 184. ⁴ A. Minkowski, *Ostatnia walka o polskość „Wehrmachtu”*, w: *Wspomnienia legionowe*, red. S. Falkiewicz i J. Jędrzejewicz, t. 2, Warszawa 1925, s. 211. ⁵ F. von Barth, *Sprawozdanie z działalności Inspekcji Wyszkolenia Wojska Polskiego*, oprac. T. Siuta, tłum. A. Sawicka, cz. 1, Niepodległość, t. 11, Londyn – Nowy Jork 1978, s. 74. ⁶ Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego, Wojskowe Biuro Historyczne, sygn. 341.1.417, Marian Januszajtis, „Memoriał w sprawie wojska”, 15 listopada 1917 r., k. 36.

⁷ L. Berbecki, *Pamiętniki generała broni Leona Berbeckiego*, Katowice 1959, s. 125.



ANTONI LENKIEWICZ historyk, doktor nauk prawnych. Działacz opozycji niepodległościowej, wieloletni więzień polityczny PRL. Publicysta, autor artykułów i publikacji książkowych dotyczących historii Polski i walk niepodległościowych, a także biografii, m.in. Mikołaja Kopernika, Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Pułaskiego i Naczelnym Wodzów II RP. Stypendysta i współpracownik Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Od 1994 r. wydaje z żoną, bez wsparcia sponsorów, „Wrocławską Gazetę Polską”, której jest redaktorem naczelnym. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Józef Piłsudski
w Sulejówku,
1924 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

MARSZAŁEK uratował mi życie

Mogłem propagować myśl i działalność mojego przewodnika życiowego, marsz. Józefa Piłsudskiego, dzięki temu, że Solidarność Walcząca podjęła aktywność wydawniczą – mówi dr Antoni Lenkiewicz.

Panie Doktorze, w Pańskich pracach historycznych zwraca uwagę kult polskich bohaterów z marsz. Józefem Piłsudskim na czele. W biografiach generałów II RP czy komendantów Armii Krajowej zawsze stara się Pan eksponować zasługi i poświęcenie tych ludzi dla ojczyzny. Co

zatem odpowiedziałby Pan krytykom marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza, obciążającym go pełną odpowiedzialnością za klęskę Września '39?

Bronię i wykazuję, zgodnie z faktami, że Edward Śmigły-Rydz nie popełnił większych błędów w kampanii wrześniowej. W sytuacji,



Antoni Lenkiewicz w harcerstwie.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE ANTONIEGO LENKIEWICZA (2)

CYTOWAŁEM CZĘSTO JEDNO ZDANIE MARSZ. PIŁSUDSKIEGO: „JEŻELI ONI SIĘ DOGADAJĄ [CZYLI NIEMCY I SOWIECI], TO BĘDZIEMY ZGUBIENI I NASZA NOWA NIEWOLA TRWAĆ MOŻE NAWET 50 LAT”.

w której znalazła się Polska we wrześniu 1939 r., zaatakowana przez dwóch potężnych nieprzyjaciół, nawet największy geniusz militarny – dajmy na to Napoleon Bonaparte – nie dałby rady. Po sowieckim ataku 17 września pojawiło się jeszcze niebezpieczeństwo wzięcia do niewoli najważniejszych ludzi w państwie. Zapewne zostaliby zamordowani przez NKWD, ale wcześniej być może poddani różnym naciskom, nie wyłączając tortur. Nie każdy mógłby to wytrzymać, a Józef Stalin chwaliłby się przed światem, że na przykład członkowie polskich władz „zaakceptowali” aneksję połowy Polski.

Wracając do marsz. Śmigłego-Rydza, jeśli można mu coś zarzucić, to właśnie zbyt ambitne plany obrony, a nie jej zwijanie. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że uczynił tak pod naciskiem opinii publicznej. Zmienił swój pierwotny plan oparcia obrony na linii Wisły, co pozwoliłoby pewnie na dłuższy bój z Niemcami i doczekanie ofensywy sojuszników, choć wiemy, że Anglia, a zwłaszcza Francja nie garnęły się wtedy do walki. Należy przy tym zawsze pamiętać, że Francuzi nie byli wtedy do wojny przygotowani psychicznie. Ich straty z I wojny światowej były tak ogromne, że mimo jej wygrania, naród francuski nie chciał myśleć o następnej.

A co Pan sądzi o słynnym rozkazie Śmigłego-Rydza, który wydał przed przekroczeniem granicy

z Rumunią: „Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów”?

Z punktu widzenia polskich strat i świadomości, że z dwoma agresorami nie damy sobie rady, Śmigły-Rydz uważał, że trzeba maksymalnie ocalić jak najwięcej wojska, przez wycofanie go poza granice kraju, głównie do Rumunii i na Węgry. I nie ginąć niepotrzebnie, ale właśnie z tym zastrzeżeniem: „chyba w razie”. Bo jeśli Sowieci nie zaczną rozbrajać lub atakować, tylko wkroczą, to my rzeczywiście będziemy musieli uznać, że wojnę kontynuujemy, ale już po reorganizacji armii na terenie Francji. Armia Czerwona nie zamierzała jednak tylko zajmować terytorium, chciała także niszczyć polskie oddziały, które stanęły na drodze jej marszu. Można stwierdzić, że Sowieci swoją ofensywę zakończyli Katyniem.

Czy marsz. Józef Piłsudski był tym bohaterem, który najbardziej Pana inspirował w działalności podziemnej w czasach PRL?

Niezaprzeczalne, dzięki Marszałkowi aktywizowałem i budziłem nadzieję – taki też był główny cel mojej działalności opozycyjnej. Kiedy uświadomiłem sobie, że Solidarność samymi hasłami, w których domagano się przestrzegania prawa i poprawienia bytu, nie

doprowadzi do suwerenności, co boleśnie uwidoczniło się po wprowadzeniu stanu wojennego, postanowiłem sięgnąć głębiej do naszej tradycji niepodległościowej. Jeśli nie mogła to być otwarta walka, to należało czynić do niej przygotowania. W czasie stanu wojennego liczyliśmy się z tym, że może dojść do starcia zbrojnego, ale jednocześnie nie chcieliśmy, aby ono wybuchło za wcześnie lub zostało sprowokowane przez komunistów. Zamierzaliśmy się do tej walki przygotować jak najlepiej i tutaj właśnie niebagatelną rolę odgrywała powstała w 1982 r. Solidarność Walcząca z Kornelem Morawieckim na czele. Nie mogę też nie wymienić nazwiska Hanny Łukowskiej-Karniej, która w Solidarności Walczącej potrafiła genialnie prowadzić pracę konspiracyjną, według sprawdzonych wzorów z Polskiej Partii Socjalistycznej Józefa Piłsudskiego.

Co Pan sądzi o twierdzeniu, że Wojciech Jaruzelski wprowadzeniem stanu wojennego uchronił Polskę przed wkroczeniem Armii Sowieckiej?

Po pierwsze, to ona dawno już stacjonowała na terenie Polski, a po drugie, agresja byłaby z ich strony szaleństwem. Przywódcy sowieccy oczywiście nie mieli skrupułów w przelewaniu krwi, co ówczesnie udowadniali w Afganistanie, ale walka w Polsce groziła znacznie większymi konsekwencjami, a nawet wojną globalną, w której nie czuli by się już siłą dominującą. Można powiedzieć, że znacznie bardziej ochoczo do interwencji w Polsce garnęła się wtedy Niemiecka Republika Demokratyczna. Erich Honecker wręcz bombardował Leonida Breżniewa monitami o swej gotowości ataku. Przypominało to sytuację z 1939 r.

Przemawiając po stanie wojennym na różnych wykładach bądź spotkaniach w kościołach, cytowałem często jedno zdanie marsz. Piłsudskiego: „Jeżeli oni się dogadają [czyli Niemcy i Sowiet], to będziemy zgubieni i nasza nowa niewola trwać może nawet 50 lat”. Licząc od 1939 r., w 1985 r., kiedy zacząłem przypominać postać Marszałka w związku z pięćdziesiątą rocznicą jego śmierci, ten czas był bliski wypełnieniu. Podkreślając to „50 lat” wyliczone przez Piłsudskiego, da-

wałem ludziom nadzieję, że to już niedługo potrwa, i ludzie to podchwycili. Tutaj kolejny raz zadziałała niebываła intuicja Marszałka, urzeczywistnianie jego wizji. Tak jak z dokładnością przewidział przebieg I wojny światowej, że zwycięstwo przyjdzie z zachodu na wschód, tak trafnie wyliczył kolejny okres naszej niewoli. Niewoli, która miała jednak swój koniec.



Antoni Lenkiewicz tuż przed aresztowaniem, 1949 r.

W 1952 r. został Pan pierwszy raz aresztowany i doświadczył „stalinowskiej sprawiedliwości”. Za działalność w konspiracyjnym Związku Skautów Polski Walczącej Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie skazał Pana na 12 lat więzienia. Za co konkretnie Pana skazano?

Ogólnie mówiąc, wbrew wszechobecnej propagandzie i zniewoleniu stalinowskiemu, od początku byłem impregnowany przeciw komunizmowi. Duża w tym zasługa wychowania w domu i tego, że mój ojciec był działaczem PPS – tego prawdziwego, niepodległościowego. Ponadto

terror, który komuniści roz-

pętali w Polsce już w drugiej połowie lat czterdziestych, w dość niewielkim stopniu objął harcerstwo. Nie wiem, czy to był błąd z ich strony, czy świadoma taktyka, żeby się patriotyczna młodzież zrzeszała – „tym łatwiej ją wyłapiemy później”. Tak czy inaczej, do 1949 r. w harcerstwie bez przeszkód realizowaliśmy działalność patriotyczną. Jednak w tym roku komuniści położyli tamę – rozwiązali wszystkie harcerskie organizacje, tworząc jedną, wzorowaną na sowieckim Komsomole. I jak nam to harcerstwo zlikwidowali, to my nie daliśmy za wygraną. Powstały więc wtedy setki podziemnych organizacji harcerskich, w tym i nasz Związek Skautów.

Jedną z pierwszych tajnych organizacji była – utworzona już w 1948 r. w Olsztynie – Harcerska Organizacja Podziemna, z którą nawiązałem kontakty. Została ona szybko rozbita przez bezpiekę, a schwytanym harcerzom urządzono proces pokazowy. Ten proces toczony w Olsztynie dobrze pamiętam, bo udało mi się kilka razy dostać chyłkiem na salę rozpraw. Nie zapomnę krzyku prokuratora: „Dla zdrajców ojczyzny jedna jest kara –

kara śmierci!”. Tak zastraszano tych szesnasto-, siedemnastoletnich chłopców. Nie była to tylko czza groźba, gdyż podlegali oni już woj-skowemu kodeksowi karnemu, co było jednym z absurdów. Groźnych absurdów totalitaryzmu.

Proces olsztyński nie zniechęcił jednak ani mnie, ani moich kolegów do organizowania nowej struktury, którą właśnie był nasz Związek Skautów Polski Walczącej w Pasłęku i Morągu. Nazwą tą chcieliśmy podkreślić skautowski charakter organizacji, przez kształcenie, a dokładnie samokształcenie młodzieży. Przyznać trzeba, że niewiele udało nam się zdziałać, poza jedną większą akcją. W czasie obchodów siedemdziesiątych urodzin Stalina na jednym z transparentów z portretem „wodza narodów” dopisaliśmy: „Precz ze Stalinem i jego siepaczami!”. A następnie zakryliśmy go płachtą z „prawomyślnym” napisem, która opadła na pochodzie przed „trybuną honorową”. Wywołało to spore zamieszanie i zupełnie zepsuło „triumfalny” nastrój imprezy. Prócz tego na koncie mieliśmy kilkaset kotwic Polski Walczącej wymalowanych w Morągu, Olsztynie i Elblągu.

Szybko podzieliliśmy los kolegów z Harcerskiej Organizacji Podziemnej. Aresztowano mnie w wyniku donosu. Przeżyłem okrutne śledztwo z biciem na czele. I rozpoczął się proces w lipcu 1953 r. Szczęśliwie w czasie aresztowania i śledztwa w 1952 r. nie miałem jeszcze 18 lat, więc później przy tzw. amnestii miało to znaczenie. A 12 lat więzienia było wyrokiem surowym, zważywszy na nasze niewielkie dokonania. Na wysokości kary zaważyło moje zachowanie na procesie. Prokurator namawiał nas, byśmy się ukorzyli, przyznali do błędu i stwierdzili, że ktoś nas

drzwiach zamkniętych, co – zważywszy na moje przemówienie – trochę mnie martwiło, lecz i tak zrobiłem duże wrażenie, trawestując przed sędziami *Grób Agamemnona* Juliusza Słowackiego: „Wiedźcie – że ręka przekleństw wyciągnięta/ Nade mną – zwinie się w łęk jak gadzina,/ I z ramion wam się odkruszy zeschnięta,/ I w proch ją czarne szatany rozchwycą;/ Bo nie macie władzy – Niewolnicy!”. Oni mi przerywali, a ja krzychałem coraz głośniej, powtarzając, „bo nie macie władzy, niewolnicy!”. Efekt był taki, że od razu z tego procesu – z wyrokiem 12 lat więzienia – zamknęli mnie do karceru. Tam prawie się wykończyłem. To była klatka na środku piwnicznej celi, więc nie mogłem stukaniem w ścianę niczego sygnalizować. Akurat wtedy wypadło święto 22 lipca, w które dano mi do jedzenia solone ryby, ale „zapomniano” o wodzie. Efekt był taki, że zemdlałem z pragnienia i przeleżałem tak dłuższy czas, zanim sobie o mnie przypomniano i wyniesiono nieprzytomnego na kocu.

Na szczęście przeżyłem, a potem moje 12 lat więzienia amnestia złagodziła do 6, i w 1956 r. wyszedłem z więzienia. W czasie trzyipółletniej odsiadki poznałem najcięższe więzienia stalinowskie: Olsztyn, Barczewo, Rawicz.

Część kary odbywał Pan w pracy w Rudzie Śląskiej, fedrując rudę w kopalni. Jak wyglądała codzienność w takim obozie i czy obóz podlegał władzom wojskowym?

Do więzienia, tzw. Radochy w Sosnowcu, przyjeżdżali tzw. kupcy, czyli oficerowie werbujący więźniów do różnych prac, stąd też



FOT. ZBIORY ANTONIEGO LENKIEWICZA (2)

Dwa wydania książki Józef Piłsudski. Życie – myśli – czyny z 1985 i 1989 r.

ARESztOWANO MNIE W WYNIKU DONOSU. PRZEŻYŁEM OKRUTNE ŚLEDZTWO Z BICIEM NA CZELE. DWANAŚCIE LAT WIĘZIENIA BYŁO WYROKIEM SUROWYM.

do naszej „wywrotowej roboty” namawiał. Ale my nie zamierzaliśmy się ugiąć, a ja przygotowałem sobie na proces specjalną mowę. Dziś wydaje się to naiwne, jednak tutaj zadziałało moje wychowanie – można powiedzieć – pepeesowskie.

W odróżnieniu od Harcerskiej Organizacji Podziemnej, nasza sprawa toczyła się przy

przyjęła się nazwa tego więzienia – Radocha. I tutaj właśnie zwerbowano mnie do pracy w kopalni w Rudzie Śląskiej.

Pracowałem w tej kopalni do czasu, aż wydarzył się zawal. Pracowałem w tzw. rabunku, czyli w brygadzie, która demontowała sprzęt w likwidowanych wyrobiskach; zwijaliśmy kable, wyrrywaliśmy tory kolejek, zbierali stem-

ple itp. W czasie jednego z takich „rabunków” zawalił się strop i zostaliśmy odcięci od świata. Jak nas szczęśliwie wydobyto po trzech dniach, zaczęło się szukanie winnego tego zawału. Postanowiono oczywiście obciążyć tym górników-więźniów, między innymi mnie. Odmówiłem podpisania czegokolwiek, więc znowu trafiłem do ciężkiego więzienia w Rawiczu, a następnie do kolejnych równie ciężkich.

Po wyjściu z więzienia dla młodocianych przestępców w Jaworznie w 1956 r., o dziwo, dostałem się na studia. Akurat, jak wiemy, była tzw. odwilż, co między innymi skutkowało odrodzeniem się harcerstwa. Zaraz po rozpoczęciu studiów zorganizowałem Akademicką Drużynę Harcerską. Nasza drużyna podjęła działalność społeczną ratowania tzw. młodzieży trudnej – nieletnich przestępców, co wtedy było prawdziwą plagą. Zgłosiliśmy pomysł, że będziemy kuratorami sądowymi nieletnich przestępców i młodzieży trudnej. Nazywało się to: Eksperyment Wrocławskich Kuratorów Sądowych, w skrócie EWEKS. W pracy z nimi postanowiliśmy wykorzystać metody wychowania harcerskiego. Pomysł okazał się tak trafiony, że był omawiany na kongresie UNESCO jako polska metoda resocjalizacji młodocianych przestępców. Ponadto zorganizowaliśmy Harcerską Spółdzielnię Pracy, żeby zatrudniać naszych wychowanków i zdobywać pieniądze na działalność.

Słowem, odnieśliśmy sukces, który... wzmógł nienawiść władz, bo „ten Lenkiewicz przy całej swej działalności, nadal głosi potrzebę wolnej Polski”. W efekcie kolejny raz mnie aresztowano i wytoczono proces w 1960 r.

Uznano mnie za nierokującego poprawy recydywistę i jako takiego przewieziono do więzienia dla żołnierzy Armii Sowieckiej w Wołowie. Trafiali tam żołnierze sowieccy stacjonujący w Legnicy. To więzienie miało opinię, że z niego się już nie wychodzi na własnych nogach. Takie też robiło wrażenie – wszędzie było widać ślady krwi bitych. Nas, Polaków, tych „wyjątkowo groźnych recydywistów, których nie można już trzymać w żadnym polskim więzieniu”, była niewielka grupa. Paradoksalnie w tym piekle na ziemi była biblioteka z rosyjskimi książkami. Dzięki temu nie tylko podciągnąłem się w języku rosyjskim, ale poznałem dobrze literaturę rosyjską, zwłaszcza powieści Fiodora Dostojewskiego, które mogłem czytać w oryginale, a sam autor w czasach stalinowskich był na indeksie. Można powiedzieć, że dzięki Opatrzności i Dostojewskiemu i to więzienie przetrwałem.

W 1983 r. został Pan członkiem zaprzysiężonym Solidarności Walczącej. Powróćmy jeszcze do inspiracji marsz. Piłsudskim, o której Pan opowiadał wcześniej.

Solidarność Walcząca w porównaniu z głównym nurtem Solidarności bardziej odwoływała się do tradycji piłsudczykowskiej i walki konspiracyjnej z czasów

II wojny światowej. Nieprzypadkowo w nazwie znalazło się nawiązanie do Polski Walczącej. Notabene byłem także działaczem głównego nurtu Solidarności. Wybrano mnie do władz NSZZ „Solidarność” i jako delegata na zjazd. Między innymi słynne *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* było zainspirowane moim projektem. Uważałem, że Solidarność powinna zwracać się tam, gdzie miała szansę uzyskać dla Polski rzeczywistą pomoc, czyli do Zachodu. Natomiast niczego nie mogła zyskać w demoludach, ujarzmionych przez Sowietów. Moim zdaniem, właśnie Solidarność Walcząca, mimo że była znacznie mniej liczna, trafiła w sedno, odwołując się do doświadczeń konspiracji niepodległościowej. Prowadziliśmy między innymi potężne prace wydawnicze. Dzięki temu mogłem propagować myśl i działalność mojego przewodnika życiowego – marsz. Józefa Piłsudskiego. Wtedy też wydałem moją pierwszą książkę o Marszałku, która dotarła na Zachód i była czytana w rozgłośni „Wolna Europa”. W połowie lat osiemdziesiątych osoba Marszałka spotykała się z nieufnością ze strony duchownych Kościoła katolickiego. Nie wszystkim hierarchom podobało się eksponowanie tej postaci. Pamiętam, że na przykład w Krakowie zgadzano się odprawiać msze w jego intencjach pod warunkiem, że będzie tylko powiedziane, że msza jest „za Józefa”, bez wymienienia, o którego Józefa chodzi. Dzięki jednak rozmowom z przedstawicielami Episkopatu, w których uczestniczyłem, ten dystans został zniwelowany, można powiedzieć, do zera. W czasie obchodów pięćdziesiątej rocznicy śmierci Marszałka nie było już śladu po niechęci. W 1985 r. na szeroką skalę obchodzono pięćdziesiątą rocznicę śmierci Marszałka. W ponad 100 kościołach i szkołach umieszczone zostały tablice pamiątkowe dotyczące Piłsudskiego i odzyskanej niepodległości. W 32 uroczystościach uczestniczyłem osobiście. Represje i przeszkody ze strony władzy miały różny charakter. Najczęściej było to zatrzymanie uniemożliwiające mi wygłoszenie wykładu. Po poświęceniu tablicy i wygłoszeniu w kościele pw. św. Karola Boromeusza we Wrocławiu wykładu 11 listopada 1985 r. zostałem przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa działających po cywilnemu zatrzymany, pobity i przez dziewięć miesięcy przetrzymywany w więzieniu bez wyroku. Marszałek uratował mi życie, nie tylko w więzieniu, kiedy przypominałem sobie jego słowa, ale i pod koniec PRL. Miałem doktorat z prawa, byłem radcą prawnym, ale, niestety, bez podpisania lojalki żadnej pracy dostać nie mogłem i utrzymywałem rodzinę właściwie z publikacji i prelekcji o Piłsudskim. Wierność jego ideom pozwoliła mi przetrwać naprawdę ciężkie chwile i się nie załamać. A obecnie w Stanach Zjednoczonych przygotowywane jest wydanie mojej książki o Marszałku w języku angielskim. To dobry prognostyk na przyszłość. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński

PolskaZbrojna

PORTAL INFORMACYJNY I MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY O POLSKIEJ ARMII



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja armia – Twoja duma!

Polecamy!

*Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna magazynu
Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu*

Hej, strzelcy



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Zajęcia dziewcząt ze Związku
Strzeleckiego, luty 1927 r.

wraz...

**Związek Strzelecki w II Rzeczypospolitej
był kuźnią kadr dla Wojska Polskiego
i innych służb mundurowych.**

JAN JÓZEF KASPRZYK

Związek Strzelecki w okresie międzywojennym był najliczniejszą organizacją młodzieżową. Przez jego szeregi przeszło blisko półtora miliona dziewcząt i chłopców. Stanowił on ideową kontynuację ruchu strzeleckiego tworzonego przez Józefa Piłsudskiego i jego współpracowników w latach poprzedzających I wojnę światową. Miał wychowywać młodzież w duchu świadomej służby państwu, w poczuciu odpowiedzialności za siebie i innych, kształtować umiejętności działania w grupie. Dla strzelców, pochodzących najczęściej ze środowisk wiejskich i robotniczych, przygotowano niezwykle atrakcyjny jak na owe czasy program szkoleniowy, w którym było miejsce na sport oraz szkolenie paramilitarne, ale także na zajęcia edukacyjne, kursy kształceniowe, wyprawy i wycieczki na szlakach historycznych. Związek był kuźnią kadr dla Wojska Polskiego i innych służb mundurowych niepodległego państwa.

Korzenie

Ruch strzelecki stworzony przez Józefa Piłsudskiego po upadku rewolucji 1905 r. stanowił legalną emanację tajnego Związku Walki Czynnej, organizacji powołanej w czerwcu 1908 r. we Lwowie, której celem było „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim”¹. Powołane w 1910 r. we Lwowie Związki Strzeleckie i w Krakowie Towarzystwo „Strzelec” działały jawnie, wykorzystując między innymi austriacką ustawę o stowarzyszeniach z 1867 r. oraz reskrypt Ministerstwa Obrony Krajowej z 7 maja 1909 r. zawierający *Postanowienia o popieraniu strzelectwa dobrowolnego*. W przededniu I wojny światowej ruch skupiał 7239 członków. Ich ukształtowanie ideowe oraz umiejętności – doskonalone podczas kursów podoficerskich i oficerskich w zakresie taktyki, geografii politycznej i wojskowej, terenoznawstwa, umocnień, szkolenia ogniowego, strzelectwa, musztry – miały w planach Piłsudskiego służyć wywołaniu w dogodnej

chwili antyrosyjskiego powstania na ziemiach Królestwa Polskiego. To z kolei miało być następnym etapem polskiej drogi do niepodległości. Zamyśl ten w znaczeniu militarnym – z wielu powodów – nie ziścił się w sierpniu 1914 r. Ale choć powstanie nie wybuchło, to niewątpliwie strzelcy odnieśli sukces polityczny i moralny. Na teren zaboru rosyjskiego wkroczyły jeszcze przed wojskami austriackimi oddziały polskie, pierwsze od czasów Powstania Styczniowego. Strzelcy stali się kadrą Legionów Polskich, udowadniając, że Polacy nie chcą być bierni wobec wydarzeń, które mogą przywrócić ich ojczyźnie upragnioną wolność. Po latach – podczas odbywającego się we Lwowie w 1923 r. II Zjazdu Legionistów Piłsudski mówił: „Kiedy przypomnę sobie nasz ówczesny stan ducha, to obok ideałów politycznych znajduję w nim na dnie zacieklą wewnętrzną ambicję. Pomimo że byliśmy samotni, że była nas garstka, okazać chcieliśmy się godnymi wielkiej przeszłości polskiej. Staraliśmy się dowieść swemu otoczeniu i światu, że sami potrafimy zrobić z siebie dobrych żołnierzy”².

Cechą wyróżniającą ruch strzelecki z tego okresu było łączenie haseł niepodległościowych ze społecznymi oraz pewien – mający zapewne korzenie w tradycji socjalistycznej tego obozu – egalitaryzm. Wyrażał się on między innymi w tworzeniu oddziałów, w których ramieniu w ramieniu szkolili się, a później walczyli młodzi inteligenci, chłopcy, robotnicy, urzędnicy i studenci. Sam Piłsudski w historycznym rozkazie ogłoszonym do 1 Kompanii Kadrowej stwierdzał, że „nie naznacza szarż”, a jedynie „doświadczeńszym” powierza funkcję dowódców. Podkreślał przy tym, że „każdy [...] może zostać oficerem, jak również każdy oficer może zejść znów do szeregowców”³.

Literatura pamiętnikarska okresu legionowego pełna jest przykładów zacierania różnic między dowódcami a dowodzonymi w relacjach pozasłużbowych, podleganiu przez wszystkich tym samym prawom i obowiązkom, wreszcie połączenia szacunku wobec członków z tzw. niższych warstw społecznych z pracą na rzecz podniesienia poziomu ich wiedzy, kultury, poczucia przynależności do wspólnoty „wolnych obywateli”⁴.

Określenie „strzelec” miało genezę nie tylko w tradycji powstańczej 1863 r., do której w sposób bezpośredni odwoływał się Piłsudski i jego żołnierze, i nie tylko w historii oręża, w której terminem tym określano żołnierza lekkiej piechoty, walczącego generalnie w szyku rozproszonym, gdzie każdy wybierał cel i moment odnawiania strzału samodzielnie. Określenie to odnosiło się także do dawnej, sięgającej XVI i XVII w. tradycji, gdzie nieodłącznym atrybutem wolnego obywatela była nie

tylko broń biała, ale noszony wraz z nią sajdak na łuk i kołczan ze strzałami. „Strzelec” był więc swego rodzaju synonimem wolnego człowieka⁵. Umiłowanie wolności i niepodległości oraz równości obywatelskiej stanowiło wartość, która ukształtowała pokolenie strzelecko-legionowe. W tym duchu jego przedstawiciele pragnęli wychować pokolenie swych następców. Chcieli także tworzyć wśród młodych ludzi zaplecze dla działań obozu piłsudczykowskiego.

Żołnierz – obywatel

W 1919 r. z inicjatywy piłsudczyków – między innymi Wacława Sieroszewskiego, Adama Skwarczyńskiego, Andrzeja Struga i Artura Śliwińskiego – zrodziła się myśl powołania, a właściwie, jak podkreślano, odrodzenia Związku Strzeleckiego⁶. Twórcy i działacze ZS w II RP podkreślali ciągłość między organizacją międzywojenną a przedwojenną. Na przykład w 1933 r. obchodzono hucznie w całym kraju 25. rocznicę „Strzelca”, uznając za datę powstania organizacji rok 1908 r., czyli rok, w którym powołano we Lwowie Związek Walki Czynnej, a nie 1919 r., w którym miało miejsce „odrodzenie organizacji”. Pomysłowi reaktywowania Związku sprzyjał osobiście Józef Piłsudski, któremu I Zjazd Związku nadał tytuł honorowego protektora organizacji. Związek miał stać się „spadkobiercą i propagatorem wśród młodych pokoleń dalszego odradzania się narodu w duchu wskazań i tradycji poprzednich pokoleń niepodległościowych, walczących o Polskę przed 1918 rokiem”⁷. W rysie programowym, umieszczonym na łamach pisma „Strzelec”, Wacław Sieroszewski stwierdzał: „Nigdy w koszarach nie będzie można nauczyć całego narodu sztuki wojennej; jest to rzecz za kosztowna, za nużąca, za bardzo osłabiająca społeczeństwo pod względem gospodarczym i kulturalnym. [...] Powszechne wyćwiczenie musi być przeniesione do szkół, do wsi i miasteczek, gdzie nie odrywając nikogo od rodziny, od pracy pokojowej, nie marnując mu czasu w bolesnej, a niepotrzebnej koszarowej tresurze, da mu ono całą potrzebną dla współczesnego żołnierza wiedzę, zapozna go z techniką dzisiejszej wojny. Taka wiedza, rozpowszechniona równocześnie w całym narodzie, da mu niezmierną siłę odporną, zwiększoną jeszcze silniejszym poczuciem obywatelstwa [...]”⁸. W tym samym artykule Sieroszewski użył kilkakrotnie sformułowania „żołnierz – obywatel”. Pierwszy komendant główny Związku Strzeleckiego kpt. Władysław Malski rozszerzył je do słów „Każdy obywatel żołnierzem, każdy żołnierz – obywatelem”, co stało się hasłem przewodnim organizacji. Malski przekonywał, że: „podstawą

PRECZ PRUSAKU! POWTÓRZYMY GRUNWALD!!

Fragment afisza Związku Strzeleckiego.

armii jest dusza żołnierza [...], a podstawą państwa jest dusza obywatela. Na tych zasadach wyrasta pojęcie obywatela – żołnierza”⁹.

W czasie walk o granice strzelcy pokazali, że słowa te potrafią udowadniać czynem. I tak na przykład we Lwowie struktury strzeleckie powołały wspierającą armię i liczącą ponad tysiąc osób Ochotniczą Legię Obywatelską, a w Poznaniu tworzyły między innymi Zachodnią Straż Obywatelską i zasilili szeregi batalionu zapasowego 57 Pułku Piechoty. Wielu zaciągnęło się w szeregi Armii Ochotniczej gen. Józefa Hallera. Podobnie było w czasie walk o Śląsk. W samym tylko III Powstaniu Śląskim i w bojach o Górę św. Anny wzięło udział blisko 4 tys. strzelców przybyłych z różnych zakątków Polski¹⁰.

W 1921 r. władze Związku wystosowały do ministra spraw wojskowych memoriał, w którym pisano: „nowej Polsce potrzebna jest natychmiast jak największa ilość obywateli, umiejących myśleć kategoriami państwowymi. Potrzebny jest nowy typ obywatela, takiego, który będzie czuł w sobie obowiązek budowania

siły narodu przez codzienną pracę, przez twórczy udział w jego sprawach, przez zdolność do obrony. Powinien to być typ obywatela – żołnierza, umiejącego władać karabinem i granatem, tak jak kiedyś, w dawnej Polsce, umiano władać szablą. Wpływ wychowawczy szkoły na kolejne pokolenia polskie należy zatem zwiększyć przez akcję społeczno-pozaszkolną”¹¹.

Adresat dokumentu – gen. Kazimierz Sosnkowski – przyjął go z życzliwością, czego następstwem stały się stosowne wytyczne dla wojska mającego dopomóc w rozwoju organizacyjnym Związku Strzeleckiego. Przychyłność ta wynikała nie tylko z biografii i sympatii ówczesnego ministra, a wcześniej jednego z twórców ruchu strzeleckiego. Decydowały także świeże i złe doświadczenia z okresu wojny polsko-bolszewickiej.

W pierwszej fazie tworzenia armii po odzyskaniu niepodległości zgłosiło się do niej ochotniczo blisko 100 tys. osób. Byli to w większości dawni legioniści, żołnierze Polskiej Organizacji Wojskowej, żołnierze polskich formacji walczących na Wschodzie, młodzież akademicka, a więc ludzie zarówno ukształtowani ideowo, świadomi celu walki, pełni oddania i zapału, jak i przeszkoleni w rzemiośle wojennym podczas toczonych w latach I wojny światowej bojów. Problem pojawił się wraz z przyjętą przez Sejm Ustawodawczy w marcu 1919 r. uchwałą o przymusowym poborze do wojska urodzonych w latach 1896–1901. Okres zaborów spowodował, że zaciąg do armii kojarzony był w znacznej mierze z przymusem, niepewnością, bezdusznym drylem wojskowym. Długie lata wojenne i codzienne właściwie obcowanie ludności z okrucieństwem, głodem, cierpieniami, które niosła ze sobą wojna światowa, spowodowały w społeczeństwie dużą niechęć do munduru, militariów i tematyki obronnej. Zauważał to gen. Kazimierz Sosnkowski, stwierdzając w 1921 r. „Reakcja psychiczna po wojnie poczynna zaznaczać się osłabieniem dotychczasowego zainteresowania wojskiem, odwracaniem się od żołnierza”¹².

Dostrzegał ten problem i Józef Piłsudski, który bardziej w wychowaniu oraz ukształtowaniu ideowym żołnierzy niż w ich liczebności upatrywał siłę armii. W przemówieniu z 12 sierpnia 1919 r. stwierdzał: „Podstawą wojska jest żołnierz. System pruski stworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armii przyznał rację, że podstawą armii jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzymuje dołę i niedolę, gdy dusza ta się załamuje – upadek armii jest nieuchronny. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart; by ona nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach nie załamała się”¹³.

Młodzi ludzie, szczególnie w środowiskach wiejskich w dawnym zaborze rosyjskim i austriackim, którzy nie wyrosli z domowej tradycji walk o niepodległość i nie zetknęli się z formami działalności patriotycznej, natgminnie unikali poboru do wojska. Wpływ na to miało także stosunkowo niewielkie poczucie przynależności narodowej i świadomość odzyskania przez Polskę niepodległości¹⁴. Zdarzały się przypadki, że w niektórych powiatach nawet połowa wezwanych nie stawiała się do armii, wybierając trwające tygodniami koczowanie w lasach poza miejscem zamieszkania lub nawet uciekając się do drastycznych pomysłów, jak wstrzykiwanie sobie nafty pod skórę, aby wywołać gorączkę i choroby¹⁵. Dużym problemem był także masowy analfabetyzm rekrutów, stanowiący smutne i trudne do szybkiego przezwyciężenia dziedzictwo okresu zaborów. Według danych z 1921 r. aż 34,6% ludności, czyli ponad

7,5 mln obywateli, nie potrafiło czytać ani pisać, przy czym odsetek ten był jeszcze większy na wsi i wynosił 39,8%¹⁶.

Związek Strzelecki w ocenie władz wojskowych mógł przyczynić się do istotnego uzdrowienia tego stanu.

„Czerwona bojówka” czy „żarliwi patrioci”

Niemalą przeszkodę w rozwoju Związku Strzeleckiego stanowił jednak niezwykle gorący spór polityczny trawiający życie wewnątrz Polski w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Strzelcy postrzegani byli jako „młodzi piłsudczycy”, reprezentujący nurt lewicy niepodległościowej, a więc – jak określała to endecja – „czerwona bojówka”. Jeden z organizatorów Związku w Okręgu Łódzkim, w latach 1932–1934 szef sztabu i zastępca komendanta głównego Związku Strzeleckiego, a w latach II wojny światowej szef Oddziału V Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, płk Kazimierz Pluta-Czachowski, tak oceniał tamten czas: „pierwotnym grzechem ZS w oczach narodowców i większości społeczeństwa – w tamtych czasach bardzo konserwatywnego i klerykalnego, było przejęcie w spadku po I Brygadzie Legionów Polskich kultu przeszłości bojowej P[olskiej] P[artii] S[ocjalistycznej] – Frakcji Rewolucyjnej, tytułu »obywatel«, orzełka bez korony, maciejówki na głowie, czerwonego (zamiast srebrnego) wężyka na kołnierzu munduru. Były to przysłowiowe »czerwone płachty na białego byka«. A ostatnią kroplą oliwy dołaną do ognia stało się wysunięte przez ZS hasło: Polska – państwem świata pracy”¹⁷.

Ale nie chodziło tylko o symbole. Wiele oddziałów strzeleckich i ich dowódców – między innymi Kazimierz Kierzkowski i Tytus Czaki – należących równocześnie do PPS lub Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”, angażowało się w bieżącą walkę polityczną. Tak było w grudniu 1922 r., gdy po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza strzelcy wspólnie z milicją PPS mieli dokonać akcji odwetowej na działaczach obozu narodowego. Na szczęście zamierzenia te storpedował przywódca PPS Ignacy Daszyński, dzięki czemu nie doszło do tragicznego rozwoju wypadków¹⁸. Rok później strzelcy, których zmobilizował płk Wacław Kostek-Biernacki, wsparli czynnie wymierzone w rząd premiera Wincentego Witosa walki robotników z wojskiem w Krakowie¹⁹. Z tego powodu i tak niechętny piłsudczykom gen. Władysław Sikorski jako minister spraw wojskowych wydał jesienią 1925 r. tajne polecenie „rozbrajania oddziałów strzeleckich”. Uchylił je dopiero jego następca gen. Lucjan Żeligowski. Niemalą rolę odegrali również strzelcy podczas przewrotu majowego. Już 11 maja 1926 r. wzięli



udział w manifestacjach na ulicach stolicy, gdzie wspólnie z grupami oficerów – piłsudczyków wznosili okrzyki przeciwko rządowi Witosa, pomagali kolportować skonfiskowany przez rząd numer „Kuriera Porannego” z wywiadem z Józefem Piłsudskim, rozdawali ulotki z hasłami „Nie damy rozkradać Polski”, „Nie damy frymarzyć wojskiem!”, „Niech żyje Naczelnny Wódz Józef Piłsudski”. W kawiarniach i restauracjach demonstracyjnie nakazywali grać orkiestrom *Pierwszą Brygadę*, żywo i często brutalnie reagując na brak odpowiedniej ich zdaniem akceptacji ze strony niektórych mieszkańców²⁰. W walkach na ulicach Warszawy wzięło udział ponad 2 tys. strzelców, a poza stolicą wielu uczestniczyło w akcji niszczenia torów kolejowych w okolicach Kutna, Koluszek, Sieradza i Łowicza, co miało uniemożliwić dotarcie do Warszawy wojsk rządowych z Wielkopolski.

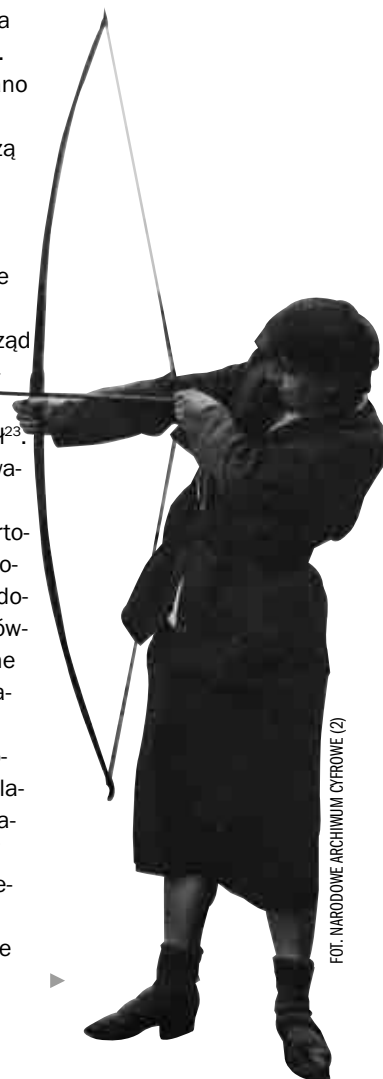
Naród pod bronią

Przewrót majowy był jednak ostatnim przykładem działalności Związku Strzeleckiego, wplecionym w bieżącą politykę. Komendant główny Związku Strzeleckiego gen. Władysław Jaxa-Rożen wydał rozkaz, w którym kategorycznie zabronił angażowania się strzelców w spory i działalność polityczną²¹. W styczniu 1927 r. z inicjatywy Józefa Piłsudskiego powołano Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, który stał się koordynatorem spraw związanych z wychowaniem fizycznym, przysposobieniem wojskowym i wychowaniem obywatelskim prowadzonym przez or-

nizacje społeczne. Związek Strzelecki zajął uprzywilejowaną pozycję w strukturze Urzędu. Komendant główny Związku Strzeleckiego był automatycznie zastępcą dyrektora Urzędu, a dowódcy Związku w terenie stawali się etatowymi pracownikami terenowych struktur Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Do pracy w Związku Strzeleckim delegowano wojskowych będących w służbie czynnej. Na przykład w 1929 r. do pracy z młodzieżą przydzielono 400 oficerów (84 majorów, 301 kapitanów i 15 poruczników) oraz 617 podoficerów²².

Związek Strzelecki miał realizować swoje cele w ścisłej współpracy z administracją państwową i wojskową, a na jego rozwój rząd przeznaczył znaczące subwencje. Na przykład budżet Związku w 1926 r. wynosił 98 469 zł, a rok później ponad 1 330 000 zł²³. Zadbano też o infrastrukturę służącą prowadzeniu działalności. Państwo i samorządy wsparły powstawanie strzelnic i boisk sportowych, tworzenie świetlic strzeleckich i budo- wę, szczególnie na Kresach Wschodnich, domów strzeleckich, na wzór popularnych wówczas tzw. domów ludowych. Stawały się one miejscem, gdzie prowadzono nie tylko działalność statutową, ale także były centrum kulturalnym dla małych miejscowości. Tworzono też struktury Związku skupiające Polaków poza granicami kraju. Ich organizatorami byli między innymi August Emil Fieldorf (Francja, Belgia), Mieczysław Lepecki i Mieczysław Fularski (Brazylia) oraz Wojciech Skupień (Argentyna). Oddziały zagraniczne Związku w 1937 r. zrzeszały 5438 osób²⁴.

**Obóz Przysposobienia
Wojskowego Kobiet
i Związku Strzeleckiego
w Budzowie,
sierpień 1930 r.**



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)



Obóz Przysposobienia Wojskowego Kobiet i Związku Strzeleckiego w Budzowie, sierpień 1930 r.

Rekruci składający przysięgę podczas Ogólnopolskiego Zlotu Związku Strzeleckiego w Warszawie, listopad 1929 r.



Wsparcie ze strony państwa i wojska, stabilna sytuacja finansowa, rozbudowana baza szkoleniowa i silna akcja propagandowa spowodowały ogromny wzrost liczby Związku. W 1927 r. podwoiła się liczba strzelców i na koniec roku było ich 162 072. W 1934 r. stan ten wzrósł do 311 084, a w 1937 r. do 453 274 osób zrzeszonych w 4385 oddziałach znajdujących się na terenie każdego powiatu w Polsce²⁵. Około 10% stanowiły oddziały żeńskie, a 15% – orlece, w których służyli najmłodsi.

Z pewnością elementem przyciągającym młodzież była nie tylko spora jak na owe czasy atrakcyjność organizacji (wyjazdy wakacyjne, turystyka, szkolenia, zajęcia sportowe), ale także liczne udogodnienia, które władze Związku Strzeleckiego załatwiły członkom organizacji dzięki bliskim relacjom z administracją państwową i wojskiem. Wielu członkom Związku pomagało w znalezieniu pracy, skracano służbę wojskową o dwa lub trzy miesiące w zależności od rodzaju broni, a tym, którzy przeszli tzw. przeszkolenie II stopnia – o pół roku²⁶. Strzelcy mieli także pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół podoficerskich. Przysługiwała im również pięćdziesięcioprocentowa ulga na przejazd Polską Koleją Państwową²⁷.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)

Wychowanie i szkolenie

Praca szkoleniowa w Związku odbywała się na dwóch płaszczyznach: paramilitarno-sportowej i edukacyjno-wychowawczej.

W ramach szkolenia paramilitarnego prowadzono zajęcia ze strzelectwa sportowego, łucznictwa, terenoznawstwa, kursy teoretycznej wiedzy wojskowej, szkolenia z zakresu ratownictwa ogólnego, obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Organizowano kluby sportowe, sekcje lekkoatletyczne, narciarskie, pływackie, turnieje gier zespołowych, marsze kondycyjne, kajakarstwo, wioślarstwo, pięściarstwo, kolarstwo, zapasy²⁸. W latach trzydziestych zaczęto tworzyć sekcje szybowcowe i motocyklowe. We współpracy z Ligą Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej powołano w 1937 r. Centrum Wyszczolenia Szybowcowego ZS w Ustrzykach Dolnych²⁹. W tym samym czasie około 1,5 tys. strzelców rozwijało pasje motoryzacyjne, działając w sekcjach motocyklowych. Organizowano dla nich rajdy na trasach Wilno – Żułów i Poznań – Książ. Największym przedsięwzięciem tej grupy strzeleckiej był rajd sztafetowy z lipca 1935 r. wiodący trasą od Lwowa, przez Brześć, Wilno, Warszawę, Gdynię, Bydgoszcz, Poznań, Łódź, Częstochowę, Katowice, do Kra-

kowa, zwieńczony złożeniem w bryle kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu ziem z pól bitewnych z okresu I wojny światowej i walk o granice³⁰.

W ramach zajęć edukacyjnych organizowano różnego rodzaju kursy doskonalenia zawodowego, między innymi z introligatorstwa, garbarstwa, zieleniarstwa, hodowli gołębi pocztowych, brukarstwa i murarstwa, a także kursy czytania i pisania dla analfabetów. Ogółem w latach 1933–1938 kursy dla analfabetów ukończyło blisko 100 tys. strzelców, co stanowiło duży wkład organizacji w zmaganie się państwa z tym problemem³¹. Tworzono chóry, orkiestry i strzeleckie teatry amatorskie, których pod koniec 1938 r. było w całej Polsce blisko 3 tys., organizowano pokazy filmowe, zakładano biblioteki. Aranżowano spotkania z weteranami Powstania Styczniowego i Legionów oraz akcje porządkowania grobów i cmentarzy wojennych. Strzelcy prowadzili też zbiórki żywności, darów, odzieży dla najbardziej potrzebujących nie tylko wśród członków Związku Strzeleckiego, ale szerszej społeczności. Włączali się także w akcje pomocy bezrobotnym. Pomagano powodzią, między innymi podczas wielkiej klęski żywiołowej w Małopolsce w 1934 r.³²

Dużą atrakcją były wycieczki krajoznawcze. Za szczególne wyróżnienie uważano wyprawy do Krakowa, Warszawy i Gdyni, połączone oczywiście ze zwiedzaniem zabytków, muzeów i zakładów przemysłowych. Tylko w 1938 r. zorganizowano wyjazdy turystyczne dla ponad 120 tys. strzelców, co oznacza, że tą formą edukacyjną objęto ponad 30% stanów osobowych³³. Od 1934 r. Związek Strzelecki organizował także liczne wyjazdy na krakowski Sowińiec, gdzie strzelcy brali udział w pracach przy sypaniu kopca Józefa Piłsudskiego.

Członkowie Związku byli zobowiązani do organizacji i udziału w obchodach świąt narodowych, państwowych i strzeleckich. W miejscowościach, w których nie stacjonowały oddziały wojskowe, strzelcy stanowili właściwie jedyną oprawę mundurową uroczystości 3 maja, 15 sierpnia i 11 listopada. Spełniali tym samym ważną rolę w promowaniu postaw proobronnych społeczeństwa. Strzelcy brali też udział w uroczystościach religijnych: pełnili warty przy Grobie Chrystusa w Wielką Sobotę oraz asystowali podczas procesji Bożego Ciała³⁴.

Władze Związku zwracały uwagę, aby forma obchodów była nośna dla młodego pokolenia. W 1932 r. komendant główny Związku Strzeleckiego pisał w rozkazie, że „dotychczasowe formy obchodów jak odczyty, pogadanki, akademie, traktowane w pewien szablony sposób, nie wytwarzają właściwej atmosfery, ani okazji do żywego, intensywnego przeżywania danego momentu. Dlatego trzeba zwrócić się do form bardziej

emocjonujących”³⁵. Na przykładzie obchodów rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego zachęcał, aby organizować inscenizacje potyczek i bitew powstańczych. Można powiedzieć, że Związek stał się w ten sposób prekursorem popularnych obecnie rekonstrukcji historycznych.

Służyły też temu marsze i rajdy na szlakach historycznych, łączące w sobie elementy wychowawcze i sportowe. Wykorzystując wspomniane pasje narciarskie strzelców, organizowano zimą w Karpatach Wschodnich Marsz Huculski Szlakiem II Brygady wiodący trasami od Rafajłowej (później od Berezowa), przez Przełęcz Pantyrską, do Worochty³⁶. Charakter marszobiegu narciarskiego miał także rajd z Wilna do Żułowa, miejsca urodzenia marsz. Piłsudskiego, organizowany w grudniu lub styczniu od 1936 r.³⁷ Dużą popularnością cieszył się Marsz Sulejówek – Belweder, nazwany oficjalnie Marszem Strzeleckim w Dniu Imienia Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego, który odbywał się aż do śmierci Marszałka 19 marca każdego roku. Po 1935 r. organizowano go w najbliższą niedzielę przypadającą po 12 maja³⁸. Lokalne marsze organizowały też poszczególne okręgi i podokręgi Związku Strzeleckiego. W Łodzi utrzymała się tradycja marszu wiodącego z Piotrkowa przez Tuszyn do Łodzi, dla upamiętnienia pierwszych oddziałów legionowych, które wkroczyły do miasta jesienią 1914 r.³⁹ Tam też zorganizowano kilkakrotnie, liczący 120 km, Marsz Łódź – Szczypiorno, dla uczczenia legionistów internowanych przez Niemców w 1917 r. za odmowę złożenia przysięgi na wierność cesarzowi. Okręg Lwowski Związku Strzeleckiego organizował liczący ok. 40 km Marsz Zadróżański dla upamiętnienia „polskich Termopili 1920 r.”, czyli bitwy stoczonej przez 300 żołnierzy polskich z kawalerią Siemiona Budionnego⁴⁰. Z Baranowicz do Nowogródka wiodł z kolei dwudniowy Marsz Świteziański organizowany przez Podokręg Nowogródzki Związku Strzeleckiego dla uczczenia pamięci Adama Mickiewicza⁴¹. Na Wołyniu odbywał się latem marsz z Maniewicz na Polską Górę, dla upamiętnienia bojów legionowych toczonych pod Kostiuchnówką w 1916 r.⁴² W hołdzie powstańcom styczniowym Okręg Poznań organizował na trasie Września – Poznań Marsz Szlakiem Mierosławskiego⁴³.

Najpopularniejszy był Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej, odbywający się od 1924 r. rokrocznie na trasie z krakowskich Oleandrów do Kielc. W ciągu trzech dni strzelcy pokonywali trasę swoich poprzedników z 1914 r. Ostatni Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej odbył się 6 sierpnia 1939 r. i połączony był ze stutysięczną wielką manifestacją patriotyczną na krakowskich Błoniach. Trzy tygodnie później agresja niemiecka, a później sowiecka przerwały niepodległość Polski. ►

W walce o wolność

Po ogłoszeniu mobilizacji członkowie Związku Strzeleckiego, którzy byli oficerami, podchorążymi, podoficerami i szeregowcami rezerwy, zostali powołani do wojska. Pozostałych władze naczelne Związku wezwały do organizowania samoobrony, ochrony mostów, dróg, linii telefonicznych, mienia państwowego i wojskowego oraz współdziałania z armią w zwalczaniu niemieckich grup dywersyjnych. Przykładów ofiarności i poświęcenia niezmobilizowanych strzelców w wojnie obronnej 1939 r. było wiele. Między innymi w Rudzie Śląskiej młodociani strzelcy wspólnie z Oddziałami Młodzieży Powstańczej, Związkiem Rezerwistów i „Sokoła” walczyli z niemieckimi dywersantami, w Lublinie dwie kompanie strzeleckie stawiały opór wojskom Wehrmachtu, broniąc gmachu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a w Trembowli i Stanisławowie wzięli udział w walkach z Armią Czerwoną⁴⁴. Na polu chwały zginął 18 września 1939 r. w Dąbrowie Starej komendant główny Związku Strzeleckiego w latach 1934–1938 płk Marian Frydrych, gdy wraz z dowodzonym przez siebie 60 Pułkiem Piechoty po bitwie nad Bzurą przebiegał się do Puszczy Kampinoskiej.

Doświadczenie wyniesione z pracy strzeleckiej pomagało tworzyć struktury konspiracyjne Polskiego Państwa Podziemnego. Część działaczy Związku Strzeleckiego: mjr Kazimierz Kierkowski, płk Kazimierz Pluta-Czachowski, płk Ludwik Muzyczka, już we wrześniu 1939 r. zawiązała w Krakowie Tajną Organizację Wojskową „Związek Orła Białego”, zwaną też „Organizacją Orła Białego”, która wiosną 1940 r. weszła do struktur Związku Walki Zbrojnej. W Warszawie działał Związek Strzelecki, który najpierw włączył się do pilsudczyckiego Obozu Polski Walczącej, a po śmierci gen. Władysława Sikorskiego scalił się z Armią Krajową. Przedwojenne orlęta – podobnie jak harcerze Szarych Szeregów – prowadziły akcje małego sabotażu. Z czasem – już jako 16–20-latkowie, choć zdarzali się też młodszy – podporządkowali się rozkazom AK, dając ogromne przykłady heroizmu podczas Powstania Warszawskiego, w którym w walkach na Starym Mieście wstąpiła się między innymi Kompania Motorowa Orłąt⁴⁵.

Można zaryzykować twierdzenie, że międzywojenny Związek Strzelecki stał się kuźnią kadr Służby Zwycięstwu Polski-ZWZ-AK, struktura podziemnej armii i sieci powiązań konspiracyjnych zaś budowana była także w nawiązaniu do struktury strzeleckiej. Wielu młodych ludzi wstępujących do ZWZ, AK lub Batalionów Chłopskich, a nawet Narodowych Sił Zbrojnych miało w okresie międzywojennym mniejszą lub większą styczność ze Związkiem Strzeleckim i przysposobieniem wojskowym, co zaważyło na ich postawie w czasie okupacji⁴⁶. Wielu czołowych instruktorów strzeleckich z okresu międzywojennego, jak Michał Karaszewicz-Tokarzewski, gen. August Emil Fieldorf „Nil”, gen. Leopold Oku-

licki „Niedźwiadek”, płk Jan Mazurkiewicz „Radosław”, płk Kazimierz Pluta-Czachowski i płk Ludwik Muzyczka, objęło w strukturach podziemnej armii kluczowe stanowiska dowódcze.

Związek Strzelecki miał niewątpliwie ogromne zasługi w kształtowaniu ducha i postaw obywatelskich społeczeństwa, z najważniejszym zadaniem, którym była obrona przed utratą niepodległości, a potem walka o ponowne jej odzyskanie.

JAN JÓZEF KASPRZYK historyk, autor wielu publikacji poświęconych historii II Rzeczypospolitej, prezes Związku Pilsudczyków, wieloletni komendant Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, warszawski samorządowiec, od 2016 r. szef Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

¹ Cyt. za: W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, Warszawa 1935, s. 15. ² J. Pilsudski, *Przemówienie na Zjeździe Legionistów we Lwowie*, w: *Pisma zbiorowe*, t. VI, Warszawa 1937, s. 80. ³ J. Pilsudski, *Przemówienie do złączonych w Kompanię Kadrową oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich*, w: *Pisma*,..., t. IV, s. 8. ⁴ Warto przytoczyć np. T. Kasprzyki, *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934; F. S. Składkowski, *Moja służba w Brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1934–35, t. I–II; W. Lipiński, *Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski*, Warszawa 1935; T. Alf-Tarczyński, *Wspomnienia oficera I Brygady*, Londyn 1979; W. Solek, *Pamiętnik legionisty*, Warszawa 1988; o. K. Lenczowski, *Pamiętnik Kapelana Legionów*, Kraków 1988; J. Pudełek, *W drużynie Komendanta*, Łomianki 2009; R. Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*, Warszawa 2012.

⁵ Por. np. T. Czaki, *Prawo strzeleckie*, Warszawa 1928. ⁶ „Rocznik Strzelecki”, Warszawa 1933. ⁷ „Strzelec”, 1921, nr 1. ⁸ Tamże. ⁹ Cyt. za T. Czaki, *Dzieje Związku Strzeleckiego*, „Strzelec” 1928, nr 44–45, s. 47. ¹⁰ Por. np. M. Fularski, *Związek Strzelecki*, w: *Dziesięciolecie odrodzenia polskiej siły zbrojnej 1918–1928*, Warszawa 1928, s. 556–557. ¹¹ K. Pluta-Czachowski, *Organizacja Orła Białego, Zarys genezy, organizacji i działalności*, Warszawa 1987, s. 16. ¹² Cyt. za P. Stawicki, *Polityka wojskowa Polski 1926–1926*, Warszawa 1981, s. 111. ¹³ J. Pilsudski, *Przemówienie z okazji Święta Żołnierza*, w: *Pisma*,..., t. V, s. 99. ¹⁴ M. Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Zmiejce*, Toruń 2012, s. 325–327. ¹⁵ J. Odziemkowski, *Armia i społeczeństwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1996, s. 9–11. ¹⁶ L. Grawdowski, *Polska 1918–1988*, Warszawa 1988, s. 15. ¹⁷ K. Pluta-Czachowski, *Organizacja*,..., s. 30. ¹⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II, Londyn 1985, s. 604–605.

¹⁹ P. Cichoracki, *Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009, s. 120–128. ²⁰ A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1987, s. 222. *Wielkie chwile*, „Strzelec” 1926, nr 19–21, s. 5; J. Grzędziński, *Maj 1926*, Paryż 1965, s. 8. ²¹ Rozkaz Komendanta Głównego ZS nr 27/29, „Rocznik Strzelecki”, Warszawa 1933, s. 167. ²² L. Wyszczerliński, *Ministerstwo Spraw Wojskowych 1918–1939*, Warszawa 2010, s. 207. ²³ Dane za: *Sprawozdanie Zarządu Głównego ZS za rok budżetowy 1927*, Warszawa 1927, s. 31. ²⁴ M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał „Nil”. August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 1993, s. 23–28; P. Wywiał, *Działalność Związku Strzeleckiego wśród Polonii brazylijskiej i argentyńskiej*, „Imponderabilia. Biuletyn pilsudczykowski” 2011, nr 2, s. 102–113. ²⁵ Dane za: A. Zakrzewska, *Związek Strzelecki 1919–1939. Wychowanie obywatelskie młodzieży*, Kraków 2007, s. 52.

²⁶ „Rocznik Strzelecki”, Warszawa 1933, s. 168–170. ²⁷ Tamże, s. 170–173. ²⁸ M. Kurlito, *Sport w ZS w toku 1936*, „Strzelec” 1936, nr 50–52, s. 46–52. ²⁹ M. Kurlito, *Cele i zadania szkolenia sztabowego*, „Strzelec” 1939, nr 13, s. 13–15. ³⁰ Po rajdzie klubów motocyklowych ZS z ziemią na Kopiec Marszałka, „Strzelec” 1935, nr 35, s. 6–7. ³¹ J. Odziemkowski, *Armia i społeczeństwo*,..., s. 103. ³² W myśl wskazań wodzów. O czynach obywatelskich Związku Strzeleckiego, „Strzelec” 1939, nr 12, s. 11–12. *Wskazówki dla kadry instruktorskiej wychowania obywatelskiego ZS*, Warszawa 1935, s. 9. ³³ Por. J. Odziemkowski, *Armia i społeczeństwo*,..., s. 106. ³⁴ Relacja Jerzego Stypuły, członka Okręgu Krakowskiego ZS w latach 1937–1939 z 24 czerwca 2000 r., maszynopis w zbiorach J.J. Kasprzyka; Relacja Tomasza Trawińskiego, członka ZS w Belchatowie w latach 1938–1939, złożona w 2001 r., maszynopis w zbiorach J.J. Kasprzyka. ³⁵ Rozkaz Komendanta Głównego ZS nr 1/32 z 3 stycznia 1932, „Rocznik Strzelecki”, Warszawa 1933, s. 141. ³⁶ I. Fischer, *Marsz Huculski II Brygady Legionów*, w: „Sowiniec. Materiały historyczne”, 2001, nr 19, s. 117–122. ³⁷ *Marsz narciarski Żułów – Wilno*, „Strzelec” 1938, nr 10, s. 14. ³⁸ *Cyfrę i zwycięzcy dwunastu marszów Sulejówek – Belweder*, „Strzelec” 1938, nr 19–20, s. 25. ³⁹ *Regulamin Marszu Szlakiem Legionistów Łódzkich*, Łódź 1933. ⁴⁰ *Historia Marszu Zadwórzeńskiego*, „Komendantowi Józefowi Pilsudskiemu. Jednodniówka”, Lwów 1928, s. 8–9.

⁴¹ *Marsz Szlakiem Świątecznym*, Nowogród 1928. ⁴² *Marsz na Polską Górę*, „Polska Zbrojna” 1939, nr 184, s. 7. ⁴³ *Regulamin Marszu Powstańczego Szlakiem Mierosławskiego*, Poznań 1931. ⁴⁴ P. Wywiał, *Związek Strzelecki. 100 lat w służbie Niepodległości*, w: *W służbie Niepodległości. Zarys dziejów Pierwszej Kompanii Kadrowej, Marszu Szlakiem Kadrowki i ruchu strzeleckiego w Polsce*, Kielce 2010, s. 42–43. ⁴⁵ M. Gałęzowski, *Orlęta Warszawy. Organizacja Orłąt Związku Strzeleckiego w Warszawie. Działalność przedwojenna, konspiracyjna i losy powojenne*, Warszawa 2009, s. 85–201.

⁴⁶ A. Heda, *Wspomnienia „Szarego”*, Warszawa 2009, s. 34–35.

Polska Zbrojna

www.polska-zbrojna.pl



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



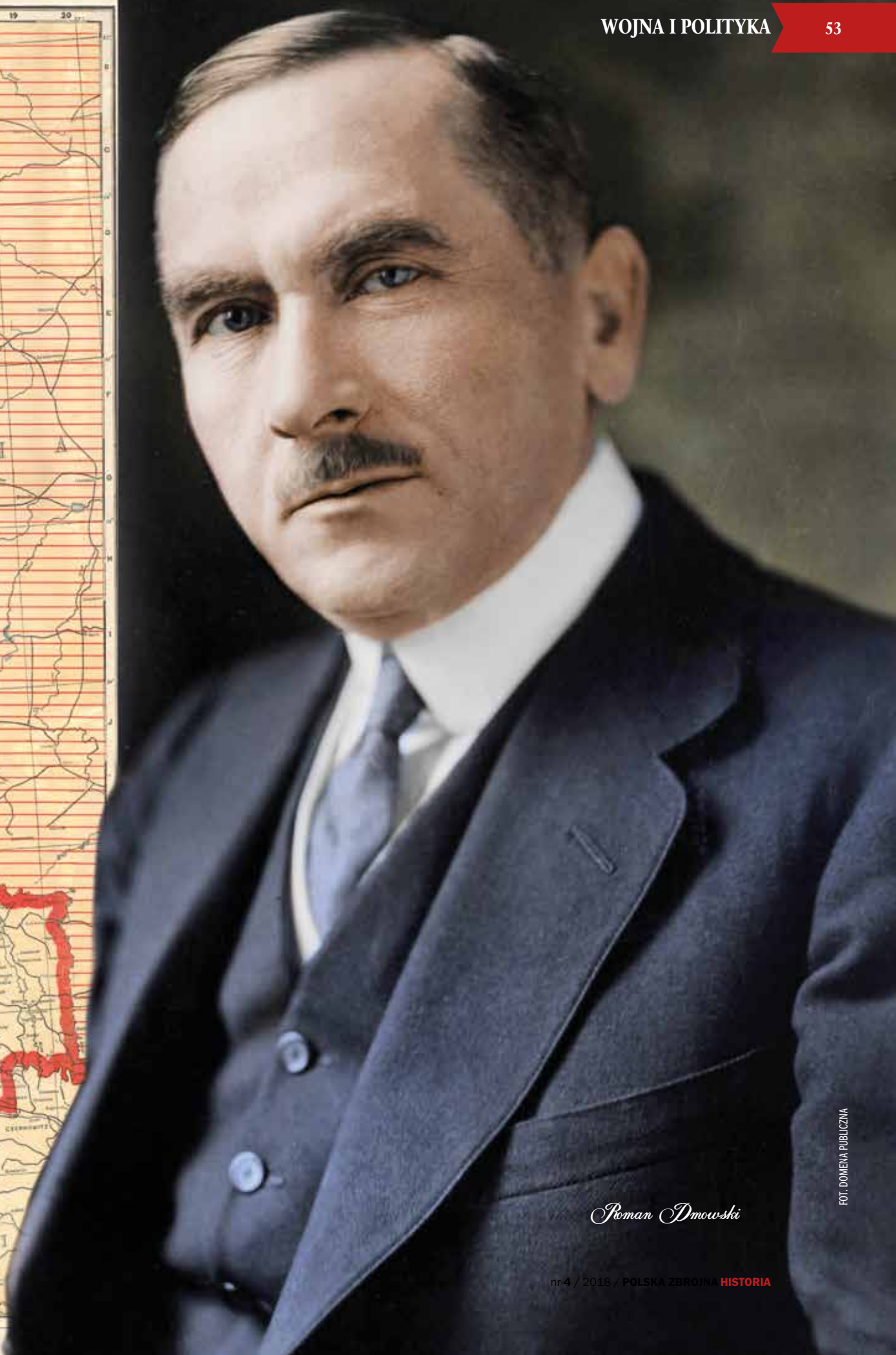
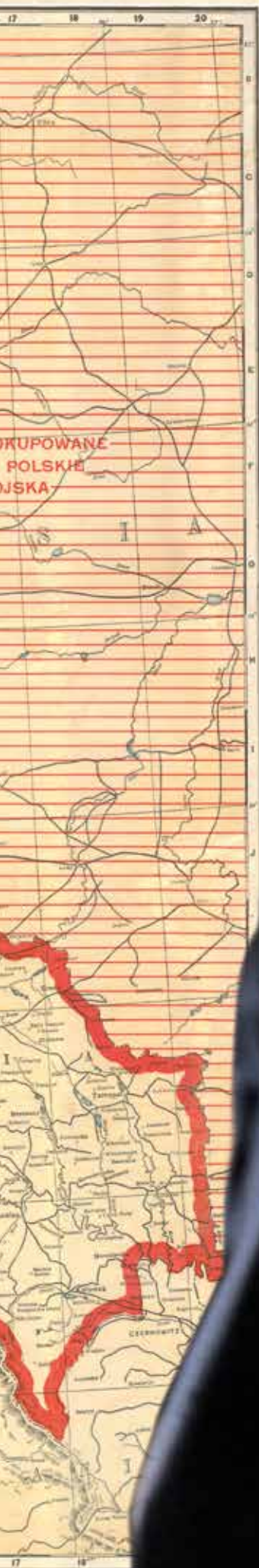
Polska Zbrojna / okolicznościowe wydanie gazetowe / Format A3





II Rzeczpospolita

była Polską z wizji Dmowskiego

*Roman Dmowski*

FOT. DOMENA PUBLICZNA



KRZYSZTOF KAWALEC historyk. Zatrudniony w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego na stanowisku profesora zwyczajnego oraz kierownika Zakładu Historii Polski i Powszechniej XIX i XX w., a także w Instytucie Pamięci Narodowej. Autor prac o Narodowej Demokracji, dziejach polskiej myśli politycznej i kilku biografii Romana Dmowskiego.

Obaj wielcy politycy: Józef Piłsudski i Roman Dmowski mieli świadomość kosztów konfliktów w obrębie obozu polskiego – mówi prof. Krzysztof Kawalec.

Panie Profesorze, mówiąc o Romanie Dmowskim i Józefie Piłsudskim, najczęściej podkreśla się, że ci adversarze polityczni stali się „ojcami naszej niepodległości”, gdyż potrafili wznieść się ponad osobiste i polityczne animozje i zjednoczyć siły dla Polski. Czy to jednak nie zbyt idealistyczny obraz? Na przykład duński historyk Kay Lundgreen-Nielsen pisał, że umowy Dmowskiego z rządem francuskim na konferencji pokojowej w Paryżu były ciągle zwalczane i dezawuowane przez Piłsudskiego i jego współpracowników, że już wtedy rozpoczęła się między nimi bezpardonowa walka o władzę w odrodzonej Polsce.

To prawda, że Dmowski był dezawuowany przez Piłsudskiego i jego zwolenników, że ci ostatni starali się też docierać do polityków zachodnich, z którymi Dmowski miał trudności. Ale prawdą też jest, że obaj wielcy politycy mieli świadomość kosztów konfliktów w obrębie obozu polskiego i w wypadku obu istnieją ślady działań mających zmniejszyć animusz co bardziej bojowych członków swoich obozów. Charakterystyczna w tym kontekście wydaje się opinia Piłsudskiego, który w rozmowie z jednym ze swoich współpracowników stwierdził, że prawdopodobnym skutkiem wzajemnego szkodzenia sobie przez zwaśnione obozy na Zachodzie stanie się to, że jedni politycy będą zwalczać sprawę polską z uwagi na Dmowskiego, a drudzy – z uwagi na niego. W efekcie tego Polska nie będzie mogła liczyć już na nikogo. Dmowski miał na ten temat takie samo zdanie.

Dmowski cenił Marszałka przede wszystkim za to, że ten potrafił się, mówiąc kolkwalnie, „stawiać”. Przeciwwstawiał się nawet sprzymierzeńcom Polski, jeżeli uznawał to za konieczne dla dobra ojczyzny. Człowiekiem, który z Piłsudskim w 1919 r. często się stykał, jako przywódca endecji, był prof. Stanisław Grabski. Otrzymywał on od Dmowskiego z Paryża listy, w których Dmowski starał się studzić jego zapał do zadrażniania stosunków z Piłsudskim. W jakim stopniu to pomogło, to jest oczywiście inna sprawa.

Natomiast z książką Kaya Lundgreen-Nielsena wiąże się pewien problem. Jest ona już dość wiekowa i chyba dobrze byłoby odnieść się do tematyki w nowej publikacji. Duński historyk jest ogólnie bardzo sceptyczny w ocenie skuteczności poczynań Dmowskiego i jego ekipy na Zachodzie. Wskazuje między innymi na to, że Dmowski miał potężnych przeciwników, którzy patrzyli na niego bardzo niechętnie z powodu jego cech osobowościowych, ale także dlatego, że był postrzegany jako polityk antysemitki. Jednocześnie Lundgreen-Nielsen jednak przyznaje, że plany Dmowskiego były odrzucane, bo uważano, że idą one za daleko. Zachód nie chciał tworzyć nad Wisłą państwa dużego o możliwościach i ambicjach lokalnego mocarstwa, a Dmowski tak właśnie rolę Polski widział.

Lundgreen-Nielsen przyznaje także i wynika to również z dokumentacji dostępnej w Polsce, że opinia Zachodu nie była jednolita. Część elit zachodnich – nie tylko francuskich, ale i brytyjskich – skłonna jednak była widzieć w Polsce ważny element stabilizacji tej części Europy. Tutaj naszym „sprzymierzeńcem” był jeśli nie sam bolszewizm, to obawy przed nim. Przynajmniej do czasu, kiedy się Brytyjczycy nie przestraszyli – co wynika z dokumentu z Fontainebleau z marca 1919 r. – że podyktowanie Niemcom nadmiernie surowych warunków pokoju może popchnąć je w kierunku bolszewizmu, z katastrofalnymi konsekwencjami w postaci utworzenia się antyzachodniego, niemiecko-rosyjskiego bloku. W każdym razie to, co Dmowski mocno akcentował, co podjął w przemówieniu pod koniec stycznia 1919 r.: że nacjonalizm (nastroje narodowe) tworzy barierę mentalną zatrzymującą bolszewickie wpływy, zostało przyjęte przez jego słuchaczy z aprobatą.

Sądzę, że uzasadniona jest opinia biografy Romana Dmowskiego prof. Romana Wapińskiego, który ocenił, że nasi zachodni sprzymierzeńcy akceptowali bez większych zastrzeżeń wizję Polski etnograficznej, więc skupiającej ziemię dawnego Królestwa Kongresowego i zachodniej części dawnej Galicji.

Natomiast o wszystko, co wykraczało poza ten obszar, politycy polscy musieli toczyć ciężkie boje i narażać się na rozmaite przykrości. Nie jest wykluczone – znowu odwołam się do Lundgreen-Nielsena – że gdyby na konferencji pokojowej zabrakło Dmowskiego, który miał tam wizerunek imperialisty, to Piłsudski, przeciwstawiany Dmowskiemu jako rzecznik postawy bardziej umiarkowanej (co nie było ściśle, gdyż jego postulaty terytorialne szły dużo dalej niż Dmowskiego), znalazłby się na cenzurowanym jako polski szowinista i imperialista. Dmowski pełnił tutaj rolę piorunochronu ogniskującego negatywne emocje.

walczących z Niemcami, losy Francji były ściśle uzależnione od rezultatów walk na lądzie, a pośrednio także od powodzenia wojennego oraz lojalności jej wielkiego lądowego sojusznika. Innymi słowy: od tego, czy Rosja będzie w stanie efektywnie wiązać walczące z nią siły niemieckie, a także czy wytrwa. Z uwagi na wpływy ambasady rosyjskiej w Paryżu, dobrze obsadzonej (b. minister spraw zagranicznych Rosji Aleksandr Izwolski) i trzymającej rękę na pulsie, politycy francuscy czasów wojny nie bardzo nadawali się do tego, aby szczerze rozmawiać z nimi o kwestiach polskich. Natomiast Wielka Brytania przedstawiała się pod tym względem bardziej obiecująco.

ALMA-TADEMA WIDZIAŁA W DMOWSKIM ROMANTYCZNEGO BOHATERA WALCZĄCEGO O WOLNOŚĆ OJCZYZNY. ZNAŁA SZCZEGÓŁY WIELU JEGO PLANÓW POLITYCZNYCH.

Dmowski, w odróżnieniu od Piłsudskiego, od początku stawiał na ententę i to na długo przed wybuchem Wielkiej Wojny. Jeszcze jako poseł do rosyjskiej Dumy spotykał się między innymi z nieoficjalnym przedstawicielem brytyjskiej dyplomacji w Rosji, prof. Bernardem Paresem.

Liga Narodowa otworzyła też w pierwszych latach XX w. swe biura w Paryżu i Londynie. Dużo się mówi o stosunku Dmowskiego do Rosji i Niemiec, a jak postrzegał on Francję, Anglię i Stany Zjednoczone? Czy widział w tych państwach jedynych gwarantów naszej niepodległości?

Roman Dmowski rzeczywiście jeszcze przed I wojną światową myślał o działaniach na Zachodzie. Próbował, choć bez powodzenia, pozyskać do wspólnej akcji konserwatystów. Publicystycznym śladem tej aktywności jest jego książka *Niemcy, Rosja i kwestia polska* z 1908 r., przetłumaczona między innymi na francuski, czyli ówczesny język dyplomacji.

Kiedy wojna wybuchła, a jej przebieg okazał się dla Rosji niekorzystny, jesienią 1915 r. Dmowski wyjechał na Zachód. Co istotne, za cel podróży wybrał Wielką Brytanię, a nie Francję. Nie da się tego wytłumaczyć w inny sposób, niż dążeniem do rozluźnienia zależności sprawy polskiej od paraliżującego wpływu Rosji. Przypomnę, że 1915 r. to niekorzystny rok dla państw sprzymierzonych

Dmowski od początku pobytu w Wielkiej Brytanii czynił starania, żeby spotkać się z prominentnymi przedstawicielami władzy. Początkowo jego działania były prawie zupełnie jałowe, napotykał mur obaw i niechęci. Wiadomo to dzisiaj między innymi dzięki listom, które otrzymywał, będąc w Anglii – dostępnym od niedawna w Muzeum Niepodległości w Warszawie.

Brytyjscy politycy, z którymi chciał rozmawiać, wymawiali się pod różnymi pretekstami. W końcu któryś bardziej litościwy dygnitarz odpisał mu szczerze, że jego prośba o rozmowę nie powinna być kierowana doń bezpośrednio, ale przez ambasadę rosyjską w Londynie. Dmowski zmienił więc taktykę i zarzucił sieć szerzej, usiłując dotrzeć do brytyjskich sfer intelektualnych: elit artystycznych, publicystów, dziennikarzy, a spośród urzędników państwowych – do funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Foreign Office) średniego i niższego szczebla.

W tym ostatnim wypadku starał się wcielić w rolę swego rodzaju nieformalnego eksperta – kogoś, kto z dobrej woli i życzliwości gotów jest pomóc ludziom biedzącym się nad mało sobie znanymi problemami dotyczącymi Europy Wschodniej. Oferował swą wiedzę i doświadczenie: niekiedy – mówiąc w uproszczeniu – polegało to na tym, że w przypadku kłopotów z opracowaniem sprawy lub sformułowaniem wniosków sugerował możliwość dostarczenia gotowych materiałów. Była to sprytna taktyka i do czasu chyba



Laurence Alma-Tadema



ARMIA POLSKA WE FRANCYI POLISH ARMY IN FRANCE

CENTRUM REKRUTACYJNE RECRUITING CENTRE No.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

*Plakat propagandowy
armii polskiej
we Francji*

skuteczna – do momentu, kiedy koncepcji Dmowskiego nie zaczął zwalczać zatrudniony w aparacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych emigrant z Galicji, Lewis Namier (Ludwik Bernstein vel Niemirowski). Był to człowiek wybitnie zdolny, znał też dobrze stosunki polskie, a dodatkowo miał oczywistą przewagę nad Dmowskim z powodu oficjalnego statusu brytyjskiego urzędnika. Podczas wojny umiejętnie i wytrwale zwalczał polskie dążenia polityczne. Po wojnie jego niechęć do Polski osłabła. Z czasem stał się on wybitnym brytyjskim historykiem. Otrzymał nawet tytuł szlachecki. Natomiast wcześniej wyrządził sprawie polskiej wiele szkód. Jego specjalnością było zwalczanie polskich aspiracji terytorialnych, piętnowanych jako przejaw megalomanii, nacjonalizmu i imperializmu. Był towarzysko

związany z londyńską tzw. kolonią aktywistyczną – politykami stawiającymi na Niemcy i Austrię, gdzie postacią kluczową to August Zaleski, późniejszy polski minister spraw zagranicznych. Jak w państwie walczącym z Niemcami osoba komunikująca się ze stronnikami Niemiec mogła być urzędnikiem ministerstwa spraw zagranicznych, trudno zrozumieć. Namier pod wpływem znajomości z Zaleskim nie zmienił swojego stosunku do sprawy polskiej, który podczas wojny i w pierwszych kluczowych latach niepodległości pozostawał wrogi.

Przebywając w Wielkiej Brytanii, Dmowski wyobrażał sobie, że to państwo będzie strategicznym partnerem przyszłej, odrodzonej Polski. Początkowo wielu jego brytyjskich przyjaciół i współpracowników, działając w najlepszej wierze, utwierdzało go w przekonaniu, że tak właśnie będzie. Jak wiadomo, stało się, inaczej. Błąd, jaki popełnił Dmowski w ocenie sytuacji, mógł wynikać z tego, że nie był on w stanie dotrzeć do wpływowych w Anglii środowisk liberalnych i do lewicy. Natomiast wspólny język odnajdywał z konserwatystami, a także – poza mainstreamem – z brytyjskimi katolikami. Za ciekawostkę uznać można to, że potrafił znaleźć zwolenników pośród angielskiej bohemy artystycznej. I tutaj muszę wspomnieć o postaci niezwykle dla sprawy polskiej zasłużonej, Laurence Almie-Tademie, poetce i pisarce, która wywodziła się z rodziny słynnego brytyjskiego malarza holenderskiego pochodzenia. Jej zapal i oddanie Polsce – kraju dla niej przecież obcego – były czymś niezwykłym. O przyszłych związkach Polski z Anglią pisała wiersze – jeden z nich, naprawdę poruszający, umieściła w liście do Dmowskiego. Równieżniczka Dmowskiego, widziała w nim romantycznego bohatera walczącego o wolność ojczyzny. Najciekawsze w całej historii jest to, że, sądząc z jej listów do Dmowskiego, była ona wtajemniczona w szczegóły wielu jego planów politycznych, nie wyłączając poufnych z natury kwestii personalnych. Alma-Tadema знаła na przykład ludzi z Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie, wiedziała, komu można zaufać, a ściślej mówiąc: komu może zaufać Dmowski, informując go o sytuacji w niewielkim, ale bardzo podzielonym zespole ludzkim. O jej postawie świadczy to, że informowała Dmowskiego także o personaliach brytyjskich. Wskazywała, podając nazwiska i funkcje, z którymi urzędnikami z brytyjskiego MSZ warto rozmawiać, a z którymi nie, bo są nieżyczli-

wi lub pozbawieni wpływów. W jednym z listów do Dmowskiego Alma-Tadema zawarła informację dotyczącą wysokiego urzędnika we francuskim MSZ (postaci znaczącej, późniejszego ministra spraw zagranicznych); ostrzegła przed skutkami możliwej niedyskrecji z jego strony, pisząc, że każdy dokument złożony na ręce tego pracownika ministerstwa nieuchronnie i bez zwłoki wyląduje na biurku rosyjskiego ambasadora w Paryżu, Aleksandra Izwolskiego. Oznaczało to, że albo wiedziała, albo domyślała się, że podejmowane na Zachodzie przez Dmowskiego działania kierują się nie tylko przeciw Niemcom.

Dmowski postrzegał wtedy Wielką Brytanię jako partnera strategicznego Polski. Świadczą o tym również jego memoriały dotyczące granic Polski. Zarówno ten złożony wiosną 1917 r., dotyczący granicy zachodniej i wschodniej Rzeczypospolitej, jak i późniejszy, obszerny memoriał dotyczący całej Europy Środkowo-Wschodniej z lipca 1917 r., przedłożony został wyłącznie rządowi brytyjskiemu. Niestety, Dmowski rozczarował się tutaj zupełnie, ponieważ Brytyjczycy nie zainteresowali się perspektywą zyskania alianta nad Wisłą. Skutkowało to późniejszą niechęcią Dmowskiego do Wielkiej

kracji liberalnej i różnych instytucji brytyjskiego państwa – w tym modelu szkolnictwa oraz armii zawodowej, którą Brytyjka obarczała odpowiedzialnością za potworne straty w ludziach. Nie wiemy, co Dmowski odpisał i czy w ogóle odpisywał. Znamienne jest przecież, że wiele z myśli Paley znalazło się w późniejszej publicystyce Dmowskiego z lat trzydziestych. Krytykował on wówczas demokrację liberalną typu zachodniego, w tym model brytyjski, który przed wybuchem wojny podziwiał, uważając za optymalny dla krajów zachodniej cywilizacji, do których zaliczał także Polskę.

Dmowski Stanów Zjednoczonych właściwie nie znał. Był tam krótko – kilka tygodni pod koniec Wielkiej Wojny. Czas miał wypełniony rozmowami z rozmaitymi „VIP-ami”, nie wyłączając reprezentantów społeczności żydowskiej w USA. Wbrew legendzie, wbrew temu, co sam Dmowski potem o sobie pisał, nie miał on żadnych oporów przed pertraktacjami z Żydami. Starając się uzyskać ich poparcie dla polskiego programu terytorialnego, przedstawiał zaznaczające się konflikty jako wynik biedy, spowodowanej obcym panowaniem. I przekonywał, że jak Polska odzyska suwerenność i otrzyma takie granice, jakich potrzebuje do

W LATACH TRZYDZIESTYCH DMOWSKI KRYTYKOWAŁ DEMOKRACJĘ LIBERALNĄ TYPU ZACHODNIEGO, W TYM MODEL BRYTYJSKI, KTÓRY PRZED WYBUCHEM WOJNY PODZIWIAŁ.

Brytanii. Przepowiadając imperium brytyjskiemu szybki upadek, przeniósł on polityczną niechęć na grunt prywatny, zrywając kontakty z brytyjskimi przyjaciółmi i współpracownikami. Było to wobec nich bardzo krzywdzące, gdyż ludzie ci angażowali się w sprawę polską bezinteresownie, okazując wiele ofiarności i dobrej woli.

Wśród innych postaci warto tu wspomnieć o Leslie Ann Paley, niezamężnej starszej pani z koneksjami w kręgach arystokratycznych, z którą Dmowski poznał się jeszcze w czasie swej pierwszej wizyty w Wielkiej Brytanii na przełomie wieków. Podczas wojny odnowiła ona znajomość, przychodząc na wykład Dmowskiego na uniwersytecie londyńskim w marcu 1916 r. oraz pisząc doń kilka długich listów. Korespondencja ta jest o tyle ciekawa, że dokumentuje dystans Paley wobec ustroju demo-

swobodnego życia państwowego i do rozwoju, to bieda szybko zniknie, a wraz z nią znikną też przyczyny konfliktów między Polakami a Żydami. Deklarował, że w przypadku poparcia przez społeczność żydowską polskiego programu terytorialnego gotów jest po powrocie do kraju stanąć na czele akcji, która wszelkie przejawy antysemityzmu skutecznie z Polski wyruguje. Argumentacja ta nie znalazła odzewu, chociaż trzeba dodać, że rozmowy nie zostały zerwane: zapowiadany dalszy ich ciąg nie doszedł do skutku w związku z podpisaniem zawieszenia broni 11 listopada 1918 r. i koniecznością pośpiesznego powrotu Dmowskiego do Europy. Miłośnicy tzw. historii alternatywnej mogą w tym miejscu spekulować, jak potoczyłyby się dzieje, gdyby I wojna światowa trwała choćby tydzień dłużej. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński



GENIALNI ŁAMACZE

„Była to pierwsza wojna, którą Polska prowadziła od wielu stuleci, w czasie której mieliśmy więcej informacji o nieprzyjacielu niż on o nas”¹.

KONRAD PADUSZEK

Słowa Józefa Piłsudskiego wypowiedziane po zakończeniu wojny z Rosją sowiecką najlepiej opisują doniosłą rolę wywiadu Wojska Polskiego w znakomitym zwycięstwie.

Zakończenie działań wojennych na froncie zachodnim 11 listopada 1918 r. nie było równoznaczne z wygaśnięciem konfliktów zbrojnych na wschodzie Europy. Klęska państw centralnych, rozpad Rosji i Austro-Węgier, zapoczątkowały proces powstawania i odzyskiwania niepodległości państw Europy Środkowej i Wschodniej. Jednak ich kształt terytorialny nie był uregulowany, a wiele musiało wywalczyć go zbrojnie. W tej grupie znalazła się również Polska. Kwestia granic Rzeczypospolitej była sprawą otwartą. Skomplikowana sytuacja międzynarodowa nie ułatwiała rozwiązania problemu. Kraje sąsiednie, Rosja i Niemcy, były ogarnięte rewolucją. Bolszewicy marzyli o skomunizowaniu i podboju Europy, a „biali” walczyli w obronie starego porządku, czyli niepodzielnej Rosji. Zwycięstwo jednych lub drugich w wojnie domowej zagrażało niepodległości i spistości terytorialnej Polski. Wprawdzie granice zachodnie miały być ustalone na drodze dyplomatycznej, jednak sytuacja na wschodzie mogła rozwijać się w bardzo różnych kierunkach. Trudne położenie kraju potęgowały problemy wewnętrzne. Kryzys gospodarczy, złożona sytuacja społeczna i walki polityczne destabilizo-

wały państwo. W tych okolicznościach odrodzona Polska potrzebowała nie tylko karnego, dobrze zorganizowanego i zdyscyplinowanego wojska. Obok wywalczenia i obrony kształtu terytorialnego państwa, istotne znaczenie miało zbudowanie systemu bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego. Ówczesne władze wojskowe i polityczne zdawały sobie sprawę z konieczności istnienia służby, która dostarczałaby informacje ułatwiające podejmowanie nierzadko bardzo trudnych decyzji. Ponadto struktury państwa, jeszcze nieokrępe, były narażone na infiltrację prowadzoną przez wroga do Polski nastawionych sąsiadów. Z tymi zagrożeniami miały uporać się służby wywiadowcze Wojska Polskiego.

Początki służby wywiadowczej

Geneza służby wywiadowczej sięga początków II Rzeczypospolitej. Okres jej organizowania i kształtowania to lata 1918–1921, gdy Wojsko Polskie toczyło zacięte i zwycięskie wojny o niepodległość Polski i jej kształt terytorialny. Organizując Wojsko Polskie, pod koniec października 1918 r. powołano struktury wywiadu wojskowego w Sztabie Generalnym. Wywiad formowali żołnierze, którzy wywodzili się z polskich organizacji konspiracyjnych, głównie z Polskiej Organizacji Wojskowej, formacji wojskowych walczących o niepodległość w I wojnie światowej, zwłaszcza Legionów Polskich,



SZYFRÓW

Kawaleria we wsi podczas wojny polsko-bolszewickiej. Między 1919 a 1921 r.



Grupa polskich żołnierzy w okopie podczas wojny polsko-bolszewickiej. Widoczny ciężki karabin maszynowy Schwarzlose wz. 07/12. Między 1919 a 1921 r.



Wojna polsko-bolszewicka. Polscy żołnierze na stanowisku bojowym z ciężkim karabinem maszynowym Schwarzlose wz. 07/12, żołnierz celujący z karabinu Mannlicher M1895. Między 1919 a 1921 r.

a także – w znacznie mniejszej części – Polacy, którzy służyli w armiach państw zaborczych. Rekrutując się z różnych środowisk i podążając wieloma drogami do tego samego celu, stanęli w jednym szeregu, by ochronić odradzającą się II Rzeczpospolitą przed działalnością szpiegowską, dywersyjną i agitacją antypaństwową.

Dla wywiadu wojskowego konflikt z Rosją sowiecką nie był zaskoczeniem. Już na początku 1919 r. sformułowano prognozę rozwoju sytuacji na wschodnim kierunku działań: „walna rozprawa wojenna z Rosją Sowiecką jest nieunikniona, przez nią postanowiona i gotowana; jest tylko kwestią czasu. Wobec zbliżającego się końca wojny domowej pochód Armii Czerwonej na Zachód staje się punktem pierwszym w kolejności jej planów”². Konflikt zainicjowany na początku 1919 r. cechował się niezwykle ruchliwością walczących wojsk,

czemu sprzyjały ogromny obszar działań i stosunkowo szczupłe siły, z wyjątkiem, rzecz jasna, apogeum walk – Bitwy Warszawskiej. Podczas wojny polsko-sowieckiej możliwości rozpoznania ruchów wojsk przeciwnika były niewielkie. Lotnictwo rozpoznawcze ze względu na liczbę i zasięg samolotów miało niewielką zdolność obserwowania rozległych frontów wojny. Tymczasem Polacy umiejętnie unikali uderzeń Sowieców lub atakowali w najdogodniejszej dla siebie chwili. To nie dzieło przypadku, ale efekt skutecznej pracy wywiadu Wojska Polskiego, Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, zwanego popularnie „dwójką”.

Józef Piłsudski przywiązywał ogromną wagę do pracy służby wywiadowczej. Źródłami tej postawy były jego konspiracyjne doświadczenia przed odzyskaniem niepodległości i przekonanie o doniosłości informacji

pozyskiwanych drogą niejawną. Perłą w koronie polskiego wywiadu w wojnie z Sowietami była praca radiowywiadu. Choć historycy wspominali, że polski wywiad przechwytywał sowieckie depesze radiowe jedynie incydentalnie i dotyczyć to miało zwłaszcza tych napisanych tekstem otwartym, a nie zaszyfrowanych. Dopiero od kilkunastu lat wiemy, dzięki publikacjom historyka dr. hab. Grzegorza Nowika, że Polacy regularnie odczytywali zaszyfrowane depesze. Ów fakt, nieznany wcześniej historykom, ma kapitalne znaczenie dla zrozumienia przebiegu poszczególnych bitew oraz kampanii konfliktu i toku wojny. Informacje uzyskane z dekryptażu gromadzono w różnych katalogach. Osobno umieszczano dane o sowieckich jednostkach wojskowych, dowódcach, morale, stanie zaopatrzenia. Dzięki temu można było łatwo wyciągać wnioski.

Rozszyfrowane sowieckie depesze

Odczytywanie sowieckich depesz stanowiło najpilniej strzeżoną tajemnicę wojny. Po zakończeniu konfliktu, przechwycone i rozszyfrowane depesze zebrano i zdeponowano w archiwum Biura Szyfrów „dwójki”. Tak naprawdę niewiele osób było świadomych skuteczności polskiego radiowywiadu – Józef Piłsudski, oficerowie tej służby i niektórzy dowódcy Wojska Polskiego. Ci, którzy wiedzieli, skąd pochodziły precyzyjne informacje o sytuacji na froncie, we wspomnieniach enigmatycznie wspominali „wywiad doniósł” lub „dowiedzieliśmy się”.

Twórcami sukcesu byli Polacy, którzy w czasie I wojny światowej służyli w radiowywiadzie armii austro-węgierskiej. Nauczyli się obsługiwać radiostacje i odczytywać rosyjskie szyfry. A te stosowane przez Sowietów w niewielkim stopniu różniły się od używanych w armii carskiej. Z austro-węgierskich szeregów wojskowych pochodził płk Józef Rybak, jeden ze współtwórców wywiadu wojskowego niepodległej Polski. Ściągnął on do odradzającego się wojska znanych mu Polaków z armii austro-węgierskiej, mających cenne umiejętności, między innymi mjr. Karola Bołdeskuła, wybitnego specjalistę w zakresie radiowywiadu. Podczas I wojny światowej kierował on wywiadem państw centralnych – Niemiec i Austro-Węgier – na froncie wschodnim przeciwko Rosji. Bołdeskuł – jak wskazuje nazwisko z pochodzenia Rumun, być może Hucuł – uważał się za Polaka i w 1918 r. wstąpił do służby w Wojsku Polskim. Był niezwykle uzdolniony lingwistycznie, co z pewnością pomogło mu w łamaniu szyfrów. Znał języki rosyjski, ukraiński, niemiecki i francuski. Właśnie on zorganizował polską służbę radiowywiadu. Pierwsze skrzypce wśród łamaczy sowieckich szyfrów grał por. Jan Kowalewski. Podczas I wojny światowej walczył w szeregach armii rosyjskiej, następnie w polskich korpusach formowanych w Rosji. Służbę w Wojsku Polskim rozpoczął w sierpniu 1919 r. Już w tym czasie interesował się



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Jan Kowalewski, późniejszy attaché wojskowy Poselstwa RP w Związku Sowieckim, który w wojnie polsko-bolszewickiej grał kluczową rolę w łamaniu szyfrów. Między 1928 a 1930 r.

szyframi. Podobnie jak Bołdeskuł cechował się talentem lingwistycznym, znał te same języki obce. Zbieg okoliczności sprawił, że objawił zdolności odczytywania zakodowanych tekstów. Kiedy w sierpniu 1919 r. zastępował kolegę na nocnym dyżurze w Biurze Szyfrów, z nudów postanowił spróbować odczytać depesze świeżo dostarczone z radiopodsłuchu. Rankiem odczytał pierwszą z nich. Przydał się talent językowy. Kowalewski, wiedząc, że ma do czynienia z tekstem wojskowym, rosyjskie „diwizija” (dywizja) przypasowywał do poszczególnych fragmentów szyfru. To słowo było niemal idealne, często występowało w tekstach depesz, a poza tym każda sylaba miała literę „i”, często występującą w języku rosyjskim. Kowalewski pochwalił się kolegom odczytaniem zaszyfrowanej informacji. Wieści o jego niebywałym talencie szybko dotarły do przełożonych. Za sprawą przypadku stał się głównym specjalistą Wojska Polskiego w zakresie łamania szyfrów. Rozszyfrowywał zakodowane treści „czerwonych” i „białych”, szyfry ukraińskie, zainteresował się też litewskimi, czechosłowackimi i niemieckimi depeszami. Kryptologią zajmował się przez całe życie. Kiedy po zakończeniu

II wojny światowej pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii, rozszyfrował korespondencje rządu Romualda Traugutta, które od czasów Powstania Styczniowego (1864 r.) nie były odczytane. Kiedy w 1923 r. gen. Władysław Sikorski dekorował go Krzyżem Virtuti Militari, mrugnął okiem i powiedział mu do ucha: „to za wygraną wojnę”.

Od sierpnia 1919 r. do końca 1920 r. Polacy przechwycili kilka tysięcy szyfrogramów Sowietów. W najgorętszym okresie wojny, latem 1920 r., radiowywiad przejmował średnio od 400 do 500 miesięcznie. Wymienione liczby są szacunkowe, ponieważ nie zachowały się wszystkie przechwycone depesze. Większość szyfrów Armii Czerwonej stosowanych w łączności radiowej miała prostą zasadę konstrukcji. Przypominały one metody używane przez starożytnych Greków i Rzymian, a stosowane w Europie od przełomu XVI i XVII w. Szyfrant wpisywał w okienka kwadratowej tabeli o stu polach pojedyncze litery lub sylaby wiadomości albo jednocześnie litery i sylaby. Na marginesach tabeli znajdowały się symbole literowe lub liczbowe. Na przykład górny margines zawierał litery, boczny cyfry, zatem zaszyfrowany tekst mógł brzmieć następująco: A6, C15. F 39 itp. System ten był niezwykle prosty.

Od sierpnia 1919 r., kiedy por. Jan Kowalewski złamał po raz pierwszy szyfrogram, Polacy poczynili znaczne postępy. Czas odczytywania tekstów miał kolosalne znaczenie. Biorąc pod uwagę, że Sowietci nowe szyfry wprowadzali średnio co piętnaście dni, czas rozwiązywania zmniejszył się z dwóch, trzech tygodni do dwóch, trzech dni. Z każdym miesiącem wojny stacje radiotelegraficzne przejmowały coraz więcej depeesz. Armia potrzebowała większej liczby osób potrafiących złamać kody. W lutym 1920 r. odbył się pierwszy kurs kryptograficzny. Absolwenci szkolenia zorganizowali przy dowództwach frontów referaty radiowywiadu. Najważniejsze odczytane depesze trafiały bezpośrednio do Naczelnego Wodza marsz. Józefa Piłsudskiego i szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera, następnie do gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Bitwa Warszawska

Z dziejów polskiego radiowywiadu w wojnie z Rosją sowiecką na wyjątkową uwagę zasługuje zwłaszcza jedno wydarzenie z Bitwy Warszawskiej 1920 r., kiedy Polacy, posługując się łącznością radiową, wyprowadzili w pole czerwonoarmistów. Polski pociąg pancerny i żołnierze 203 Ochotniczego Pułku Ułanów 15 sierpnia 1920 r. zaskoczyli radiostację sztabu polowego IV Armii sowieckiej walczącej w Bitwie Warszawskiej. Ów fakt nie miałby doniosłego znaczenia, gdyby nie to, że uciekający w popłochu żołnierze spalili radiostację, a dowódca armii zbiegł z pola walki.

Druga radiostacja tej armii znajdowała się dopiero w transporcie do Sierpca. Nadawanie rozpoczęła

17 sierpnia. Pierwsza depesza zawierała informację o wspomnianej wcześniej utracie radiostacji. Polacy przechwycili meldunek i natychmiast doszli do wniosku, że jeśli pierwsza radiostacja została zniszczona, a druga zaczęła nadawać dopiero 17 sierpnia, to dowództwo IV Armii nie wiedziało o rozkazie Michaiła Tuchaczewskiego, dowódcy Frontu Zachodniego, głównodowodzącego sił sowieckich w Bitwie Warszawskiej, nakazującym odwrót spod Warszawy. Nadarzyła się niebываła okazja pomieszenia szyków przeciwnikowi. Rozważano zatem wyemitowanie fałszywej depechy w imieniu Tuchaczewskiego, lecz zwyciężył inny pomysł. Podczas Bitwy Warszawskiej, decydującej o dalszych losach Polski, warszawska radiostacja od dwóch dobrych wciąż nadawała ten sam fragment Ewangelii według św. Jana. Sowietcy radiotelegraficzą sztabu polowego IV Armii stacjonującego w Sierpcu 18 sierpnia 1920 r. słyszeli w słuchawkach sygnały, które po odczytaniu brzmiały: „Na początku było Słowo. A Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo...”. Polacy nadawali na tej samej częstotliwości fali krótkiej, na której pracowała w Mińsku stacja radiowa Tuchaczewskiego. Tekstem Pisma Świętego zagłuszyli sygnał głównodowodzącego odwołujący wydany dla IV Armii nakaz forsowania Wisły między Toruniem a Płockiem i przecięcie linii kolejowej łączącej centralną Polskę z Wolnym Miastem Gdańskiem, tym samym nakazujący odwrót spod Warszawy. W ten sposób dowództwo IV Armii było pozbawione łączności z głównodowodzącym Armią Czerwoną w bitwie. Polska 5 Armia gen. Władysława Sikorskiego, mając odsłonięte zachodnie skrzydło, mogła pobić sowiecką III i XV Armię. Kiedy dowództwo IV Armii w końcu zorientowało się, że Sowietci przegrywają Bitwę Warszawską, nakazało odwrót, ale drogę na wschód zagroziła jej polska 5 Armia. Zagłuszanie sygnału armii antyreliгиозnej Rosji sowieckiej tekstem z Biblii było posunięciem wyjątkowo wyrafinowanym i skutecznym.

Ogromny wkład wywiadu Wojska Polskiego, a zwłaszcza specjalistów w zakresie radiowywiadu w zwycięstwo w wojnie z Rosją sowiecką był do niedawna niemal niezany. Historycy nie przypuszczali, że Polacy regularnie przechwytywali i odczytywali sowieckie depesze wysyłane drogą radiową. Talent i praca polskich wojskowych łamiących szyfry miały podstawowe znaczenie w ratowaniu niepodległości II Rzeczypospolitej, a – jak sądzą niektórzy badacze – w uchronieniu Europy przed pochodem Armii Czerwonej na zachód. ■

KONRAD PADUSZEK doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w zakresie historii stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich, a także dziejów służb specjalnych. Ostatnio opublikował monografię *Zajrzeć do mózgu Lenina. Wywiad II Rzeczypospolitej a postrewolucyjna Rosja*.

¹ S. Cenckiewicz, *Pułkownik Ignacy Matuszewski 1891–1946*, Warszawa 2017, s. 14. ² A. Peplowski, *Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, Kraków 1997, s. 42.

Marian Chodacki był przede wszystkim wiernym żołnierzem wolnej Polski.

CZŁOWIEK DO ZADAŃ SPECJALNYCH



Marian Chodacki jako radca Poselstwa RP w Czechosłowacji.

DOMINIK SMYRGAŁA

Znany jest głównie jako przedwojenny dyplomata i ostatni komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, gdzie do końca bronił interesów ojczyzny. Dla amerykańskiej Polonii to jeden z zasłużonych dyrektorów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Mniej znane, a równie barwne są jego losy wojenne i wywiadowcze.

Do Legionów zaciągnął się 4 sierpnia 1914 r. w wieku 16 lat, rok przed maturą. Brak w wykształceniu zaczął uzupełniać w kwietniu 1921 r., gdy skończyło się dla niego siedem lat wojen o niepodległość Polski. Mimo młodego wieku, został dowódcą oddziału wywiadowczego 1 Pułku Piechoty I Brygady Legionów Polskich. Przeszedł cały jej szlak bojowy, potem trafił do Polskiej Siły Zbrojnej. Na pierwszy stopień oficerski został mianowany 1 lipca 1918 r.

Od 1 listopada 1918 r. służył w nowo powstałym Wojsku Polskim jako adiutant dowództwa Twierdzy Dęblin, a potem jako adiutant dowódcy 34 Pułku Piechoty. Walczył w nim do końca wojny polsko-bolszewickiej, głównie na Polesiu. Do stopnia porucznika awansował 1 maja 1920 r.

W Kazimirówce, w Jabłonce, pod Czarnobylem

W tym czasie dokonał czynów, za które czterokrotnie odznaczono go w uznaniu męstwa i odwagi. Po raz pierwszy nadano mu Krzyż Walecznych 5 marca 1921 r. za bohaterką postawę 18 lutego 1920 r. podczas wypadu na

wieś Kazimirówka na Polesiu. Tam 8 batalion i pluton 6 batalionu 34 Pułku Piechoty natrafiły na pułk piechoty bolszewickiej i zostały oskrzydłone. Polski oddział nie miał w tym starciu żadnych szans. Postrzelony w lewe udo Chodacki nie wycofał się z placu boju, nawet gdy współtowarzysze zaczęli odwrót, z konieczności zostawiając rannych. Dowodzący wypadem por. Sekulski nie chcąc dostać się do niewoli, popełnił samobójstwo. Chodacki, unikając, sam wycofał się z pola walki, zabijając jeszcze dwóch bolszewików. Nieopatrzonego, przez 7 km szedł do najbliższej miejscowości, gdzie stacjonowały polskie wojska. Jak mówił, nie chciał zabrać miejsca na wozach taborowych potrzebnych ciężiej rannym.

Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari został odznaczony 18 września 1921 r. za czyn dokonany podczas odwrotu spod Grodna 3 sierpnia 1920 r., tuż przed Bitwą Warszawską. Wtedy 34 Pułk Piechoty otrzymał rozkaz wyjścia na tyły bolszewików i zaatakowania ich rezerw w miejscowości Jabłonka k. Zambrowa. Ku swojemu zaskoczeniu natknął się jednak na dwie dywizje piechoty i brygadę kawalerii. Podczas odwrotu, na grobli pod wsią Sanie Polacy dodatkowo wpadli w zasadzkę. Resztki pułku siedem razy podnosiły się do kontrataku, cztery z nich osobiście poprowadził Chodacki. Ranny porucznik przebił się z okrażenia z grupą żołnierzy, a potem z nie-dobitków zorganizował oddział, który szczęśliwie przeprowadził na polską stronę frontu.

Krzyżem Walecznych po raz drugi i trzeci został odznaczony 26 stycznia 1922 r., między innymi za brawurą konną galopadę przed bolszewicką piechotą pod



Wizyta szefa Sztabu Generalnego armii fińskiej płk. Kurta Marttia Walleniusa w Polsce 21 maja 1930 r. Marian Chodacki (pierwszy z lewej) jako jeden z członków delegacji przyjmującej gościa w Belwederze u marsz. Józefa Piłsudskiego. Stoi w towarzystwie ppłk. Józefa Becka (drugi z prawej).

Czarnobylem k. Kijowa, dzięki której zdobył cenne informacje rozpoznawcze. Jednak o jego dalszej karierze wojskowej zdecydowały przymioty inne niż brawurowa odwaga. We wszystkich opiniach służbowych dotyczących Mariana Chodackiego przełożeni podkreślali jego dojrzałość, wybitną inteligencję i zdolności organizacyjne, predestynujące go do pracy sztabowej. Chodackiego skierowano więc do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie na dwuletnie studia sztabowe. W czasie ich trwania został 31 marca 1924 r. awansowany do stopnia kapitana ze starszeństwem z dniem 1 lipca 1923 r.

W „Dwójce”

Chodacki trafił 1 października 1924 r. do słynnej „Dwójki”, czyli Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w Referacie „Zachód”. Niemal od razu stał się uczestnikiem jednej z najważniejszych i najgoręcej dyskutowanych do dziś operacji wywiadowczych II Rzeczypospolitej. To właśnie Chodacki zwerbował i w pierwszym okresie prowadził najsłynniejszego szpiega przedwojennej Polski – rtm. Jerzego Sosnowskiego. Jego misja miała na celu rozpoznanie i zdobycie dowodów na niemiecko-sowiecką współpracę zbrojową i nierespektowanie przez Niemcy postanowień traktatu wersalskiego. Skuteczność Sosnowskiego była tak wielka, że aż zaczęła budzić podejrzenia przełożonych w Warszawie. Legenda i przykrycie, pod jakim działał, były niezwykle kosztowne, ponieważ Sosnowski prowadził w Berlinie życie bon vivanta i kobieciarza. Miał w Polsce zaprzysiężonych wrogów. Awansowany

do stopnia majora Sosnowski wpadł w roku 1933, w kwietniu 1936 r. został wymieniony na siedmiu niemieckich agentów. Po polskiej stronie natychmiast go aresztowano pod zarzutem zdrady i był przetrzymywany w odosobnieniu aż do wybuchu II wojny światowej. Jego dalsze losy i hipotetyczna niewola sowiecka są do dziś przedmiotem gorących dyskusji.

Chodacki 20 maja 1926 r. został kierownikiem Referatu „Zachód” i trudno w tej dacie nie dopatrywać się zbieżności z przewrotem majowym. Na stanowisku pozostał do 9 września 1927 r., kiedy to mianowano go attaché wojskowym w Finlandii, akredytowanym również w Szwecji. Opinia służbowa z tego okresu jako jedyna nie uznawała go za oficera „wybitnego”, a tylko „bardzo dobrego”, wytykając mu rzekomy zbyt miękki charakter i małą pracowitość. Mogło to być echo wewnętrznych sporów w Oddziale II Sztabu Głównego (po zmianie nazwy ze Sztabu Generalnego), które z czasem urosły do wzajemnych oskarżeń o zdradę i procesów karnych w czasie II wojny światowej. Przeczy temu jednak nadanie Chodackiemu Srebrnego Krzyża Zasługi w 1931 r. na wniosek Oddziału II Sztabu Głównego, za zasługi jako „kierownik jednego z najodpowiedzialniejszych referatów Oddz. II Szt. Gł., a następnie jako attaché wojskowy w Helsingforsie [Helsinkach – D.S.]”. Dalej opiniujący ppłk Grzegorz Pełczyński stwierdzał, że te zasługi należy przypisać osobistym zaletom kpt. Chodackiego.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Po powrocie z ataszatu na krótko trafił do 67 Pułku Piechoty jako dowódca kompanii, a potem został oddelegowany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie pełnił między innymi funkcję chargé d'affaires w Pradze ►

i przede wszystkim komisarza generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku. Tuż przed wybuchem wojny awansował do stopnia majora. Aresztowany przez Niemców 1 września 1939 r., po interwencji Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Carla Burckhardta odstawiono go 6 września na granicę litewsko-niemiecką. W wojnie obronnej udziału nie wzięł, natomiast przebił się przez Rumunię do Francji i już 27 września 1939 r. zgłosił się ponownie do wojska. Został wysłany na kurs oficerski 1 kwietnia 1940 r. W czerwcu mianowano go zastępcą dowódcy batalionu w 8 Pułku 3 Dywizji Piechoty. Jednostka ta, budowana w pośpiechu, słabo wyposażona i o niskiej wartości bojowej, nie wzięła udziału w walkach, od razu przystępując do wyczerpującego marszu w celu ewakuacji do Wielkiej Brytanii. Zdemoralizowana kolumna topniała z każdą godziną, aż w końcu została rozwiązana przez dowództwo wobec fizycznej dezintegracji, niemal równocześnie z resztą dywizji. Chodacki zorganizował wówczas grupę oficerów, z którą maszerując przez ponad trzy tygodnie po dwadzieścia godzin dziennie, przebił się przez strefę okupowaną do Francji Vichy, a następnie przez Hiszpanię i Portugalię do Anglii. Tutaj wszyscy oficerowie 3 Dywizji Piechoty, którym udało się uniknąć niewoli i przedostać na Wyspy, byli wzywani przez Wojskowy Trybunał Orzekający z poważnymi zarzutami, że zdradą włącznie. W szkockim Perth Trybunał 16 grudnia 1940 r. ocenił postawę 10 oficerów 8 Pułku Piechoty w chwili jego rozwiązania. Chodacki był jednym z trzech żołnierzy uwolnionych od zarzutów. Sprawy pozostałych skierowano do postępowania przed sądem polowym bądź zawieszono do czasu uzyskania dalszych wyjaśnień. W liście do Wojskowego Trybunału Orzekającego Chodacki wziął w obronę kolegów, szczegółowo prezentując okoliczności rozformowania jednostki i podkreślając bohaterski charakter działań tych, którzy podjęli dalsze wyczerpujące marsze w celu dostania się do Anglii.

W Wielkiej Brytanii

Lata 1941–1942 spędził bardzo pracowicie, prowadząc cykl wykładów dla polskich jednostek wojskowych i brytyjskich uniwersytetów na temat ważnych okoliczności wybuchu II wojny światowej. Cieszyły się one dużą popularnością, po części ze względu na pełnioną przez niego wcześniej funkcję komisarza generalnego RP w Gdańsku. Działalność na rzecz odznaczenia Orderem Virtuti Militari obrońców Westerplatte i Poczty Polskiej w Gdańsku. Myśli przelewał także na papier, błyskotliwie i precyzyjnie analizując wydarzenia i bieżące trendy. Szczególne miejsce zajmował traktat Sikorski-Majski i jego konsekwencje, wobec którego był krytyczny, pisując nawet listy do premiera Rządu RP na Uchodźstwie – Naczelnego Wodza. Ta postawa ściągnęła na niego w 1943 r. kłopoty. Został 31 marca skierowany



Spichlerze na Wyspie Spichrzów w Gdańsku, między 1933 a 1939 r.

na dwuletni urlop bezpłatny, 5 kwietnia – ukarany tygodniowym aresztem domowym, a 4 czerwca – przeniesiony w stan nieczynny za „czynne zaangażowanie się w akcji o charakterze politycznym”¹. Chodziło o udział w odczynie ogłoszonym przez Aleksandra Hauke-Nowaka w Edynburgu 6 marca 1943 r., krytycznego wobec polityki wschodniej rządu Sikorskiego i wzywającego go przy tym do dymisji. Premier stał na stanowisku, że tego typu dyskusje w wykonaniu wojskowych są mieszaniną armii do polityki. Chodacki tymczasem już w 1941 r. pisał do niego, że „żądanie odsunięcia się wojskowych od tzw. polityki w obecnych warunkach równałoby się rezygnacji z samodzielnego myślenia”². Sprawa ta nakłada się na inne, mało chlubne zjawisko reakcji antysanacyjnych elit dominujących na emigracyjnej scenie politycznej wobec piłsudczyków – psychologicznie zrozumiałej, choć świadczącej o niedojrzałości politycznej, zwłaszcza w warunkach wojennych. W wojsku przyjmowało to różne postaci: od wydalenia lub zmuszania do odejścia, przez inwigilację, jak w przypadku płk. Ignacego Matuszewskiego, po internowanie, na przykład w niesławnym obozie Rothesay.

W Samodzielnej Placówce Wywiadowczej w Nowym Jorku

Potem, 4 lipca miała miejsce niewyjaśniona do dziś katastrofa w Gibraltarze, w której zginął gen. Sikorski. Naczelnym Wodzem 8 lipca mianowany został gen. Kazimierz Sosnkowski, znający Chodackiego z Legionów i doceniający jego zasługi. W efekcie 1 września 1943 r. mjr Chodacki otrzymał kolejne ważne zadanie. Został kierownikiem Samodzielnej Placówki Wywiadowczej „Estezet” – działają-

Gdańsk, między 1910 a 1939 r.,
panorama z kościołem Mariackim
na pierwszym planie.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)

cej pod przykryciem w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku. Był zwierzchnikiem całego polskiego wywiadu na obie Ameryki i oficerem łącznikowym przy amerykańskich służbach specjalnych. Stanowisko objął wraz z przybyciem do Stanów Zjednoczonych 11 stycznia 1944 r. Widząc, że zwycięstwo nad Niemcami było już tylko kwestią czasu i zdając sobie sprawę z tego, że sprawy polskie idą w złym kierunku, robił wszystko, aby przekonać zachodnich sojuszników, jakim zagrożeniem są Sowieci. Placówka „Estezet” nie zaniedbywała kierunku niemieckiego, jednak tworzyła coraz częściej przenikliwie meldunki przedstawiające prawdziwą naturę sowieckiej działalności przeciw Stanom Zjednoczonym, damaskujące agenturę komunistyczną, pokazujące pracę sowieckiego wywiadu z emigrantami politycznymi z Europy, oportunizm tych ostatnich mający na celu sprawne odnalezienie się w „nowej rzeczywistości”, a wreszcie wyprzedzające rzeczywistość analizy sowieckiego modus operandi, które dziś modnie określa się mianem „wojny hybrydowej”. W końcowej fazie Chodacki – mając świadomość nieuchronności cofnięcia uznania rządowi londyńskiemu – czynił wszystko, aby dokumentacja „Estezet” nie wpadła w ręce komunistów. Już w marcu 1945 r. ukrył większość archiwów placówki w klasztorze sióstr Nazaretanek w Filadelfii. W 1949 r. napisał, że w przypadku jego śmierci cały zbiór ma trafić do Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku. Materiały odebrać mogła tylko osoba, która wiedziałaby, gdzie archiwum jest zdeponowane, przedstawiłaby siostrze przełożonej lub którejś z jej następczyń pasujący do zdeponowanego w klasztorze fragment biletu z pralni miejskiej i znała hasło ustne. Informacja o miej-

scu ulokowania archiwum oraz hasło i bilet były przechowywane w osobnych kopertach. Po śmierci Chodackiego w 1975 r. okazało się, że u nazaretanek tego archiwum nie ma. Wtedy wyszło na jaw, że 16 lat przed jego śmiercią, już w 1959 r., wszystkie dokumenty wydobył z klasztoru i złożył w Instytucie płk Adam Koc upoważniony do tego przez ówczesnego dyrektora Instytutu, gen. Wincetego Kowalskiego. Dopiero w XXI w., wraz z jego digitalizacją, zaczęli po nie sięgać pierwsi badacze. Taka była cena profesjonalizmu zawodowego Mariana Chodackiego.

Objawił się on jeszcze raz, już po jego śmierci. Nekrologi z 1975 r. zawierają wiele informacji o jego karierze zawodowej – odznaczeniach, zasługach bojowych, pracy w dyplomacji, sprawowaniu funkcji komisarza generalnego RP w Gdańsku i dyrektora Instytutu Piłsudskiego. Nie ma jednak ani jednego słowa o służbie w Oddziale II Sztabu Generalnego i kierowaniu Placówką Wywiadowczą „Estezet”. Marian Chodacki do końca pozostał wierny etyce zawodowej oficera wywiadu, nawet gdy państwo, któremu służył, już od 30 lat istniało tylko na emigracji. ■

DOMINIK SMYRGALA adiunkt w Instytucie Historii Wojskowości i Służb Specjalnych Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie. Wcześniej był m.in. podsekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej oraz pracował naukowo w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk i w Collegium Civitas.

Artykuł powstał we współpracy ze Służbą Wywiadu Wojskowego, Wojskowym Biurem Historycznym i Instytutem Józefa Piłsudskiego w Ameryce.

¹ Komenda Stacji Zbornej Oficerów, L.dz. 321/TJN.43.Dea M.p. 4 czerwca 1943 r., Archiwum majora Mariana Chodackiego, zespół nr 39, sygnatura 1, str. 34, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce. ² List Mariana Chodackiego do gen. broni Władysława Sikorskiego z 13 sierpnia 1941 r., Archiwum majora Mariana Chodackiego, zespół nr 39, sygnatura 7, str. 6, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce.



W Legionach Polskich większość żołnierzy w kompaniach stanowili chłopcy w wieku ok. 18 lat. Tych najmłodszych, 14-16-letnich legionistów, komendant Józef Piłsudski nazywał żartobliwie „dłubinoskami”.

ANDRZEJ ŁYDKA

Jasiek Łydka,

Legioniści – ochotnicy z Królestwa Polskiego jako poddani rosyjscy, zgodnie z art. 345 Kodeksu cywilnego z 1860 r., byli uznawani za małoletnich, kiedy nie mieli ukończonych 21 lat życia. Podczas werbunku powinni oni okazać pisemną zgodę rodziców na służbę w Legionach Polskich. Powinni, jednak w praktyce wcielano ochotników również bez tego dokumentu.

Pełnoletni żołnierze ochotnicy mogli zostać wyeliminowani z walki przez śmierć, odnie-

sione rany albo dostanie się do niewoli. Małoletniego legionistę zaś mogła w każdej chwili wyreklamować rodzina, pisząc pismo w tej sprawie do Komendy Legionów Polskich. Zgodnie z obowiązującym prawem, taki legionista musiał zostać rozliczony z kompanią, zwolniony z Legionów i odesłany do rodziny. Był tylko jeden sposób, aby uniknąć tej sytuacji. Małoletni ochotnik nie mógł zostać zaewidencjonowany pod swoim imieniem i nazwiskiem na żadnym etapie podczas wer-



Obóz internowania w Łomży, 5 lipca 1918 r. Piąty od prawej w pierwszym rzędzie Jan Łydka. Pozostali zidentyfikowani z nazwiska na podstawie autografów na rewersie zdjęcia to: Bronisław Janowski, Leon Oronek, Edward Lewonowski, Marcin Zajaczkowski, Jan Baran, Izaak Altman (stoi pierwszy z lewej), Józef Golec, Leon Żmuda, Leon Kauzal (wszyscy z kompanii karabinów maszynowych 5 pułku „Zuchowatych”), Hugo Eberhard (ur. 1898 r.), Leon Niedzielski, J. Podtosefely.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE ANDRZEJA ŁYDKI

z domu do Legionów. Zabrał ze sobą kobyłę, bo chciał wstąpić do ułanów Beliny, a tam przyjmowano ochotników z własnymi końmi. I Brygada stała wtedy nad Nidą. Niestety, podczas wędrówki kobyła padła, a Michał załamany i skruszony powrócił do domu. Owdowiała matka zakazała synom wojaczki w Legionach. Dość jej było jednego pogrzebu w rodzinie. Jednak zamiar wstąpienia do I Brygady postanowił urzeczywistnić następny ochotnik – Jasiek Łydka. Był zmotywowany, zdeterminowany i uparty. Bardziej stanowczy od Michała. Do pełnoletniości brakowało mu prawie trzech lat. Wiedział, że nie uzyska zgody matki na służbę i że rodzicielka będzie starała się wyreklamować go z wojska. Oficerem werbunkowym Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w Olsztynie był w tym czasie dr med. Stefan Buchowiecki (późniejszy generał brygady Wojska Polskiego), jeden z najbardziej szanowanych obywateli Olsztyna. Jasiek pojawił się w jego kancelarii w kwietniu 1915 r. Doktor Buchowiecki – po przeprowadzeniu wywiadu z ochotnikiem – poinstruiował go o konieczności przestrzegania wspomnianej procedury, wydał dokumenty na przejazd do batalionu uzupełniającego I Brygady w Noworadomsku (obecnie Radomsko) z terminem stawienia 11 kwietnia 1915 r. oraz pieniądze na pokrycie kosztów podróży. Sam z kolei nie wpisał danych nowego ochotnika do dokumentacji ewidencyjnej oficera werbunkowego.

Po zniknięciu Jasika rodzina rozpoczęła energiczne poszukiwania. Matka zgłosiła zaginięcie na posterunku policji, a po kilku dniach odwiedziła również kancelarię oficera werbunkowego, podejrzewając, że Jasiek zgłosił się do Legionów. Doktor Buchowiecki był znanym i cenionym olsztynskim lekarzem. W tej sytuacji jednak, jako oficera werbunkowego, obowiązywała go lojalność wobec małoletniego ochotnika Jasika Łydki, legionisty odbywającego właśnie szkolenie wojskowe w batalionie uzupełniającym w Noworadomsku. Pokazał matce

legionista I Brygady

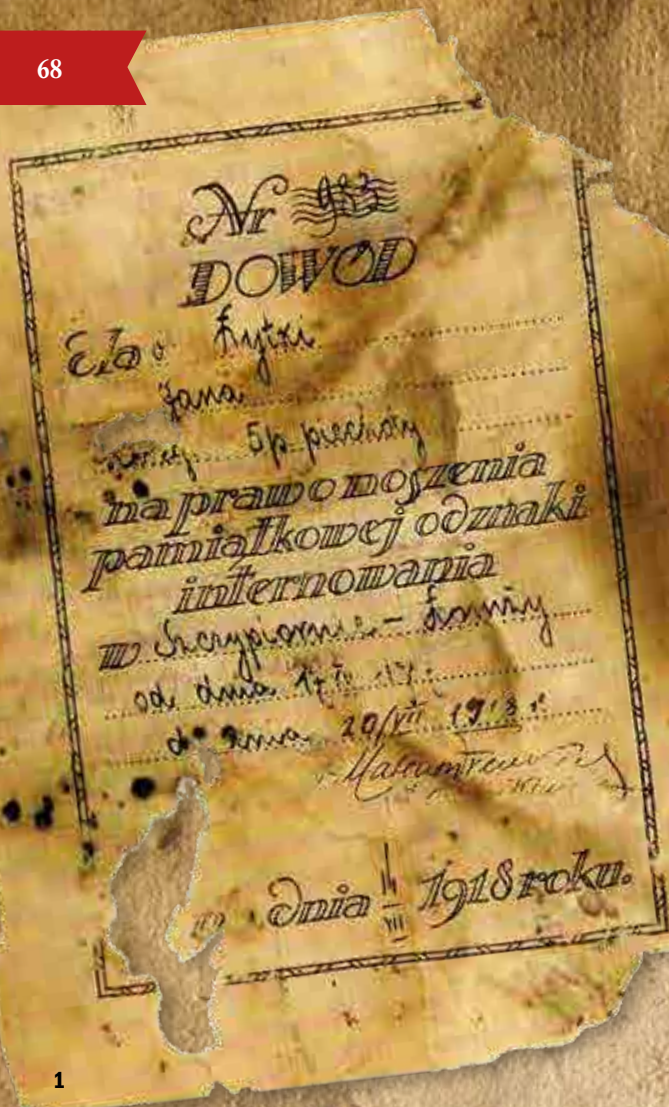
bunku i wstępowania do Legionów Polskich oraz służby w pułku. Wówczas Komenda w odpowiedzi na pismo rodziców legionisty odpowiadała zgodnie z prawdą, że „taki to a taki” w Legionach Polskich nie służy.

Młodzieńcza determinacja

Jan Łydka (rocznik 1897), na którego wszyscy mówili Jasiek, był najmłodszy z czworga rodzeństwa. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne we wsi Czarna Góra w gminie Rabsztyn pod Olsztynem. Jego ojciec, Tomasz, zmarł w 1913 r. Zimą 1915 r. starszy brat Jana, Michał, uciekł

chłopaka ewidencję, w której Jan Łydka nie figurował. Jako oficer werbunkowy sumienie miał czyste.

Tymczasem Jasiek po zakwalifikowaniu go przez komisję lekarską do służby wojskowej – razem z innymi ochotnikami – pod zmienionym imieniem i nazwiskiem i pod kierunkiem doświadczonych instruktorów rozpoczął naukę wojskowego abecadła. Po miesiącu szkolenia, 15 maja 1915 r. został wcielony do 4 kompanii I baonu piechoty 5 pułku Legionów. Pułkiem dowodził mjr Leon Berbecki, weteran wojny rosyjsko-japońskiej (późniejszy dowódca 3 Dywizji Piechoty Legionów oraz



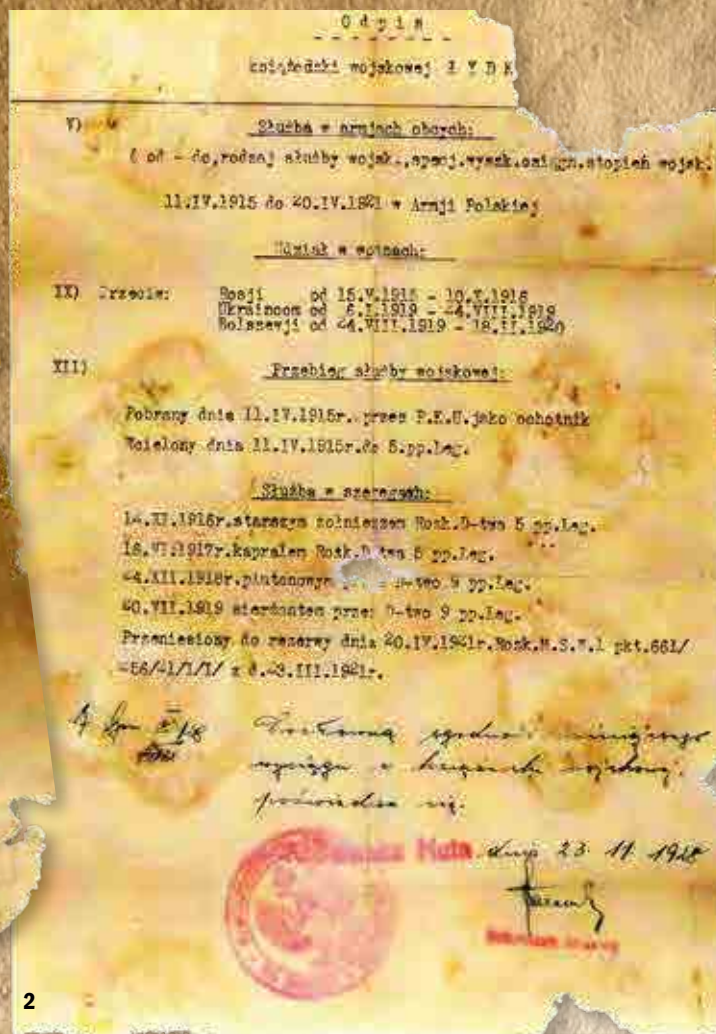
1

1. Dokument dotyczący pamiątkowej odznaki internowania.
2. Odpis książeczki wojskowej.

inspektor Armii). Dowódcą I batalionu był kpt. Stanisław Zwierzyński „Staw”; 4 kompanią dowodził ppor. Józef Zawiaślak „Tunguz” (późniejszy pułkownik Wojska Polskiego i komendant główny Związku Strzeleckiego w latach 1938–1939), a następnie młody „okularnik”, por. Wacław Stachiewicz „Styk” (późniejszy generał brygady i szef Sztabu Głównego Wojska Polskiego w latach 1936–1939). Dowódcą plutonu był ppor. Władysław Rusin „Kmicic” (późniejszy pułkownik Wojska Polskiego i komendant główny Związku Strzeleckiego w latach 1931–1934).

Rodzina Jana Łydky nie dawała za wygraną i zwróciła się pisemnie do Komendy Legionów Polskich z pytaniem, czy służy w nich małoletni Jan, a jeśli służy, to matka prosi o odesłanie go do domu. Odpowiedź z Komendy przyszła uprzejma, lecz negatywna. Matka i rodzeństwo pogodzili się z tym, że ich najmłodszy syn i brat Jasiek zniknął z domu i nie wiadomo nawet, czy żyje. Gdyby żył, to przecież dałby znak.

W książeczce wojskowej Jana Łydky wpisa-
no datę „pobrania przez P.K.U.” (Powiatową



2

Komendę Uzupelnień, czyli w tym przypadku – oficera werbunkowego) 11 kwietnia 1915 r. Dwa miesiące później, w *Raporcie emisariusza* Stefana Buchowieckiego dla Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego z 9 czerwca 1915 r. znalazła się informacja: „Dalszy przebieg werbunku w Olkuszu: Stosownie do rozporządzeń DW, aby zaraz zawiadamiać go o nowo wstępujących ochotnikach, donoszę, że [...] dnia 08.06. [wstąpił] Jan Łydką, włościanin ze wsi Czarna Góra, gmina Rabsztyn”¹. W zestawieniu kwartalnym wszystko się zgadzało.

Bitwy, boje i potyczki

W książeczce wojskowej Jana Łydky wyszczególniono również bitwy, boje i potyczki, w których brał udział. Na pierwszym miejscu wpisano Urzędów (16–18 lipca 1915 r.), gdzie 5 pułk wziął udział w natarciu, potem bitwę pod Jastkowem (31 lipca – 3 sierpnia 1915 r.). Następne wymienione wydarzenia to: patrolowanie pod Kobczami (20–26 września 1915 r.), przeprawa przez Stochód pod

Smolarami, walki grupy brygady Piłsudskiego na pozycjach między Kołkami a Koszyszczami (27 września – 10 grudnia 1915 r.), gdzie baon Zwierzyńskiego „Sława” przeprowadził przeciwnatarcie, biorąc stu jeńców i odbijając z rąk Rosjan cztery austriackie armaty, potyczka pod Czernyszem.

Do swojego nazwiska Jan Łydka powrócił 24 września 1915 r. pod Kobczami, gdy był pewien, że Komenda Legionów Polskich odpowiedziała negatywnie na zapytanie rodziny o małoletniego Jana Łydkę. Psychikę legionistów podtrzymywały rodziny, utrzymując z nimi żłą korespondencję. Święta w okopach: czy to Wielkanocne, czy Bożego Narodzenia, były trudnym okresem dla wszystkich żołnierzy. Ten czas pozwalały przetrwać listy od rodzin z wyrazami otuchy. Małoletni, którzy uciekli z domów do Legionów wbrew woli rodziców, nie mogli liczyć na takie wsparcie. Nie otrzymywali listów ani paczek. Musieli dorość w szybszym tempie niż ich rówieśnicy na tyłach. A rzeczywistą rodziną stawała się dla nich sekcja albo drużyna.

Jaśkowi nie wpisano do książeczki wojskowej „służby myśliwskiej” 4 kompanii na rzecz 9 Dywizji Kawalerii gen. Theodora von Leonhardiego w styczniu 1916 r. Przed bitwą pod Kostiuchnówką szer. Jana Łydkę przeniesiono do 1 plutonu kompanii karabinów maszynowych 5 pułku Legionów, którą dowodził ppor. Włodzimierz Maxymowicz-Raczyński „Rokita”. Dowódcą 1 plutonu był Józef Czajkowski. To swoisty los na loterii, ponieważ kompania ta w bitwie pod Kostiuchnówką poniosła stosunkowo niewielkie straty. Po walce nastąpił odwrót nad Stochód przez Maniewiczze, a potem ostatnie starcia na pozycji pod Rudką Sitowicką. W lipcu 1916 r. nad Stochodem – tak jak inni legioniści służący ponad rok w pułku – otrzymał odznakę „Za wierną służbę”. Po wycofaniu Legionów Polskich z frontu, otrzymał 14 października 1916 r. pod Baranowiczami pierwszy awans. Został starszym żołnierzem.

Obóz w Szczypiornie

Podczas rozbudowy Legionów Jan Łydka, podobnie jak inni Królewiaczy, z początkiem maja 1917 r. został skierowany do tzw. kursów wyszkolenia Polskiej Siły Zbrojnej. Po rozwiązaniu przez Niemców 1. i 5. kursów uznanych za zarzewie buntu, został 16 czerwca 1917 r. mianowany do stopnia kaprała.

Podczas kryzysu przysięgowego – zgodnie z zaleceniem komendanta Piłsudskiego, który zamierzał wyprowadzić Legiony Polskie z podporządkowania państwu centralnym – odmówił złożenia przysięgi, podobnie jak większość legionistów I i III Brygad Legionowych.

Jan Łydka 16 lipca 1917 r. o godz. 22.30 razem z innymi Królewiakami opuścił w kolumnie 5 pułk „Zuchowatych” i został przewieziony do obozu internowania w Szczypiornie pod Kaliszem. Pobyt ten był dalszym

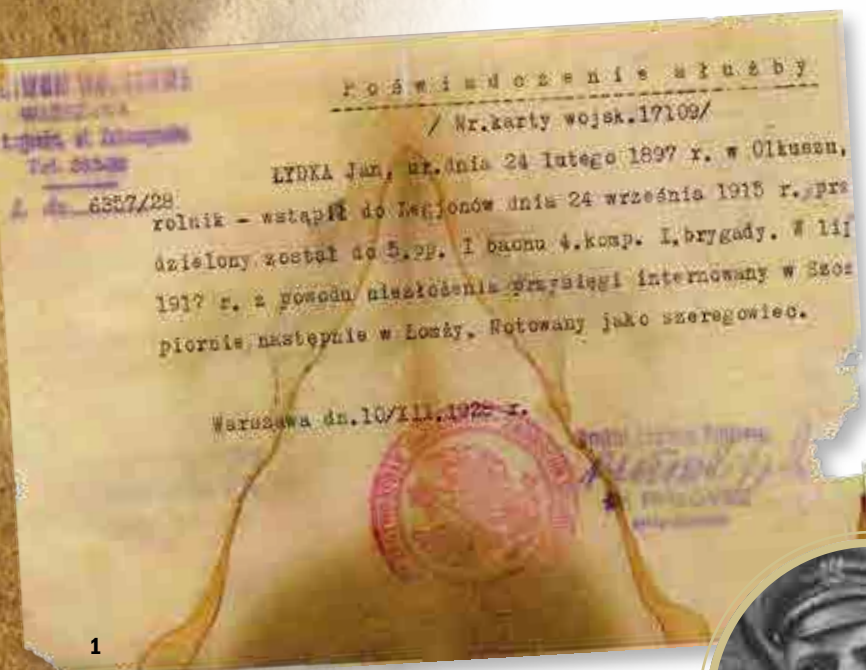
etapem walki. Przeżył dole i niedole oraz gehennę bezpańskiego wojska. Codziennym towarzyszem każdego legionisty był głód. I to pomimo wsparcia przez Komitet Pomocy zawiązany w Kaliszu, który codziennie dostarczał do obozu produkty żywnościowe. Sytuację ratowały paczki od rodzin, których zawartością legioniści dzielili się z towarzyszami niedoli. Jasiek nie mógł prosić rodziny o wsparcie z obawy o wyreklamowanie go z obozu jako małoletniego. Był kapralem i starszym żołnierzem mieszkających w jednej z izb w baraku. Odpowiadał za podwładnych i – jak należy sądzić – myśli o wyjściu z obozu jako małoletni nie mieściła mu się w głowie. Był świadkiem wizyty w Szczypiornie swojego byłego dowódcy pułku, ppłk. Berbeckiego, który chciał zawerbować byłych podwładnych do Polnische Wehrmacht, a którego internowani głośno zwyzywali już przy bramie, mimo że kilka miesięcy wcześniej poszliby za nim w ogień. Doświadczył, jak inni, codziennych szykan komendy obozu. Przeżył bunt przeciwko naszywaniu numerów jenieckich na mundury zakończony protestacyjną głodówką. W grudniu 1917 r. razem z innymi legionistami został przeniesiony do obozu internowanych w Łomży. Panowały tam lepsze warunki, chociaż głód doskwierał jak w Szczypiornie. Tam też spotkał się ze swoim byłym oficerem werbunkowym, por. dr. Stefanem Buchowieckim, który odpowiadał za stan zdrowotny pododdziałów Polnische Wehrmacht w Łomży i internowanych w obozie. Nie wiemy, jak przebiegała rozmowa pomiędzy dwoma olkuszakami, lecz 24 lutego 1918 r. – w swoje 21 urodziny – pełnoletni już kpr. Jan Łydka wysłał list do rodziny z informacją, że żyje, jest zdrowy i przebywa w obozie internowanych w Łomży oraz prosi o przesyłanie paczek z żywnością. Można się domyśleć, że rodzina stanęła na wysokości zadania, ponieważ na zdjęciu wykonanym 5 lipca 1918 r. Jan wygląda już na dobrze odżywionego żołnierza.

W marcu 1918 r., wykonując rozkaz komendanta Polskiej Organizacji Wojskowej ppłk. Edwarda Śmigłego-Rydza, internowani gremialnie zgłosili się do służby w Polnische Wehrmacht. Niemcom taka zmiana frontu wydała się cokolwiek podejrzana, jednak robiąc dobrą minę do złej gry, postanowili „ochotników” przebadać podczas komisji lekarskiej i przyjąć tych, których uznała za „zdolnych”.

Na wspomnianej fotografii widać 17 legionistów z kompanii karabinów maszynowych 5 pułku, stojących w dwóch rzędach. Patrząc na te twarze, można dostrzec dumę i spokój. W centrum grupy, piąty z prawej strony, stoi postawny młody legionista, kpr. Łydka.

Krzyż Niepodległości

Jeszcze nie wiedział, że przed nim jest służba w V batalionie strzelców olkuskich im. płk. Francesca Nulla, złożonym z peowiaków i gimnazjalistów. W kom- ▶



**1. Poświadczenie służby w Legionach.
2. Jan Łydko, 1918 r.**

panii karabinów maszynowych od 24 grudnia 1918 r. został plutonowym, a od 20 lipca 1919 r. – sierżantem. Od 5 stycznia 1919 r. razem z batalionem wziął udział w wojnie polsko-ukraińskiej, m.in. pod Lubieniem Wielkim, Gródkiem Jagiellońskim, Chyrowem, Starą Solą i Boryslawem. Baon 5 maja 1919 r. wszedł w skład 9 pułku piechoty Legionów 3 Dywizji Piechoty Legionów i zimą 1919/1920 uczestniczył w wyzwaniu Łotwy. Jan Łydko zakończył swój szlak bojowy 18 lutego 1920 r. z powodu poważnych odmrożeń. Po wyleczeniu i rekonwalescencji został zwolniony do rezerwy 20 kwietnia 1921 r., po sześciu latach służby wojskowej. Następnie rozpoczął służbę w Batalionach Celnych, Straży Celnej i Straży Granicznej na placówkach w Królewskiej Hucie, Rybniku i Głuchaczkach-Przyborowie. Jako przodownik i starszy przodownik Straży Granicznej był kierownikiem placówki „Przyborów”. W 1932 r. wstąpił w związek małżeński z Marią Ściążko z Olkusza. Dochowali się dwóch synów, Zbigniewa i Janusza. Janowi II RP „za pracę w dziele odzyskania niepodległości”² nadała Krzyż Niepodległości. Dzieci kawalerów Krzyża Niepodległości miały pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół publicznych i państwowych. Małżonkowie wspólnie postanowili, że synów „wykierują” na studia. Jan Łydko



służbę podczas wojny we wrześniu 1939 r. odbył w grupie inspektora Straży Granicznej Bolesława Rodkiewicza, a w listopadzie powrócił z sowieckiej strefy okupacyjnej do Olkusza (Ilkenau po włączeniu do III Rzeszy). Tam zaangażował się w działalność najpierw Organizacji Orła Białego, a następnie placówki Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, w której, jako st. sierżant, był dowódcą 2 plutonu. Od 1942 r. przebywał na robotach w Cosel Hafen (obecnie Koźle-Port w Kędzierzynie-Koźlu), gdzie w maju 1943 r. aresztowało go gestapo. Przetrzymywany w filii myśłowickiego więzienia w Bloku 11 w KL Auschwitz, wyrokiem Sądu Doraźnego (Standgericht) pod przewodnictwem szefa katowickiego gestapo, Rudolfa Mildnera, skazany został na karę śmierci za zdradę stanu (Hochverrat) i rozstrzelany pod Ścianą Straceń 29 czerwca 1943 r.

Postawę Jana Łydko oceniali zarówno władze Polski Podziemnej, jak i Polski Ludowej. W 1947 r. starszy syn Jana, Zbigniew, spotkał na ulicy byłego przełożonego ojca, ppor. cz.w. Michała Bartkiewicza „Żetońskiego”, który poinformował go, że „Jan Łydko został mianowany podporucznikiem czasu wojny, ale jeszcze nie czas o tym mówić”. Z kolei o ocenie służby Jana Łydko przez Polskę Ludową, Zbigniew dowiedział się podczas rozmowy kwalifikacyjnej po zdaniu egzaminów na Politechnikę Śląską w Gliwicach w 1952 r. Został oficjalnie poinformowany, że „dla syna bandyty miejsca na wyższej uczelni w Ludowej Ojczyźnie nie ma”. Dopiero Październik '56 zdjął z Jana Łydko odium bandyty. Jego obaj synowie ukończyli studia na Politechnice Śląskiej. Pamięć o nim oraz wartości przez niego wyznawane miały wpływ na wybory życiowe jego synów i wnuków.

ANDRZEJ ŁYDKA podpułkownik, doktorant nauk o obronności w Akademii Sztuki Wojennej. Służył w jednostkach artylerii i w jednostkach logistycznych. Od 2014 r. oficer Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Sześciokrotnie uczestniczył w misjach poza granicami kraju. Publicysta portalu Polska-zbrojna.pl. Jest wnukiem Jana Łydko, żołnierza Legionów Polskich.

¹ Raporty i korespondencja oficerów werbunkowych Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego 1915–1916. Ziemia Kielecka, oprac. J.Z. Pająk, Kielce 2007, s. 143.

² Cytat z dyplomu poświadczającego nadanie KN.

Uzbrojenie odrodzonego Wojska Polskiego

Stało się ono wielkim wyzwaniem II Rzeczypospolitej. Chociaż listopad 1918 r. przyniósł Polakom upragnioną wolność, to nie oznaczał końca walki.

MICHAŁ MACKIEWICZ

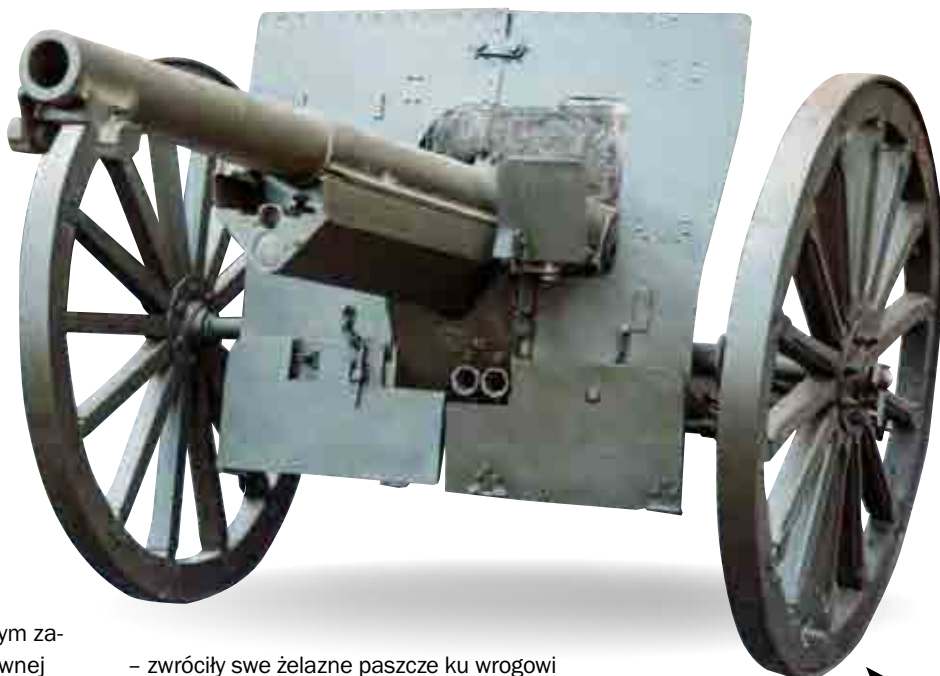
Niepodległości trzeba było bronić orężem, a organizacja i rozbudowa armii stanowiły cel nadrzędny. O ile z doświadczoną kadrą nie było problemu – wszak na frontach I wojny światowej wychowało się wielu doskonałych żołnierzy – o tyle kwestia uzbrojenia wojska okazała się gigantycznym wyzwaniem dla kraju pozbawionego przemysłu zbrojeniowego.

Niemieckie Mauzery, austriackie haubice

Zakładów o znaczeniu strategicznym zaburcy nie budowali na terytorium dawnej Rzeczypospolitej zarówno z uwagi na bliskość granicy, jak i pamięć o skłonności Polaków do powstań. W latach 1918–1921 polski żołnierz walczył więc prawie wyłącznie bronią obcej produkcji. Źródeł jej pochodzenia było bardzo wiele, stąd też przeogromna mozaika typów, wzorów i rodzajów. Bojowy sprzęt był często w złej kondycji, nie najnowszy i zużyty wojenną służbą. Podchorąży Jan Rogowski, jeden z żołnierzy walczących z Ukraińcami o stolicę Wschodniej Galicji, wspominał: „Bateria »Władysław« tworzyła się jak cała artyleria lwowska w ogniu walki w huku granatów i poświście szrapneli... W pierwszych dniach grudnia [1918 r. – M.M.] posiadała trzy armaty – austriackie haubice, które na niejednym grzmiały już froncie, a zawędrowawszy dziwnym zrządzeniem losu do Lwowa – może do naprawy,

– zwróciły swe żelazne paszcze ku wrogowi – w obronie wyzwolonego niedawno miasta”¹.

Zrąb odbudowywanej armii stanowiła Polska Siła Zbrojna powstała w 1917 r. pod auspicjami niemieckiego cesarza Wilhelma II i wyposażona w broń niemiecką, między innymi karabiny i karabinki Mauser, cekaemy i elkaemy Maxim (niemiecka broń strzelecka dostosowana była do amunicji kal. 7,92 mm), metalowe lance, szable artylerii konnej (popularne blicherówki), nieliczną artylerię. Po przejściu poniemieckich składów oraz w wyniku akcji rozbrojeniowych zasoby oręża się zwiększyły. Wiosną 1919 r. za pośrednictwem Francuskiej Misji Wojskowej na Węgrzech Polska kupiła część wyposażenia pozostałego po niemieckiej armii Augusta von Mackensena. Istotnym wreszcie wzmocnieniem było połączenie się latem 1919 r. Wojska Polskiego z oddziałami z Wielkopolski,



FRANCUSKA ARMATA

Francuska szybkostrzelna armata polowa kal. 75 mm; oryginalny egzemplarz z Muzeum Wojska Polskiego – jeden z dwóch kompletnych zachowanych w polskich zbiorach.

FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO



NIEMIECKI KARABIN

Niemiecki Mauser wz. 1898 kal. 7,92 mm. Wraz z karabinami francuskimi była to najliczniej reprezentowana w Wojsku Polskim indywidualna broń strzelecka w latach 1918–1921.

jednolicie uzbrojonymi w sprzęt niemiecki. O unifikacji nie mogło być jednak mowy, a mozaika arsenału stawała się z miesiąca na miesiąc coraz wyraźniejsza. Obok wzorów niemieckich bardzo licznie reprezentowane były austriackie, zwłaszcza wśród żołnierzy walczących z Ukraińcami o wschodnią Galicję i Lwów. Należały do nich między innymi karabiny i karabinki systemu Mannlichera, cekaemy Schwarzlose wz. 1907/12 (austriacka broń strzelecka dostosowana była do amunicji kal. 8 mm), rozmaite wzory granatów i szabel oraz działa. Stan techniczny pozostawiał zazwyczaj wiele do życzenia.

W znacznie mniejszej ilości reprezentowana była broń rosyjska, chociaż niektóre oddziały dysponowały karabinami systemu Mosina i cekaemami Maxima wz. 1910 (amunicja rosyjskiej broni strzeleckiej miała kal. 7,62 mm). Istotną część arsenału stanowiła zdobycz na wrogu: „Przez okazję wysłałem dokumenty dotyczące się kompanii, między innymi kwit na wzięty szósty i siódmy karabin maszynowy. Ostatni karabin maszynowy był bardzo ładny, zdalny do natychmiastowego

użytku, nawet z naciągniętą taśmą, ale Ukraińcy nie zdążyli dać z niego do nas ani jednego strzału. Posiadał z frontu centymetrową tarczę i wyglądał jak mała armatka”² – relacjonował ppor. Jerzy Kulczycki, dowódca kompanii piechoty podczas walk w Galicji w marcu 1919 r.

Wiosną 1919 r. Wojsko Polskie dysponowało 133 tys. karabinów i 1720 cekaemami, a stan artylerii sięgał ponad 350 luf, przy czym część dział udało się kupić na kredyt w Włochów.

Druga połowa 1919 r. znacząco odmieniła oblicze naszej armii. Dostawy francuskiego sprzętu i przybycie do kraju doskonale uzbrojonej Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera sprawiło, że to właśnie francuska broń stała się najliczniej reprezentowana. Były to karabiny Lebel wz. 1886/93 i Berthier wz. 1907/15 (3-nabojowy) oraz wz. 1916 (5-nabojowy), cekaemy Chauchat wz. 1915 i cekaemy Hotchkiss wz. 1914. Francuska broń strzelała amunicją kal. 8 mm. Istotne wzmocnienie stanowiły doskonałe armaty szybkostrzelne wz. 1897 kal. 75 mm, najlepsza broń epoki – „Szybkostrzelne armaty Schneider’a [prywatne zakłady Schneider były jednym z głównych producentów tego wzoru – red.] działają doskonale; już po



Polscy żołnierze z austriackimi cekaemami Schwarzlose wz. 1907/12 kal. 8 mm; 1919 lub 1920 r.

FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

FOT. ZBIORY MICHAŁA MACKIEWICZA

pierwszych dwóch-trzech strzałach, gdy le-
miesz i klocki zagłębią się w ziemię, całe łóże
staje się nieruchomem, prawie że nie drgnie
tak, że moneta położona na obręczy koła nie
spada przy strzale; linia wizowania prawie że
nie zmienia zasadniczego kierunku; obsługa
siedzi spokojnie podczas strzelania na swo-
ich siedzeniach, a szybkość strzelania może
być doprowadzona do 16 i nawet więcej na
minutę”³.

Francuskie Renaulty i polskie Fordy

W składzie przybyłego z Francji 1 Pułku
Pancernego znajdowało się 120 czołgów
Renault FT. Użyto ich na froncie rosyjskim,
a chrztem bojowym był udział w walkach
o Bobrujsk w końcu sierpnia 1919 r.

– 2 kompania wspierała pułki wielkopolskie
w udanym ataku na miasto. W czasie wojny
czołgi wykorzystywano jeszcze wielokrotnie,
a ich pojawienie się na linii frontu decydowa-
ło zazwyczaj o lokalnych sukcesach. Renault
FT rzucano przeważnie do walki w sile pluto-
nu lub kompanii, rzadko kiedy decydując się
na tworzenie większych zgrupowań, jak choć-
by pod Warszawą w sierpniu 1920 r. Efektyw-
nemu wykorzystaniu maszyn nie sprzyjał tak-
że charakter prowadzonych walk. Czołgi te
opracowano na potrzeby wojny statycznej,
dla wspierania piechoty w przełamywaniu
rozbudowanych umocnień polowych. Mała
prędkość i niewielki promień działania istot-
nie ograniczały możliwości użycia pojazdów
w wybitnie manewrowej wojnie przeciwko
Związkowi Sowieckiemu. Kolejną barierą sta-
nowiła kiepska łączność, uniemożliwiająca
w zasadzie koordynację działań powyżej
szczebla plutonu. Decentralizacja oddziałów
pancernych i ich pomocnicza rola względem
broni głównych znalazły wyraz w instrukcji wy-
danej w 1920 r.: „Ścisłe współdziałanie czoł-
gów z piechotą wymaga podporządkowania
oddziałów czołgów d-ctwu piechoty na czas
walki. [...] Zasadniczo przydziela się jednemu
batalionowi piechoty jeden pluton czołgów
[5 pojazdów – M.M.], Można jednakowoż
przydzielić także i dwa plutony o ile tego wy-
maga sytuacja bojowa”⁴. Mimo to Renault FT
należał w owym czasie do najnowocześnie-
szych broni Wojska Polskiego, wydatnie
zwiększając potencjał bojowy odrodzonej ar-
mii. Dostępnym szeroko wykorzystywano też sa-
mochody pancerne. Podczas walk o Lwów na

FOT. ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO (2)



ulice wyjechały improwizowane pojazdy
uzbrojone w karabiny maszynowe, konstruk-
cje powstawały podczas III Powstania Ślą-
skiego, w wojnie przeciwko bolszewikom do-
szło do ich najbardziej spektakularnego uży-
cia. W 1920 r. Wojsko Polskie przeprowadzi-
ło dwa śmiałe zagony na tyły przeciwnika –
na Żytomierz i Kowel. Działania te mimo że
o ograniczonym zasięgu, mogą jednak ucho-
dzić za niezwykle nowatorskie z uwagi na
sposób wykorzystania sprzętu ciężkiego.
Pierwszy wypad zrealizowano w ramach
ofensywy na Kijów. Wydzielona grupa bojo-
wa złożona głównie z żołnierzy 1 Pułku Pie-
choty Legionów, dysponująca kilkudziesię-
cioma samochodami ciężarowymi Fiat i Pac-
kard, armatami kal. 75 mm podczepionymi
do ciągników artyleryjskich, wykonała kilku-
dziesięciokilometrowy rajd, zajmując ważny ►

**1. Żołnierze 9 Pułku Piechoty
Legionów z rosyjskimi jeńcami.
Wśród zdobyczy dwa ceka-
my systemu Maxima
kal. 7,62 mm.**

**2. Pociąg pancerny powstań-
ców wielkopolskich „Danu-
ta”, który brał potem udział
w walkach przeciwko Armii
Czerwonej. Ten rodzaj broni
znalazł szerokie zastosowanie
w Wojsku Polskim na froncie
wschodnim, z powodzeniem
wykorzystywano go też pod-
czas III Powstania Śląskiego.**

**Polska artyleria podczas
walk w Inflantach w 1920 r.
Na pierwszym planie
francuska szybkostrzelna
armata polowa kal. 75 mm.**



FRANCUSKI CZOŁG

Francuski Renault FT – chluba muzealnej kolekcji sprzętu pancernego i jedyny oryginalny czołg tego typu znajdujący się w Polsce.

węzeł komunikacyjny. W akcji wziął udział również zdobyty uprzednio na bolszewików samochód pancerny Garford. Zbudowany na podwoziu amerykańskiej 4-tonowej ciężarówki pojazd należał do najcięższych i największych samochodów pancernych epoki i uzbrojony był w armatę 76,2 mm oraz trzy karabiny maszynowe Maxim. Biorąc pod uwagę ciężar i gabaryty wozu oraz fatalny stan dróg na wschodzie, możliwości trakcyjne pojazdu były daleko niezadowalające. Zupełnym przeciwieństwem ociężałego Garforda był samochód pancerny Ford FT-B. Ten jedyny opracowany w Polsce i seryjnie produkowany wóz bojowy z okresu 1918–1921 został stworzony

przez inż. Tadeusza Tańskiego. Produkowano go w warszawskich zakładach Spółki Akcyjnej „Gerlach i Pulst”. Miał masę 1,2–1,4 t i przeznaczony był dla 2-osobowej załogi, którą chronił pancierz. Uzbrojenie stanowił karabin maszynowy Maxim zamontowany w obrotowej wieżyczce. Samochód osiągał maksymalną prędkość 50 km/h. Najśłynniejszą akcją, w której nasze Fordy odegrały dużą rolę, był rajd na Kowel we wrześniu 1920 r. Grupa bojowa licząca 1 tys. żołnierzy, 8 „siedemdziesiątek piętek”, kilkanaście karabinów maszynowych, 54 samochody i 9 wozów pancernych (7 Fordów FT-B i 2 White'y) dokonała błyskawicznego, głębokiego zagonu na tyły przeciwnika, dezorganizując jego obronę.

Austriackie Albatrosy i włoskie Balilla

Po 11 listopada 1918 r., podczas zajmowania lotnisk znajdujących się na terytorium Polski rozpoczęło się samorządne tworzenie improwizowanych eskadr bojowych. Większość sprzętu zdobytego na lotniskach w Warszawie, Krakowie i Poznaniu była zdekompletowana, brakowało samolotów myśliwskich, przeważały maszyny obserwacyjne i szkolne. Nowo powstające polskie lotnictwo wojskowe pierwsze swoje walki stoczyło z Ukraińcami o Lwów. Polacy 2 listopada zdobyli lwowskie lotnisko Lewandówka, gdzie przejęli 25 samolotów, głównie niemieckich Hansa-Brandenburg. Po niezbędnych naprawach maszyny wkrótce wzięły udział w walkach. W pierwszej akcji zbom-

FOT. ZBIÓR MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO (2)



bardowo zajęta przez Ukraińców stację kolejową Persenkówka. Już po odblokowaniu Lwowa w bojach z ukraińską armią o Galicję doszło do pierwszej w historii naszego lotnictwa wojennego manewrowej walki. Polski samolot myśliwski Fokker (produkcji niemieckiej) stoczył zwycięski pojedynek z ukraińskim Nieupor-tem (produkcji francuskiej).

W początkowym okresie zdecydowanie przeważały samoloty wywiadowcze, myśliwskich było niewiele. Z czasem, dzięki zakupom, stan tych ostatnich wyraźnie się zwiększył. Licencyjną produkcję samolotów myśliwskich podjęto w Polsce dopiero w 1921 r. Używano więc między innymi austriackich Albatrosów D.III, niemieckich Fokkerów D.VII, francuskich Spadów 7C1 i 13C1, a także włoskich Ansaldo A.1 Balilla. Były to samoloty nie najnowocześniejsze i obciążone rozmaitymi wadami, ale sprawdzone podczas walk I wojny światowej. Rola nielicznego lotnictwa była ograniczona, do podstawowych jego zadań należało rozpoznanie, dopiero w dalszej kolejności akcje stricte bojowe, jak pomyślnie ataki eskadr III Dywizjonu Lotniczego przeciwko Armii Konnej Siemiona Budionnego pod Lwowem. Ofiarność naszych pilotów podkreślał mjr Adam Ajdukiewicz-Brzechwa, szef Oddziału Operacyjnego walczącej na południowym froncie 6 Armii Wojska Polskiego: „Co kwadrans startował z lotniska jeden samolot, co kwadrans jeden wracał z linii frontu. Zsyłano podarte skrzydła [...] naprawiano silniki, łątano potrząskane kulami części konstrukcji i ruszano ze świeżym zapasem benzyny i amunicji do walki na złamanie karku. Cały dzień od świtu do późnego wieczora trwał atak. Jego efekty da się przedstawić w kilku liczbach: 14 samolotami wykonano 72 loty bojowe, zrzucono około 4000 kg bomb, wystrzelono około 25 000 nabo- do karabinów maszynowych. Budionny posunął się naprzód w tym dniu zaledwie o 3 kilometry. Sytuacja została uratowana”⁵.

Początek unifikacji

Z chwilą zakończenia walk o granice Wojsko Polskie dysponowało ok. 430 tys. karabinów i karabinków, ponad 6,5 tys. karabinów maszynowych i blisko 2 tys. dział. Kiedy tylko nastąpił pokój, zainicjowano proces unifikacji bojowego wyposażenia. W latach dwudziestych nie było mowy o tym, aby całe wojsko otrzymało broń jednego typu i kalibru, dlatego też dążono do jednolitości jedynie w ramach poszczególnych jednostek. Większość dywizji piechoty dysponowała karabinami powtarzalnymi francuskimi. Przyznanie Polsce wyposażenia niemieckiej fabryki karabinów w Gdańsku spowodowało, że ostatecznie zdecydowano się wybrać Mauzery, które cieszyły się dużym uznaniem, a poza tym były najliczniej, poza wzorami francuskimi, reprezentowane. Broń zespołową starano się przyporządko-

wać stosownie do kalibru dominującej broni indywidualnej, a więc dla dywizji z bronią francuską przewidziano erkaemy Chauchat i cekaemy Hotchkiss, a dla tych z niemiecką elkaemy i cekaemy systemu Maxima. Ponadto istniały dywizje uzbrojone w austriackie Mannlichery i angielskie Enfieldy. W kawalerii zaś używano w większości karabinków systemu Mannlichera i cekaemów Schwarzlose; te ostatnie zaadaptowano w jeździe z uwagi na możliwość jucznego transportu, co było utrudnione w przypadku Hotchkissów i Maximów. Dywizje piechoty dysponowały 10 typami dział, natomiast artyleria ciężka, najcięższa i przeciwlotnicza – 5 typami. Z tego prawie 70% stanowiły armaty francuskie, a 20% rosyjskie. Oprócz nich Wojsko Polskie miało działa niemieckie, austriackie, włoskie. Za podstawową armatę polową przyjęto francuską wz. 1897 (w 1921 r. było blisko 800), natomiast w kawalerii zaadaptowano rosyjskie armaty 76,2 mm wz. 1902. Artylerię ciężką wyposażono głównie we francuskie armaty 105 mm wz. 1913 i haubice 155 mm wz. 1917. Jeszcze w czasie walki i na początku lat dwudziestych konserwacją, naprawą i uzupełnianiem brakujących elementów broni zajmowały się tzw. zbrojownie, a więc: Zbrojownia nr 1 w Brześciu nad Bugiem, nr 2 w Warszawie, nr 3 w Poznaniu, nr 4 w Krakowie i nr 5 w Przemyśle. Tylko w 1921 r. naprawiły one 178 tys. karabinów, 5430 kaemów, 1234 działa, blisko 33 tys. szabel i bagnatów. Istniało ponadto pięć warsztatów amunicyjnych i trzy wytwórnie: amunicji karabinowej i zapalników artyleryjskich – obie w Warszawie – oraz kapiszonów w Toruniu. Na potrzeby wojska produkcję uruchomiły także firmy prywatne, między innymi „Pocisk”, „Arma” „Starachowice”, dostarczając przede wszystkim amunicji karabinowej i artyleryjskiej oraz materiałów wybuchowych. W 1921 r. w lubelskich Zakładach Mechanicznych E. Plage i T. Laśkiewicz wytwarzano licencyjne samoloty myśliwskie Ansaldo A.1 Balilla, do których silniki i części sprowadzano z zagranicy, a w 1922 r. ruszyła w warszawskiej Fabryce Karabinów produkcja Mauzerów. W ciągu najbliższych kilkunastu lat Polska dokonać miała bezprecedensowego dzieła polegającego na zbudowaniu prężnie działającego przemysłu zbrojeniowego. Armia, która wyruszyła w pole w 1939 r., była już w większości uzbrojona w sprzęt rodzimej produkcji. ■

MICHAŁ MACKIEWICZ absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Dziale Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego. Zajmuje się m.in. ewolucją broni strzeleckiej i archeologią militarną. Autor licznych publikacji z dziedziny broniostwa, historii wojskowości i muzealnictwa.

¹ J. Rogowski, *W obronie Lwowa*, Lwów 1939, s. 111. ² J. Kulczycki, *Dziennik dowódcy kompanii z walk w Małopolsce Wschodniej i nad Dźwiną w 1919 roku*, Warszawa 1927, s. 55. ³ A. Kiersnowski, *Historia rozwoju artylerii*, Toruń 1925, s. 324. ⁴ *Instrukcja użycia czołgów*, Warszawa 1920, s. 12. ⁵ H. Mordawski, *Polskie lotnictwo wojskowe 1918–1920. Narodziny i walka*, Wrocław 2009, s. 319.

Orły nad Lwowem

W mieście, w którym zaczęły się zbrojne zmagania o kształt granic II Rzeczypospolitej, początek wzięły także dzieje polskich sił powietrznych. To w stolicy Galicji po raz pierwszy polski samolot wykonał lot bojowy, by wesprzeć oddziały na ziemi.

MARIUSZ NIESTRAWSKI

Owyjątkowej roli Lwowa zdecydował splot kilku czynników. Po pierwsze, w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. najważniejsze obiekty w tym mieście zdobyli Ukraińcy, którzy przejęli władzę z rąk rozpadającej się administracji austro-węgierskiej. Zapoczątkowało to długi konflikt polsko-ukraiński o Galicję Wschodnią i Wołyń.

Po drugie, między wsią Lewandówka pod Lwowem a dworcem kolejowym na Kleparowie znajdowało się austro-węgierskie lotnisko. Powstało ono z polecenia cesarsko-królewskich władz wojskowych w 1915 r. Jego kształt był zbliżony do kwadratu o boku długości 500 m. Na lotnisku znajdowały się cztery hangary. Po zawartym między państwami centralnymi a Rosją pokoju brzeskim na lotnisku w Lewandówce bazował austro-węgierski 4 Etapowy Park Lotniczy. W jego skład wchodził warsztat, gdzie remontowano płatowce i silniki. Lewandówka była też stacją wojskowej linii lotniczej Wiedeń – Kraków – Lwów – Kijów – Odessa. W związku z tym na lotnisku nie brakowało samolotów.

I wreszcie na koniec, a był to prawdopodobnie czynnik najważniejszy – we Lwowie jesienią 1918 r. zebrała się grupa weteranów Cesarskich i Królewskich Sił Powietrznych polskiej narodowości. Niebagatelną rolę w zgromadzeniu jej w tym miejscu odegrał por. obs. Janusz de Beaurain, były oficer artylerii Legionów Polskich, przeszkolony w Austro-Węgrzech na obserwatora lotniczego. Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. de Beaurain znalazł się we Lwowie i włączył się w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej.

Jako członek tej organizacji por. de Beaurain oddał się pracy przy rekrutowaniu kolejnych lotników c.k. armii. Jego praca szybko przyniosła wymierne efekty i w Polskiej Organizacji Wojskowej skoncentrowała się śmietanka polskich lotników z armii austro-węgierskiej: por. pil. Stefan Bastyr, por. pil. Stefan Stec, ppor. obs. Władysław Toruń, por. pil. Eugeniusz Roland, ppor. obs. Adam Tieger, por. obs. Zygmunt Tebinka, por. inż. Gustaw Mokrzycki oraz por. pil. Stanisław Tomicki. Większość z nich działała we Lwowie. Wyjątkami byli: por. Mokrzycki, który

1



FOT. „PRZEGŁĄD LOTNICTWA”, R. 1938, NR 11

2



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

1. Samolot Hansa-Brandenburg z silnikiem Daimler (moc 160 KM).
2. Zniszczony dworzec kolejowy we Lwowie po walkach polsko-ukraińskich w listopadzie 1918 r.

oczekiwał na rozwój wydarzeń w Krasnem, a także pozostający w Kijowie por. Tebinka.

W październiku 1918 r. lotnicy zgromadzeni w Polskiej Organizacji Wojskowej spotkali się w stolicy Galicji. Zabrakło wśród nich por. Tomickiego, który 31 sierpnia zginął na froncie włoskim. W trakcie narady podjęto decyzję, by nie wracać już do macierzystych jednostek, lecz pozostać we Lwowie. Zdecydowano również o zdobyciu lotniska w czasie pierwszej nadarzającej się okazji. Porucznicy Bastyr, Mokrzycki i Roland mieli zająć się opracowaniem planu Lewandówki i ustaleniem położenia posterunków wartowniczych. W końcu października plan był gotowy do realizacji, oczekiwano tylko na akceptację dowództwa Polskiej Organizacji Wojskowej we Lwowie. Akcją zdobycia Lewandówki mieli kierować por. Janusz de Beaurain i weteran austro-węgierskiego lotnictwa myśliwskiego por. Stefan Bastyr.

Gorzka bezsilność

Lwowiacy dostrzegli budzące obawy symptomy rozpadu administracji austro-węgierskiej 30 października. Lotnicy zostali postawieni w stan pogotowia, ale – przez tarcia na tle politycznym wśród polskich wyższych oficerów – nie podjęto próby zdobycia lotniska. W rezultacie polskich lotników, jak innych Polaków we Lwowie, zaskoczyła ukraińska akcja przeprowadzona w nocy z 31 października na 1 listopada. Porucznik pil. Stefan Stec, por. pil. Eugeniusz Roland i ppor. obs. Adam Tieger zostali odcięci w znajdującej się w rękach Ukraińców wschodniej części miasta.

Mimo wszystko polscy lotnicy nie wyzbyli się ambitnych planów zajęcia Lewandówki. Rankiem 2 listopada zjawił się tam por. Bastyr, któremu dowództwo 4 Etapowego Parku Lotniczego obiecało wcześniej udostępnić samolot. Zamierzał on udać się do Krakowa i zrelacjonować Polskiej Komisji Likwidacyjnej sytuację we Lwowie. Porucznik Bastyr gorzko się jednak rozczarował, gdy inny z cesarsko-królewskich pilotów samolotem przygotowanym dla niego próbował wydostać się z miasta. Ucieczka zakończyła się niepowodzeniem, a samolot został uszkodzony przy starcie. Wobec niemożności odlotu Bastyr z pomocą napotkanego weterana austro-węgierskiego lotnictwa morskiego ppor. obs. Władysława Torunia sprawdził zawartość hangarów. Ustalili oni, że na terenie lotniska znajdują się między innymi cztery unieruchomione samoloty Hansa-Brandenburg C.I. Miały one co prawda wymontowane podzespoły zapłonowe, ale dysponując częściami zapasowymi i poświęcając trochę pracy, można je było naprawić. W tym czasie na lotnisku pojawił się również por. Janusz de Beaurain, który zażądał od austro-węgierskiego dowódcy oddania całego majątku w polskie ręce. Komendant lotniska był jednak nastawiony antypolsko i wolał przekazać lotnisko Ukraińcom i to wyłącznie w razie użycia siły.

W zaistniałej sytuacji polscy lotnicy postanowili zażądać oddziału piechoty. Tymczasem zajęli się uruchomieniem samolotów. Sprowadzenie pomocy okazało się jednak bardzo trudne, gdyż Ukraińcy ogniem karabinów maszynowych blokowali podejścia do lotniska. ►



FOT. BOHATEROM NARODOWYM W HODZIE, LWÓW 1936

Ppor. obs. Władysław Toruń (1889–1924).

Na domiar złego część okolicznych mieszkańców zaczęła grabić magazyny. W zamieszaniu na lotnisko przedarł się patrol pod dowództwem studenta Józefa Otowskiego. Ogniem karabinowym przepędził on rabusiów. Austriacki dowódca był całkowicie dezorientowany przebiegiem wypadków w Lewandówce. Zgodził się oddać komendę polskiemu oficerom, żądając tylko wydania sobie pisemnego potwierdzenia, że uległ przemocy. Rzekoma polska siła była złudzeniem. Patrol Otowskiego bowiem w tym czasie wycofał się ze względu na konieczność ewakuowania własnych rannych. W rzeczywistości austriacy Niemcy oddali lotnisko trzem nieuzbrojonym polskim lotnikom. Wkrótce potem opuścili Lewandówkę.

Po południu 2 listopada lotnisko znalazło się całkowicie w polskich rękach. Przejęto park lotniczy i warsztat naprawczy, a także 18 samolotów Hansa-Brandenburg. Wszystkie maszyny wymagały naprawy.

Polskie panowanie na lotnisku było jednak nadal iluzoryczne. Choćby niewielki patrol ukraiński mógł bez trudu wyrzucić polskich lotników z Lewandówki. Z tego względu por. obs. Janusz de Beaurain przedarł się do Naczelnej Komendy Obrony Lwowa i poprosił o pomoc. Miał ją otrzymać po zdobyciu przez Polaków Dworca Głównego. W nocy z 2 na 3 listopada dworzec zdobyto, ale pomoc nie nadeszła.

Nazajutrz sytuacja strony polskiej jeszcze się pogorszyła. Toczyły się krwawe walki z oddziałami Ukraińskich Strzelców Siczowych, którzy odebrali Polakom Dworzec Główny. Tego dnia lotnicy za pośrednictwem studenta Józefa Otowskiego przekazali część lotniczych karabinów maszynowych oddziałom piechoty w mieście.

Sytuacja poprawiła się 4 listopada, gdy polscy żołnierze ostatecznie zdobyli dworzec kolejowy. Lotnicy nie mogli jednak w dalszym ciągu liczyć na pomoc oddziałów ze Lwowa, sformowali więc straż obywatelską, której zadaniem była ochrona lotniska. Straż obywatelską kierowali porucznicy Janusz de Beaurain i Stefan Bastyr. Podporucznika Władysława Torunia oddelegowano do Naczelnej Komendy Obrony Lwowa. Przez całą noc hangary ostrzeliwali Ukraińcy, którzy nie odważyli się jednak na generalny szturm.

Początek wspaniałej historii

Podporucznik obs. Władysław Toruń wrócił na lotnisko rankiem 5 listopada. Przywiózł on ze sobą żywność i wiadomości o sytuacji w mieście oraz rozkazy. Tego dnia samolotem Hansa-Brandenburg C.I z zamalowanymi austriackimi krzyżami wzniesi się nad Lwów por. pil. Stefan Bastyr i por. obs. Janusz de Beaurain. Około godz. 10.00 zbombardowali dworzec kolejowy w Persenkówce, gdzie wylądowały się oddziały Ukraińskich Strzelców Siczowych. Z wysokości 400 m de Beaurain wyrzucił z kabiny trzy bomby o łącznej wadze 45 kg. Dwie z nich wybuchły między torami, a trzecia – w stosie cegieł ułożonych na rampie. Polski nalot wzbudził przy tym panikę wśród żołnierzy ukraińskich. Po powrocie Bastyr i de Beaurain zabrali następne bomby i po raz drugi zbombardowali dworzec w Persenkówce. Porucznik Bastyr wy-

konał tego dnia jeszcze trzeci lot, ale wówczas towarzyszył mu ppor. obs. Władysław Toruń. Tym razem zadaniem załogi było dokładne rozpoznanie stanowisk nieprzyjaciela w mieście i na Wysokim Zamku. Poza tym lotnicy rozrzućli ulotki nawołujące do wstąpienia do Wojska Polskiego.

Tego samego dnia por. Bastyr został mianowany komendantem lotniska Lewandówka. Brakowało mu zarówno lotników, jak i sprawnych samolotów. Stopniowo wzrastała jednak liczba jednych i drugich. Wieczorem na lotnisku wylądował samolot Hansa-Brandenburg C.I z austriackim pilotem, który nie miał pojęcia o przebiegu wypadków we Lwowie. Lotnika internowano, a samolot zasilili lwowską bazę lotniczą.

Kolejny dzień przyniósł dalsze rozstrzygnięcia organizacyjne. Referentem lotnictwa w Naczelnej Komendzie Wojska Polskiego we Lwowie został por. obs. Janusz de Beaurain. Pełnił on przy tym funkcję zwierzchnika polskiego lotnictwa w Galicji Wschodniej. Porucznik Bastyr poza stanowiskiem komendanta lotniska został dodatkowo dowódcą eskadry lwowskiej. Na czele warsztatów lotniczych postawiono inż. Władysława Rubczyńskiego. Składy lotnicze objął natomiast inż. Rudolf Weyde.

Tegoż 6 listopada lwowskie samoloty zbombardowały stryjską linię kolejową na południowy wschód od Sichowa. Poza tym w rejonie Podborzec lotnicy ostrzelali z karabinu maszynowego pociąg ukraiński, a nad miastem rozrzućli ulotki.

Loty nad miastem samolotów z białoczerwonymi pasami zachęcały mieszkających w różnych częściach Lwowa lotników do przedzierania się na lotnisko. Placówki ukraińskie 6 listopada ominęli nieprzeciętny pilot myśliwski por. Stefan Stec i były pilot c.k. 61 Kompanii Lotniczej por. Eugeniusz Roland.

Warunki atmosferyczne 7 listopada nie sprzyjały użyciu samolotów. Mimo to po raz pierwszy w bój rzucano trzy polskie samoloty. Każda z załóg miała jednak odrębny cel. Porucznik pil. Stefan Stec z ppor. obs. Władysławem Toruniem zbombardowali stanowiska artylerii na Wysokim Zamku i bastion Cytadeli od ul. Pełczyńskiej. Efektem ich nalotu było uszkodzenie toru kolejowego między Podzamczem a Podborcami i zmuszenie do odwrotu pociągu ukraińskiego jadącego od strony Krasnego w kierunku Lwowa. Drugą załogę stanowili por. pil. Eugeniusz Roland i kawalerzysta por. Tadeusz Machalski. Rozrzucali oni rozkazy mobilizacyjne i komunikaty Naczelnej Komendy. Zostali kilkakrotnie trafieni, ale powrócili na lotnisko. Rozkazy mobilizacyjne i komunikaty Naczelnej Komendy rozrzucali również por. pil. Stefan Bastyr z por. obs. Januszem de Beaurain. Dodatkowo przeprowadzili oni jeszcze bombardowanie. Po powrocie na lotnisko polecono im lecieć do Krakowa,

by poinformować Polską Komisję Likwidacyjną o trudnej sytuacji we Lwowie.

Przebywając w Krakowie, Bastyr i de Beaurain spotkali się między innymi ze służącymi tam ważniejszymi oficerami lotnictwa: uzdolnionym teoretykiem użycia samolotów por. pil. Stanisławem Jasińskim, Włochem w polskiej służbie kpt. pil. Camillem Perinim, zasłużonym w późniejszych walkach z Ukraińcami kpt. obs. Karolem Stelmachem, a także dowodzącym na tym lotnisku przed listopadem 1918 r. kpt. pil. Romanem Florerem. Biorąc pod uwagę posiadany sprzęt i liczbę personelu wspólnie postanowiono, że w Krakowie powstaną dwie eskadry lotnicze (I i III), a we Lwowie jedna (II). Wszystkie trzy przyjęły nie do końca adekwatne określenie „bojowych”.

Zadania wykonywane od 5 listopada były powielane przez kolejne dwa tygodnie. Polscy lotnicy rozpoznawali Lwów, jego najbliższe okolice, a także obserwowali ruch pociągów na liniach kolejowych prowadzących do stolicy Galicji. Misje te bardzo często łączono z bombardowaniami. Przykładowo 8 listopada samoloty II Eskadry Bojowej rozpoznawały linie kolejowe Lwów – Stryj oraz



 Oficerowie, których wkładu w powstanie polskiego lotnictwa nie sposób przecenić. Wykonali oni 5 listopada 1918 r. pierwszy bojowy lot w dziejach polskich sił powietrznych.

STEFAN BASTYR (1890–1920) był pierwotnie artylerzystą, który przeszkolił się na obserwatora lotniczego, a później pilota. Latał między innymi w składzie 10 i 37 Kompanii Lotniczej. Bohater walk z Ukraińcami w Galicji Wschodniej. Dowódca eskadry, a później grupy lotniczej (dywizjonu lotniczego). Zginął w katastrofie samolotu myśliwskiego.

JANUSZ DE BEURAIN (1893–1959) służył w artylerii Legionów Polskich. Był jednak owładnięty myślą utworzenia oddziału lotniczego u boku tej formacji. Z tego względu przeszedł przeszkolenie na obserwatora balonowego, a później lotniczego. W składzie 34 Kompanii Lotniczej brał udział w zmaganiach na froncie włoskim. Uczestnik wojny polsko-ukraińskiej. Później w organach centralnych polskiego lotnictwa, w których pozostawał aż do 1939 r.

FOT. BOHATEROM NARODOWYM W HOLDZIE, LWÓW 1936 (2)



3

До руских жовнірів!

На цей раз українська армія отримує допомогу з боку російської армії. Це означає, що українська армія може бути сильнішою, ніж коли-небудь. Це означає, що українська армія може бути переможною. Це означає, що українська армія може бути незламною. Це означає, що українська армія може бути непереможною.

Rozkaz!

Naczelną Komendę Wojsk Polskich wzywa wszystkich byłych wojskowych tak oficerów jak i żołnierzy w wieku od 17—45 lat do natychmiastowego stawienia się w szeregi wojska polskiego walczącego w chwili obecnej o polskość Lwowa.

Lwów, dnia 5. listopada 1918.

Naczelną Komendę Wojsk Polskich.

2

Lwów – Chodorów. W Starym Siole zbombardowały ponadto transport wojsk ukraińskich.

Natomiast por. pil. Eugeniusz Roland i por. obs. Janusz de Beaurain 9 listopada obrzucili bombami Wysoki Zamek, niszcząc jedno z dział znajdującej się tam baterii ukraińskiej. Tego samego dnia por. Stefan Stec wyruszył z prof. Stanisławem Strońskim do Krakowa, gdzie Stroński miał wejść w skład Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Lot nie przebiegł bez problemów, nad Przemyśłem samolot na tyle skutecznie ostrzelali Ukraińcy, że Stec musiał przymusowo lądować w okolicy Łańcuta. Dalszą podróż trzeba było kontynuować koleją.

Następnego dnia polskie samoloty znów dały się we znaki Ukraińcom: II Eskadra Bojowa k. Podborzec zniszczyła linię telegraficzną, a na wschód od tej miejscowości zerwała tor kolejowy. Przy nadarżającej się okazji ostrzelała też nieprzyjaciela z karabinów maszynowych.

Rosnące zaangażowanie

Posiłki na lotnisko Lewandówka przybyły 11 listopada. Wbrew wcześniejszym ustaleniom pomiędzy Krakowem a Lwowem, ale jednak za zgodą własnych zwierzchników, z lotniska Rakowice przyleciał sierż. pil. Józef Cagašek. Czech w polskiej służbie zabrał ze sobą por. obs. Kazimierza Kubalę, który zasłynął podjętymi

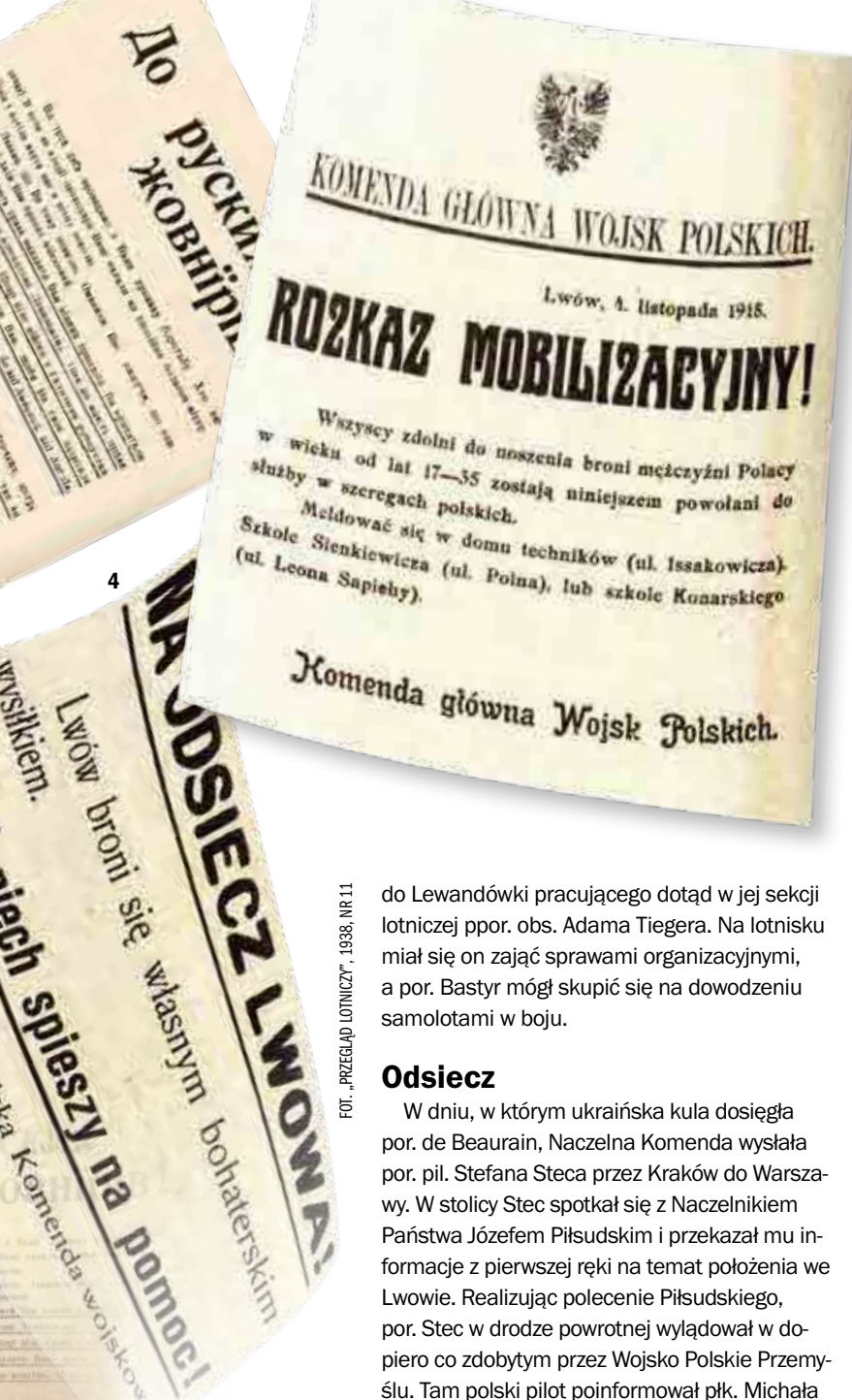
dekadę później dwiema nieudanymi próbami przelotu ponad Atlantykiem. Ponadto do Lwowa z lotu łącznikowego wrócił por. pil. Stefan Stec, który – mając wolne miejsce – zabrał ze sobą por. obs. Kazimierza Szmida.

Posiłki zwiększyły możliwości lwowskiej eskadry. Porucznik Stefan Bastyr 12 listopada zorganizował pierwszy nalot zespołowy. Kluczem trzech polskich samolotów zbombardował baterię ukraińską na Wysokim Zamku, a także stację kolejową w Chodorowie. Jednocześnie obecność w powietrzu trzech maszyn miała pokazać Ukraińcom siłę polskiego lotnictwa, a także podnieść morale żołnierzy Wojska Polskiego we Lwowie. Ceną za dość spektakularny atak był jeden uszkodzony samolot i poważna rana por. obs. Janusza de Beaurain. Wszystkie funkcje po ranym obserwatorze przejął por. Stefan Bastyr. Był on jednak już i tak obciążony wieloma obowiązkami, więc trzy dni później Naczelną Komendę Obrony Lwowa skierowała

POR. PIL. STEFAN STEC (1889–1921)

☐ Jeden z najważniejszych austro-węgierskich lotników polskiej narodowości. Jako obserwator lotniczy latał na froncie rosyjskim. Przeszkolony na pilota, a później na pilota myśliwskiego. Latał między innymi w składzie 3 Kompanii Lotniczej (Myśliwskiej). W czasie I wojny światowej wykonał przeszło 250 lotów bojowych, uczestnik 40 walk powietrznych. Autor co najmniej trzech zwycięstw powietrznych. Sam trzykrotnie był zestrzeliwany. Jeden z najbardziej doświadczonych pilotów wśród lotników lwowskich. Na kadłubie samolotu miał wymalowane, podpatrzone u innych c.k. pilotów, godło w postaci czteropolowej szachownicy w polskich barwach narodowych. Tę szachownicę wybrano na znak wyróżniający polskiego lotnictwa wojskowego. Zginął w maju 1921 r. w czasie lotu służbowego.





FOT. „PRZEGŁAD LOTNICTWA”, 1938, NR 11

1. Ulotka zrzucona przez por. pil. Stefana Steca w czasie jego lotu powrotnego z Warszawy do Lwowa.
2. Rozkaz mobilizacyjny polskiego dowództwa we Lwowie zrzucony przez polskich lotników 7 listopada 1918 r.
3. Ulotka adresowana do żołnierzy ukraińskich. Polskie załogi zrzucały też ulotki przeznaczone dla żołnierzy strony przeciwnej.
4. Przykład ulotek, które 5 listopada 1918 r. zrzucali polscy lotnicy.

łogi obrzuciły bombami Górę św. Jacka, artylerię na Wysokim Zamku, Cytadelę, dworce kolejowe w Persenkówce i Starym Siole, a także pociąg z posiłkami, który został zmuszony do odrotu z Sichowa do Starego Sioła. Poza tym polscy lotnicy przekazywali meldunki na temat przebiegu walk, bombami i bronią maszynową atakowali cofającą się piechotę oraz korygowali ogień polskiej artylerii. Szczególnie wyróżnił się ppor. obs. Władysław Toruń, który celnie rzuconą bombą zniszczył zachodnią basztę Cytadeli.

Od 5 do 22 listopada lotnicy lwowscy, dysponując przeciętnie trzema sprawnymi samolotami, rzucili na pozycje nieprzyjaciela 250 bomb o wadze: 1, 10, 12 i 15 kg. Wykonali przy tym 69 lotów bojowych. W powietrzu spędzili 78 godzin. Wśród pilotów najwięcej, bo aż 28 lotów bojowych wykonał por. Stefan Bastyr. Kolejny na liście por. Stefan Stec miał takich lotów 19, ale trzeba pamiętać, że wykonywał też bardzo istotne loty łącznikowe. Porucznik Eugeniusz Roland miał 15 lotów bojowych, por. Stanisław Bogusz – 5, a sierż. Józef Cagašek – 2. W przypadku obserwatorów liczba wykonanych zadań przedstawiała się następująco: ppor. Władysław Toruń – 27, por. Kazimierz Kubala – 16, por. Janusz de Beaurain – 8, por. Kazimierz Schmidt – 7, por. Tadeusz Machalski – 3, inż. Władysław Rubczyński – 2 i Józef Otowski – 2. Po jednym locie wykonali Edward Pawlak i Rudolf Weyde. Ceną były trzy poważnie uszkodzone samoloty, które zdołały wylądować po polskiej stronie, a także jeden ranny obserwator.

Oprócz personelu latającego ofiarne do walki z wrogiem stanął personel pomocniczy. Przez cały czas na lotnisko przybywali szeregowi żołnierze mający za sobą służbę w Cesarskich i Królewskich Siłach Powietrznych. Dzięki temu 22 listopada II Eskadra Bojowa liczyła ogółem 150 ludzi. Warta podkreślenia jest praca robotników w warsztatach na lotnisku. Lwowskie warsztaty od 9 do 21 listopada wyremontowały 13 samolotów i 11 silników. Ponadto energia kierownika warsztatów inż. Władysława Rubczyńskiego umożliwiła odzyskanie znacznej części sprzętu i narzędzi zagrabionych przez ludność cywilną na początku listopada. ■

do Lewandówki pracującego dotąd w jej sekcji lotniczej ppor. obs. Adama Tiegera. Na lotnisku miał się on zająć sprawami organizacyjnymi, a por. Bastyr mógł skupić się na dowodzeniu samolotami w boju.

Odsiecz

W dniu, w którym ukraińska kula dosięgła por. de Beaurain, Naczelną Komendę wysłała por. pil. Stefana Steca przez Kraków do Warszawy. W stolicy Stec spotkał się z Naczelnikiem Państwa Józefem Piłsudskim i przekazał mu informacje z pierwszej ręki na temat położenia we Lwowie. Realizując polecenie Piłsudskiego, por. Stec w drodze powrotnej wylądował w dopiero co zdobytym przez Wojsko Polskie Przemyśle. Tam polski pilot poinformował płk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego o konieczności przygotowania oddziałów do odsieczy Lwowa.

We Lwowie 17 listopada Polacy i Ukraińcy zawarli zawieszenie broni, które miało obowiązywać w dniach 18–20 listopada. Całą energię lotnictwa zwrócono wówczas w stronę lotów kurierskich i łącznikowych. Szczególnie istotne było kontaktowanie się i obserwowanie postępów oddziałów odsieczy prowadzonych przez płk. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego.

Rankiem 21 listopada Lwów znów stał się areną zażartych walk. Polacy szybko osiągnęli przewagę, gdyż do miasta dotarły jednostki idące z Przemyśla. Wsparcie wojskom na ziemi okazywało lwowskie lotnictwo. Polskie za-

MARIUSZ NIESTRAWSKI absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii. W latach 2010–2014 pracownik Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu. Od 2015 r. w Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.



BIĄŁO-CZERWONA

Polska lotnicza szachownica należy do najpiękniejszych znaków rozpoznawczych lotnictwa wojskowego na świecie. Jej stuletnia historia jest fascynująca, choć nie do końca wyjaśniona.

WOJCIECH KRAJEWSKI

Gdy po zakończeniu I wojny światowej, po 123 latach niewoli, odradzało się państwo polskie i jego siły zbrojne, zaczęto także tworzyć polskie lotnictwo. Klęska państw zaborczych i wynikające z tego znaczne osłabienie ich panowania na terenach polskich sprawiło, że w listopadzie 1918 r. Polacy zdołali opanować wiele ważnych lotnisk położonych w pobliżu dużych ośrodków miejskich. Zdobyto na nich pewne ilości sprzętu latającego.

W dniach 31 października – 3 listopada 1918 r. grupa polskich lotników dowodzona przez kpt. pil. Roma-

na Florera zajęła lotnisko Rakowice k. Krakowa, zapobiegając jego dewastacji i uprowadzeniu samolotów przez Austriaków. Z kolei 3–5 listopada lotnicy dowodzeni przez por. obs. Janusza de Beaurain nie dopuścili do przekazania przez Austriaków oddziałom ukraińskim lotniska Lewandówka k. Lwowa. Na lotnisku Hurczko k. Przemyśla nie poszło już tak łatwo. Nieliczna grupa polskich lotników dowodzonych przez por. Wiktora Rybotyckiego 3 listopada uprowadziła pod ogniem oddziałów ukraińskich osiem samolotów do Krakowa. Nie wszystkie jednak dotarły do celu. Natomiast 5 li-



Samolot Fokker D. VII
ze znakami biało-czerwonej
szachownicy z obramowaniem.

FOT. ARCHIWUM WOJCIECHA KRAJEWSKIEGO

SZACHOWNICA

stopada Polacy zdołali zająć lotnisko w Lublinie wraz z kilkoma samolotami. Nieco później, w dniach 11–15 listopada grupa lotników dowodzona przez ppłk. pil. Hipolita Łossowskiego zmusiła niemiecką załogę do opuszczenia lotniska mokotowskiego w Warszawie. Duży sukces odnieśli powstańcy wielkopolscy. W nocy z 5 na 6 stycznia 1919 r. żołnierze dowodzeni przez ppłk. Andrzeja Kopę zdobyli znaczną liczbę samolotów niemieckich na lotnisku Ławica pod Poznaniem. Ogólnie ocenia się, że w tych akcjach przeprowadzonych na różnych lotniskach zdołano przejąć ok. 970 samolotów w różnym stanie i o różnej wartości użytkowej.

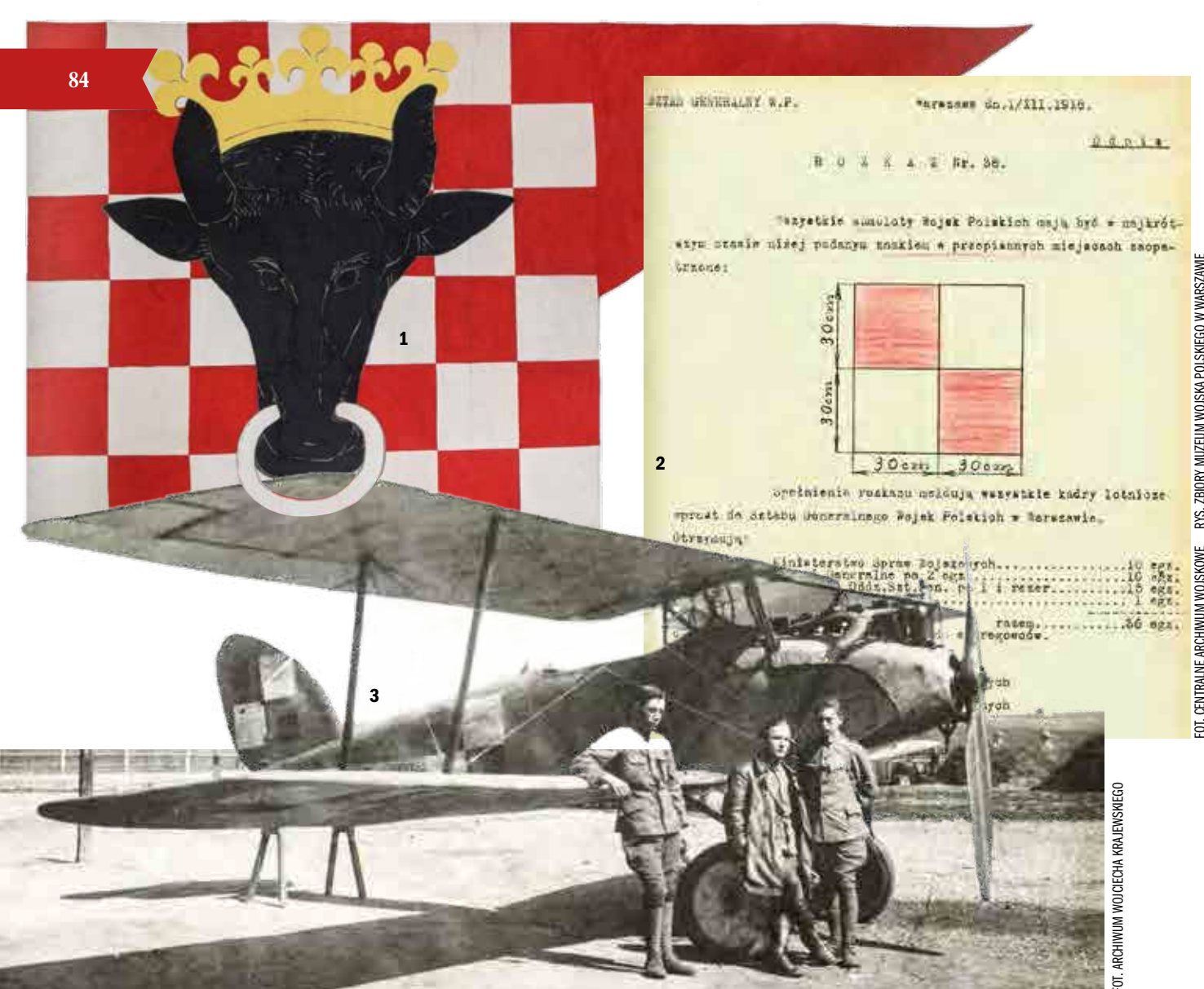
Mimo tych sukcesów i zdobyczy warunki formowania się zaczątków polskiego lotnictwa należały jednak do niezmiernie trudnych. Przez polskie ziemie przetoczyła się linia frontu I wojny światowej, czego następstwem było zniszczenie i rabunek majątku narodowego. Na terenie ziem polskich zaborcy nie pozostawili w zasadzie żadnego przemysłu lotniczego, a sprzęt latający, który udało się zdobyć, nie był najlepszy – zdalnych do lotu

nowoczesnych maszyn pozyskano niewiele. Przeważnie były one przestarzałe i na dodatek uszkodzone.

Okazało się, że oprócz sprzętu latającego o różnej wartości, młode polskie lotnictwo może zasilić grupa kilkudziesięciu polskich wojskowych, którzy przeszli przeszkolenie lotnicze w armiach zaborczych. Mieli oni nawet za sobą pewne osiągnięcia na frontach Wielkiej Wojny. W listopadzie i grudniu 1918 r. było to ok. 40 ludzi. Z czasem liczba ich rosła: w styczniu 1919 r. to już 60 pilotów i obserwatorów; w marcu – 70 pilotów i 40 obserwatorów¹.

Obce znaki

Zdobyte w ten czy inny sposób obce maszyny nosiły znaki wrażego czarnego krzyża. Naturalnym dążeniem Polaków było ich usunięcie i zastąpienie symbolami własnymi. Własnymi, ale jakimi? W pierwszych tygodniach niepodległości, gdy tak wiele się działo, nie funkcjonowały jeszcze żadne ogólne rozporządzenia określające, jak polskie znaki na samolotach powinny wyglądać. Zamalowywano więc te obce, zastępując je spontanicznie



1. Znak szachownicy ma starą genezę. Bardzo popularny był w średniowieczu. Na ilustracji chorągiew ziemi kaliskiej wojsk polskich z okresu wielkiej wojny z zakonem krzyżackim 1409–1411.

2. Rozkaz nr 38 z 1 grudnia 1918 r. szefa Sztabu Generalnego gen. dyw. Stanisława Szeptyckiego wprowadzający wzór „biało-czerwonej szachownicy”.

3. Samolot Halberstadt C.II oznaczony białoczerwonymi szachownicami, jeszcze bez obwódki, na lotnisku Ławica pod Poznaniem w 1919 r.

wymyślonym oznakowaniem w polskich barwach narodowych. W odległych od siebie i słabo jeszcze skomunikowanych między sobą ośrodkach w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i we Lwowie pomysł na formę graficzną polskiego oznakowania były różne. Na samolotach zdobytych w Warszawie malowano biało-czerwone tarcze i czerwono-białe koła; w Krakowie zaś czerwoną literą „Z” na białym kwadracie. We Lwowie końcówki skrzydeł samolotów pokrywano biało-czerwonymi pasami, a na kadłubach malowano białego orła na czerwonej tarczy. Niemieckie czarne krzyże zwyczajnie też zamalowywano białą farbą – część polskich samolotów latała więc z białymi krzyżami.

Był to pionierski okres formowania załóg polskiego lotnictwa. Żaden z wymyślonych wówczas i opisanych tu znaków w biało-czerwonych barwach nie wydawał się chyba najszczyśliwszym rozwiązaniem.

Brandenburg por. Steca

O ostatecznym wyborze najlepszego, jak się okazało, wzoru oznakowania polskich samolotów wojskowych zdecydował przypadek. Tak na ten temat pisał w latach sześćdziesiątych XX w. jeden z bardziej znanych polskich pilotów myśliwskich II wojny światowej, a później popularny w okresie PRL pisarz lotniczy Bohdan Arct w książce *Skrzydła nad Warszawą*: „Porucznik pilot Stefan Stec, służący początkowo w lotnictwie austriackim, wymalował na swojej maszynie biało-czerwoną szachownicę, używając jej jako własnej »prywatnej« odznaki. Gdy w listopadzie 1918 roku przyleciał ze Lwowa do Warszawy, odznaka ta spodobała się podpułkownikowi Łossowskiemu, że 1 grudnia 1918 roku rozkazem nr 38 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego nakazano zaopatrzyć w »szachownicę« wszystkie maszyny wojskowe (poprzed-

STEFAN STANISŁAW STEC

Polski pilot myśliwski, pilot inżynier. Służył w piechocie armii austro-węgierskiej (1914–1915). Od 1918 r. latał jako pilot myśliwski (eskadra Flik 3/J) na froncie austriacko-włoskim; wykonał wtedy ponad 200 lotów bojowych. Brał udział w 40 walkach powietrznych. Jako obserwator-strzelec, a później pilot myśliwski miał trzy zestrzelone samoloty wroga na koncie; sam był trzy razy zestrzelony. Od połowy 1918 r. był również członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. Obrońca Lwowa w walkach z Ukraińcami. Uczestniczył w opanowaniu lotniska Lewandówka. Wykonywał liczne loty bojowe i łącznikowe do Krakowa i Warszawy. W 1920 r. zaangażował się w uruchomienie krajowej produkcji lotniczej. Zginął w wypadku lotniczym 11 maja 1921 r. na lotnisku mokotowskim w Warszawie; 24 lipca 1935 r. pochowany na cmentarzu Obrońców Lwowa; obecne miejsce spoczynku jego prochów jest nieznane.

nio w Warszawie używano jako znaku rozpoznawczego białoczerwonej tarczy)⁷².

Uzupełniając zapis Bohdana Arcta, można powiedzieć, że w czasie, gdy na lotnisku w Warszawie zdobywane samoloty niemieckie dopiero co poznaczano białoczerwonymi tarczami, 15 listopada 1918 r. przyleciał ze Lwowa do Warszawy na austro-węgierskim dwumiejscowym samolocie rozpoznawczym Hansa-Brandenburg C.I por. pil. Stefan Stec. Miał złożyć Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu ważny meldunek o aktualnej sytuacji we Lwowie, gdzie toczyły się walki z Ukraińcami. Nie wiemy, niestety, jak dokładnie wyglądało malowanie i oznakowanie tego akurat samolotu Brandenburg, ale można się domyślać, że na kadłubie była duża białoczerwona czteropolowa szachownica. Znak ten spodobał się ówczesnemu dowódcy wojsk lotniczych ppłk. Hipolitowi Łossowskiemu. Zgłosił go do zatwierdzenia Sztabowi Generalnemu Wojska Polskiego. Projekt był rzeczywiście dobry i zyskał akceptację generalicji jako znak polskiego lotnictwa wojskowego.

Taką oryginalną, prostą do wyjaśnienia i całkiem efektowną wersję zdarzeń przyjęło i później powielало wielu historyków polskiego lotnictwa w poważnych opracowaniach. W ten sposób autorstwo znaku białoczerwonej szachownicy wiązano w polskiej historiografii przez wiele lat właśnie z osobą por. pil. Stefana Steca.

Nie tylko por. Stec

Porucznik Stec latał w czasie Wielkiej Wojny w okresie 1916–1918 w austriackiej eskadrze obserwacyjnej Flik 3 na froncie wschodnim, a następnie myśliwskiej Flik 3/J na froncie austriacko-włoskim. Jednostka ta była wyposażona w samoloty myśliwskie Albatros D.III (Oef). Zgodnie z panującą w okresie Wielkiej Wojny lotniczą modą, samoloty były oznaczane osobistymi godłami używających ich najczęściej pilotów. Wiadomo z zachowanych zdjęć, że jeden z Albatrosów D.III (Oef) eskadry Flik 3 istotnie miał na kadłubie godło białoczerwonej szachownicy, która była znakiem osobistym jednego z pilotów. W tamtym okresie nikt jeszcze nie łączył znaku szachownicy z Polską, której w czasie Wielkiej Wojny na mapach Europy nie było. Zdaniem historyków samolot należał właśnie do por. Steca, a znak dużej białoczerwonej szachownicy na kadłubie

był jego osobistym godłem.

W listopadzie 1918 r. przyleciał do Warszawy innym już samolotem również w ten sposób oznakowanym.

Jednak już na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. – po dogłębnej analizie nielicznych zachowanych fotografii z tamtych czasów i wymienianie poglądów wśród badaczy zajmujących się ściśle tym okresem historycznym – przypisywanie

por. Stecowi autorstwa znaku białoczerwonej szachownicy zaczęto kwestionować i potraktowano jako nadinterpretację faktów.

Wysunięto potwierdzony zdjęciami argument, że por. Stec używał w okresie Wielkiej Wojny samolotu ozdobionego nie szachownicą, ale swoim znakiem osobistym mającym postać ułożonej poziomo na kadłubie litery „S” (przyjętej od nazwiska Stec) umieszczonej na środku białoczerwonej róży wiatrów.

Zdaniem badaczy opisywany Albatros D.III (Oef) z białoczerwoną szachownicą nie był samolotem Steca, ale zupełnie innego pilota. Owszem Stec czasami latał na nim, ale to nie był „jego samolot osobisty” i nie było to jego godło. Autorem szachownicy był ktoś inny, i nie musiał to być wcale Polak³. Zwracano uwagę, że w austriackiej eskadrze Flik 3/J latali też Czesi, a biel i czerwień to również ich barwy narodowe – w godle Czech w polu czerwonym znajduje się wspięty srebrny (biały) lew.

Wydawało się, że kwestia autorstwa znaku białoczerwonej czteropolowej szachownicy jest do dziś właściwie nierozstrzygnięta i nie wiadomo, czy kiedykolwiek zostanie ostatecznie rozwikłana z niedostatku liczniejszych wiarygodnych źródeł – przede wszystkim opisów, relacji i zdjęć.

SZACHOWNICA



Piękny znak białoczerwonej szachownicy zyskał trwałe i zasłużone miejsce w historii polskiego lotnictwa wojskowego. Samoloty z tymi znakami broniły niepodległości w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1921. W latach 1919–1920 zaczęto wprowadzać do białoczerwonej szachownicy dodatkowe białoczerwone obramowanie, stosowane po dziś dzień.

1



2



1. Samolot Rumpler C.I nr C.4607/16 podczas uroczystej przysięgi lotników 16 grudnia 1918 r. na lotnisku mokotowskim w Warszawie. Na kadłubie widoczne wczesne oznakowanie samolotu w postaci biało-czerwonej tarczy. 2. Samolot Fokker E.V nr 001 por. Stefana Steca. Widoczne godło osobiste w postaci ułożonej poziomo na kadłubie litery „S” (od nazwiska Stec) umieszczonej na środku biało-czerwonej różnicy wiatrów.

*Pruskie oficerowie
odznaki obserwatora z lat
1914–1921 wykorzystu-
jące motyw szachownicy.*



FOT. JACEK LURANC

Być może por. Stefan Stec, lądując 15 listopada 1918 r. w Warszawie samolotem Brandenburg C.I., jedynie przywiózł ze Lwowa do stolicy Polski znak białoczerwonej szachownicy. Nie wiadomo, niestety, jaka była wcześniejsza historia tego akurat Brandenburga i namalowanego na nim znaku.

Historycy uznali też, że to na lotnisku Lewandówka pod Lwowem powstała i została wprowadzona po raz pierwszy białoczerwona szachownica w formie lokalnego znaku rozpoznawczego polskich samolotów wojskowych, na tej samej zasadzie jak samoloty zdobyte w Warszawie oznaczano białoczerwonymi tarczami. I dopiero ze Lwowa, za sprawą por. Steca, znak szachownicy na kadłubie samolotu Brandenburg przyleciał do Warszawy, gdzie spodobał się dowództwu i zatwierdził go Sztab Generalny jako znak polskiego lotnictwa wojskowego.

Analizy historyków można by w zasadzie przyjąć, gdyby nie opublikowane w 2002 r. wspomnienia lotnika z tamtych czasów, kpt. Stanisława Pietruskiego, relacjonującego zdarzenia z okresu walk we Lwowie 15–17 listopada 1918 r., w których uczestniczył: „Obudził mnie warkot motoru samolotu. Skoczyłem do okna i ujrzałem samolot ze znakami polskimi lecący nad Lwowem. A więc jest polskie lotnictwo!”⁴. Nie wiadomo, o jakiej formie znaku mówił Pietruski. Rozpoznawał je jednak jako polskie. Mogły to być więc przyjęte we Lwowie szerokie białoczerwone pasy zakrywające znaki austriackie. Dalej jednak wspomina wyraźnie: „W grudniu [1918 r. – W.K.] dostaliśmy nowe znaki rozpoznawcze. Zamiast pasów przysły kwadraty białoczerwone, znak do dziś używany. Pomysł był por. Steca, który miał na włoskim froncie taki białoczerwony kwadrat na austriackim samolocie. Znak ten tak się podobał w Warszawie, że ustalono go dla całego lotnictwa polskiego”⁵.

Kapitan Pietruski nie powtarzał standardowej opowieści o szachownicy por. Steca, tak jak to robiło wielu historyków lotnictwa. Był on bezpośrednim uczestnikiem tamtych wydarzeń i opisał to, co widział, i to, co działo się w jego otoczeniu. Pomysłodawcą oznaczenia samolotu znakiem białoczerwonej szachownicy był zatem por. Stec.

Na pewno ciekawa byłaby wypowiedź Stefana Steca o pochodzeniu jego znaku szachownicy. Być może na lotnisku mokotowskim w Warszawie zapytano go o to, gdy oglądano jego Brandenburga, na którym przyleciał ze Lwowa. Niestety, nikt nie utrzymał wówczas jego opowieści o historii białoczerwonej szachownicy, a Stec zginął w wypadku lotniczym na lotnisku mokotowskim kilka lat później – 11 maja 1921 r.

Przeglądając publikacje z okresu międzywojennego poświęcone lotnictwu, można odnieść zaskakujące wrażenie, że wówczas sprawa znaku białoczerwonej szachownicy nie była poruszana na łamach książek, lotniczych periodyków i czasopism. Kwestii pochodzenia tego emblematu nie rozstrząsano i zdaje się, że nie wzbudzał on specjalnych emocji.

Rozkaz nr 38

Tak jak wspomniano, nowa forma oznakowania samolotów zyskała aprobatę Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Już 1 grudnia 1918 r. wydano rozkaz nr 38 szefa Sztabu Generalnego gen. dyw. Stanisława Szeptyckiego wprowadzający wzór „białoczerwonej szachownicy”, który odtąd miał być standardowym oznaczeniem samolotów polskiego lotnictwa wojskowego. Mimo zawirowań dziejowych w historii Polski XX w. znak ten przetrwał i jest po dziś dzień symbolem rozpoznawczym polskiego lotnictwa wojskowego. Rozkaz nr 38 mówił, że „wszystkie samoloty Wojsk Polskich mają być

FOT. KU CZCI POLEGŁYCH LOTNIKÓW, PRACA ZBIOROWA, WARSZAWA 1933 (2)

w najkrótszym czasie niżej podanym znakiem [biało-czerwonej szachownicy – W.K.] w przepisanych miejscach zaopatrzone”⁶. Zwraca tu uwagę wskazanie konieczności natychmiastowego oznaczenia samolotów, określenie proporcji i wymiarów znaku oraz określenie miejsc na samolocie, gdzie znak ma zostać naniesiony. Dalej nakazywano, by o wypełnieniu rozkazu meldowały wszystkie eskadry lotnicze wprost do Sztabu Generalnego WP w Warszawie. Rozkaz miał być „natychmiast ogłoszony aż do szeregowców”⁷. Chodziło w nim zatem o to, by o takiej formie oznakowania własnych samolotów byli pouczeni także żołnierze najniższych stopni. Rozkaz otrzymał także Inspektorat Artylerii, która musiała być poinformowana o sposobie oznakowania własnych samolotów w odróżnieniu od maszyn obcych. Rozkaz miał być ogłoszony „przez Biuro Prasowe w Dziennikach Królestwa, Galicji i Poznańskiego”⁸, czyli całemu społeczeństwu w ówczesnych granicach odradzającego się kraju.

Wprowadzony znak biało-czerwonej czteropolowej szachownicy miał kształt kwadratowy. Było więc łatwo zakryć nim znaki rozpoznawcze przejętych samolotów niemieckich oraz zakupionych później maszyn francuskich, brytyjskich i włoskich.

Jednak, jak dowodzi analiza zdjęć samolotów z tego okresu, rozkazu Sztabu Generalnego nie wykonano natychmiast. Na lotnisku mokotowskim jeszcze w połowie grudnia 1918 r. – czyli dwa tygodnie po wydaniu rozkazu nr 38 – były samoloty oznaczone nie szachownicami, ale nadal biało-czerwonymi tarczami. Na innych zachowanych fotografiach widoczne są płatowce noszące stare oznakowanie w postaci biało-czerwonych kół w 8 Eskadrze Lotniczej jadącej na front w kwietniu 1919 r., czyli pięć miesięcy od wprowadzenia rozkazu.

Piękny znak biało-czerwonej szachownicy zyskał trwałe i zasłużone miejsce w historii polskiego lotnictwa wojskowego. Samoloty z tymi znakami broniły niepodległości w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1921. W latach 1919–1920 zaczęto wprowadzać do biało-czerwonej szachownicy dodatkowe biało-czerwone obramowanie, stosowane po dziś dzień. Ta charakterystyczna ramka niejako graficznie zamyka znak szachownicy, tak by nikt nie pomyślał, że jest to jakieś przypadkowe „niewojskowe” oznakowanie samolotu.

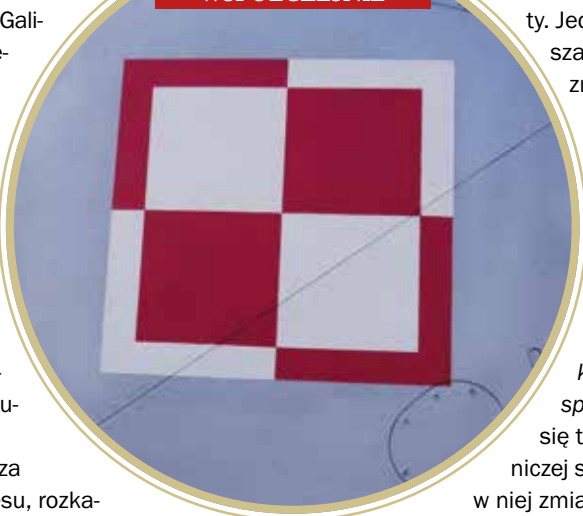
Polskie samoloty z biało-czerwonymi szachownicami walczyły z Luftwaffe we wrześniu 1939 r., a potem przez cały okres II wojny światowej na froncie zachod-

nim i w późniejszej jej fazie także na froncie wschodnim. Gdy Brytyjczycy rozwiązali Polskie Siły Powietrzne na Zachodzie w 1946 r., komuniści w kraju skwapliwie zawłaszczyli ten piękny znak. Nie przeszkadzało im to, że symbol szachownicy miał genezę przedwojenną, gdy Polska broniła swej niepodległości, walcząc właśnie przeciwko bolszewikom. Malowano go na samolotach „ludowego” lotnictwa polskiego, a następnie przez cały okres PRL, gdy państwo polskie pozostawało w strefie wpływów Związku Sowieckiego i wchodziło do Układu Warszawskiego, zmierzającego do dokonania agresji na Europę Zachodnią, do czego na szczęście nie doszło. Biało-czerwona szachownica przetrwała

upadek systemu komunistycznego. Lotnictwo wojskowe niepodległej Polski nadal oznacza nią swoje samoloty. Jednak w 1993 r. w wyglądzie szachownicy zaszła istotna zmiana. Przyjęty rozkazem nr 38 z 1 grudnia 1918 r. i utrwalony wieloletnią tradycją wzór szachownicy z polem czerwonym u góry z lewej strony i białym z prawej był aktualny do 19 lutego 1993 r. Ukazała się wówczas *Ustawa o znakach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej* odnosząca się tym samym i do polskiej lotniczej szachownicy. Dokonano w niej zmiany układu pól białych i czerwonych. Szachownicę zaczynającą się od

koloru czerwonego w lewym górnym polu uznano za nieprawidłową, ponieważ przeczyła zasadom heraldyki. Według tej nauki położenie barw określa się nie od strony patrzącego na herb lub znak, ale od strony rycerza trzymającego tarczę z takim znakiem. Barwa godła, czyli w tym wypadku biała barwa orła, powinna widnieć na górze, z prawej strony szachownicy. Zmiana ta, mająca zadośćuczynić zasadom heraldyki, zaprzeczyła dawnej polskiej lotniczej tradycji, z czym trudno się do dziś pogodzić historykom i miłośnikom polskiego lotnictwa. ■

SZACHOWNICA WSPÓŁCZESNIE



WOJCIECH KRAJEWSKI archeolog, historyk i muzealnik; kustosz Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Badacz miejsc katastrof samolotów i poszukiwacz lotników zestrzelonych nad Polską podczas II wojny światowej. Zajmuje się też archeologią dawnych pól bitew i historią Powstania Listopadowego. Autor kilku książek, kilkudziesięciu artykułów i kilkunastu wystaw.

¹ J. Pawlak, *Polskie eskadry w latach 1918–1939*, Warszawa 1989, s. 29.

² B. Arct, *Skrzydła nad Warszawą*, Warszawa 1965, s. 76. ³ P. Tuliński, *Polska szachownica lotnicza – regulacje prawne a tradycja*, cz. I, „Gapa” nr 24, listopad 2017, s. 4–6. ⁴ S. Pietruski, *Lwowskie loty*, „Lotnictwo z Szachownicą” nr 1/2002, s. 13. ⁵ Tamże, s. 14. ⁶ Odpis Rozkazu Nr 38 Sztabu Generalnego WP z dn. 1.12.1918 r. ⁷ Tamże. ⁸ Tamże.

Daj nam orły

W latach niewoli kilka pokoleń naszych przodków modliło się słowami *Litanii pielgrzymkiej* Adama Mickiewicza o broń i orły narodowe. U progu niepodległości skłócone mocarstwa rozbiorowe same dały broń oddziałom polskim. O orły narodowe, czyli chorągwie i sztandary, postarali się rodacy, hojnie fundując je żołnierzom polskim walczącym na frontach I wojny światowej.



Wizerunek
dewizy
chorągwi
zamieszczony
w publikacji
Stanisława
Łozy „*Godło
i barwy Rzeczy-
pospolitej
Polskiej*”.

JAROSŁAW PYCH

Kiedy wskrzeszona ojczyzna bronić musiała ledwie odzyskanej niepodległości, pod sztandarami tymi przyszło stanąć dziesiątkom tysięcy Polaków powołanych pod broń. Okazało się wówczas, że wielka różnorodność wzorów i typów znaków odziedziczonych po formacjach tworzonych w czasie I wojny oraz fundowanych dla nowych

oddziałów przez społeczności lokalne według zupełnie dowolnych projektów utrudniała unifikację i jednoznaczną identyfikację wojska. A że – jak mawiano wówczas – wojsko rozkazem stoi i na regulaminach opiera byt, szybko podjęto prace nad stworzeniem nowego, jednolitego wzoru tych znaków dla wojska. Prace te toczyły się w ramach komisji powołanej do opracowania ustawy o godłach i barwach Rzeczypospolitej, czyli jednego z najważniejszych aktów prawnych tworzącego się wówczas państwa.

Koncepcja zgodna z tradycją

Na pierwszych posiedzeniach komisji w 1919 r. przyjęto koncepcję zgodną z tradycją historyczną wyraźnego rozróżnienia znaków dla piechoty i kawalerii, podkreślając tę różnicę nawet w nazwie. Znaki kawalerii, czyli sztandary, miały według tej propozycji być mniejsze od chorągwi piechoty i nawiązywać wyglądem do znaków kawalerii narodowej z końca XVIII w. Wzór chorągwi oparto zaś na wizerunku znaków

piechoty z czasów Królestwa Polskiego, gdzie dominującym motywem był granatowy krzyż kawalerski z czerwonym polem centralnym, w którym znajdował się biały orzeł. Głównym motywem projektowanej chorągwi uczyniono taki właśnie krzyż, jednak nie granatowy, lecz czerwony, na białym płacie, co wyraźnie nawiązywało do barw narodowych, a jednocześnie odnosić się miało do barw krzyża na proporcach husarskich. W centralnym, kolistym polu krzyża na jednej stronie haftowany miał być

FOT. ZBIORY CENTRALNEJ BIBLIOTEKI WOJSKOWEJ

narodowe!

biały orzeł, a na drugiej stronie dewiza: HONOR I OJCZYŻNA, nawiązująca z kolei do tradycji napoleońskich. Propozycję taką bardzo mocno forsował Bronisław Gembarzewski, jeden z członków komisji, ówczesny dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, a później także dyrektor powołanego w 1920 r. Muzeum Wojska, znany malarz batalista, zabytkoznawca, miłośnik i badacz husarii oraz dziejów Wojska Polskiego epoki napoleońskiej i czasów Królestwa Polskiego. Propozycja ta w trakcie dalszych prac została jednak częściowo zmieniona na skutek sprzeciwu Ministerstwa Spraw Wojskowych i Rady Wojсковей. Uznano, że konieczna jest dalej idąca unifikacja znaków dla wojska. Ostatecznie wygląd sztandarów i chorągwi miał być jednolity, oparty na wzorze zaproponowanym dla znaków piechoty. Pozostawiono różnicę wymiarów obu typów znaków – 100 x 100 cm dla znaków piechoty i 65 x 65 cm dla kawalerii – oraz rozróżnienie nazwy: chorągiew piechoty i sztandar kawalerii.

To rozróżnienie nazwy przetrwało niemal do wybuchu II wojny światowej. Dopiero dekret prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 1937 r., opublikowany w roku następnym, zniósł tradycyjny podział znaków na chorągwie piechoty i sztandary kawalerii, ustanawiając jednolite określenie „sztandar” dla wszystkich rodzajów wojsk. Spowodowane to było rozszerzeniem prawa do własnego znaku na oddziały artylerii i broni pancernej, które wcześniej nie mogły mieć takich znaków. Znaki te wymiarami odpowiadały sztandarom kawaleryjskim, a w tradycji polskiej nie było dotąd własnej nazwy dla znaków zaszczytnych dla tych formacji, toteż logiczne wydawało się przyjęcie nazwy sztandar, tym bardziej że broń pancerna nawiązywała do tradycji kawaleryjskich właśnie. W tej sytuacji nie było już sensu utrzymywać odmiennej nazwy tylko dla znaków piechoty. Ze względów praktycznych pozostawiono natomiast rozróżnienie wymiarów, większe znaki zostawiając piechocie.

Projekt i ustawa

Zaproponowany po zmianach wzór sztandaru i chorągwi znalazł się w projekcie *Ustawy o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej* przedstawionym w Sprawozdaniu Komisji Konstytucyjnej o wniosku rządowym o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej z 21 lipca 1919 r. oraz w tejże właśnie ustawie uchwalonej już 1 sierpnia. Szczegółowo opisano tam wygląd obu zna-

ków, przy czym wyraźnie podkreślono konieczność umieszczenia w polu wieńca laurowego w centrum krzyża dewizy: HONOR I OJCZYŻNA oraz w mniejszych wieńcach w narożnikach płata numeru pułku. Kwestię umieszczenia orła i innych symboli uregulowano następującym zapisem: „Na jednej stronie sztandaru pułkowego dozwolone jest zastąpienie przepisanego godła przez emblematy szczególne i napisy podlegające zatwierdzeniu Naczelnika Państwa na wniosek Rady Ministrów”.

Zapis dość enigmatyczny i – jak się okazało w praktyce – także nieprecyzyjny i niekompletny. Nie było chociażby opisu głowicy wieńczącej drzewce sztandaru i chorągwi, a rysunki zamieszczone w ustawie wprowadzały jeszcze większe zamieszanie w tej kwestii. Inny jest wizerunek głowicy wieńczącej drzewce na rysunkach przedstawiających projekty sztandaru i chorągwi, a inny – na fotografii przedstawiającej wzór samej głowicy.

Ujasności zapisów ustawowych usunąć miało rozporządzenie wykonawcze, nad którym prace trwały w 1920 r. Powołany do tego zespół odbył wiele konferencji w tej sprawie. Jedno z posiedzeń, które odbyło się 30 marca, poświęcono sprawie chorągwi i sztandarów. Uściślono wówczas opis wzoru sztandaru, określając jednoznacznie, na której stronie płata ma się znajdować orzeł państwowy, podano wygląd drzewca i elementów głowicy oraz gwoździ pamiątkowych, ustalono także zasady fundowania sztandarów i chorągwi. Przygotowany projekt przepisów wykonawczych i projekt rozporządzenia dodatkowo uściślał wiele innych kwestii nieporuszonych na posiedzeniu, a umożliwiających fundowanie oraz wykonywanie sztandarów i chorągwi dla wojska.

Podczas prac nad projektem przepisów wykonawczych MSWojsk. doszło do wniosku, że konieczne będzie wykonanie wzorów chorągwi i sztandarów w naturalnej wielkości. Ze względu na krótki termin realizacji zamówienia nie rozpisano konkursu, a projekty rysunkowe polecono sporządzić artyście Zygmuntowi Frani, ekspertowi w dziedzinie haftów, który podjął się tego zadania za cenę 3 tys. marek. Umowę, w której na wykonawcę nałożono obowiązek przygotowania projektów rysunkowych w naturalnych wymiarach, określenia najbardziej stosownych barw, zwymiarowania poszczególnych elementów i opisanie szczegółów wykonania znaków, podpisano 25 lutego. Całość prac miała być zakończona do 15 marca. Artysta wywiązał się z umowy ►

w terminie, o czym świadczą zachowane dokumenty nakazujące wypłatę uzgodnionego honorarium.

Odrębną kwestią, której komisja poświęciła wiele uwagi, był kształt głowicy wieńczącej drzewce projektowanych chorągwi i sztandarów. W trakcie prac ustalono, że głowica będzie nawiązywać do orłów z czasów Księstwa Warszawskiego.

W związku z tym poproszono Muzeum Narodowe w Krakowie o dostarczenie odlewu takiej głowicy, gdyż tylko tam wówczas znajdował się egzemplarz historycznego orła z czasów Księstwa Warszawskiego. Inne orły z tego okresu rewindykowano do kraju z Rosji dopiero w następnych latach na mocy postanowień traktatu ryskiego. Muzeum Narodowe wyraziło gotowość do wykonania odlewu, zaznaczając przy tym, że ze względów technicznych przygotowanie odlewu gipsowego okazało się niemożliwe, a odlew brązowy w zakładzie Fr. Kopczyńskiego w Krakowie kosztuje ok. 2,5 tys. marek. Dyrekcja muzeum zaproponowała więc, aby Ministerstwo Spraw Wojskowych zechciało złożyć zamówienie i ponieść koszty zrobienia takiego odlewu. Ministerstwo zdecydowało się na kopię brązową, która gotowa była

już na początku sierpnia 1920 r. Gdyby członkowie komisji znali wydarzenia sprzed zaledwie kilku lat, nie marnowano by czasu ani pieniędzy na wykonanie efektownej, ale całkowicie niepraktycznej głowicy. Do wniosku tego doszły już w 1916 r. austriackie władze wojskowe, kiedy planowano nadać chorągwie dla Polskiego Korpusu Posiłkowego. Opracowany wówczas przez Wojciecha Kossaka wzór przewidywał zwieńczenie drzewca orłem z czasów Księstwa Warszawskiego. Po dokładnej analizie Austriacy stwierdzili, że duży i ciężki orzeł będzie znacznie utrudniał manewrowość sztandaru, sprawiając kłopoty chorążemu.

Inny kształt

Po dostarczeniu odlewu członkowie komisji prawdopodobnie doszli do podobnych wniosków jak sztab armii austriackiej. Ostatecznie głowica wieńcząca drzewce sztandarów i chorągwi przybrała inny kształt. Mniejszy orzeł siedzący na cokole skrzynkowym bardziej odpowiadał wymaganiom stawianym nowoczesnym formacjom wojskowym. Odlew orła z czasów Księstwa Warszawskiego komisja przekazała więc Muzeum Wojska

(orzeł ten zaginął podczas II wojny).

Pomimo intensywnych prac podjętych w celu stworzenia jednolitego wzoru znaków Wojska Polskiego i wielu starań o wdrożenie ich

w życie dość często w pierwszych latach niepodległości fundowano oddziałom wojskowym sztandary odbiegające wyglądem od zatwierdzonego wzoru.

Spowodowane to było niedostateczną znajomością nowych przepi-

sów, przywiązaniem do dawnych tradycji, a także sprzecznymi oraz nie do końca spójnymi zapisami ustawy i przepisów wykonawczych. Aby temu zaradzić i spopularyzować wiedzę o nowych godłach odrodzonego państwa polskiego, w 1921 r. wydano specjalną publikację autorstwa Stanisława Łoży *Godło i barwy Rzeczypospolitej Polskiej*. Opracowanie to rozprowadzało w swoich szeregach również wojsko, gdyż znalazły się w nim także szczegółowe, barwne rysunki wzorów chorągwi i sztandarów według jednolitych pro-

jektów Zygmunta Czaykowskiego. Dopiero jednak *Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o godłach i barwach państwowych oraz o znakach, chorągwiach i pieczęciach* z 13 grudnia 1927 r. usuwało wszystkie mankamenty i niejasności wcześniejszych przepisów tworzonych przecież w trudnym, wojennym czasie, kiedy wykładała się i utrwalała nasza niepodległość.

JAROSŁAW PYCH muzealnik, weksylog, pracownik naukowy i kustosz kolekcji weksyliów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, członek Polskiego Towarzystwa Weksylogicznego i komisji historycznej w Ministerstwie Obrony Narodowej. Autor licznych publikacji z zakresu weksylogii i historii kolekcjonerstwa polskiego.

USTAWOWE PROJEKTY

1. Projekt chorągwi piechoty. 2. Projekt sztandaru kawaleryjskiego.
3. Projekt głowicy sztandarów i chorągwi. Zamieszczone w *Dzienniku Ustaw* nr 69, poz. 416, z 1919 r.

3

FOT. ZBIORY CENTRALNEJ BIBLIOTEKI WOJSKOWEJ (3)

BETAR, HAGANA I IRGUN w polskiej szkole

Betar powstał na Łotwie,
Hagana i Irgun w Brytyjskim
Mandacie Palestyny.

Te żydowskie organizacje
paramilitarne były szkolone
w II Rzeczypospolitej przez
Wojsko Polskie. To swoisty
polski wkład w narodziny
izraelskich sił specjalnych.

JAKUB OSTROMĘCKI

Droroa Harehuveni,
motocyklistka z Hagany,
1948 r.

FOT. ZOLTAN KLUGER/ DOMENA PUBLICZNA/ KOLORIZACJA MIROSŁAW SZPO



1

W 1933 r. w Radomiu zostało zorganizowane spotkanie z liderem polskich syjonistów Izakiem Grünbaumem. Sala pękała w szwach – zebrano na niej 900 osób. W ówczesnej Europie podczas spotkań politycznych łatwo było obezwładnić po głowie, więc zgromadzenie zabezpieczał spory oddział policji. Grünbaum wygłosił mowę, wydawałoby się, że tym razem bez żadnych przeszkód. Kiedy jednak zmierzał już ku podsumowaniu, poderwało się nagle z miejsc 200 osób, krzycząc: „Co ty sobie myślisz, syjonistyczny zdrajco!? Nie masz racji! Precz z Grünbaumem! Niech żyje sanacja! Precz z opozycją!”¹. Któryś z awanturników zaintonował *Mazurka Dąbrowskiego*, a także *Pierwszą Brygadę*. Zaczęto używać pięści, słychać było wyzwiska.

Rabanu wbrew pozorom nie podniosła żadna sanacyjna bojówka. Byli to Żydzi, członkowie Betaru, organizacji syjonistów-rewizjonistów. Radykalnego ruchu określanego potocznie mianem prawicowego, wspieranego przez sanację i szkolonego przez Wojsko Polskie. Betar miał z rządem polskim wspólne interesy, wspólnych wrogów, obie siły były sobie bliskie ideowo.



2

1. Włodzimierz Żabotyński wraz z izraelskimi przywódcami Betaru.

2. Włodzimierz Żabotyński w mundurze wojskowym w 1918 r.

Pobratymczą organizacją Betaru, z tym że działającą zbrojnie w Brytyjskim Mandacie Palestyny, był Irgun – jej bojownicy uczestniczyli tuż przed wybuchem II wojny światowej w kursie dla dywersantów, również organizowanym przez Wojsko Polskie.

Szkolenie to według jego uczestników walczyło przyczyniło się do po-

wstania państwa Izraela. Irgun i Betar zrodziły się z inspiracji jednego z większych działaczy żydowskich XX w. – Włodzimierza (Zeewa, Władimira) Żabotyńskiego.

Pan Wołodyjowski a sprawa palestyńska

Za każdym razem, gdy w brytyjskiej Palestynie żydowskie osiedle było atakowane przez bojówki arabskie, przywódcy syjonistyczni nakazywali: „Zachowajcie zimną krew”. Cierpliwość osadników żydowskich zaczęła się jednak w końcu wyczerpywać. Premier Neville Chamberlain wylał kubeł zimnej wody na syjonistyczne głowy, oświadczając, że w kwestii Palestyny bardziej liczy się z Arabami.

FOT. INSTYTUT WŁODZIMIERZA ŻABOTYŃSKIEGO W IZRAELU / ŻABOTYŃSKI INSTITUTE IN ISRAEL (2)

Rok 1933 radykalnie zmienił sytuację Żydów w Niemczech. W takich warunkach Żabotyński stwierdził, że dalej czekać nie można – uratuje ich tylko natychmiastowa i masowa emigracja oraz stworzenie żydowskich sił zbrojnych. Założona przez niego Nowa Organizacja Syjonistyczna wzięła ostateczny rozwód z resztą ruchu w 1935 r. Żabotyński kipł z dotychczasowego, rachitycznego syjonizmu. Mówił, że jeden Żyd płaci drugiemu, aby zachęcił trzeciego do wyjazdu. A Ziemia Izraela (*Eretz Israel*) ma mieć rozmach – nie żaden terytorialny kadłubek wzdłuż Morza Śródziemnego, ale cały mandat brytyjski z obydwojoma brzegami Jordanu. I bardzo ważne: żadnego marksizmu! – podkreślał.

Nowy typ Żyda

Betar i Irgun chciały stworzyć „nowy typ Żyda” – wojownika i pioniera. Opalonego i muskularnego, gotowego walczyć za ojczyznę. Wzorców nie brakowało. W 1920 r. w potyczce z Arabami w osadzie Tel Hai zginął osadnik żydowski Józef Trumpeldor, który stał się bohaterem syjonistów. W Polsce zaś Betar garściami czerpał inspirację z polskiego ruchu niepodległościowego, Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej i tradycji oręża polskiego. Nawiązywanie do antycznych powstańców z twierdzy Masada na Pustyni Judzkiej było dla chłopaków z Wilna, ze Lwowa i z Warszawy zbyt abstrakcyjne. Żydów trzeba było nauczyć patriotyzmu od podstaw. Polski patriotyzm według betarowców nadawał się do tego najlepiej.

Daniel Heller, historyk ruchu pisał: „Przywódcy Betaru często wspominali, że większość sukcesu ich ruchu należy zawdzięczać temu, iż umożliwiono młodym Żydom przejawianie zachowań kojarzonych z polskością”². Wśród obowiązkowych lektur młodych członków Betaru znajdowały się zarówno poradniki dla polskich harcerzy, jak i polska literatura piękna. Podręczniki Betaru najeżone były cytatami z *W pustyni i w puszczy* Henryka Sienkiewicza, bohater książki, młody Staś, bił się przecież z Arabami. W pierwszym numerze pisma „Tel Hai”, które w latach 1919–1931 wydawał w Warszawie Brit Trumpeldor, opublikowano hebrajski przekład batalistycznych tekstów Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Amerykański historyk o polskich korzeniach Theodor Hamerow wspominał efekty lektury Sienkiewiczowskiej *Trylogii*: „zrobiła ze mnie gorliwego polskiego patriotę. Zaczęłem czuć, że tamtejsi bohaterowie są moimi bohaterami, a wrogowie moimi wrogami”³. Urodzony

ZAŁOŻENIA KURSU

 Yakov Eliav: „Szkolenie było podzielone na 2 części: walkę konwencjonalną i niekonwencjonalną (podziemną). Podział ten nie był jednak specjalnie ostry, gdyż Polacy walczący o niepodległość nie rozróżniali tych dwóch metod, stosując metody spiskowe i podziemne podczas przygotowań do otwartego powstania zbrojnego. Uznaliśmy ten aspekt szkolenia za bardzo użyteczny – nie tylko w kwestii zachowania zasad konspiracji i prowadzenia tajnych operacji, ale też dzięki technicznemu aspektowi organizowania zamachów bombowych, sabotażu i ataku na poszczególne osoby. Uczyliśmy się, jak organizować zamachy terrorystyczne z użyciem bomb i łączności konspiracyjnej. Polacy mieli naukowe podejście do sabotażu. Spędziliśmy wiele godzin nad obliczaniem ilości materiału wybuchowego potrzebnego do wysadzania obiektów zrobionych z różnych materiałów. Nauczaliśmy się wzorów matematycznych do niszczenia budynków zrobionych z cementu, żelaza, drewna, cegieł czy zwykłej ziemi. Trening działań regularnych polegał na rygorystycznych ćwiczeniach dla dowódców walczących w wojnie toczzonej przez duże związki taktyczne przeciwko siłom okupacyjnym. Przeszliśmy trening indywidualny, dowodzenie plutonem i kompanią, taktykę, zajęcia z fortyfikacji, łączności i topografii”.

Źródło: L. Weinbaum, *A marriage of convenience. The New Zionist Organization and the Polish Government 1936–1939*, Nowy Jork 1993. Tłumaczenie cytowanego fragmentu Jakub Ostromecki.

Elijahu Lankin: „Codziennie mieliśmy musztrę w lesie. Teren dudnił od wybuchów, serii z broni maszynowej i wystrzałów z broni ciężkiej. Wychodziliśmy z samego rana i wracaliśmy późnym wieczorem, zmęczeni, zziębnięci, brudni, ale zadowoleni i umotywowani. Nasz duch był mocny”.

Źródło: *To win the Promised Land. Story of a Freedom Fighter*, Izrael 1961. Tłumaczenie cytowanego fragmentu Jakub Ostromecki.

w Polsce Abraham Stern, jeden z bardziej radykalnych działaczy Irgunu, który założył własną terrorystyczną organizację Lechi (Lochame Cherut Jisra'el, Bojownicy o Wolność Izraela), zafascynowany był Juliuszem Słowackim. Uroczystości Betaru, zarówno te w synagogach, jak i w plenerze, też przepełnione były polskością. W bolechowskiej synagodze po obchodach ku czci Józefa Piłsudskiego zainicjowano nawet *Boże, coś Polskę*.

Umundurowanych członków Betaru z białoczerwonymi i białoniebieskimi flagami można było spotkać podczas składania wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Jeden z uczestników owych uroczystości wspominał, że wielu chrześcijan uchylało przed nimi kapelusza, a oni chcieli pokazać, że żydzi też potrafią maszerować.

Co na to Józef Beck?

W II Rzeczypospolitej syjonizmowi rewizjonistycznemu przychylni byli zarówno konserwatyści, sanacja, jak i endecy. Wacław Studnicki pisał: „żadne inne państwo nie jest bardziej zainteresowane żydowską kolonizacją Palestyny niż Polska i żadne inne nie jest gotowe zapewnić bezpieczeństwo tej kolonizacji”⁴. Dlaczego ze

Yaakov Eliav: „Było kilku weteranów Legionów Piłsudskiego, kilku byłych członków przedwojennej konspiracji. Kilku było wystarczająco starych, by pamiętać lata walki o niepodległość”. Źródło: L. Weinbaum, *A marriage of convenience. The New Zionist Organization and the Polish Government 1936–1939*, Nowy Jork 1993. Tłumaczenie cytowanego fragmentu Jakub Ostromecki.



Młodzi członkowie Betaru z kijami do ćwiczeń, 1933 r.

wszystkich syjonistów największe wsparcie od Polaków otrzymali rewizjoniści? W II RP wierzono, że problemu przeludnienia, biedry, izolacji i podatności na komunizm w żydowskich miasteczkach nie da się rozwiązać reformami gospodarczymi. A rewizjoniści zakładali program maksimum – chcemy zabrać stąd jak najwięcej Żydów w jak najszybszym czasie. Według historyków, Timothy’ego Snydera ze Stanów Zjednoczonych i Laurence’a Weinbauma z Izraela, polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych szczerze wierzyło, że Żydom należy się własne państwo. I co ważne z punktu widzenia Polski: Żabotyński, Irgun i Betar skutecznie odciągali Żydów od komunizmu. Rekrutujący się z polskich Żydów Irgun składał się głównie z przedstawicieli klasy średniej. Lewicową, bardziej robotniczą Hagana zdominowali zaś Żydzi rosyjscy i sowieccy. Choć pierwsze skrzypce grał interes, to piłsudczykom i rewizjonistom było po drodze pod względem ideowym.

Polskie władze pozwalały więc paradować Betarowi z bronią, a także objęły organizację programem przysposobienia wojskowego. Apogeum owych szkoleń przypadło na lata 1931–1937. Pod okiem polskich oficerów sztuki wojennej uczyła się nie tylko żydowska syjonistyczna prawica. W Rembertowie trenowała lewicowa Hagana. Przez ów paramilitarny obóz przewinęło się od 8 do 10 tys. kursantów. Betar i Hagana szkoliły się w Polsce całkowicie jawnie. Kurs Hagany obejmował zabezpieczenie techniczne, nie było mowy o żadnej dywersji.

Inaczej z Irgunem. Część członków Irgunu znajdujących się pod wpływem Abrahama Sterna była antybrytyjska i nie gardziła metodami terrorystycznymi, działała w myśl maksymy „jak najwięcej Żydów imigrantów, jak najszybsza emigracja”. Nie kryła, że zależy jej na tym, aby Palestyna spłynęła krwią. Według niej Arabowie, nieodrodni synowie Orientu, gotowość do negocjacji odbiorą jako oznakę słabości. Takich ludzi, głównie z powodu stosunku do Brytyjczyków, nie można było zapraszać na uroczystości państwowe. Czemu jednak Irgun tak ciągnął do Polski? Według Sterna, szkolenie z dywersji w Palestynie pod nosem Brytyjczyków groziłoby natychmiastową dekonspiracją. Stern założył potem własną bardziej radykalną od Irgunu organizację Lechi.

Tajemniczy goście w Beskidach

Rozmowy w sprawie szkoleń syjonistów prowadził ze strony żydowskiej Żabotyński; szczegółami zajął się Abraham Stern. Polskę reprezentowali trzej urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych: Wiktor Drymmer, Apoloniusz Zarychta i Jan Wagner. Szkolenie irgunowców popierał polski konsul w Jerozolimie Witold Hulanicki. Najpierw w Zofiówce na Wołyniu i w Poddębiniu k. Łodzi ruszyły kursy organizowane przez Irgun na podstawie polskich regulaminów, choć bez udziału polskich instruktorów. Szefem jednego ze szkoleń był polski Żyd, który wyemigrował do Palestyny, utracił obywatelstwo polskie, a nie uzyskał jeszcze prawa pobytu w Palestynie. Hulanicki dał mu jednak paszport. Kurs ukończyło 38 bojowców.

Negocjacje w sprawie szkolenia dla Irgunu z zakresu dywersji trwały aż do 1939 r. Według Weinbauma, miały one kapitalne znaczenie dla całej organizacji. Kurs ukończyło raptem 25 ludzi, ale stali się oni rdzeniem izraelskiego korpusu oficerskiego. Wiedzę otrzymaną w Polsce przekazali swoim rodakom w Palestynie, gdy w 1944 r. wybuchła rebelia przeciw Brytyjczykom.

Tajny kurs rozpoczęto 10 km na południe od Andrychowa na zboczach góry Kocierz, gdzie mieściło się schronisko miejscowego żydowskiego klubu sportowego. Irgunowi zależało na tym, aby ukształtowanie terenu przypominało Galileę i Judeę. Wszyscy uczestnicy przybyli spoza Polski i tylko kilku miało polskie korzenie – mało kto z nich znał polski lub jidysz. Zostali specjalnie wytypowani przez dowództwo Irgunu. Eljahu Lankin, późniejszy izraelski polityk, we wspomnieniach pisał,

że pierwsze spotkania z jednym z przywódców Dawidem Raziem w sprawie szkolenia odbywały się w zakonspirowanym lokalu przy ulicy Yehuda Halevi w Tel Awiwie. Kursanci nie wiedzieli, do którego kraju jadą, o wyprawie za granicę nie wolno było mówić rodzinom. Część uczestników miała sfalszowane paszporty przez specjalne laboratorium Irgunu.

Raziel podzielił kilkudziesięciu kursantów na małe grupki i puścił kilkoma szlakami: z Lod, Hajfy lub Bejrutu statkami do Stambułu lub Pireusu i stamtąd również morzem na rumuńskich statkach „Transylwania” i „Besarabia” ku Konstancy. Z Rumunii kursował pociąg do Krakowa – jechało się nim wówczas 24 godziny. W Krakowie irgunowcy spędzili kilka nocy. Rozkazy Raziela były jasne: zakaz kontaktowania się z miejscowymi Żydami, rozmawiania po hebrajsku, wychodzenia z hotelu – jeśli już, to osobno. Pochodzący z odległego chińskiego Harbinu Elijahu Lankin nie mógł się jednak oprzeć spacerowi: „To, co poruszyło mnie od razu po przybyciu do Polski, to słowa wyryte na bramie Wawelu: Honor i Ojczyzna [być może chodziło o napis – *Jeśli Bóg z nami któż przeciw nam* po łacinie na Bramie Berecciego – J.O.]. Patrzyliśmy na Polaków z podziwem. Podziwialiśmy ich grzeczność. Wyglądali jak prawdziwi gentelmani. Zdejmowali kapelusze mijając ko-

biety na ulicy i ustępowali im miejsca w tramwajach. To było to samo co w naszym pojęciu ha-daru. Chcieliśmy zachowywać się tak samo”⁵.

Yakow Eliav wspomina, że kurs miał trwać cztery miesiące, ale z jakichś przyczyn został skrócony i skończył się przed świętem Purim – w 1939 r. był to 5 marca. Inny uczestnik, Zvi Prony, stwierdza jednak: „zaczęliśmy w lutym i ukończyliśmy po purim”⁶.

Z Krakowa kursantów Irgunu przewieziono do Andrychowa. Albo z powodu głębokiej konspiracji, albo nikłej wiedzy o Polsce, Lankin twierdził, że trafił w „Góry Zakopanego”. Tak czy inaczej, bojowców zakwaterowano w „willi pośród lasu”. Był to trzypiętrowy gmach z salą wykładową, jadalnią, wspólną sypialnią, osobnymi pokojami instruktorów, zbrojownią, kuchnią, pralnią. Na rzecz wojska pracowała liczna służba, kucharze i praczki. Był też szofer i konsjerż (dozorca domu) przybyły – jak twierdził Lankin – „z daleka”. Owa willa lub schronisko już nie istnieje. Na jego miejscu stoi zaś solidny obiekt sportowo-rekreacyjny i karczma.

Naukowe podejście do dywersji

Nie wiadomo, kim byli polscy instruktorzy. Jedni uczestnicy kursu mówili o kapitanie i kilku porucznikach, inni o majorze i dwóch pułkownikach. Tak czy inaczej, irgunowcami

Mieczysław Biegun (Mena-chem Begin), z grupą motocyklową Betaru w Warszawie w 1934 r.



Elijjahu Meridor: „Polacy patrzyli na nas jak na nową rasę Żydów. Byliśmy dla nich swego rodzaju kuriozum. I bardzo cieszyli się z faktu, że mogą uczestniczyć w budowaniu Żyda – wojownika”. Źródło: L. Weinbaum, *A marriage of convenience. The New Zionist Organization and the Polish Government 1936–1939*, Nowy Jork 1993. Tłumaczenie cytowanego fragmentu Jakub Ostromecki.



**1. Betarowcy z Łodzi podczas szkolenia, lata trzydzieste.
2. Kobiety z Betaru z żołnierzem i flagą organizacji, 1933 r.**



zajmowało się na stałe trzech oficerów, kilkunastu zaś przyjeżdżało na konkretne elementy szkolenia.

Uczestnik kursu Elijachu Meridor twierdził, że odwiedził ich dowódca Armii „Karpety” gen. Kazimierz Fabrycy. Miał on rzec: „Mamy dla was właściwą receptę. Posłużyła nam po wojnie”⁷.

Kursanci przywdziali niebieskie mundury. Szkolenie składało się z wykładów i zajęć na poligonie w bliżej nieokreślonej jednostce wojskowej; być może chodzi o obiekty 12 Pułku Piechoty. Wykłady odbywały się po polsku i simultanicznie tłumaczone były na hebrajski, przez Dova Rubinsteina i Benjamina Kriszera.

Na koniec miał miejsce egzamin. Przybył gen. Kazimierz Fabrycy i Abraham Stern. To właśnie wtedy nad kuflem piwa generał miał żartować, że przybyły z chińskiego Harbinu Lankin absolutnie na Chińczyka nie wygląda. Po egzaminie trzech kursantów, w tym Lankin, zostało na dłużej w Warszawie, gdzie trafili oni akurat na spotkanie z samym Żabotyńskim.

Co dał Irgunowi ów kurs? Raporty Wagnera z Ministerstwa Spraw Zagranicznych z maja 1939 r. były sceptyczne, wskazywano w nich na podatność Irgunu na rozłamy i przeprowadzanie ataków terrorystycznych na ślepo. Eliav kontrował jednak, odnosząc się już do lat czterdziestych: „Trening w Polsce był punktem zwrotnym w historii Irgunu. Dało się to odczuć po kilku latach. Wiele razy używałem potem min elektrycznych i wielu typów min kontaktowych, metod ich montażu i zakładania. Zrobiliśmy również dobry użytek z wiedzy o budowaniu ukrytych nadajników, metod ataku plutonem, walki ulicznej, fortyfikacji i budowania okopów, zajmowania obiektów i ich utrzymania”⁸.

Wszystko wskazuje na to, że Brytyjczycy o szkoleniu nic nie wiedzieli. Jeszcze w 1954 r. Zarychta pisał do Władysława Pobóg-Malinowskiego o tym, jak ważne było utrzymanie tajemnicy, zwłaszcza w związku z Anglikami. I uważał, że członkowie organizacji załatwili to całkiem nieźle. Irgun przygotowywał też drugą grupę kursantów, ale wybuch wojny pokrzyżował plany. Z tych samych przyczyn nie doszło do planowanego przez Sterna desantu 40 tys. bojowców Irgunu i Betaru na plażach Palestyny. Mieli oni wyruszyć z Włoch w październiku 1939 r. Myślący bardziej realnie Żabotyński optował za statkami pełnymi imigrantów z Polski. Ich potajemne przybycie na redę Hajfy w wynajętych statkach pasażerskich miało być skoordynowane z wybuchem powstania.

Karabiny w kotłach

Równoległe z organizowaniem szkoleń polskie władze zaopatrywały organizacje rewizjonistyczne w broń. Wbrew pozorom nie było to wcale zadanie arcytrudne. Polski eksport do Palestyny pomiędzy rokiem 1934 a 1935 wzrósł czterokrotnie. Był przy tym dla nas oplatny – eksportowaliśmy artykuły przemysłowe, importowaliśmy rolne. Łatwo w takiej sytuacji wykorzystać znajomości, kontakty i szlaki handlowe do kontrabandy. Eksport do Palestyny – jawny i tajny – stanowił przy tym raptem 0,5% ogólnej wartości broni sprzedanej przez Polskę od 1927 r. Legalnie – jednocześnie drożej – sprzedawaliśmy broń Haganie „dla celów sportowych”. Irgun dostawał broń nielegalnie, bez numerów seryjnych. Jak na ironię, kontrabanda okazała się skuteczniejsza od legalnego handlu. O transakcjach z Ha-

FOT. INSTYTUT WŁODZIMIERZA ŻABOTYŃSKIEGO W IZRAELU / JABOTINSKY INSTITUTE IN ISRAEL (4)



1



2

Elijahu Lankin: „Nasze relacje były bardziej niż serdeczne. Oficerowie wykazywali wielkie poświęcenie. Dawali z siebie wszystko. Trening był jednym z solidniejszych, w jakich uczestniczyłem. Później trafiłem na wiele kursów brytyjskich i izraelskich i muszę przyznać, że trening polski był głębszy i bardziej intensywny”. Źródło: L. Weinbaum, *A marriage of convenience. The New Zionist Organization and the Polish Government 1936–1939*, Nowy Jork 1993. Tłumaczenie cytowanego fragmentu Jakub Ostromecki.

ganą wiedzieli bowiem Brytyjczycy i zmusili nas – zarówno z powodów politycznych, jak i czysto biznesowych – do zaprzestania owych operacji.

Według Stefana Korbońskiego, wybitnego polityka emigracyjnego i publicysty, Irgun nabył 5 tys. karabinów, nie licząc rewolwerów i granatów. Alicja Strassman-Lubińska, działaczka syjonistyczna, zaangażowana w akcję mówiła o 8 tys. karabinów.

Broń przemycano na rozmaite sposoby. Marek Kahan, działacz rewizjonistyczny i adwokat, twierdził, że osobiście kontaktował się z dyrektorem wydziału inżynierii jednej z hut w Chorzowie, który proponował, aby uzbrojenie dla rewizjonistów przewozić w wielkich kotłach parowych. Inny sposób wymyślił Yehuda Arazi, właściciel fabryki sprzętu rolniczego w Mandacie Palestyny. Środki bojowe przemycał w walcach, lokomobilach, kotłach parowych i skrzyniach imigrantów. Polska broń dla Irgunu – 20 tys. sztuk – była składowana w tajnym magazynie na ulicy Ceglanej 8 (dziś Pereca) w Warszawie. Meridor, który był uczestnikiem kursu pod Andrychowem, wspominał: „Gdy pierwszy raz wszedłem do magazynu, niemal zemdlałem. Ów ciasny budynek skrywał tysiące skrzynek z bronią i amunicją. Byłem gotów każdą z nich ucałować”⁹. Uzbrojenie jechało do Gdyni lub pociągami do Konstancy. Stamtąd statkami do Hajfy. Większość broni nie dotarła do Palestyny. W sierpniu 1939 r. Alicja Strassman-Lu-

bińska, widząc nadchodzące zagrożenie niemieckie, zwróciła Polakom broń, która dotarła do Gdyni.

Uczestnicy kursu dla Irgunu, a także polscy betarowcy robili po 1948 r. karierę polityczną w niepodległym Izraelu. Meridor trzy razy był wybierany do Knesetu, Lankin został ambasadorem w Republice Południowej Afryki. Z szeregów Betaru wywodzili się zaś premierzy – Menachem Begin (Mieczysław Biegun) i Icchak Szamir (Icchak Jaziernicki). Ojciec premiera Benjamina Netanjahu – Bencyjon Milejowski był zaś sekretarzem Żabotyńskiego. ■

Dziękuję Hubertowi Czyżewskiemu i Ewie Gluzie z Oxford Polish Association za udostępnienie książki *To win the Promised Land. Story of a Freedom Fighter* autorstwa Elijahu Lankina.

JAKUB OSTROMECKI autor artykułów popularnonaukowych w czasopiśmie „Historia. Do Rzeczy”, „Uważam Rze. Historia”, „Mówią Wieki” i „Rzeczpospolita”. Nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w XXXIII LO im. Mikołaja Kopernika w Warszawie.

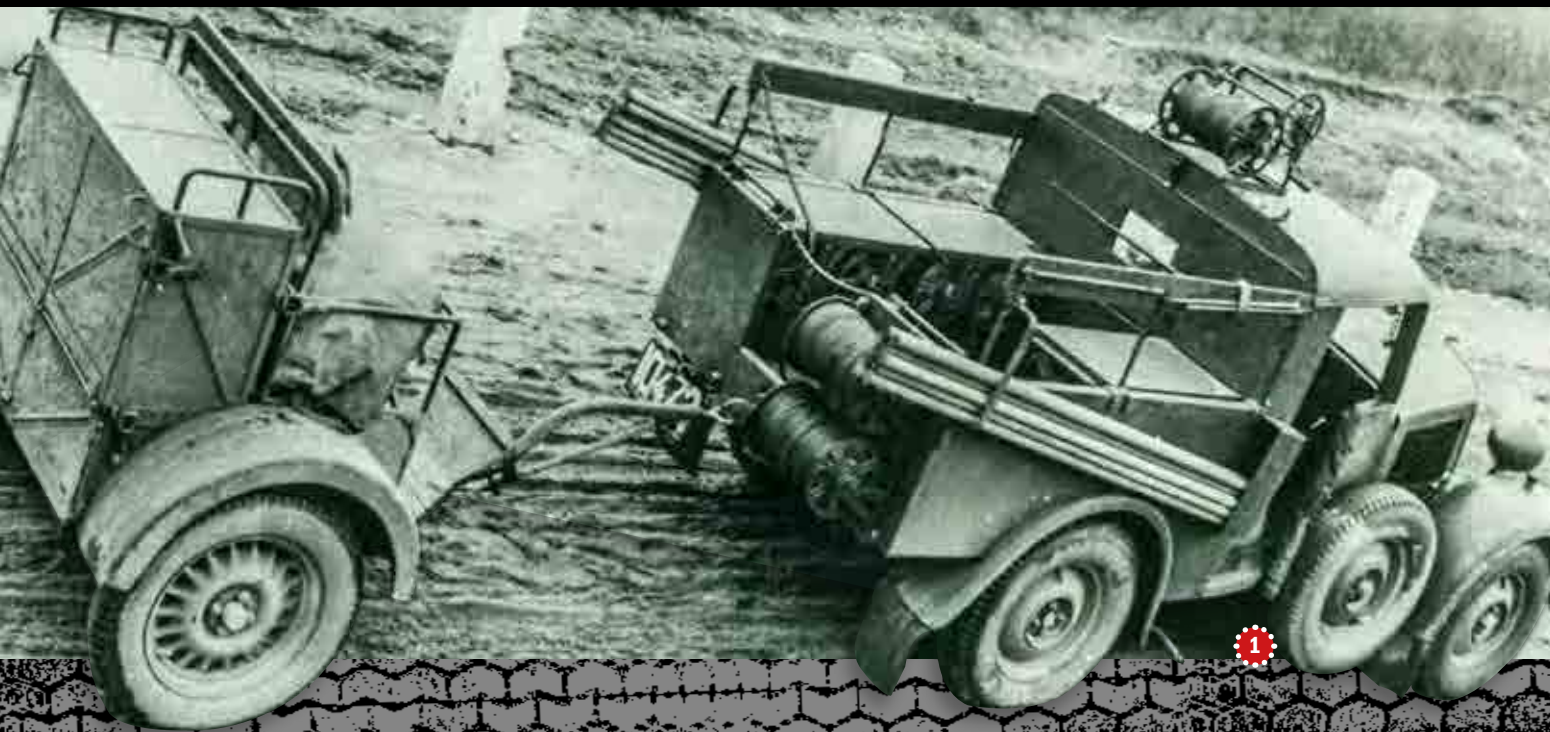
¹ D.K. Heller, *The Rise of the Zionist Right. Polish Jews and the Betar Youth Movement. 1922–1935*, Stanford 2012. Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki. ² Tamże. Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki. ³ Tamże. Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki. ⁴ L. Weinbaum, *A marriage of convenience. The New Zionist Organization and the Polish Government 1936–1939*, Nowy Jork 1993. Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki. ⁵ E. Lankin, *To win the Promised Land. Story of a Freedom Fighter*, Izrael 1961. Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki. ⁶ Tamże. Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki. ⁷ E. Lankin, *To win the Promised Land...* Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki. ⁸ L. Weinbaum, *A marriage of convenience...* Tłumaczenie cytowanych fragmentów J. Ostromecki.

⁹ M.P. Deszczyński, W. Mazur, *Na krawędzi ryzyka. Eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym*, Warszawa 2004.

1. Lubelski oddział Betaru podczas ćwiczeń z bronią w terenie, luty 1933 r.

2. Mieczysław Biegun (Menachem Begin) podczas przeglądu członków organizacji Betar w Sosnowcu w 1939 r.

LICENCJE POD WOJS



Państwowe Zakłady Inżynierii w Warszawie były wiodącą fabryką w przemyśle motoryzacyjnym II Rzeczypospolitej produkującym na podstawie licencji.

JAN TARCZYŃSKI

Pod koniec drugiego dziesięciolecia XX w. rozpoczęto w Polsce budowanie państwowego przemysłu maszynowego. W zakresie motoryzacji w marcu 1928 r. utworzone zostały Państwowe Zakłady Inżynierii (PZInż.) przy ulicy Terespolskiej 34/36 w Warszawie, które przejęły potencjał gospodarczy zakładów wojskowych: Centralnych Warsztatów Samochodowych, Centralnych Warsztatów Saperskich, Centralnych Warsztatów Łączności i Stoczni Rzecznej w Modlinie oraz Państwowego Tartaku w Ossowcu. Zakłady powiększyły się znacznie w roku 1930, gdy przyłączono do nich przejęte przez Bank Gospodarstwa Krajowego za-

dłużone Zakłady Mechaniczne „Ursus” SA w Czechowicach (dzisiejszy Ursus, dzielnica Warszawy).

Państwowe Zakłady Inżynierii były wielozakładowym przedsiębiorstwem skomercjalizowanym, a więc działającym na zasadach handlowych; system ten można porównać w pewnym stopniu do obecnego przedsiębiorstwa państwowego, pokrywającego wydatki ze sprzedaży swoich wyrobów. Udział Skarbu Państwa w majątku fabryki wynosił 84%. Nadzór państwowy nad PZInż. sprawowało Ministerstwo Spraw Wojskowych poprzez Radę Administracyjną. Każdorazowym przewodniczącym Rady był delegat tego resortu, od połowy

KOWYM NADZOREM

FOT. INSTYTUT POLSKI I MUZEUM IM. GEN. SIWORSKIEGO W LONDYNIE (2)



1. Na podstawie Polskich Fiatów 508 i 518 powstał wóz łączności Polski Fiat 508/518 (na zdjęciu) i wersje pochodne oraz ciągnik artyleryjski PZInż. 302.

2. Sanitarny Polski Fiat 621L. Przemyśl, 3 maja 1939 r.

lat trzydziestych XX w. II wiceminister – szef Administracji Armii. Rada podejmowała najistotniejsze decyzje ekonomiczno-produkcyjne i rozwojowe, a dyrekcja naczelną miała możliwość nieskrępowanego działania.

Do 1934 r. dyrektorem PZInż. był płk inż. Kazimierz Mejer, a jego zastępcami: inż. Jan Śmigieński (ds. technicznych) i mjr Roman Formulewicz (ds. administracyjnych). W latach 1934–1937 stanowisko dyrektora naczelnego zajmował dr inż. Adam Kręglewski, dyrektorem technicznym był inż. Jan Dąbrowski, a administracyjno-handlowym mgr Zygmunt Rakowicz. Ostatni zespół dyrekcyjny – inż. Wiesław Januszewski, inż. Stanisław Brzeziński i mgr Mieczysław Soroko – działał jeszcze w czasie walk o Warszawę we wrześniu 1939 r. i ewakuacji fabryki na wschodnie terytoria Rzeczypospolitej.



Polski Saurer – szwajcarskie technologie

Trudności w opracowaniu własnych technologii, a zarazem konieczność polskiej wytwórczości będącej podstawą motoryzacji armii i kraju jako jej zaplecza mobilizacyjnego spowodowały, że produkcję seryjną realizowano na podstawie gotowych, kompleksowych projektów – umów licencyjnych. Podpisane one zostały ze

szwajcarską firmą Adolphe Saurer SA w Arbonie w maju 1930 r. i z turyńską Fabbrica Italiana Automobili Torino (FIAT) w październiku 1931 r.

Zawarcie umowy z Saurerem – krytykowane w ówczesnej prasie niefachowej – to posunięcie słuszne. Dzięki temu kontraktowi do naszego kraju dostarczane były trwałe i ekonomiczne, znane z dobrej jakości silniki wysokoprężne 6-, a później 4-cylindrowe (wersje podstawowe: BLD i CR1D o mocy odpowiednio 85 i 65 KM) oraz podwozia ciężarowe 4- i 6-tonowe (modele podstawowe: 3BLDPL i 4BLDP, a później 5-tonowe 3CT1D). Umowa zapewniała możliwość wprowadzenia do produkcji wszystkich nowości szwajcarskiego partnera i stałą współpracę konstrukcyjną.

Saurery budowane w Warszawie w PZInż. (silniki w Czechowicach, nadwozia w Warszawie przy ulicy Terespolskiej), a w pierwszym okresie tylko montowane, przeznaczone były do karosowania także jako autobusy. Były to pojazdy miejskie lub międzymiastowe, z 30–45 miejscami siedzącymi, w tym słynne „Zawraty” z nadwoziami konstrukcji inż. Stanisława Panczakiewicza. Autobusy Saurer, mimo wysokiej ceny, były szeroko stosowane w Warszawie i w całym kraju, między innymi w Gdyni, Krakowie i Wilnie, a także w wojsku i w komunikacji



1. Samochód ciężarowy Saurer 4BLDP zmontowany w PZInż.

2. Polski Fiat 618 stał się podstawą do stworzenia prototypowego transportera PZInż. 222, który miał wejść do produkcji seryjnej.

międzymiastowej, gdzie najważniejszym ich użytkownikiem była Komunikacja Samochodowa Polskich Kolei Państwowych.

Podwozia obu typów BL charakteryzowały się solidnym wykonaniem. Rama prasowana z blachy stalowej, wzmocniona była czterema poprzecznikami. Użytkownicy nie wnosili nigdy skarg na jej zbyt słabą budowę, co zdarzało się często na przykład w pierwszych modelach licencyjnych autobusów Polski Fiat 621. W wydaniu autobusowym rama mogła być obniżona w części środkowej. W autobusach zastosowano silnik BLD o pojemności skokowej 8550 ccm i mocy 85 KM, zblokowany ze skrzynią biegów o czterech przełożeniach do jazdy w przód i biegu wstecznym. Autobus 30-osobowy na podwoziu 3BLDPL ważył ok. 6000 kg, a 45-osobowy (4BLDP) ok. 7000 kg. Szybkość maksymalna obu modeli wynosiła 76 km/h, a zużycie oleju napędowego ok. 25 l/100 km.

Silniki BLD, przekonstruowane w PZInż. – kadłub ze stopów lekkich, moc powiększona do 110 KM – stosowane były między innymi

w lekkich czołgach 7TP i gąsienicowych ciągnikach artyleryjskich C7P, a silniki CR1D na przykład w nowoczesnych samochodach ciężarowych PZInż. 703 i pochodnych, przeznaczonych do produkcji od 1940 r. oraz w próbnym, nowatorskim półgąsienicowym ciągniku artyleryjskim – PZInż. 202.

** Licencja FIAT: projekt techniczny, fabryka, wyposażenie, pożyczka**

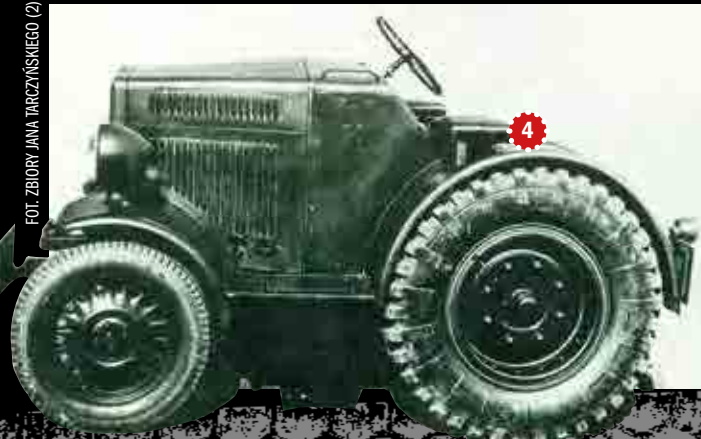
Umowa z Fabbrica Italiana Automobili Torino to osobny rozdział w historii wojskowej motoryzacji. Jej geneza sięga 1921 r., kiedy to działające w stolicy przedstawicielstwo handlowe Polski Fiat SA rozpoczęło w Warszawie przy ulicy Zakroczymskiej 1 budowę pierwszej polskiej fabryki samochodów. Dzieła tego jednak nie ukończono, a na posesji była później stacja obsługi samochodów Fiat i Polski Fiat.

Porozumienie licencyjne zawarte na 10 lat miało obowiązywać do 1941 r. i dotyczyło uruchomienia w Polsce produkcji samochodów

3. Jeden z dziesięciu autobusów turystycznych PZInż. dla Zakopanego, projektu inż. Stanisława Panczakiewicza, wyprodukowanych na licencyjnych podwoziach Polski Fiat 621 z licencyjnymi saurerowskimi silnikami wysokoprężnymi CR1D.

4. Ciągnik lotniskowy PZInż. 322, zbudowany z elementów Polskich Fiatów 508 III i 621L.

FOT. ZBIORY JANA TARCIŃSKIEGO (2)



osobowych oraz ciężarowych pod marką Polski Fiat (modele podstawowe: 508 i 621) w liczbie 1,5–2 tys. pojazdów rocznie na jedną zmianę, z możliwością powiększenia produkcji do 3 tys., czyli do 10 pojazdów dziennie. Fabbrica Italiana Automobili Torino zapewniała również pomoc techniczną w postaci projektu fabryki, dostarczenia wyposażenia i przeszkolenia załogi oraz udzieliła pożyczki na zakup urządzeń wytwórczych.

Fabrykę Polskich Fiatów, czyli Fabrykę Samochodów Osobowych i Półciężarowych PZInż., wybudowano w Państwowych Zakładach Inżynierii przy ulicy Terespolskiej w rekordowym czasie dwóch lat (1932–1934), gromadząc równocześnie wszystkie maszyny niezbędne do produkcji. W tym okresie w halach Państwowej Wytwórni Samochodów (d. Centralne Warsztaty Samochodowe przy ulicy Terespolskiej 34/36 w Warszawie) prowadzony był małoseryjny montaż następujących modeli turyńskiej fabryki: popularny 508/I z silnikiem o mocy 20 KM, turystyczny 28-konny 514 i 515 jak i bardziej luksusowe 522 i 524 o mocy 55 KM oraz ciężarowy 614 o ładowności 1,5 t zbudowany na bazie osobowego 514 i 2,5-tonowy 621, a także autobusy: 614 i 621. Niektóre modele były montowane nieco dłużej, również w okresie rozwinięcia własnej produkcji modelu podsta-

wowego 508; inne, jak niewymieniony tu Fiat 518, wprowadzono do montażu znacznie później, przed rozpoczęciem jego seryjnego wytwarzania.

W ramach umowy licencyjnej w latach 1937–1939 montowano nowoczesne samochody osobowe w PZInż. i w warsztatach Spółki Akcyjnej „Polski Fiat”, przedsiębiorstwa uprawnionego do dystrybucji Polskich Fiatów i Fiatów na rynku cywilnym. Państwowe Zakłady Inżynierii były udziałowcem spółki i prowadziły nadzór techniczny nad montażem pojazdów w jej warsztatach, a montownia przy ulicy Zakroczymskiej 1 w Warszawie podlegała Fabryce Samochodów Osobowych i Półciężarowych. W 1937 r. rozpoczęto montaż Fiata 1500, samochodu średniej klasy, z niezależnym zawieszeniem kół przednich i nowoczesnym opływowym nadwoziem, a później ówczesnego tzw. malucha – Fiata 500 z 13-konnym silnikiem i wozu turystycznego typu 1100, włoskiego następcy popularnego modelu 508. W 1939 r. rozpoczęto także częściowy montaż jednej z najnowszych konstrukcji FIAT-a: luksusowej limuzyny

typu 2800. Na początku 1935 r. uruchomiono w FSOiP produkcję 2,5-tonowych podwozi ciężarowych typu 621L i 3-tonowych autobusowych 621R, karosowanych w PZInż. lub w specjalistycznych wytwórniach nadwozi.

Wokół montażu, a później produkcji samochodów FIAT rogorzała polemika prasowa. Część opinii publicznej potraktowała umowę licencyjną jako próbę zamachu na polską myśl techniczną i na rozwój krajowej bazy przemysłowej. Polskie Fiaty jednakże stawały się sukcesywnie rzeczywiście polskimi pojazdami, a ukształtowana przez produkcję licencyjną podbudowa technologiczna pozwoliła na planowanie własnej wytwórczości. Na krótko przed wybuchem wojny zrezygnowano z importu blach głęboko tłoczonych do nadwozi osobowych typu 508, 518 i 1500 i wypożyczano z Włoch na krótki czas komplet tłoczników, instalowanych na prasach w Zakładach Przemysłowych „Bielań” przy ulicy Kamedułów 71 w Warszawie, współpracujących z PZInż. Importowano tylko gaźniki i łożyska toczne, a przygotowywano się już do krajowej produkcji tych elementów. Kooperanci PZInż. tworzyli liczną grupę. Rozbudowany przemysł pomocniczy obejmował w latach 1938–1939 ok. 60 tys. pracowników w zakładach w różnych rejonach kraju.



FOT. CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE

Samochody Polski Fiat – osobowe i ciężarowe – przystosowano w PZInż. do krajowych trudnych warunków drogowych, wzmacniając między innymi ramę i zawieszenie. Ciężarowy Polski Fiat 621L „Tur” 2,5 t był najpopularniejszym w Polsce pojazdem tej klasy, produkowanym w wielu odmianach, zarówno cywilnych, jak i opracowanych na zlecenie władz wojskowych. Powstały między innymi pojazdy gospodarki komunalnej, strażackie i sanitarne – kołowe i półgąsienicowe, ciągniki siodłowe z naczepami, samochody półgąsienicowe wz. 34 i ciągniki artyleryjskie C4P, transportery czołgów rozpoznawczych i wozy warsztatowe. Osobną grupę stanowiły autobusy, budowane przeważnie na specjalnych, obniżonych w części środkowej i wydłużonych podwoziach Polskiego Fiata 621R „Beskid”. Polskie Fiaty obu modeli wyposażone były w silnik typu 122B, mocniejszy niż proponowany przez licencjodawcę. Była to wypróbowana 6-cylindrowa jednostka napędowa o pojemności skokowej 2952 ccm i mocy 46 KM. Różnica konstrukcyjna pomiędzy „Turem” i „Beskidem” sprowadzała się zasadniczo do obniżenia i wydłużenia ramy – rozstaw osi wzrósł z 3600 do 4000 mm – oraz do zmiany przełożenia przekładni głównej w odwróco-

nym tylnym moście; wprowadzono też dodatkowe zabezpieczenie przeciw nieoczekiwanemu cofaniu, tzw. wspornik górski. Odmienne były również prędkości maksymalne, które wynosiły odpowiednio 50 i 60 km/h.

Gdy produkcja typu 621 była już w toku, przystąpiono do przygotowań związanych z wytwarzaniem następnego modelu – 4-osobowego samochodu popularnego Polski Fiat 508/III, budowanego od 1936 r.

Typem podstawowym była karetka 2-drzwiowa „Junak”; produkowano także karety 4-drzwiowe, pojazdy z nadwoziami otwartymi, półciężarówki o ładowności 500 kg, zamknięte furgony i sanitarki. Na potrzeby wojska opracowano w Biurze Studiów PZInż. samochody uterenowione – słynne tzw. łaziki w różnych odmianach. Model 508/III – podobnie jak ciężarówki – produkowany był w Fabryce Samochodów Osobowych i Półciężarowych jako gotowy samochód lub jako kompletne podwozie, przeznaczone do karosowania poza fabryką. Wszystkie odmiany typu 508/III miały silnik Fiat 108, 4-cylindrowy, o pojemności skokowej 995 ccm i mocy 24 KM. Ich szybkość maksymalna wynosiła ok. 95 km/h, a zużycie paliwa ok. 8 l/100 km. Cena pojazdu – tej typowej wówczas konstrukcji europejskiej

FOT. ZBIORY JANA TARCZYŃSKIEGO



– miała tendencję zniżkową. Kareta 2-drzwiowa, zmontowana w 1934 r., kosztowała 7200 zł, w 1935 r. – 5400 zł, a po uruchomieniu produkcji cena spadła do 4900 zł, z tym że od 1938 r. była jeszcze o 20% niższa ze względu na ulgi podatkowe. W PZInż. najniższe miesięczne stawki uposażeniowe pracowników wykwalifikowanych w dwóch grupach o różnym cenzusie wykształcenia, a więc robotnika na liniach montażu i inżyniera o niewielkim stażu, wynosiły odpowiednio 240 zł i 600 zł.

W 1937 r. asortyment wyrobów licencyjnych uległ powiększeniu, gdy wprowadzono do produkcji samochód osobowy średniej klasy – Polski Fiat 518 model „Mazur” i uterenowany tzw. łazik zbudowany na jego wzmocnionym podwoziu, a rok później Polski Fiat 618 „Grom” – półciężarówkę o ładowności 1,5 t, w której wykorzystano podzespoły „Mazura”. Uruchomienie produkcji poprzedził szkoleniowy wyjazd ekipy polskich inżynierów i robotników do turyńskiej siedziby FIAT-a.

Podwozia Polskich Fiatów 518 i 618 wyposażone były w ten sam typ silnika: Fiat 118 4-cylindrowy, o pojemności skokowej 1944 ccm i mocy 45 KM. Ciężarowy model 618 miał powiększoną długość i szerokość; także jego ciężar wzrósł do ok. 1200 kg, czyli o ok. 400 kg w stosunku do „Mazura”. Bezpieczeństwo jazdy podnosiło w Fiacie 518 zastosowanie dwuobwodowego układu hydraulicznych hamulców, działającego odrębnie na przednie i tylne koła. Nowością w stosunku do produkowanych dotychczas pojazdów licencyjnych było umieszczenie zbiornika paliwa w tylnej części ramy, a więc w miejscu bezpieczniejszym niż komora silnika.

Polski Fiat 518 należał do samochodów średniej klasy, najbardziej wówczas rozpowszechnionej w Europie, które dzięki konstrukcji zapewniały pasażerom prawie taki sam komfort jazdy jak wozy premium, a były od nich znacznie tańsze i bardziej ekonomiczne. Kształt nadwozia modelu 518 znany był w Warszawie już od kilku lat, bowiem PZInż. montowały w niewielkich

**1. Międzyzmiasto-
wy autobus Saurer
4BLDP zmontowa-
ny w PZInż.**

**2. Prototypowa
sanitarka 6x4 –
pochodna Polskie-
go Fiata 618.**

**3. Samochód
półgąsienicowy
PZInż. wz. 34,
pochodny samo-
chodu Polski Fiat
621L, 2,5 t.**



**Produkowana
w Polsce na licen-
cji od 1935 r.
ciężarówka Polski
Fiat 621L 2,5 t
na lorze kolejowej.**

ilościach różne wersje tego pojazdu. Licencyjny „Mazur” zachował podstawowe cechy karoserii poprzednika – 4 drzwi, brak słupka międzydrzwiowego, szerokość wejścia 1,5 m, lecz miał znacznie zmodernizowane kształty. Nowe nadwozie, już całkowicie metalowe, wykonywane było w dwóch wariantach: zwykłym 7-osobowym ze strapontenami oraz 5-miejscowym, z siedzeniami rozkładanymi do spania. Aby rozszerzyć możliwość zbytu wyrobów PZInż., a jednocześnie powstrzymać nieco działalność importerów, ówólnik rządowy zalecał jednostkom administracji państwowej nabywanie tych właśnie pojazdów.

Podwozie Polskiego Fiata 618 karosowano jako samochody dostawcze: platformowe i furgony zamknięte oraz jako sanitarne, małe autobusy i inne. W krótkiej serii informacyjnej powstał także specjalny wóz kawaleryjski typu 618, przeznaczony do przewozu drużyny żołnierzy kawalerii zmotoryzowanej wraz z uzbrojeniem i wyposażeniem. Zbudowano

też prototypową 3-osiową sanitarkę 618 o dwóch tylnych osiach napędowych i półgąsienicowy transporter PZInż. 222, czyli wóz typu 618 z wózkiem gąsienicowym. Samochodów ciężarowych zbudowano ok. 600, „Mazurów” zaś dwa razy więcej.



Statystyka

Produkcję ciężarówek Polski Fiat 621L i modeli pochodnych ocenić można na ok. 11 tys. pojazdów, a podwozi autobusowych i autobusów (621R) na ok. 2800. Osobowych 508/III w różnych odmianach zbudowano w latach 1936–1939 ok. 7300. W Warszawie montowano również fiatowskie nowości: ok. 800 modeli 1500, 100 modeli 1100 oraz 50 pojazdów typu 500.



Polskie rozwinięcie włoskiej licencji

Umowa z Fabbrica Italiana Automobili Torino pozostawiała stronie polskiej prawo do produ-

kowania – wykorzystując licencyjne pojazdy lub własne projekty – konstrukcji specjalnych i wojskowych oraz pojazdów innych typów niż wymienione w umowie licencyjnej. W okresie rozwijania produkcji licencyjnej Biuro Studiów PZInż. tylko w zakresie samochodów dokonało wielu istotnych zmian w dokumentacji typów 508 i 621 oraz opracowało liczne ich adaptacje i modele pochodne. Były to między innymi dwie konstrukcje inż. Mieczysława Skwierczyńskiego: produkowany seryjnie samochód terenowy (o napędzie 4x2) Polski Fiat 508/518 i jego odmiana ciągnik PZInż. 302 przystosowany do holowania działek przeciwpancernych i przewożenia obsługi oraz ciągnik kołowy PZInż. 322 zatwierdzony do planów produkcyjnych na 1940 r. Pojazd zaprojektowano w 1937 r. na zamówienie Polskich Linii Lotniczych „Lot” i przeznaczony był on do holowania samolotów pasażerskich Fokker. Z uwagi na pracę w zatłoczonych hangarach i konieczność przejazdów pod skrzydłami samolotów, PZInż. 322 odznaczał się zwartą konstrukcją – był krótki, wąski i niski (2300x1180x1200 mm), miał mały, bo wynoszący tylko 3 m, promień skrętu, ścięte błotniki

PZInż. 322 rozwijał prędkość do 33 km/h, a po równej, nawet gruntowej drodze mógł holować z szybkością 20 km/h przyczepę z 5-tonowym ładunkiem. Dobre własności trakcyjne spowodowały, że pojazdem zainteresowało się Dowództwo Wojsk Saperskich, wprowadzając go do podstawowego wyposażenia oddziałów pontonowych, przewidzianego planem na 1940 r.



Polityczny finał

II wojna światowa unicestwiła Państwowe Zakłady Inżynierii, które były drugim co do wielkości zakładem przemysłu maszynowego II RP, zatrudniającym w 1939 r. ok. 8,5 tys. pracowników. Stanowiła też tragiczny przerwany produkt na podstawie fiатовskich licencji. Już w pierwszym okresie odbudowy przemysłu motoryzacyjnego, w 1948 r., zawarto na 10 lat umowę między przedstawicielami komunistycznego rządu polskiego a włoskim koncernem FIAT. Polska otrzymała licencję na najnowszy samochód średniolitrażowy Fiat 1100B mod. 1950 z nowoczesnym nadwoziem o pontonowych kształtach i z ekonomicznym 4-cylindrowym,

przednie i dobrą widoczność z miejsca kierowcy. Pojazd był mało wrażliwy na ewentualne zderzenia i uszkodzenia. Wysoki stopień odporności wypływał z jego konstrukcji – mechanizmy napędowe i kierownicze umieszczono na dużej podstawie jednolitego odlewu, stanowiącego element nośny pojazdu; zastosowano także mocne zderzaki, osłonę chłodnicy w postaci kraty i cofnięto reflektory. Zadbano również o bezpieczeństwo kierowcy, umieszczając kierownicę z dala od obrzeży ciągnika. Duża trwałość konstrukcji była wynikiem zastosowania wypróbowanych zespołów, znanych z niezawodności w rozmaitych warunkach pracy. Zespół silnikowy wraz z chłodnicą i mechanizm kierowniczy pochodziły z samochodu osobowego Polski Fiat 508 III „Junak”, a skrzynia biegów z „łazika”, czyli jego militarnej wersji. Tylne most zaadaptowano z ciężarówki Polski Fiat 621L „Tur”. Traktor wyposażono też w specjalnie opracowany reduktor, pozwalający na dodatkową zmianę charakterystyki szybkości i uciągu. Koła ciągnika również pochodziły z wymienionych pojazdów – przednie z modelu „Junak”, tylne z ciężarowego „Tura”. Koła przednie resorowane były resorem poprzecznym i mogły wahać się wraz z osią na sworzniu centralnym, pozwalając na dostosowanie się do nierówności terenowych. Elementem resorującym kół tylnych były tylko balonowe opony. Nieobciążony ciągnik

górnosaworowym silnikiem o pojemności 1089 ccm i mocy 40 KM, przygotowywany w Turynie do produkcji, tj. odpowiednią dokumentację konstrukcyjną, materiałową i technologiczną oraz projekty wstępne fabryki.

W 1949 r. rozpoczęto, według włoskich projektów, budowę Fabryki Samochodów Osobowych (FSO) na warszawskim Żeraniu. Do lipca 1950 r. wzniesiono dwie duże, istniejące do dzisiaj, hale produkcyjne, w których rozpoczęto montaż zagranicznych maszyn i urządzeń. Zdolność produkcyjna miała wynosić 10 tys. pojazdów rocznie wyłącznie jednego typu.

Na przełomie 1950 i 1951 r. umowę z firmą FIAT zerwano z przyczyn politycznych, a na jesieni 1951 r. w FSO zmontowano pierwszą Warszawę M20, licencyjną sowiecką „Pobiedę”, o poziomie konstrukcyjnym z połowy lat trzydziestych XX w. Rzeczywistość polityczna w kraju uzależnionym od Związku Sowieckiego zaczęła coraz bardziej kształtować polską motoryzację. ■

JAN TARCZYŃSKI doktor nauk humanistycznych, historyk kultury materialnej, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej, członek Zarządu Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Rady Programowej Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. W latach 1996–2010 dyrektor Biura b. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ryszarda Kaczorowskiego w Londynie. Autor 30 książek i kilkuset artykułów z dziedziny historii polskiej techniki motoryzacyjnej i techniki wojskowej.

GENERAL JÓZEF DOWBOR-MUŚNICKI

– dowódca Wojska Wielkopolskiego 1919–1920

Na początku Wielkiej Wojny, w 1914 r., w armii carskiej służyło ok. 150 generałów pochodzenia polskiego. Wśród nich był gen. Józef Dowbor-Muśnicki¹.

BOGUSŁAW POLAK, MICHAŁ POLAK

Urodził się 27 października 1867 r. w majątku rodzinnym Garbów na ziemi sandomierskiej, w rodzinie Romana i Antoniny z Wierzbickich, jako ich najmłodsze dziecko. Do dziesiątego roku życia pobierał nauki w domu, następnie kontynuował je w rosyjskim gimnazjum w Radomiu. Mimo trudności z greką zaliczył cztery klasy gimnazjalne i w wieku 14 lat wstąpił do korpusu kadetów w Petersburgu, który ukończył w 1886 r. w stopniu podoficera, po czym wstąpił do Konstantynowskiej Szkoły Wojskowej. W 1887 r. awansował na stopień młodszego oficera z czterdziestą lokatą. W celu odbycia praktyki w tym samym roku wybrał 140 Zbarski Pułk Piechoty, kwaterujący w Kostromie nad Wołgą. Po powrocie do szkoły i zdaniu egzaminów, mianowany podporucznikiem, rozpoczął służbę w tym pułku.

30 lat z dala od środowiska polskiego

Józef Dowbor-Muśnicki w 1891 r. został awansowany na porucznika piechoty. Po 11 latach służby zdał pomyślnie egzaminy do Akademii Sztabu Generalnego, zajmując 50 lokatę na 150 kandydatów. Dzięki intensywnej nauce, z pierwszą lokatą ukończył dwa z trzech kursów. W 1900 r. awansował na podkapitana, a w 1901 r. na kapitana. Ostatecznie w 1902 r. ukończył studia z drugą lokatą. Aby zostać zaliczonym do korpusu oficerów Sztabu Generalnego, odbył dwuletnią służbę w pułku liniowym. Skierowany został do sztabu Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, a następnie do

sztabu XVII Korpusu. W październiku 1902 r. otrzymał przydział do 11 Pułku Grenadierów, a w styczniu 1904 r. do sztabu I Korpusu Syberyjskiego. Kampanię japońską Józef Dowbor-Muśnicki odbył w sztabie I Korpusu, awansując na stopień podpułkownika. Nie uczestniczył w tłumieniu rewolucji 1905 r., ale jej istoty nie rozumiał. Sądził, że w wyniku tych wydarzeń nastąpiło zbliżenie mas do caratu oraz umocnienie dyscypliny w wojsku². Był też przez 30 lat całkowicie oderwany od środowiska polskiego.

Po zawarciu pokoju z Japonią otrzymał nominację na szefa sztabu Korpusu Wojsk Nadgranicznych Zaamurskiego Okręgu Wojskowego w Irkucku. Pod koniec 1905 r. zawarł związek małżeński z Polką, Agnieszką Korsońską, córką profesora liceum w Jarosławiu.

Służba w Irkucku trwała półtora roku. Następnym przydziałem był Charków (1908 r.), gdzie Józef Dowbor-Muśnicki przebywał kolejne dwa lata i awansował na pułkownika. Przez pół roku pełnił obowiązki szefa sztabu X Korpusu. W listopadzie 1910 r. objął szefostwo sztabu 9 Dywizji Strzeleckiej z siedzibą w Łucku, a w końcu kwietnia 1912 r. – analogiczne stanowisko w 7 Dywizji Piechoty, w której dwoma pułkami dowodzili Polacy³.

Po wybuchu wojny pułkownik Sztabu Generalnego Józef Dowbor-Muśnicki z dywizją wyruszył na front⁴. Początkowo walczył na froncie austriackim, przyczyniając się do rozgromienia II Korpusu austriackiego i zdobycia mocno ufortyfikowanego rejonu Jarosławia. Między innymi za działanie pod Telatynem (26–27 sierpnia



Józef Dowbor-Muśnicki
podczas wizyty biskupa
połowego Stanisława
Galla w Poznaniu.



2

1. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki ze sztabem I Korpusu Polskiego w Bobrujsku.

2. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki podczas rewii Wojska Wielkopolskiego na Ławicy, 3 maja 1919 r.



1914 r.) odznaczony został Orderem św. Jerzego. Następnie Józef Dowbor-Muśnicki został przerzucony ze swoją dywizją pod Warszawę, gdzie nad Pilicą przyczynił się do odparcia wojsk niemieckich, napierających na Warszawę. Brał udział w wielkiej bitwie pod Łodzią, zakończonej klęską armii rosyjskiej.

W listopadzie 1914 r. jako dowódca 14 Pułku Strzelców Syberyjskich w bitwie pod Przasnyszem był trzykrotnie ranny wskutek ostrzału niemieckich karabinów maszynowych. We wrześniu 1915 r. został kontuzjowany podczas zażartych walk o Rygę. Awans na generała-porucznika otrzymał 15 sierpnia 1915 r. W charakterze dowódcy 38 Dywizji Piechoty brał udział w tych zmaganiach. Został ciężko zatruty gazami, gdyż nie nosił maski. Na początku 1917 r. mianowany szefem sztabu 1 Armii⁵.

Rewolucja lutowa 1917 r. – zapoczątkowana wystąpieniem robotniczym w Piotrogradzie – odbiła się echem w szeregach armii carskiej. Po abdykacji cara i utworzeniu Rządu Tymczasowego, dowództwo 1 Armii złożyło przysięgę na wierność temu rządowi. Józef Dowbor-Muśnicki został mianowany dowódcą 38 Korpusu i niebawem awansowany na kolejny stopień generalski.

Po rewolucji rosyjskiej powstał w Rosji Związek Wojskowych Polaków. W Piotrogradzie 6 czerwca 1917 r. odbył się I Ogólny Zjazd Wojskowych Polaków z udziałem 451 delegatów. Na członka honorowego zjazdu wybrano między innymi gen. Konstantego Dowbora-Muśnickiego, brata Józefa. W trakcie obrad większością głosów podjęto uchwałę o utworzeniu Polskiej Siły Zbrojnej w Rosji z żołnierzy

– Polaków wydzielonych z armii rosyjskiej. Powołano trzydziestopięciosobowy Naczelny Polski Komitet Wojskowy, któremu przewodził chor. Władysław Raczkiewicz.

Naczpól, po uzyskaniu zgody władz rosyjskich na sformowanie polskich oddziałów, początkowo jednego korpusu, wskazał na dowódcę gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego⁶. Stosowny rozkaz gen. Ławr Kornilow podpisał 8 sierpnia 1917 r., a 21 sierpnia zatwierdził etat Korpusu. Formowanie Korpusu miało następować na bazie istniejącej już Dywizji Strzelców Polskich. Ostatecznie, Kwatera Główna poleciła przygotować rejon zakwaterowania dla Korpusu Dowództwa Okręgu Wojskowego w Mińsku. Ustalono następujące rejon zakwaterowania⁷: sztab Korpusu i oddziały tyłowe – w Mińsku; 1 Dywizja Strzelców Polskich – w Starym Bychowie, przez który przebiegała linia kolejowa Piotrogród – Kijów (w pobliżu Mohylewa, będącego siedzibą Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa armii rosyjskiej); 2 Dywizja Strzelców Polskich – w Zubcowie pod Rzewem, ok. 70 km na zachód od Moskwy, przy liniach kolejowych Moskwa – Ryga i Moskwa – Piotrogród; 3 Dywizja Strzelców Polskich – w Jelni, niedaleko Smoleńska; brygada zapasowa – w Dorohobużu, w pobliżu Smoleńska i linii kolejowej Moskwa – Mińsk; artyleria Korpusu – w Krynkach i Wysoczanach pod Witebskiem, będącym ważnym węzłem kolejowym na liniach Briańsk – Ryga i Piotrogród – Kijów; Pułk Inżynieryjny – w Dubrownej pod Orszą, przy linii kolejowej Moskwa – Mińsk; 1 Pułk Ułanów – w Dukorze pod Mińskiem, gen. Józef Dowbor-Muśnicki chciał bowiem mieć najlepszy oddział w pobliżu swego miejsca postoju.

Konflikt z bolszewikami

Od początku organizacji Korpusu gen. Józef Dowbor-Muśnicki wszedł w konflikt z bolszewikami. Nie udało się też wcielić do I Korpusu zrewolucjonizowanego Pułku Białgorodzkiego. Generał unikał też angażowania się w tzw. zamach gen. Kornilowa. W opinii bolszewików, Korpus traktowany był jako formacja kontrrewolucyjna. Sytuacja Korpusu pogorszyła się jeszcze po przejęciu władzy przez bolszewików w nocy z 26 na 27 listopada 1917 r. Głównodowodzący tworzącej się armii bolszewickiej – od lutego 1918 r. oficjalnie zwanej Armią Czerwoną – chor. Nikołaj Krylenko był zdania, że polskie korpusy stworzono wyłącznie do ochrony obszarów przed rewolucyjnym chłopstwem⁸.

Bolszewicy szybko zorientowali się, że nie uda się przeciągnąć polskich korpusów na stronę rewolucji. Rada Komisarzy Ludowych 8 listopada 1917 r. podjęła decyzję o przejęciu władzy w pułkach przez komitety żołnierskie, wyborze dowódców i zniesieniu stopni wojskowych. Dowództwo Frontu Zachodniego wystąpiło z wnioskiem o rozbrojenie I Korpusu. Generał Józef

Dowbor-Muśnicki nie dość, że tej decyzji się nie podporządkował, to na odprawie u Krylenki uzyskał zgodę na przeniesienie Korpusu na Polesie, w rejon Bobrujska⁹. Marszem pieszym w ciągu grudnia 1917 r. w rejonie Bobrujska skupiła się prawie połowa oddziałów Korpusu, łącznie ok. 10 tys. żołnierzy. Bolszewikom udało się jednak rozbroić część oddziałów przemieszczających się pociągami, między innymi 5 Pułk Strzelców i sztab 2 Dywizji Strzelców. W Mińsku 17 stycznia 1918 r. aresztowano sześciu członków Naczpołu. Korpus stanął przed widmem zagłady. Generał Józef Dowbor-Muśnicki wydał wówczas rozkaz do zajęcia twierdzy w Bobrujsku, co nastąpiło w nocy z 2 na 3 lutego. Siłami 800 żołnierzy z 1 ciężkim karabinem maszynowym twierdzę bez ofiar opanowano. W ręce Polaków dostały się ogromne magazyny broni, wyposażenia i żywności, ale sytuacja Korpusu pogarszała się z dnia na dzień. Twierdza była otoczona przez oddziały bolszewickie, ciągle dochodziło do starć, toczonych z różnym skutkiem. Problem dla dowództwa stanowiła również dezercja. W końcu stycznia stan osobowy oddziałów zmniejszył się do ok. 5 tys. żołnierzy.

Na naradzie Naczpołu 5 lutego 1918 r. postanowiono – bez powiadamiania o tym fakcie gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego – wysłać do Brześcia delegatów mających uzgodnić z dowództwem niemieckim warunki przejścia I Korpusu na tereny okupowane przez armię niemiecką. Tymczasem generał sam nawiązał kontakt ze sztabem Ober-Ost (naczelnego dowództwa Armii Cesarstwa Niemieckiego na froncie wschodnim). Negocjacje polsko-niemieckie, z udziałem Rady Regencyjnej, sprowadzały się w istocie do rozwiązania Korpusu. W Bobrujsku w grudniu 1917 r. zawiązał się spisek w postaci tajnego zrzeszenia pod nazwą Związek Broni. W skład związku wchodził m.in. kpt. Ignacy Matyszewski, rtm. Bronisław Romer i Melchior Wańkowicz. Po przybyciu kpt. Leopolda Lisa-Kuli Związek przekształcił się w oddział Polskiej Organizacji Wojskowej¹⁰.

Delegacja Korpusu w Mińsku 21 maja spotkała się z przedstawicielami Ober-Ost. Niemcy wręczyli delegacji ultimatum z poniżającymi warunkami demobilizacji. Był to bezsprzecznie dramat dowódcy i jego podkomendnych. Próba zbrojnego oporu byłaby rozwiązaniem honorowym, ale generał uważał, że jego żołnierze będą jeszcze Polsce potrzebni. Decyzję o podjęciu walki z Niemcami próbowali wymusić peowiacy, lecz bezskutecznie. Na placu koszarowym twierdzy bobrujskiej 22 maja 1918 r. odbyła się ostatnia zbiórka załogi¹¹.

Generał Józef Dowbor-Muśnicki przemówił do żołnierzy, wyjaśniając im warunki kapitulacji. Przystąpiono do niej po kilku dniach. Żołnierzy kierowano transportami kolejowymi do miejsc ich zamieszkania. Kilku jednak zdecydowało się na próbę przebiecia do oddziałów polskich na Ukrainie, na Kubaniu lub w Murmańsku. ►

Generał uznał demobilizację za sposób przetransportowania do kraju żołnierzy, będących rezerwuarem kadr dla przyszłego Wojska Polskiego. Bezspornie gen. Józef Dowbor-Muśnicki w kwestii demobilizacji wykazał poczucie odpowiedzialności. Wraz z rodziną i grupą najbliższych oficerów opuścił Bobrujsk jako ostatni. Zamieszkał w Staszowie w województwie sandomierskim. Dramatyczne losy I Korpusu opisał w trzyczęściowym *Krótkim Szkicu do Historii I-go Polskiego Korpusu*, wydany w 1919 r. przez Polskie Stowarzyszenie Wydawnicze „Płacówka”, a po latach, u kresu życia w Batorowie, w *Moich wspomnieniach*.

Ugoda z Naczelną Radą Ludową

W Staszowie generał mieszkał w pałacyku użyczonym mu przez ks. Michała Radziwiłła. Na co dzień doświadczał krytyki za akt kapitulacji Korpusu, przeciwstawiano mu decyzję gen. Józefa Hallera. Dowborczycy skupili się w Konspiracyjnej Radzie Wojskowej z płk. Janem Wroczyńskim na czele. W trakcie rozbrojenia Niemców w Warszawie 10–11 listopada 1918 r. dowborczycy wykazali się dużą aktywnością, zajęli między innymi dworzec główny, Zamek Królewski, koszarę przy ulicach Koszykowej i Ciepłej oraz lotnisko mokotowskie.

Generał Józef Dowbor-Muśnicki łudził się wówczas, że otrzyma od Józefa Piłsudskiego, Naczelnika Państwa, stanowisko Naczelnego Wodza. Nadzieje te przysły po rozmowie 14 listopada 1918 r. Szansa taka pojawiła się w momencie tzw. zamachu płk. Mariana Żegoty-Januszajtisa. W nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. spiskowcy opanowali Komendę Miasta, aresztowali premiera Jędrzeja Moraczewskiego oraz ministrów Stanisława Thugutta i Leona Wasilewskiego. W ciągu dnia rewolta została stłumiona. Generał pozornie starał się trzymać na boku od toczących się wydarzeń, ale na propozycję objęcia teki ministra wojny odpowiedział: „jeżeli zamach się uda, a mnie powołają, to stanowisko obejmę”¹². W momencie kryzysu zamachu, nad ranem 5 stycznia, na propozycję objęcia kierownictwa zamachu odpowiedział: „sprawą zainteresuję się dopiero po aresztowaniu Piłsudskiego”¹³.

Dla Józefa Piłsudskiego był to sygnał, że należy się gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego jak najszybciej pozbyć z Warszawy, gdyż był to realny konkurent do władzy wojskowej. Okazję taką stworzyła prośba polityków poznańskich, którzy zabiegali w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego o wydelegowanie wyższego oficera na stanowisko Głównodowodzącego wojsk powstańczych. Początkowo rozważano kandydaturę gen. Eugeniusza de Henninga-Michaelisa. Wysunięcie kandydatury gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego eliminowało go z rozgrywek personalnych o stanowisko Naczelnego Wodza Wojska Polskiego, a dla samego generała stanowiło doskonałą okazję do wykazania swoich kwalifikacji. Józef

TREŚĆ UGODY JÓZEFA DOWBORA-MUŚNICKIEGO Z NACZELNĄ RADĄ LUDOWĄ:

1 „Z ramienia Komisariatu NRL przyjmuje Naczelne Dowództwo generał – porucznik Józef Dowbor-Muśnicki.

2 Uznając w zasadzie jedność wojska polskiego, zastrzega sobie Komisariat NRL, ze względów międzynarodowo-politycznych, tymczasową odrębność i niepodległość sił zbrojnych w byłej dzielnicy pruskiej.

3 Mianowanie oficerów i urzędników wymaga potwierdzenia Naczelnej Rady Ludowej.

4 Rotę przysięgi Wojska przedstawi Naczelnny Dowódca Komisariatowi do aprobaty.

5 Decernenta dla spraw wojskowych i bezpieczeństwa publicznego mianuje Komisariat.

6 Kompetencja decernenta podlega osobnemu porozumieniu między Komisariatem a Naczelnym Dowódcą”.

Źródło: W. Lewandowski, *Udział Wielkopolski w odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918–1919*, Poznań 1939, s. 28–29.

Dowbor-Muśnicki przyjął propozycję Piłsudskiego i udał się do Poznania, gdzie 11 stycznia zawarł pisemną ugodę z Komisariatem Naczelnej Rady Ludowej.

Jak wynika z tekstu swego rodzaju ugody, Józef Dowbor-Muśnicki na pierwszym miejscu postawił sprawę sformowania armii regularnej, niezależnej od rządu w Warszawie i Józefa Piłsudskiego, zaprzysiężonej na wierność Komisariatowi Naczelnej Rady Ludowej. Mianowany został nie przez Naczelnego Wodza, ale przez Komisariat NRL. Tymczasowo pozostawił ppłk. Juliana Stachiewicza na stanowisku szefa sztabu, choć jak mu oświadczył: „nie ma do mojej fachowości zaufania jako do partyzanta legionowego”¹⁴. Na stanowisko to, jak też równocześnie szefa oddziału operacyjnego gen. Józef Dowbor-Muśnicki przewidywał ppłk. Władysława Andersa.

Generał Józef Dowbor-Muśnicki 16 stycznia 1919 r. formalnie objął funkcję Głównodowodzącego, wcześniej wprowadzony przez mjr. Stanisława Taczaka w działalność poznańskiego Dowództwa Głównego. Rozpoczął działania rozwijające efekty pracy swego poprzednika.

1

1. Przegląd oddziałów podczas powitania misji alianckiej w Poznaniu w marcu 1919 r.
2. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki przed siedzibą Dowództwa Głównego z adiutantem i kierowcą.
3. Jedno z ostatnich zdjęć gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, ok. 1935 r.
4. Mjr Stanisław Taczak

Stosunek generała do dokonania mjr. Taczaka to wymowny przyczynek do mentalności Józefa Dowbora-Muśnickiego. Kwestię tę analizowali już płk Stefan Jellenta, w 1920 r. adiutant Stanisława Taczaka, autor biografii pierwszego Głównodowodzącego, ale przede wszystkim dr Zygmunt Wygocki, archiwista i historyk, do wybuchu wojny w 1939 r. pracownik Archiwum Referatu Historycznego Dowództwa Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu. Wygocki zwraca uwagę na to, że gen. Józef Dowbor-Muśnicki w swoim pierwszym rozkazie – przedstawiając się rzeszom powstańców – nie uważał za stosowne podziękować swemu poprzednikowi, nie wspominał nawet jego nazwiska. Następnego dnia dopuścił się jawnego nietaktu, podając w rozkazie „kapitanowi Taczakowi nazaczyłem funkcję kwatermistrza II w sztabie Dowództwa Głównego¹⁵”. Mało tego, 14 lutego, powołując specjalną komisję dla ustalenia zasad mianowania oficerów – co Taczak ogłosił jeszcze w rozkazie

z 11 stycznia – w składzie tej komisji umieścił mjr. (!) Stanisława Taczaka, zamykając mu – ze względów formalnych – drogę do dalszych awansów. Jellenta i Wygocki przypuszczali też, że po 16 stycznia 1919 r., w ciągu całego roku Taczak awansował tylko raz na podpułkownika i to w czasach, gdy praktykowano kilkakrotne awanse tego samego oficera w ciągu trzech dni. W raporcie o formowaniu Wojska Wielkopolskiego generał akcentował, że cała historia powstania była związana z jego nazwiskiem¹⁶. Pisał jedynie o „żywiłowym ruchu dzielnych Poznańców dla obalenia władzy niemieckiej [...], samoradnym formowaniu ochotniczych, luźnych oddziałów [...] przy zupełnym braku jakiegokolwiek organizacji polskiej [...] trudności ujęcia jednolitego dowództwa nad poszczególnymi luźnymi oddziałami¹⁷”. W opinii dr. Wygockiego tymi słowami Józef Dowbor-Muśnicki świadomie unicestwił lub usiłował unicestwić wysiłki Taczaka. W ten sposób ►





FOT. ARCHIWUM DOWBORCZYKÓW ZBIORY PIOTRA BAJERA PRZEKAZANE BOGUSŁAWOWI POLAKOWI

Defilada garnizonu poznańskiego przed naczelnym wodzem Józefem Piłsudskim, Poznań, 27 października 1919 r.

przyszły historyk miał i powinien dojść do ostatecznego i fałszywego wniosku, że zorganizowanie Wojska Wielkopolskiego to wyłączna zasługa gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, przed którego przybyciem do Poznania, „żadnych wysiłków organizacyjnych nie było”¹⁸.

W podobnym duchu gen. Józef Dowbor-Muśnicki 8 marca 1920 r. zredagował rozkaz pożegnalny jako dowódca Frontu Wielkopolskiego: „Uważam za swój obowiązek w tym miejscu podkreślić zasługi tych moich najbliższych współpracowników, którzy w najcięższych warunkach nieśli mi pomoc w pracy i którym zawdzięczać należy, że formacje wielkopolskie stanęły na tym poziomie, na jakim dziś stoją”¹⁹.

W tekście tym nie ma ani jednego słowa o pierwszym Głównodowodzącym powstania. Mało tego, generał wyliczył imiennie 27 zasłużonych oficerów, wśród których znowu zabrakło Taczaka. Nawiasem mówiąc, rolę gen. Taczaka podkreślono w 1932 r. we wniosku na Krzyż Niepodległości, który nadano mu za „działalność niepodległościową [...], stworzenie podwalin organizacyjnych Powstania Wielkopolskiego [które] zdecydowały w znakomitej mierze o powodzeniu powstania”²⁰.

Przywołane sytuacje pokazują pewien rys charakteru gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Ich celem nie jest więc umniejszenie zasług generała w tworzeniu Wojska Wielkopolskiego, które są niepodważalne. Generał zdawał sobie sprawę, że musi utrzymać dotychczasowe zdobycze terytorialne powstańców, a w miarę możliwości rozszerzyć ich zasięg. Równie ważnym zadaniem było sformowanie regularnej armii, gwarantującej realizację zadań operacyjnych. Te zaś wymagały odpowiednich kadr, bezwzględnie lojalnych wobec Głównodowodzącego. Zagrożenie widział przede wszystkim w byłych legionistach. Z tych też względów po pewnym czasie (7 lutego) pozbył się z Poznania ppłk. Juliana Stachewicza, jak też kpt. Stanisława Niłskiego-Łapińskiego. Sprowadził ok. 200 oficerów z I Korpusu. Niektórzy z nich przyjechali z nim do Poznania 15 stycznia 1919 r. Z Warszawy przyjechało też 18 oficerów z dawnej armii austriackiej, 12 legitymowało się doświadczeniem bojowym z Legionów Polskich²¹.

Z kolei oficerów młodszych gen. Józef Dowbor-Muśnicki zyskał, awansując najzdolniejszych i wyróżniających się podoficerów z byłej armii niemieckiej. W celu przeprowa-

dzenia egzaminów kwalifikacyjnych, Głównodowodzący powołał specjalną komisję pod przewodnictwem kpt. Jana Skoryny, w składzie: mjr Rudolf Niemira, kpt. Leon Strehl i por. Józef Lossow. Kandydaci, po pomyślnym zdaniu egzaminu z języka polskiego i taktyki, w liczbie 122 zostali 8 lutego 1919 r. awansowani na podporuczników.

W celu uregulowania zasad awansowania oficerów, w lutym powołano komisję pod przewodnictwem gen. Stanisława Dubiskiego, w składzie: ppłk Arnold Szyling, mjr Stanisław Taczak, kpt. Antoni Heinrich i rtm. Wacław Nowakowski (sekretarz). Komisja opracowała tak zwane *Prawidła do ustalania szarż i starszeństwa oficerów Sił Zbrojnych Polskich b. zaboru pruskiego*.

Wszystkie te działania były jednak niewystarczające, wobec tego w czerwcu otwarto Oficerską Szkołę Piechoty, początkowo z czteromiesięcznym kursem. Przyjęto do niej wszystkich kandydatów, którzy nie zdali egzaminu oficerskiego. Następnie wprowadzono kurs sześciomiesięczny dla starszej młodzieży szkolnej. W czerwcu otwarto również Oficerską Szkołę Artylerii, a w lipcu – Oficerską Szkołę Obrony Krajowej dla potrzeb oddziałów terytorialnych. Niezależnie od tego, już od lutego tworzone szkoły podoficerskie oraz organizowano specjalistyczne kursy.

Również na początku lutego – w rozkazie dziennym nr 28 z 1 lutego 1919 r. – określono stopnie podoficerskie. Wcześniej – rozkazem dziennym nr 17 z 21 stycznia 1919 r. – unormowano sprawę umundurowania Wojsk Wielkopolskich i odznak stopni wojskowych, a następnie odznak specjalności wojskowych. W lutym uregulowano także wiele kwestii natury organizacyjno-administracyjnej, jak wysokość żołdu dla żołnierzy i gaży oficerskiej oraz sposoby zaprowiantowania wojska.

Generał Józef Dowbor-Muśnicki w rozkazie dziennym z 19 stycznia stwierdził, że organami wykonawczymi jego rozporządzeń są „Sztab Dowództwa Głównego Polskich Sił Zbrojnych w byłej dzielnicy pruskiej”²² oraz szef aprowizacji. Natomiast kierownictwo wojsk specjalistycznych zlecił inspektorom artylerii, technicznemu i sanitarnemu. W kolejnym rozkazie z tego samego dnia gen. Józef Dowbor-Muśnicki określił wstępną strukturę organizacyjną sztabu. Dzielił się on na I Kwatermistrzostwo, któremu podlegały Wydziały: Taktyczny i Operacyjny, Organizacyjny i Łączności, oraz II Kwatermistrzostwo, z Wydziałami: Personalnym, Sądownictwa i Duszpasterstwa²³. W rozkazie z 1 lutego sprecyzowany został etat sztabu Dowództwa Głównego, a w załączniku do tego rozkazu podano schemat struktury organizacyjnej naczelnego dowództwa i szefostwa aprowizacji. W związku ze stałym rozwojem armii, Dowództwo Główne było reorganizowane jeszcze dwukrotnie: w marcu i sierpniu 1919 r.

W ordre de bataille Wojska Wielkopolskiego uderza połączenie tych dwóch wzorców organizacji wojska rosyjskiego i niemieckiego. Struktura wojska w dużym przybliżeniu przypominała ordre de bataille I Korpusu Polskiego w Rosji. Generał Józef Dowbor-Muśnicki planował bowiem sformowanie trzech dywizji czteropułkowych. Organizację taką przyjęto także w WP. Kawalerię tworzyły trzy pułki ułanów, stanowiące brygadę jazdy, a artylerię – sześć pułków podzielonych na trzy brygady, po jednej dla każdej dywizji piechoty. Perspektywicznie generał zamierzał formować korpusy, lecz zamiar ten pozostał tylko w sferze projektów. W organizacji pułków, brygad i dywizji przyjęte zostały etaty niemieckie, znane doskonale Wielkopolanom z okresu służby w armii niemieckiej. Dotyczyło to także regulaminów szkoleniowych, bardzo często tłumaczonych z języka niemieckiego, z niewielkimi modyfikacjami uwzględniającymi specyfikę Wojska Wielkopolskiego, jak też szkolenia i jego taktyki²⁴.

Na podstawie dekretu Naczelnej Rady Ludowej, gen. Józef Dowbor-Muśnicki ogłosił 17 stycznia 1919 r. pobór do wojska roczników 1897–1899. Spowodowało to nie tylko odczuwalne zwiększenie stanu liczebnego wojsk powstańczych, ale wywołało także inny skutek. Oddziały regionalne utraciły wkrótce jednolity charakter terytorialny, co znacznie zwiększyło dyscyplinę w szeregach.

W oddziałach zakazano używania zwrotu „druh”, a wprowadzono „wy” – w stosunku do szeregowych, oraz „pan” – podczas zwracania się do sierżantów sztabowych i oficerów.

Wpływ na estetykę wyglądu wojska, a tym samym także na dyscyplinę miało wprowadzenie jednolitego umundurowania. Z inwencją wykorzystano zapasy niemieckiego sukna mundurowego. Krój mundurów należał niewątpliwie do najbardziej udanych w Wojsku Polskim u progu II Rzeczypospolitej, a rogatywka z potrójną rozetką z miejsca zdobyła uznanie wojska i społeczeństwa. Pierwsze załączniki z przepisami zbiorczymi dla strzelców (piechoty) i artylerii ukazały się w rozkazie dziennym nr 17 z 22 stycznia, a następne na przełomie stycznia i lutego.

Proces przekształcania sztabu DG odbył się w kilku etapach. Dotychczasowy Głównodowodzący mjr Taczak objął II Kwatermistrzostwo. Dowództwo Główne 8 lutego ogłosiło też zakres obowiązków poszczególnych wydziałów obu kwatermistrzostw²⁵.

Głównodowodzący 19 stycznia 1919 r. podał do wiadomości wojska, że „wszyscy powołani pod broń w byłej dzielnicy pruskiej tworzą Siły Zbrojne, a organem wykonawczym jego rozporządzeń jest Sztab Naczelnego Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych w b. Dzielnicy Pruskiej i Szef Aprowizacji”²⁶. Rozkazem operacyjnym DG nr 1 z 18 stycznia zatwierdzono funkcjonujący ►

już od końca pierwszej dekady stycznia podział Frontu Wielkopolskiego na cztery grupy: północną, zachodnią, południowo-zachodnią i południową. Dowódców grup pod względem taktycznym podporządkowano bezpośrednio Dowództwu Głównemu, a pod względem administracyjnym dowódcom odnośnych okręgów wojskowych. Odwód do wyłącznej dyspozycji DG stanowiły oddziały formowane w Okręgu Wojskowym I (Poznań – miasto). Jak wynikało z treści rozkazu, OW II (Września – Gniezno) organizował rezerwy dla grupy północnej²⁷. Dowódcy grup mieli niezwłocznie przystąpić do przeformowania oddziałów piechoty w pułki strzeleckie. Proces przekształcenia oddziałów frontowych w regularne pułki na przełomie stycznia i lutego został zakłócony niemieckimi działaniami zaczepnymi i faktycznie trwał do końca lutego, a w niektórych przypadkach do połowy marca 1919 r.

Oddziały sformowane w okręgu wojskowym I zaprzysiężono 26 stycznia na placu Wilhelmskim (Wolności). A 1 Pułk Strzelców Wlkp. otrzymał sztandar ufundowany przez Wielkopolanki. Uroczystość zakończyła defilada oddziałów trwająca ok. 20 minut. Maszerowały oddziały piechoty, artylerii i kawalerii. Kilka dni później, 28, 29 i 31 stycznia, w kościele pobernardyńskim zaprzysiężone zostały dwa poznańskie baony garnizonowe²⁸. Kolejno formowano pułki kawalerii, piechoty, artylerii, lotnictwo, oddziały techniczne, wojska sanitarne, pociągi pancerne i służby.

Front Wielkopolski został obroniony mimo pewnych niepowodzeń. Niemcom nie udało się zdławić powstania. Działania obronne na przełomie stycznia i lutego ujawniły zarówno walory, jak i słabości tworzącego się regularnego Wojska Wielkopolskiego. Nieraz zawodzili dowódcy, czasem dyscyplina. ■

BOGUSŁAW POLAK profesor zwyczajny doktor habilitowany, historyk, archiwista i politolog, profesor Politechniki Koszalińskiej. Autor i współautor ok. 50 monografii i ponad 50 tomów źródeł, kilkuset artykułów, wielu słowników biograficznych dotyczących dziejów Powstania Wielkopolskiego, społecznych aspektów kampanii wrześniowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Konsultant filmów fabularnych i dokumentalnych, sztuk teatralnych, pomników i tablic dotyczących Powstania Wielkopolskiego. Promotor 25 rozpraw doktorskich.

MICHAŁ POLAK doktor habilitowany, profesor Politechniki Koszalińskiej, historyk i ekonomista, dziekan Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej. Autor i współautor

ponad 20 monografii, kilkunastu wydawnictw źródłowych, ok. 100 artykułów naukowych, organizator konferencji naukowych, związany ze środowiskami kombatanckimi, m.in. 3 Dywizją Strzelców Karpackich i Związkiem Sybiraków.

¹ P. Bauer, *Generał Józef Dowbor-Muśnicki 1867–1937*, Poznań 1988. Śmierć autora przerwała przygotowania do nowego wydania biografii, jak też tomu korespondencji generała z lat 1920–1937.
² Szczegółowo zob. J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 99 i nast. ³Tamże, s. 22 i nast. ⁴Tamże, s. 27 i nast.
⁵Tamże, szczególnie na ten temat zob. s. 44–55. ⁶Tamże, s. 58.
⁷J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia...*, s. 178 i nast.; H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 150 i nast. ⁸P. Bauer, *Generał...*, s. 75 i nast. ⁹Tamże. ¹⁰M. Wańkowicz, *Strzępy epopei*, Warszawa 1936, s. 121 i nast.; J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia...*, s. 240 i nast. ¹¹P. Bauer, *Generał...*, s. 107. ¹²J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, s. 275; P. Bauer, *Generał...*, s. 127–130. Tamże źródła i literatura.
¹³Tamże. ¹⁴P. Bauer, *Generał...*, s. 146–147. ¹⁵CAW, Siły Zbrojne b. Zaboru Pruskiego, I.170, t. 1, R.dz. nr 17 z 17 I 1919 r.
¹⁶Zob. Z. Wygocki, *Współczesna opinia generała Dowbor-Muśnickiego o powstaniu i powstańcach Wielkopolskich*, „Przegląd Zachodni”, 1978 r., nr 12, s. 37–41. ¹⁷Tamże, s. 37–41. ¹⁸Tamże, s. 37–41.
¹⁹Tamże. ²⁰CAW, akta personalne gen. Stanisława Taczaka, KN 23 VII 1932 r. ²¹Na temat formowania Wojska Wielkopolskiego przez gen. J. Dowbor-Muśnickiego zob. B. Polak, *Wojsko Wielkopolskie 1918–1920*, Koszalin 1990, s. 117–194. ²²Wojskowe aspekty powstania wielkopolskiego 1918–1919. Wybór materiałów źródłowych, red. nauk. B. Woszczyński, Poznań 1985, dok. nr 103, s. 179–181.
²³Tamże, dok. nr 104, s. 181–182. ²⁴B. Polak, *Wojsko Wielkopolskie...*, s. 119; P. Hauser, *Organizacja Wojsk Wielkopolskich w świetle poglądów gen. Józefa Muśnickiego*, w: *Materiały z sesji naukowej z okazji 50-lecia Powstania Wielkopolskiego 1918–1919*, red. W. Jakóbczyk, Poznań 1970, s. 74 i nast.; J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia...*, s. 287 i nast. ²⁵B. Polak, *Wojsko Wielkopolskie...*, s. 119; P. Hauser, *Organizacja Wojsk...*, s. 74 i nast.; J. Dowbor-Muśnicki, *Moje wspomnienia...*, s. 287 i nast. ²⁶Rozkaz dzienny DG nr 14 z 19.01.1919 r., w: *Wojskowe aspekty powstania wielkopolskiego...*, dok. nr 103, s. 179. ²⁷B. Polak, *Wojsko Wielkopolskie...*, s. 123. ²⁸Tamże, s. 124.

Bibliografia (wybór):

- Bauer P., Polak B., *Głównodowodzący powstania wielkopolskiego: mjr Stanisław Taczak – gen. Józef Dowbor-Muśnicki*, „Życie i Myśl”, 1988 r., nr 11.
 Bauer P., *Zabiegi Naczelnej Rady Ludowej w sprawie obsadzenia stanowiska Głównodowodzącego Powstania Wielkopolskiego 1919 roku*, „Przegląd Zachodni”, 1988, nr 5/6.
 Dowbor-Muśnicki J., *Krótki szkic do historii I Polskiego Korpusu*, cz. I–III, Warszawa 1919.
 Hauser P., *Organizacja Wojsk Wielkopolskich w świetle poglądów gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Historia”, z. 10, Poznań 1970.
 Lewandowski W., *Udział Wielkopolski w odbudowie Rzeczypospolitej w latach 1918–1919*, Poznań 1939.
Podręcznik dla żołnierza piechoty. Sprawdzony i zalecony do użytku przez Polską Komisję Wojskową. Opracowany na podstawie przepisów urzędowych ppor. Henryk Bagiński według wskazówek Jenerała J. Dowbor-Muśnickiego, Dowódcy 1-go Korpusu Polskiego, Warszawa – Mińsk Lit. 1917.
 Polak B., *Dowódcy Wojska Wielkopolskiego 1919*, Koszalin 1989.
 Polak B., *Organizacja i działalność Dowództwa Głównego Powstania Wielkopolskiego 1918–1919 (styczeń – lipiec 1918 r.)*, w: *Powstanie Wielkopolskie 1918/1919 (artykuły i przyczynki)*, red. B. Polak, Kościan 1975.
 Polak B., *Wojsko Wielkopolskie 1918–1920*, Koszalin 1990.
 Polak B., *Wpływ Dowództwa Głównego na przebieg działań bojowych na froncie wielkopolskim (28 grudnia 1918 r. – 12 listopada 1919 r.)*, w: *Walki powstania wielkopolskiego 1918–1919*, red. nauk. B. Polak, M. Rezler, Koszalin 2010.
Powstanie wielkopolskie 1918–1919 (artykuły i przyczynki), praca zbiorowa pod red. B. Polaka, Kościan 1975.
 Rezler M., *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919. Spojrzenie po 90 latach*, Poznań 2008.
 Wygocki Z., *Zasługa dziejowa pierwszego dowódcy powstania wielkopolskiego 1918/1919*, „Dziennik Związkowy” („Zgoda”), 2–3 grudnia 1988.

Kapelanów żołnierskie drogi

Warszawa, Katyn, Narwik, Monte Cassino, Dachau, Sybir, Lenino, Buchenwald, Arnheim – to stacje na drodze krzyża i ofiary polskich kapelanów wojskowych.

SŁAWOMIR FRĄTCZAK

Byli przede wszystkim kapłanami, osadzonymi w świecie przepisów kanonicznych. Jako księża-oficerowie podlegali pragmatyce wojskowej. Tonsury często nie zasłaniały przepisyw biret, lecz oficerskie nakrycie głowy. Na sutannę kapelani zakładali oficerski szynel, a od czasów legionowych – zamiast szaty duchownej – nosili czamare, czyli polowy ubiór kapelański.

Byli nauczycielami, organizatorami patriotycznych i moralizatorskich pogadanek, autorami wspianych modlitewników. W orężnych dziejach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej kapelanów było tysiące, nieznanych najczęściej. Wielu oddało życie za Boga i ojczyznę.

Postacią, która stała się wzorem kapelana pola walki, idącego wraz z żołnierzami do zwycięskiego ataku jest ks. Ignacy Skorupka, kapelan 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Zginął 14 sierpnia 1920 r. pod Ossowem. Znalazł godnych naśladowców, kapelanów wojskowych, na wszystkich polach bitewnych II wojny światowej. Spośród nich ks. kmr ppor. Władysław Miegoń, zamordowany w KL Dachau, wszedł do panteonu 108 błogosławionych polskich męczenników.

W dawnych wiekach

Duszpasterstwo wojskowe w formie zorganizowanej, w regulacji przepisowej, pojawiło się w wojskowości polskiej u schyłku XVII w. Stałych kapelanów wprowadził w oddziałach wojska Sejm Warszawski w 1690 r. Tradycja misji kapelańskiej wśród wojowników jest jednak znacznie starsza i sięga czasów pierwszych władców. Wtedy to duchowni, towarzysząc władcom w ich wyprawach wojennych, pełnili posługi duchowe w obozach, będąc zwykle spowiednikami królów, książąt i hetmanów. Najczęściej wypełniali postan-

nictwo kaznodziei obozowych. Byli przeważnie zakonnikami posługującymi wśród chrześcijaństwa, wypełniając swego rodzaju misję. Jeśli zdrowie i okoliczności pozwalały, duszpasterzowali przez długie lata, stając się jednocześnie doskonałymi znawcami żołnierskiej psychiki, umieli pogodzić zwaśnionych i łagodzić niecne obyczaje wyzwolone w wojennych bataliach.

W przededniu bitwy spowiadali wojsko, celebrowali Msze św. Przy przenośnych ołtarzykach udzielali Komunii Świętej, dawali rozgrzeszenie w obliczu śmierci, a po zwycięstwie odprawiali dziękczynne, niekiedy wielodniowe, nabożeństwa. Towarzyszyli w ostatniej drodze poległym i zmarłym bohaterom. Przede wszystkim przysposabiali wojujących do niechcianego, a przecież permanentnie towarzyszącego żołnierzom nagłego odejścia. Starali się tłumaczyć sens tego umierania.

Duszpasterze w czasach, kiedy jeszcze nie rozumiano istoty państwowości i narodowych polskich odniesień, uczyli szacunku dla królewskiego majestatu i celowości obrony terytoriów należnych polskim władcom. Wpajali w wojownicze umysły dwa wielkie zawołania: Bóg i Honor.

W czasach, gdy powszechne stało się już rozumienie nadrzędnych i wspólnych wartości, jak Ojczyzna, Naród i Wolność, duchowni mówili o nich walczącym, aż po listopadowe zwycięstwo w 1918 r., przypieczętowane Cudem nad Wisłą w 1920 r. Odtąd żołnierze mogli walczyć w imię: Boga, Honoru i Ojczyzny.

SŁAWOMIR FRĄTCZAK historyk, kierownik-kustosz Muzeum Katyńskiego Martyrologicznego Oddziału Muzeum Wojska Polskiego, badacz dziejów duszpasterstwa wojskowego w Polsce. Autor licznych publikacji na ten temat.

*Ks. kmr ppor.
Władysław
Miegoń.
Puck,
1924 r.*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ZROZUMIEĆ



Piechota niemiecka na froncie
wschodnim podczas II wojny
światowej.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

WOJNĘ

DZIAŁANIA OPÓŹNIAJĄCE zaliczane są do podstawowych rodzajów działań taktycznych. To planowe wycofywanie się z zajmowanych rubieży obronnych, które atakuje znacznie silniejszy przeciwnik. Działania te mają na celu uniemożliwienie rozcięcia ugrupowania obronnego, obniżenie potencjału bojowego przeciwnika bez wdawania się w rozstrzygające walki oraz zyskanie na czasie kosztem stopniowej utraty terenu. Powinny one zapewnić walczącym pododdziałom zachowanie zdolności do walki na następnej rubieży. Prowadzi się je na kolejnych rubieżach opóźniania, uniemożliwiając przeciwnikowi wyjście na tyły broniącego się zgrupowania.

Najistotniejsze w tego rodzaju działaniach są czas i wielkość rejonu, w którym mają być one prowadzone. Dowódca, który otrzymał zadanie prowadzenia działań opóźniających, musi wiedzieć, jak długo ma je kontynuować i gdzie się wycofać po ich zakończeniu. W trakcie ich planowania określa rubieże, na których będzie organizował obronę, oraz wyznacza drogi wycofania, po których będą przemieszczać się pododdziały, by zająć kolejne punkty oporu. Uwzględniając czas, w jakim ma utrudnić natarcie przeciwnikowi, określa liczbę rubieży opóźniania. Z reguły wyznacza się rubieże początkową, końcową i pośrednie. Wybiera się je w terenie, który będzie uniemożliwiał przeciwnikowi obejście punktów oporu, a także zapewni dobre pole obserwacji i ostrzału. Ponadto by zdeorganizować przeciwnikowi jego tempo natarcia, dowódca powinien zaplanować wykonywanie kontrataków, których celem jest zakłócanie szybkości działania przeciwnika i umożliwienie broniącym się pododdziałom odejścia z zajmowanych punktów oporu.

Podczas opuszczania stanowisk ogniowych powinno się stosować zasłony dymne, a przełożony winien wykonywać nawały ogniowe, które umożliwią oderwanie się od przeciwnika. Pododdział saperów, którym powinien zostać wzmocniony pododdział zmechanizowany (zmotoryzowany), ustawia grupy min bądź niszczy obiekty drogowe, uniemożliwiając przeciwnikowi pościg za naszymi pododdziałami. Wy-

cofywanie się pododdziałów z zajmowanych punktów oporu odbywa się sposobem przemienным lub ciągłym. Sposób przemienny polega na tym, że jeden z plutonów powstrzymuje ogniem nacierającego przeciwnika, kolejny opuszcza swoje stanowiska ogniowe i wycofuje się na następną rubież. Po jej zajęciu na określony sygnał zabezpieczający wycofanie pluton rozpoczyna odchodzenie z bronionego punktu oporu. Będzie to robił w sposób ciągły, gdyż przeciwnik – widząc oznaki wycofywania się obrońcy – rozpocznie za nim pościg. Wycofujące się wozy bojowe – działając parami, ubezpieczając się wzajemnie – prowadzą pojedynki ogniowe z przeciwnikiem do chwili, aż walkę przejmie pluton, który wcześniej się wycofał oraz na kolejnej rubieży zorganizował system ognia i jest w stanie skutecznie zatrzymać nacierającego przeciwnika. Na poszczególnych rubieżach opóźniania na pododdziały zajmujące punkty oporu powinny czekać amunicja oraz grupy ewakuacji medycznej i ewentualnie elementy ewakuacji technicznej. Pozwoli to na ewakuację rannych i uszkodzonego sprzętu oraz uzupełnienie środków walki umożliwiające stawianie skuteczniejszego oporu.

Zaprezentowany scenariusz walki nie oddaje w pełni specyfiki działania żołnierzy i pododdziałów wyznaczonych do realizacji takiego zadania. Dowódca musi zorganizować współdziałanie nie tylko wewnątrz swego ugrupowania, lecz także uzgodnić z pododdziałami, które przechodzą do obrony w głębi, sposób przekraczania ich ugrupowania bojowego, sygnały rozpoznawcze i możliwości wsparcia walki wycofujących się pododdziałów. Ponadto musi wiedzieć, gdzie znajduje się jego rejon ześrodkowania po wyjściu z walki, w którym będzie odtwarzał zdolność bojową.

Opisany schemat działań opóźniających uwzględnia fakt, że te działania są zaplanowane i pododdział oraz jego dowódca będzie przygotowywać się do ich prowadzenia. Gorzej jest, jeśli w wyniku niepowodzenia w trakcie walki obronnej obrońca będzie musiał opuścić zajmowany rejon i pod ogniowym oddziaływaniem przeciwnika wycofać się na kolejną rubież wybraną doraźnie do zorganizowania na niej oporu. W takim przypadku należy się liczyć z większymi stratami i prawdopodobieństwem, że część żołnierzy może zostać w ugrupowaniu przeciwnika bądź dostać się do niewoli.

J.B.

Walki jednostek Armii „Poznań” i „Pomorze” toczone od 9 do 22 września 1939 r. w wielkim łuku Wisły znane są jako bitwa nad Bzurą.

JULIUSZ S. TYM

Wbrew przewidywaniom i woli Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza bitwa nad Bzurą stała się głównym starciem zbrojnym sił polskich w kampanii 1939 r., stanowiąc zarazem jedyny zwrot zaczepny w skali operacyjnej. Bitwa ta mogła być osią strategiczną całej kampanii. Polskie naczelne dowództwo nie zrozumiało tego we właściwym momencie i unikając stąd biernością przyspieszyło ogólną katastrofę. Błąd Naczelnego Wodza popełniony w odniesieniu do ugrupowania wstępnego Armii „Poznań” i „Pomorze” oraz brak możliwości jego korekty w sytuacji przewagi przeciwnika nie tylko potwierdziły tezę marsz. Helmutha von Moltkego, że błąd popełniony w przyjęciu ugrupowania wstępnego zazwyczaj jest nie do

renowymi, jak Góra Świętej Małgorzaty (135,6 m n.p.m.), leżącymi na prawym brzegu Bzury. Równinę tę przecina dolina Bzury, szeroka miejscami na 3 km, z licznymi kanałami odwadniającymi, stawami rybnymi, groblami oraz rozległymi łąkami i torfowiskami. Bzura zaś jest głęboka do 3 m. Najważniejsze przeprawy na rzece znajdowały się w Łęczycy, Młogoszynie, Sobocie, Łowiczu i Sochaczewie. Obszar ten był słabo zalesiony, a dominujące elementy stanowiły liczne wsie i kolonie. Inaczej wyglądał teren w Puszczy Kampinoskiej – pofałdowany, ze znacznymi różnicami wysokości, pokryty kompleksami leśnymi. Układ głównych połączeń drogowych i magistrali kolejowych nie wywierał istotnego wpływu na prowadzenie działań. Pomiędzy dolnym brze-

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

BZURA – największa

odrobienia, lecz spowodowały, że ich konsekwencją była bitwa nad Bzurą.

Teren walki

Obszar, na którym rozegrała się bitwa nad Bzurą, ograniczony był od północy doliną Wisły, od zachodu ciągiem jezior między Inowrocławiem a Koninem oraz łukiem Warty, od południa zaś rzekami Ner i Bzura oraz kompleksem lasów skierniewickich. Stanowił biegnący równoleżnikowo korytarz zbieżący się w miarę zbliżania się do Warszawy. Na wysokości Łęczycy i Krośniewic jego szerokość wynosiła 68 km, natomiast na wysokości Łowicza już tylko 32 km.

Teren w pasie od Łęczycy do Wyszogrodu to falista równina, przechodząca na południu w wysoczyznę z dominującymi punktami te-

giem Bzury a Warszawą znajdowała się biegnąca równolegle szosa i linia kolejowa Sochaczew – Błonie – Warszawa. Główne węzły komunikacyjne to Kutno, Łowicz i Sochaczew.

Przeprowadzenie skrytego manewru w tym terenie, ze względu na brak naturalnych ukryć, było niełatwe do zrealizowania. Ukrycie się przed rozpoznaniem lotniczym i atakiem z powietrza stanowiło nie lada trudność. Ponadto w miarę zbliżania się do Warszawy następowało skupianie jednostek w coraz węższym korytarzu. Z kolei Wisła i brak dogodnych na niej przepraw zapewniały osłonę wojsk od północy. Ciąg jezior na zachodzie ułatwiał prowadzenie działań opóźniających. Dla przemieszczenia znacznych sił ku Warszawie kluczowego znaczenia nabierało opanowanie i utrzymanie przepraw przez Bzurę, wę-

Piechota polska podczas bitwy nad Bzurą.



bitwa kampanii 1939 r.

złów komunikacyjnych: Łowicz i Sochaczew oraz kompleksów leśnych w rejonie Głowna i Skierniewic.

Rejon Łodzi był dobrze znany dowódcy Armii „Poznań” gen. dyw. Tadeuszowi Kutrzebie, który jako komendant Wyższej Szkoły Wojennej wielokrotnie prowadził osobiście studium bitwy pod Łodzią z okresu I wojny światowej, która w polskiej historiografii znana była jako bitwa pod Brzezinią.

Operacyjne przesłanki bitwy

Zalążki wydarzeń, które ostatecznie doprowadziły do bitwy nad Bzurą, tkwiły w polskim planie koncentracji i osłony strategicznej. Armia „Poznań” i Armia „Pomorze” w ramach otrzymanych zadań, które wynikały bardziej z politycznych niż wojskowych przesłanek, wysunęły się daleko na zachód w stosunku do swych głównych pozycji obrony. Przełamanie polskiej obrony przez niemieckie siły pancerno-motorowe na północ i południe od Częstochowy na styku Armii „Łódź” i „Kraków” stworzyło bardzo poważne zagrożenie dla całości pol-

skiego frontu. W ten sposób w pierwszych dniach wojny naruszony został „tułów strategiczny” Polski, co spowodowało, że Armia „Poznań” była zmuszona podjąć 4 września 1939 r. działania odwrotowe.

W tej sytuacji gen. Kutrzeba oceniał zadanie Armii „Poznań” następująco: „Powstało w moim umyśle zasadnicze pytanie: czy mam odchodzić z Poznańskiego unikając bitwy, a więc czekając aż my będziemy zaatakowani przez 8 armię niemiecką, czy też mamy odchodzić i w odpowiedniej chwili z własnej inicjatywy na nią uderzyć”¹. Było to pytanie o rolę Armii „Poznań” w ogólnej koncepcji Naczelnego Wodza, o myśl przewodnią manewru – odwrót czy marsz do bitwy? Generał Kutrzeba wiedział, że w czasie odwrotu musi dojść do konfrontacji z przeciwnikiem. Otwarta pozostawała kwestia: gdzie i na jakich warunkach?

Już 2 września 1939 r. sztab Naczelnego Wodza zasugerował dowódcy Armii „Poznań”, że konieczne może być uderzenie części jego sił w kierunku południowym, w celu odciążenia Armii „Łódź”. W związku z tym ►

w umyśle gen. Kutrzeby zaczęła dojrzeć idea wykonania uderzenia na lewe skrzydło niemieckiej 8 Armii, która osłaniała działania 10 Armii prowadzącej natarcie na Warszawę. Kolejne rozmowy gen. Kutrzeby z Naczelnym Wodzem doprowadziły do koncepcji ograniczonego zwrotu zaczepnego. Najistotniejsze elementy tego projektu to: 1) uderzenie na skrzydło i tyły niemieckiej 8 Armii, 2) powiązanie działań Armii „Poznań” z działaniami Armii „Łódź”, 3) próba odzyskania inicjatywy operacyjnej oraz wyprzedzenie spodziewanego uderzenia niemieckiej 8 Armii, 4) utrzymanie dotychczasowej swobody operacyjnej armii i wywalczenie tej swobody na kierunku warszawskim, 5) utrzymanie wysokiego morale wojsk Armii „Poznań”.

Dowództwo Armii „Poznań” 7 września 1939 r. otrzymało meldunek lotnika, że w rejonie Łęczycy został wykryty przeciwnik. Informacja to alarmująca, nie było bowiem tam żadnych sił polskich i w razie opanowania przeprawy na Bzurze przeciwnik uzyskałby możliwość nieskrępowanego ruchu w kierunku Kłodawy lub Krośniewic, a tym samym przecięcia osi marszu jednostek Armii „Poznań”. W tej sytuacji znajdująca się w rejonie Dąbia, w odległości 25 km od Łęczycy, Wielkopolska Brygada Kawalerii, odtwarzająca zdolność bojową po wykonaniu

raz kolejny zaproponował szefowi sztabu Naczelnego Wodza wykonanie zwrotu zaczepnego na odsłonięte lewe skrzydło niemieckiej 8 Armii. Zgodę taką otrzymał, uzyskując jednocześnie akceptację wykorzystania Armii „Pomorze”, której dywizje wycofywały się wzdłuż lewego brzegu Wisły w kierunku Warszawy.

Zwycięstwo osiągnięte przez stronę niemiecką w tzw. bitwie granicznej i będący tego skutkiem pościg spowodowały, że nastąpiło pogłębiające się z każdym dniem rozluźnienie spoistości ugrupowania niemieckiego w łuku Wisły. Skupienie uwagi na Warszawie i wyznaczenie poszczególnym związkom taktycznym rozbieżnych kierunków pościgu stwarzało wyjątkowe szanse powodzenia polskiego zwrotu zaczepnego, siły niemieckiej 8 i 10 Armii działały bowiem wówczas na rozbieżnych kierunkach: przeciwko Armii „Łódź”, załodze Warszawy, obsadom przepraw na środkowej Wiśle i resztkom Armii „Prusy”.

Koncepcja bitwy

Sztab Armii „Poznań” 8 września 1939 r. opracował plan zwrotu zaczepnego, w którym główne zadanie otrzymały wielkie jednostki Armii „Poznań” wsparte przez jednostki Armii „Pomorze”. Główny ciężar działania miał spoczywać na trzech dywizjach piechoty Armii „Poznań” – 14, 17 i 25 DP –



Gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba wręczający w Warszawie szablę honorową prymusowi Szkoły Podchorążych, ppor. saperów Czesławowi Pawłowskiemu 12 sierpnia 1934 r.

Piechota niemiecka podczas forsowania Bzury przez prowizoryczny most pontonowy we wrześniu 1939 r.

marszu na dystansie 108 km w ciągu 19 godzin, otrzymała zadanie zamknięcia dróg wyprowadzających z Łęczycy na północ, a jednocześnie podjęcia działań rozpoznawczych wzdłuż środkowej Bzury pomiędzy Łęczycą a Łowiczem, w celu ustalenia kierunków działań przeciwnika, jego sił, a następnie zamknięcia przepraw na tym odcinku. Działania brygady prowadzone w dniach 7–9 września zapewniły swobodę działania Armii „Poznań” w przyszłym pasie natarcia.

Ustalono 8 września, że przeciwnik, który poprzedniego dnia zajął Łęczycę, nie zamierza przekraczać Bzury. Ta bierność sił niemieckiej 8 Armii, wśród których rozpoznano elementy 30 Dywizji Piechoty, a także 24 Dywizji Piechoty, spowodowała, że gen. Kutrzeba po

które wraz z 7 Pułkiem Artylerii Ciężkiej podporządkowano gen. bryg. Edmundowi Knolowi-Kownackiemu, dowódcy Grupy Operacyjnej jego imienia.

Według gen. Kutrzeby plan bitwy zakładał, że „grupa operacyjna gen. Knolla, w sile 3 DP i pac uderzy z północnego brzegu Bzury, pomiędzy Łęczycą a Piątkiem, w ogólnym kierunku na Stryków. Trafi ona, według wszelkiego prawdopodobieństwa, początkowo tylko w 30 DP niemiecką i powinna uzyskać szybkie powodzenie. Uderzenie to będzie od zachodu obramowane przez grupę kawalerii (Podolską BK i dołączone do niej resztki Pomorskiej BK), która przez Uniejów oskrzydli front przeciwnika. Od wschodu działać będzie Wielkopolska BK, kierując się na Głowno. Planowałem, że w dalszym, korzystnym rozwoju operacji GO Knolla przejdzie do wykorzystania

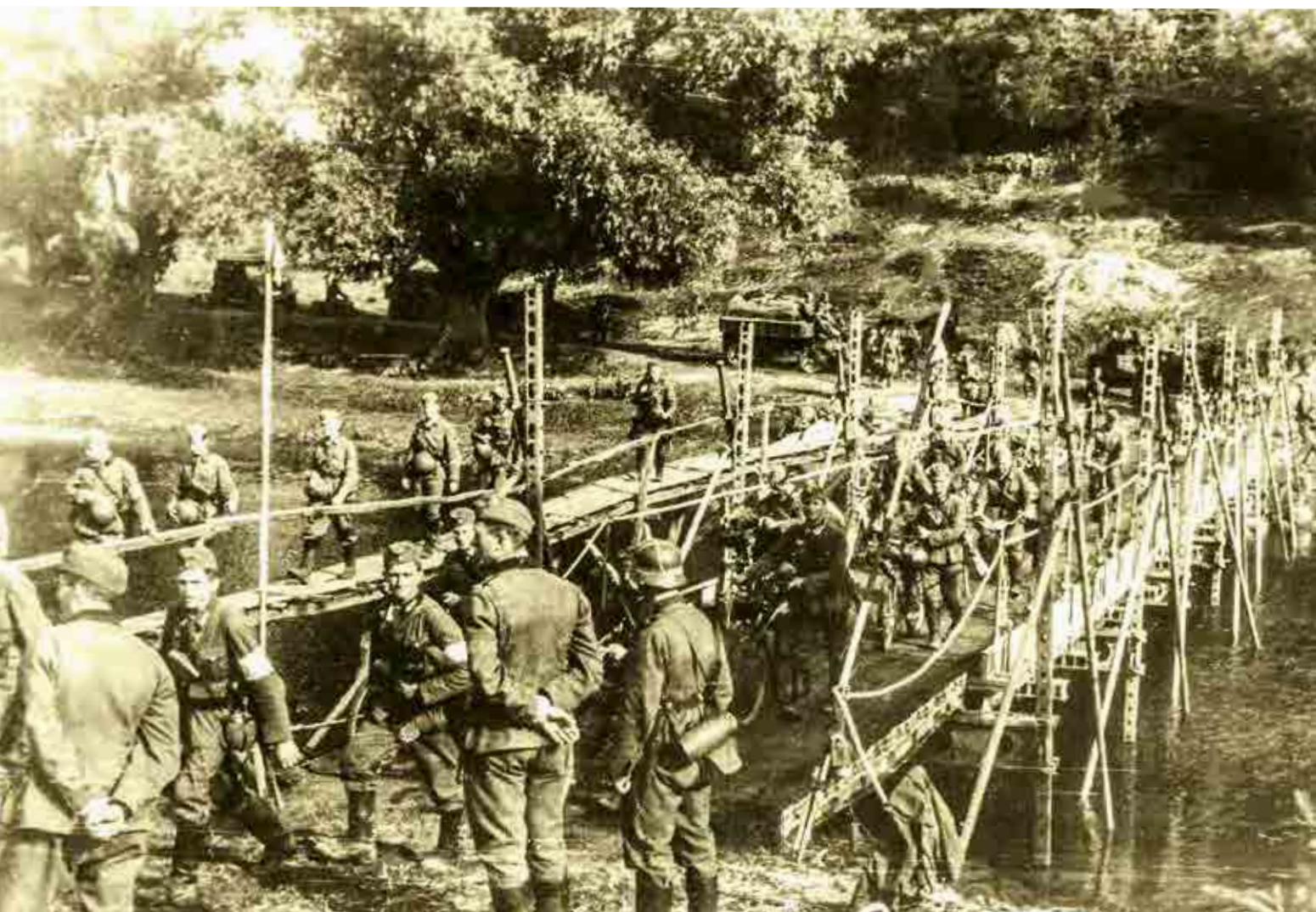
na południowy-wschód – nie tykając Łodzi, a wówczas Armia »Pomorze« skieruje się na Warszawę. Gdyby natomiast natarcie GO Knolla z trudem się posuwało chciałem na jej wschodnim skrzydle zająć przynajmniej rejon Główna – przy udziale 4 DP i ewentualnie 16 DP z armii pomorskiej – a następnie GO Knolla odskoczyć za Bzurę, poczynając od zachodu. W tej hipotezie resztką armii pomorskiej weszłaby w akcję w kierunku na Skierniewice. Dopiero po 12 września mogłyby obie armie działać równocześnie, wzajemnie torując sobie drogę”².

9–12 września

Polskie natarcie rozpoczęło się w nocy z 9 na 10 września 1939 r. Zgrupowanie uderzeniowe – Grupa Operacyjna gen. Knolla-Kownackiego – nacierało na elementy niemieckiej 30 DP na prawym brzegu Bzury w pasie między Łęczycą a Piątkiem, w ogólnym kierunku na Stryków. Na lewym skrzydle zgrupowanie manewrowe Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Stanisława Grzmota-Skotnickiego składająca się z Podolskiej Brygady Kawalerii oraz zbiorczego pułku Pomorskiej Brygady Kawalerii (łącznie cztery pułki kawalerii, jeden batalion piechoty, sześć baterii artylerii) opanowała Uniejów i wyszła na lewe skrzydło przeciwnika w rejonie Wartkowic, Gostkowa i Parzęczewa. Na prawym skrzydle Wielkopolska Brygada Kawalerii, która nie mogła ze względu na znaczne przemę-

czenie forsownymi marszami i działaniami rozpoznawczymi dołączyć do Grupy Operacyjnej Kawalerii, w ramach natarcia na Główno opanowała Walewice i Bielawy. Rejon Główna miał być podstawą do natarcia Grupy Operacyjnej gen. bryg. Mikołaja Bołtucia – 4 i 16 DP z Armii »Pomorze» – na Skierniewice, a zarazem podstawą do dalszego manewru obu armii. Odwód dowódcy Armii »Poznań» stanowiła 26 DP.

Niestety, strona polska popełniła błędy w czasie planowania, organizowania i prowadzenia działań. W planie natarcia Grupy Operacyjnej gen. Knolla-Kownackiego źle określono cel działania: „Pobić siły nieprzyjaciela znajdujące się przed GO, uderzając w ogólnym kierunku KROŚNIEWICE–BRZEZINY. Ubezpieczyć się od ŁODZI”³. Nie określono przedmiotów natarcia dla poszczególnych dywizji. Nie sprecyzowano rejonu (kierunku) głównego wysiłku. Dlatego polskie dywizje uderzyły wachlarzowo, odśrodkowo, w szerokim pasie natarcia. Nie wykorzystano 10 września pościgu prowadzonego przez nacierającą w centrum ugrupowania 17 DP, w celu zdynamizowania działań na tym kierunku. Uderzenie nad środkową Bzurą, na szerokim froncie, uzasadnione z punktu widzenia celu zwrotu zaczepnego wymagało zachowania odwodu o dużej ruchliwości, zadaniu temu nie mogła sprostać 26 DP. W toku działań nie wykorzystano potencjału artylerii ▶





Przełamanie polskiej obrony przez niemieckie siły pancerno-motorowe na północ i południe od Częstochowy na styku Armii „Łódź” i „Kraków” stworzyło bardzo poważne zagrożenie dla całości polskiego frontu.

ogólnego działania, brakowało umiejętności organizacji współdziałania piechoty z artylerią oraz wykorzystania danych z rozpoznania, źle funkcjonowała ewakuacja rannych, w tylnej strefie działań tabory zakorkowały drogi.

Dowódca niemieckiej 8 Armii gen. Johannes Blaskowitz zmuszony był 10 września zreorganizować system dowodzenia w obrębie tego związku operacyjnego. X Korpus Armijny oddał swą 24 DP do XIII KA, otrzymując w zamian z tego korpusu 17 DP. Prawoskrzydłowy XIII KA dysponował własną 10 DP oraz 24 DP. Wzmocniony 20 Pułk Piechoty 10 DP zdołał wyjść na tyły Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, odcinając ją od Bzury. Pomimo to dowódca brygady gen. bryg. Roman Abraham konsekwentnie dążył do wykonania zadania i następnego dnia kontynuował natarcie na Główno, staczając bój spotkaniowy z oddziałami niemieckiej 24 DP.

Wieczorem 10 września na podstawie otrzymanych meldunków gen. Kutrzeba ocenił, że zdobycze terenowe 17 DP oraz zajęcie przez Grupę Operacyjną Kawalerii gen. Grzmota-Skotnickiego rejonu Parzęczewa pozwalają sądzić, że przeciwnik stawiający opór na północ od Ozorkowa zostanie następnego dnia pobity. Wychodząc z takiego założenia, uznał, że Grupa Operacyjna Kawalerii – zamiast płytkiego oskrzydlenia przeciwnika pod Ozorkowem – powinna uderzyć głęboko na tyły 8 Armii w rejonie Łodzi. Niestety, Grupa nie wykonała tego zadania. Na skutek nadmiernej ostrożności gen. Grzmota-Skotnickiego nie udało się nadać jej działaniom odpowiedniego rozmachu, a jej dowódca nie zrozumiał roli i miejsca Grupy Operacyjnej Kawalerii w planie bitwy. Znaczące sukcesy osiągnięte 10 września – zdobycie Uniejowa, opanowanie rejonu Parzęczewa, rozbięcie elementów tyłowych niemieckiej 30 DP

i przecięcie jej linii komunikacyjnej – nie zostały wykorzystane w optymalny sposób.

Generał Kutrzeba 11 września otrzymał rozkaz Naczelnego Wodza do natarcia w ogólnym kierunku na Radom siłami Armii „Poznań” i „Pomorze” we współdziałaniu z Armią „Łódź”. Sztab Naczelnego Wodza za późno dostrzegł szansę czasowego odzyskania inicjatywy operacyjnej na lewym brzegu Wisły i przystąpił do montowania operacji z użyciem trzech armii działających na zachód od Warszawy. W ten sposób zwrot zaczepny, który miał pozbawić swobody działania główny związek operacyjny przeciwnika, zmieniłby się w przeciwuderzenie strategiczne. Tak się jednak nie stało, ponieważ pozostałości Armii „Łódź” wycofujące się pod dowództwem gen. bryg. Wiktora Thommée na Modlin nie miały możliwości nawiązania łączności z Armią „Poznań”.

Udział Armii „Łódź” był istotnym elementem kombinacji operacyjnej gen. Kutrzeby, bez wiązania bowiem od czoła niemieckiej 8 Armii polskie natarcie znad Bzury ostatecznie ugrzęzło w masie sił przeciwnika, niewiązanych przez nikogo i ściganych nad Bzurą ze wszystkich kierunków w warunkach pełnej swobody działania. Z każdym dniem siły niemieckie w pasie natarcia Armii „Poznań” narastały: 9 września

jąc połączenie z odciętą Wielkopolską Brygadą Kawalerii, która pomimo trudnej sytuacji próbowała kontynuować natarcie na Głowno. Łowicz opanowała 16 DP. Niepodjęcie przez 4 DP natarcia na Głowno wespół z Wielkopolską Brygadą Kawalerii oraz defetystyczna postawa dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego, a także niepotwierdzone informacje o pojawieniu się nowych sił niemieckich w rejonie Żyrardowa spowodowały, że gen. Kutrzeba zdecydował się przerwać działania zaczepne, pomimo że na 13 września planował natarcie Grupy Operacyjnej gen. Knolla-Kownackiego na Brzeziny, a Grupy Operacyjnej gen. Bołtucia na Skierniewice. W tym położeniu zdecydował się przeorientować zasadniczą oś działania obu armii na wschód, na kierunek Sochaczew – Warszawa. Nocą z 12 na 13 września siły Armii „Poznań” zerwały styczność z przeciwnikiem i odeszły na lewy brzeg Bzury, pozostawiając na prawym ubezpieczenia.

Ocena działań 9–12 września

W dniach 9–12 września Armia „Poznań” odniosła sukces taktyczny, odrzucając dywizję niemieckiej 8 Armii na południe i zadając im znaczne straty. Nie udało się jednak osiągnąć celu operacyjnego, podobnie jak nie zapewni-

Piechota podczas wojny obronnej 1939 r. Żołnierze na stanowiskach bojowych.



Dowódca niemieckiej 8 Armii gen. Johannes Blaskowitz, której pododdziały zaczęły w wyniku działań gen. Tadeusza Kutrzeby ponosić duże straty i zmuszona była zaangażować w obronę całość sił i odwodów. Na zdjęciu Blaskowitz kilka miesięcy przed walkami wrześniowymi, 27 marca 1939 r. w Pradze.

były to elementy 30 DP w pasie Bielawy, Piątek, Łęczycza; 10 września do 30 DP dołączyła 17 DP, elementy 10 DP, 6 zmotoryzowany batalion ciężkich karabinów maszynowych, batalion 23 Pułku Pancernego, artyleria korpusna; 11 września nadciągnęła 24 DP i kolejne oddziały 10 DP. Wreszcie 12 września na lewym skrzydle 8 Armii pojawiła się odwodowa 221 DP, która udaremniła próbę obejścia lewego skrzydła niemieckiej 17 DP.

Wchodząca w skład Grupy Operacyjnej gen. Knolla-Kownackiego 25 DP 12 września 1939 r. osiągnęła przedmieścia Ozorkowa, a 17 DP wywalczyła podstawy do natarcia na Zgierz bądź Stryków. Z kolei natarcie 14 DP zatrzymały oddziały niemieckich 10 i 24 DP. Na lewym skrzydle Armii „Poznań” została wprowadzona do walki Grupa Operacyjna gen. Bołtucia – 4 i 16 DP z Armii „Pomorze”; 4 DP opanowała Bielawy, przywraca-

no sobie swobody działania w kierunku na środkową Wisłę i Warszawę. W tej fazie bitwy nad Bzurą po stronie polskiej walczyło sześć dywizji piechoty, dwie brygady kawalerii i resztki kolejnej, pułk artylerii ciężkiej, całe lotnictwo Armii „Poznań” (20–25 samolotów). Niemiecka 8 Armia zaangażowała całość sił: pięć dywizji piechoty, artylerię korpusną i armijną, batalion czołgów, a także dwie dywizje piechoty XI KA z 10 Armii oraz dwa pułki piechoty (równorzędne) i inne oddziały rodzajów wojsk i służb z odwodów 10 Armii i Grupy Armii „Południe”. Niemiecka 4 Flota Powietrzna wsparła działania 8 Armii 1 Dywizją Lotniczą oraz częścią sił i środków Lotnictwa do Zadań Specjalnych (jednostki bombowe i transportowe).

Przyczyną niepowodzenia pierwszej fazy bitwy nad Bzurą były błędy popełnione w czasie planowania, organizowania i prowadzenia działań. Nade wszystko

podstawowe nieprawidłowości zaistniały w procesie dowodzenia na szczeblu Armii „Poznań” – nie stworzono odpowiednich mechanizmów kontroli. Tymczasem kontrola właściwej realizacji zamiaru i wykonania zadania, jako jedna z faz procesu dowodzenia, była i jest ważną funkcją dowodzenia. Jej istota polega na ustalaniu stanu rzeczywistego, czyli warunków, sposobów, wyników lub stopnia realizacji zadań, porównaniu stanu rzeczywistego z założeniami czasowo-przestrzennymi określonymi w zadaniu, wykryciu przyczyn niezgodności stanu rzeczywistego z wyznaczonym, wskazaniu dróg usunięcia niedociągnięć i niezgodności, ustaleniu niezbędnych zmian w procesie realizacji zadania lub korekcie tego zadania. Tak rozumiana kontrola ma również funkcje koordynujące i synchronizujące. Jest także uzależniona od zapewnienia ciągłości i szybkości obiegu informacji. Wadliwy system łączności stwarzał gen. Kutrzebie warunki do podejmowania decyzji w trzech głównych aspektach czasowych: rozpoczęcia działań, wykorzystania odwodów oraz zakończenia działań. Jednakże w bardzo małym zakresie umożliwiał odpowiednio szybkie reagowanie na zmiany położenia, a przede wszystkim koordynowanie i synchronizowanie

chaczewem a Wyszogrodem), staczając bój spotkaniowy z oddziałami niemieckiej 4 Dywizji Pancernej. Przepawy te 16 września przekazała 15 DP z Armii „Pomorze”. W tym etapie załamało się natarcie jednostek tej armii na Skierniewice, a przeciwnik opanował Łowicz.

W etapie drugim dywizje GO gen. Knolla-Kownackiego miały 16 września opanować przyczółki na Bzurze od Łowicza po Sochaczew, a następnie prowadzić natarcie na kierunku Sochaczew – Błonie – Warszawa, przewidując jednak możliwość rozwinięcia powodzenia w kierunku na Żyrardów i Grodzisk. Działania te miało wzmocnić pomocnicze uderzenie oskrzydlające, wykonane na lewym skrzydle, mające początek na linii dolnej Bzury z rubieżą ataku na południowych skrajach Puszczy Kampinoskiej. Uderzenie miały wykonać 15 DP oraz nowe zgrupowanie – Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Romana Abrahama (Wielkopolska Brygada Kawalerii i Podolska Brygada Kawalerii).

Niestety, 15 września 1939 r. dowództwo niemieckiej Grupy Armii „Południe” – przewidując, że jednostki Armii „Poznań” i „Pomorze” podejmą próbę przebiccia się wzdłuż Wisły do Modlina i Warszawy – wydało niemieckiej 10 Armii rozkaz zaryglowania tego kierunku. Zada-

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Wieczorem 16 września 1939 r. gen. Kutrzeba zdecydował o przerwaniu bitwy i stopniowym wycofaniu wojsk do Puszczy Kampinoskiej, aby podjąć próbę przebiccia się do Warszawy.

działań trzech, a następnie czterech zgrupowań prowadzących natarcie.

W polskich działaniach zaczepnych 12 września 1939 r. nastąpił punkt kulminacyjny, czyli przełomowy, w inicjatywie walczących stron. Punkt kulminacyjny w działaniach zaczepnych pojawia się wówczas, gdy własne siły nie wystarczają już do skutecznego pobicia przeciwnika i ryzykują niepowodzenie w razie kontynuowania natarcia. Osiągnięcie punktu kulminacyjnego jest trudne do przewidzenia, lecz gdy nastąpi, wymagane jest natychmiastowe podjęcie decyzji umożliwiających kontynuację działań. Dlatego 12 września gen. Kutrzeba nakazał zatrzymanie natarcia, uznając, że nastąpił moment, w którym pojawiła się groźba przejścia inicjatywy przez przeciwnika.

Drua faza: 13–16 września

Drua faza bitwy składała się z dwóch etapów. W pierwszym Wielkopolska Brygada Kawalerii 14 września opanowała, a następnie utrzymała przeprawy na dolnej Bzurze w rejonie Brochowa i Witkowic (pomiędzy So-

nie to otrzymał XV KA, którego jednostki znajdowały się wówczas nad Pilicą. W związku z tym korpus ten został wzmocniony 31 DP z XVI KA, która w tym czasie blokowała Warszawę. Ponadto 16 września dywizje pancerne XVI KA sforsowały Bzurę w rejonie Kozłowa Szlacheckiego na południe od Sochaczewa i uderzyły na dywizje Grupy Operacyjnej gen. Knolla-Kownackiego, które rozpoczynały natarcie. Czołgi niemieckiej 1 DPanc wdarły się w ugrupowanie 14 DP, zagrażając rejonom stanowisk ogniowych artylerii. Natarcie oddziałów polskiej 17 i 25 DP zostało zatrzymane na skutek natarcia niemieckiej 4 DPanc, a natarcie oddziałów 26 DP – przez oddziały niemieckiej 19 DP, która zabezpieczała wejście do walki 1 DPanc z przyczółka w rejonie Kozłowa Szlacheckiego. Również 4 i 16 DP z Grupy Operacyjnej gen. Bołtucia i 15 DP zostały uwikłane w ciężkie walki.

Trzecia faza: 17–22 września

Wieczorem 16 września 1939 r. gen. Kutrzeba zdecydował o przerwaniu bitwy i stopniowym wycofaniu wojsk



Zniszczony polski sprzęt wojskowy na brzegu Bzury.

do Puszczy Kampinoskiej, aby podjąć próbę przebicia się do Warszawy. W ramach tych działań Grupa Operacyjna Kawalerii gen. Abrahama miała oczyścić puszcę z przeciwnika. Zamiar ten udało się zrealizować tylko częściowo. Do Warszawy przez Puszcę Kampinoską przebiły się oddziały Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Abrahama, część 15 i 25 DP, resztki 17 DP oraz niedobitki innych jednostek, łącznie 11 654 żołnierzy Armii „Poznań” i 8031 żołnierzy Armii „Pomorze”. Pozostałe jednostki tych armii – 4, 14, 16, 26 i 27 DP, Poznańska Brygada Obrony Narodowej oraz inne oddziały – nie zdołały przeprawić się na prawy brzeg dolnej Bzury, zostały okrążone i rozbite na zachód od Sochaczewa.

Sztab Naczelnego Wodza mentalnie nie był przygotowany na zwrot zaczepny na zaproponowanym przez gen. Kutrzebę kierunku operacyjnym. Jedyny zwrot zaczepny w skali operacyjnej, jaki zakładano, miała wykonać odwodowa Armia „Prusy”, której jednostki – zmobilizowane i przetransportowane do rejonu koncentracji zbyt późno – zostały rozbite. Z kolei zwrot zaczepny

mający tylko wymiar operacyjny zakładano przeprowadzić siłami Grupy Operacyjnej „Wyszków” na skrzydło przeciwnika nacierającego na Armię „Modlin”.

Nie można jednak twierdzić, że gen. Kutrzeba wciągnął Armie „Poznań” i „Pomorze” w operację przekraczającą zamysł Naczelnego Wodza zmierzającą do jak najszybszego wycofania obu armii na Warszawę w celu użycia ich na prawym brzegu Wisły. Generał Kutrzeba pozbawiony był swobody decyzji przez Naczelnego Wodza, a na przeprowadzenie zwrotu zaczepnego otrzymał zgodę jego szefa sztabu. W położeniu, jakie wytworzyło się 7–9 września 1939 r. pomiędzy Kołem a Warszawą, musiało dojść do konfrontacji z niemiecką 8 Armią przed dotarciem Armii „Poznań” do Wisły w rejonie Warszawy. Generał Kutrzeba wykorzystał sprzyjające położenie, które wytworzyło się w tych dniach. Należy wręcz postawić tezę, że wobec rozpoznanej przez stronę polską jeszcze przed wybuchem wojny osi głównego wysiłku przeciwnika na kierunku Częstochowa – Radomsko – Piotrków – Warszawa stoczenie walnej bitwy na lewym brzegu Wisły było strategiczną koniecznością.

Dowódca Armii „Poznań” prawidłowo połączył podstawowe czynniki operacyjne – siły, przestrzeń i czas. Termin uderzenia ustalono prawidłowo, ponieważ istotnym elementem planu gen. Kutrzeby było zaskoczenie, którego wykorzystanie nie byłoby możliwe, gdyby czekano z rozpoczęciem natarcia na dywizję Armii „Pomorze”. Dlatego – analizując przesłanki koncepcji operacyjnych gen. Kutrzeby – należy uznać ich słuszność, chyląc zarazem czoło przed talentem dowódcy Armii „Poznań”, który od pierwszych dni kampanii zrozumiał istotę dynamicznie zmieniającego się położenia i wysnuł właściwe wnioski.

Polski zwrot zaczepny stanowił zaskoczenie na szczeblu taktycznym w niemieckiej 30 DP, a przede wszystkim na szczeblu operacyjnym. Efekt zaskoczenia liczy się według czasu paraliżującego działania na psychikę przeciwnika i czasem niezbędnym na podjęcie reakcji. W przypadku polskiego zwrotu zaczepnego ten czas wydłużył się i konieczne było zaangażowanie dowództwa Grupy Armii „Południe” oraz Dowództwa Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres, OKH). Uderzenie wojsk gen. Kutrzeby stało się największym osiągnięciem polskich działań zaczepnych w kampanii 1939 r., na jaki nie zdobyła się żadna polska armia w 1939 r. ani żadna francuska armia w 1940 r. ■

JULIUSZ S. TYM pułkownik, doktor habilitowany profesor nadzwyczajny, dyrektor Instytutu Strategii Wojskowej w Wydziale Wojskowym Akademii Sztuki Wojennej, historyk wojskowy. Autor kilkunastu publikacji naukowych na temat bitwy nad Bzurą. Najnowsza: *Wielkopolska Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku*.

¹ T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą (9–22 września 1939 r.)*, w: *Wojna bez walnej bitwy*, Warszawa 1998, s. 272.

² T. Kutrzeba, *Bitwa...*, s. 282.

³ Centralne Archiwum Wojskowe, Kampania wrześniowa, sygn. II/13/13, Dowództwo Grupy Operacyjnej gen. Knolla-Kownackiego, Rozkaz operacyjny z 9 września 1939 r. g. 4.40.

POLSCY KAPELANI SPADOCHRONOWI POD ARNHEM



Sformowana we wrześniu 1941 r. przez gen. Stanisława Sosabowskiego 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa była pierwszą takiego typu jednostką w Wojsku Polskim. Jej żołnierzy traktowano jak elitę do zadań specjalnych. Powstanie brygady postawiło także nowe zadania przed służbą duszpasterską Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Sztandar 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Wbijanie gwoździ w drzewce. Widoczni kapelani brygady w ornatkach.

Cupar w Szkocji, 15 czerwca 1944 r.
11.4.2018 / POLSKA ZBRÓJNA HISTORIA

PIOTR KORCZYŃSKI

Spadochroniarze w pełnym rynsztunku robili naprawdę groźne wrażenie. W hełmach z siatką maskującą, w maskujących mundurach, wzmocnionych pancernymi płytami, obwieszeni granatami, zapasową amunicją i Stenami z dodatkowymi magazynkami samym wyglądem potwierdzali, że są gotowi na wszystko. Kiedy kpt. ks. Alfred Bednorz stanął pierwszy raz przed szeregiem tych „urodzonych wojowników”, przyznał: „wówczas zrodziło się w mej duszy niepostawione dotąd pytanie, natrętne i niecierpliwe: czy tym ludziom potrzebny jest ksiądz? Im, którzy w myśl nowoczesnych zasad prowadzenia wojny, spadają nagle i nieoczekiwanie na skrzydłach spadochronów, jako nieubłagane narzędzie śmierci i destrukcji, dezorganizując tyły wroga? Czy duszpasterz, przychodząc do nich z zasadami Bożej Miłości, przebaczenia i miłosierdzia, nie jest antytezą ich żołnierskiego kodeksu, każącego im usuwać z drogi każdą przeszkodę, nie bacząc na to, ile na niej serc ludzkich przestanie bić?”¹.

Kapłańska zaprawa spadochronowa

Obawy ks. Bednorza okazały się zbyt czyste – polscy spadochroniarze, podobnie jak koledzy z innych formacji, potrzebowali duchowej pomocy. Potrzebowali jej nawet bardziej niż inni żołnierze, gdyż częściej od nich zaglądali śmierci w oczy – nie tylko w bitwie, lecz w trakcie ćwiczeń spadochronowych, podczas których o śmiertelny wypadek było nietrudno. Początkowo w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, podobnie jak w jednostkach lotniczych, kapelani pozostawali w bazach, gdzie czekali na żołnierzy. Szybko jednak okazało się, że to się nie sprawdza, że w brygadzie potrzebni są kapelani przeszkoleni spadochronowo, którzy mogą przez cały czas znajdować się wśród żołnierzy. Było to istotne zwłaszcza w czasie trudnych akcji, które brygada miała wykonywać w odcięciu od głównych wojsk, za liniami wroga. Wtedy spadochroniarze, w ciągłym napięciu i zagrożeniu życia, wyjątkowo potrzebowali duchowego wsparcia. Jak opowiadał ks. Bednorz: „Niejednokrotnie słyszałem głosy tych żołnierzy: »Bez kapelana nie lećmy«. Nie był to lęk ani obawa przed czymś niepewnym. Oni chcieli mieć księdza w każdej potrzebie”².



Wręczenie sztandaru 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Cupar w Szkocji, 15 czerwca 1944 r.

Przez cały okres istnienia brygady spadochronowej służbę w niej pełnił jedenastu kapelanów. Szkolenie spadochronowe przeszło czterech z nich, trzech natomiast oddało skoki bojowe w słynnej bitwie pod Arnhem we wrześniu 1944 r., a byli to kapelan 2 batalionu spadochronowego kpt. ks. Alfred Bednorz (1912–1981), szef duszpasterstwa 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej kpt. ks. Franciszek Mientki (1913–1982) i kapelan 3 batalionu spadochronowego kpt. ks. Hubert Misiuda (1909–1944).

Ksiądz Hubert miał za sobą wiele lat posługi misyjnej na Cejlonie, a kiedy wybuchła wojna, zgłosił się do Armii Polskiej we Francji, był pierwszym kapłanem alianckim, który ukończył kurs spadochronowy. Ksiądz Bednorz wspominał, jak ks. Misiuda prawie codziennie zajeżdżał swym małym, dwuosobowym samochodem, zwanym przez żołnierzy „pchełką”, do brygadowego ośrodka szkoleniowego w Largo House nazywanego żartobliwie przez polskich spadochroniarzy „Małpim Gajem”. Ojciec Hubert ścigał wtedy z trapezu lub innego urządzenia gimnastycznego ks. Bednorza i razem jechali na rekolekcje, gdyż akurat zbliżała się wtedy Wielkanoc. „Jak serdecznie – opowiadał ks. Bednorz – uśmieł się pewnego razu, gdy z fizycznego przemęczenia dopomagałem sobie ręką, by nogę wprowadzić do samochodu. »Zachciało ci się być spadochroniarzem, co?» – mówił żartem. »Dałeś mi zachęcający ku temu przykład« – odparłem z wymuszonym uśmiechem”³. Kapelani, którzy zdecydowali się na przeszkolenie spadochronowe, zobowiązani byli – tak jak reszta żołnierzy brygady – do przejścia całego kursu spadochronowego, łącznie ze skokami



KS. HUBERT MISIUDA



KS. ALFRED BEDNORZ



KS. FRANCISZEK MIENTKI

nocnymi. Brali oni również udział w ćwiczeniach, w czasie których skakano poszczególnymi batalionami, a następnie całą brygadą.

Dyskusje przed bitwą

W czasie inwazji wojsk sprzymierzonych w Normandii prasa katolicka w Wielkiej Brytanii opisywała brytyjskiego kapelana spadochronowego, który do akcji skoczył z Wiatkiem. Odkąd 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa postawiona została w stan gotowości bojowej, również polscy kapelani zastanawiali się, czy oni także nie powinni wziąć ze sobą na pokład samolotów transportowych i szybowców Najświętszego Sakramentu; żadne przepisy, ani kościelne, ani żołnierskie, nie regulowały tej kwestii w wojskach spadochronowych. W obawie przed profanacją lub zgubieniem Wiatku po skoku postanowili jednak nie brać Hostii ze sobą w czasie działań bojowych. Kapelani, prócz ekwipunku spadochronowego, oczywiście pozbawionego broni, brali do akcji oleje święte, stulę, trochę druków, raportów pogrzebowych oraz kapliczkę, którą jeden z nich

– w bitwie pod Arnhem był to ks. Bednorz – miał przytrzymaną w worku spadochronowym, tzw. kitbagu.

Kapelan spadochronowy na pierwszy rzut oka nie różnił się niczym od reszty żołnierzy brygady. Jedyne, co go wyróżniało, to biały kołnierz i opaska Czerwonego Krzyża na rękawie.

Bitwa

Dla większości żołnierzy polskiej brygady spadochronowej bitwa o mosty w Arnhem rozpoczęła się 21 września 1944 r., w czwartym dniu operacji „Market-Garden”. Ksiądz Alfred Bednorz leciał z częścią żołnierzy z 2 batalionu w Dakocie nr 38, a w szeregu skaczących miał numer 13. Pocieszał się, że to dobry znak, gdyż w odróżnieniu od innych jednostek, w ich brygadzie spadochronowej żołnierze uważali, że kapelan „przynosi szczęście”. Po doleceniu do wyznaczonego sektora desantu samolotem zaczęło wstrząsać z powodu trafiających go odłamków niemieckiej artylerii przeciwlotniczej, nad drzwiami natomiast zapaliła się czerwona lampka – sygnał skoku. „Popychałem z lekka – wspominał ks. Bednorz – swego poprzednika, posuwając przywiązany u prawej nogi duży worek [z kapliczką – P.K.]. Wyskoczyłem tuż za nim. Gdy warkot motoru ustał, wydawało mi się, że otoczyła mnie cisza. Uczułem szarpnięcie spadochronu. Wkrótce jednak usłyszałem świst kul i huk rozrywających się pocisków. Mimo wszystko myśl przy skoku pracuje intensywniej, aniżeli kiedykolwiek. Zgodnie z instrukcją opuszczam kitbag na linie i odruchowo oglądam się za wieżą kościelną. Jeszcze w samolocie ktoś słusznie radził: »Ksiądz kapelan powinien przy skoku przede wszystkim zaobserwować wieżę kościelną, abyśmy za jego protekcją mogli się dostać do piwniczki miejscowego

proboszcza«⁷⁴. I ks. Bednorz niebawem wypatrzył wieżę w Driel. Nagle jednak z zadumy wyrwał go jego kitbak, który zerwał się z linki przestrzelonej niemiecką kulą i poszybował w dół.

Kapelan 2 batalionu wylądował obok rowu melioracyjnego pełnego wody. Próbował odnaleźć odstrzelony worek z kapliczką, ale kiedy spostrzegł mierzących do niego Niemców, dał za wygraną. Wskoczył do rowu i po pas brodząc w wodzie, starał się dołączyć do swoich. Po drodze znalazł dwie torby sanitarne, które wziął, by zamiast kapliczki mieć przynajmniej opatrunki dla żołnierzy. Na przedmieściach Driel ks. Bednorz spotkał pozostałych dwóch kapelanów, ks. Misiudę i ks. Mientkiego. Po krótkim odpoczynku, dwaj batalionowi kapelani dołączyli do swych oddziałów, a ks. Mientki został przy sztabie brygady na farmie Barskamp.

Ksiądz Bednorz, zgodnie z tym, co obiecał żołnierzom w samolocie, skierował się w stronę miejscowego kościoła. Kapelan zastukał do plebanii. Drzwi otworzył mu proboszcz, ks. W.A.M. Poelman, osłupiały, bo zobaczył stojącego na progu mężczyznę w maskującym kombinezonie i hełmie obciągniętym maskującą siatką. Jeszcze bardziej się zdumiał, kiedy gość po angielsku poinformował go, że jest kapelanem Wojska Polskiego. Holenderski ksiądz spytał: „Co sprowadza tutaj polskiego kapelana?”. Ksiądz Bednorz odparł z uśmiechem: „Niebios!”⁷⁵. Proboszcz Poelman zrozumiał, że spadochroniarze, których desant obserwował z okien, są Polakami i przylecieli tu, by wyzwolić jego parafię. Księża się uścisnęli. Holenderski duchowny wręczył też ks. Bednorzowi piękny zabytkowy krucyfiks ze słowami: „Daję ci ten krzyż, ojcze, na pamiątkę naszego wyzwolenia spod nazistowskiej okupacji”⁷⁶.

Niedługo trwała ich radość, gdyż niemiecki ostrzał się wzmaczał z każdą chwilą, a nieprzyjacielscy obserwatorzy artylerijscy upatrzili sobie wieżę kościoła w Driel jako główny punkt orientacyjny dla ognia swych dział. Ksiądz Mientki miał coraz większe kłopoty z grzebaniem poległych spadochroniarzy brygady na przykościelnym cmentarzu. Towarzyszący mu żołnierze z oddziału pogrzebowego kryli się za nagrobkami lub w świeżo wykopanych grobach, a naczelny kapelan brygady naliczył 10 pocisków ze wschodu i 12 z północy uderzających w kościelną wieżę. Jeden z nich rozerwał się na cmentarzu, zabijając polskiego żołnierza. Niemcy nie oszczędzali również szpitala założonego w szkole, choć na dachu budynku rozwieszono wielką płachtę z czerwonym krzyżem. Całe Driel zmieniało się w gruzowisko.

Śmierć ks. Huberta Misiudy

W tym czasie żołnierze 3 batalionu spadochronowego otrzymali rozkaz przeprawienia się przez rzekę, by wesprzeć coraz bardziej skrwawione oddziały brytyjskiej 1 Dywizji Powietrznodesantowej. Dowódca 3 batalionu kpt. Ignacy Gazurek zabronił ks. Hubertowi Misiudzie udziału

Przygotowanie przed skokiem, 1944 r.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

w przeprawie, bo „kto nie ma karabinu, ten tylko zajmuje miejsce w łodzi”⁷. Hardy był misjonarz z Cejlonu nie usłuchał i by być blisko swych żołnierzy, po kryjomu wślizgnął się na pokład jednej z łodzi. Tym sposobem ks. Misiuda znalazł się w epicentrum bitewnego piekła, które rozpętało się w Oosterbeek. Podporucznik Marian Góra, jeden z żołnierzy, który przeprowadził się w tym samym rzucie co ks. Misuda, wspominał: „Ulice zawałone trupami Anglików. Gdzieś tam poznajemy żołnierzy polskiej brygady. Ciała są popuchnięte, szczerbate, przypieczone ogniem płonących domów. Okopujemy się w parku. Ale cóż to za park? Sterczą same tylko kikuty pni. Wciąż jeszcze są rąbane pociskami. Odpadają resztki konarów. Rozlegają się jęki rannych. Trupy trzymają wciąż broń w rękach”⁸.

Przez trzy kolejne dni rzezi „najlepszych synów Anglii” – jak się wyraził o brytyjskich spadochroniarzach gen. Sosabowski – i ich polskich towarzyszy broni ks. Misiuda trwał na pobojuwisku w Oosterbeek: błogosławił, spowiadał, opatrywał rannych, rejestrował zgony i zbierał nieśmiertelniki poległych. Sam na granicy wyczerpania nerwowego podtrzymywał na duchu żołnierzy będących w coraz bardziej beznadziejnej sytuacji. Wreszcie do holenderskiego miasteczka dotarł rozkaz o wycofaniu się z powrotem na południowy brzeg rzeki w nocy z 25 na 26 września. Niestety, łodzi dla wszystkich nie wystarczyło. Wśród tych, którzy pozostali na brzegu, znajdował się dzielny kapelan 3 batalionu. Ostatnią szansą, by uniknąć niewoli, było przepłynięcie rzeki w pław. Niemcy jednak nie zamierzali folgować brytyjsko-polskim niedobitkom i pruli rzekę z broni maszynowej i dział. „Woda jest zimna – opisuje ostatnie chwile ojca Huberta ks. Bednorz – zapiera dech, miazdzy odwagę. Woda jest wartka i szeroka, a środkiem

jej biją nieustannie pociski. Ojciec Hubert płynie. Widocznie jednak głowę jego dojrzała jakaś obsada niemieckiego karabinu maszynowego. Najpierw zaszumiła woda prążona pociskami w pobliżu, potem skurcz bólu przeszył twarz kapelana, potem czerwona plama zabarwiła wodę. Poblądła smutna, ogorzała twarz księdza. Przesłoniły się mgłą i odbarwiły oczy pełne niegdyś energii. Jeszcze jedno długie – bolesne westchnienie – i głowa zniknęła z powierzchni”⁹. Jego ciało po bitwie odnaleziono na polderze. Pośmiertnie kpt. ks. Hubert Misiuda odznaczony został Krzyżem Walecznych i spoczął na Cmentarzu Wojennym w Arnheim-Oosterbeek.

Więcej szczęścia mieli pozostali dwaj kapelani. Kapitan ks. Alfred Bednorz, mimo że został ranny, zdołał przeplątać Ren i dołączyć do reszty brygady. Po demobilizacji pozostał na emigracji i pracował wśród francuskiej Polonii. Podpułkownik ks. Franciszek Mientki po zakończeniu działań wojennych służył w oddziałach okupacyjnych w rejonie Bersenbrück w Niemczech. W 1948 r. wrócił do Polski i przeszedł gehennę stalinowskich więzień. Zrehabilitowany i zwolniony w 1956 r., powrócił do swego Zgromadzenia Misjonarzy Ducha Świętego. W latach 1970–1973 pełnił funkcję prowincjała duchaczy w Polsce. ■

PIOTR KORCZYŃSKI redaktor kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”, publicysta. Autor książek: *Elitarnie jednostki specjalne Wojska Polskiego 1939–45*; *Herbarz szlachty polskiej*; *Wojownicy, żołnierze i śmierć nie zawsze pełna chwały*.

¹ *Polscy spadochroniarze – pamiętnik żołnierzy*, praca zbiorowa, Warszawa – Kraków 2015, s. 275. ² Tamże, s. 276. ³ Tamże, s. 376–377. ⁴ G.F. Cholewczynski, *Rozdarty naród. Polska Brygada Spadochronowa w bitwie o Arnheim*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2006, s. 155. ⁵ Tamże, s. 212. ⁶ P. Korczyński, *Elitarnie jednostki specjalne Wojska Polskiego 1939–45*, Czerwonak 2013, s. 107. ⁷ *Polscy spadochroniarze...*, s. 424.

**W pamięci podkomendnych
pozostał zwolennikiem
bezwzględnej dyscypliny.
Jako dowódca był
bezkompromisowy
i obdarzony umiejętnością
przewidywania wydarzeń.**

MARIUSZ BOROWIAK

W latach trzydziestych II Rzeczpospolita miała trzech admirałów. Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej Jerzy Świrski zawiadywał całością morskich sił zbrojnych w Warszawie. Do pomocy miał inż. Xawerego Czernickiego, zastępcę szefa KMW i szefa do spraw technicznych. Od połowy lat dwudziestych w Gdyni rezydował czterdziestoletni Józef Unrug, uznawany za twórcę przedwojennej polskiej floty wojennej. Świrski znalazł się jesienią 1939 r. w Londynie, Czernicki został zamordowany w Katy-

Polskie serce admirała

niu, Unrug zaś po bohaterskiej obronie Wybrzeża trafił do niemieckiej niewoli i w latach 1939–1945 przebywał w siedmiu obozach jenieckich. Zachowanie w zniewoleniu tego wybitnego oficera i dżentelmena stworzyło legendę wokół jego osoby. Do dziś krąży wiele anegdot, prawdziwych i zmyślonych. Mimo wyniosłości i ogromnej – niemal majestatycznej – powagi, budził sympatię. Żle o admirałach mówili natomiast ci oficerowie i niżsi stopniem, którym dała się we znaki surowa dyscyplina wprowadzona przez syna generała królewskiej pruskiej gwardii, w którego żyłach płynęła polska krew i który nie ukrywał polskiej tożsamości. Choć Unrugowie wywo-



**Zdjęcie portretowe
Józefa Unruga – dowódcy floty
w latach 1925–1939.**

dzili się ze starego rodu niemieckich baronów, a żona generała była damą dworu księżnej Karolowej Pruskiej, to ich syn, przyszły dowódca floty spod białoczerwonej bandery w latach 1925–1939, nie był i nie czuł się Prusakiem. Nigdy nie wyrzekł się polskości.

Miłośnik powieści podróżniczych

Józef Michał Hubert Unrug urodził się 7 października 1884 r. w Brandenburgu nad rzeką Hawelą. Miał niecodzienne dzieciństwo – z matką mówił po niemiecku, z obojgiem rodziców po francusku, a języka polskiego uczył się od ojca Tadeusza Gustawa Unruga. Matka hrabianka Izidora von Bünu, niemówiąca po polsku Saksonka, nigdy jednak nie sprzeciwiała się mężowi w kwestii polskiego wychowania zarówno Józefa, jak i jego o 12 lat młodszego brata Michała oraz córki Doroty, przedwcześnie zmarłej w wieku 12 lat na dyfteryę. Matka była osobą niezwykle inteligentną, obdarzoną przy tym dużym wdziękiem osobistym. Podtrzymywanie i kontynuowanie dalszej polonizacji przez małżonka, który postanowił wychowywać dzieci we własnej tradycji, przyjęła ze zrozumieniem. W czasie gdy kanclerzem zjednoczonego cesarstwa niemieckiego był Otto Bismarck, Tadeusz Unrug został zmuszony do porzucenia służby w armii pruskiej i przejścia na emeryturę. Łatwo znalaziono pretekst, który przyspieszył jego dymisję. Zarzucono mu zdecydowane odwrócenie się od niemieckości, polską edukację synów i zerwanie wszelkich kontaktów z dawnymi kolegami z wojska. Od tej pory Tadeusz Unrug z premedytacją nie używał języka niemieckiego. Emerytowany oficer odziedziczył po zmarłym bracie majątek w Sielcu k. Żnina, po czym osiadł w nim na stałe z rodziną. Wśród miejscowej społeczności był szanowany i ceniony za podkreślanie swej polskiej tożsamości. Z wiekiem coraz bardziej akcentował on swoją narodowość.

Wracając do Józefa, w wieku siedmiu lat zaczął uczęszczać do szkoły elementarnej w Dreźnie. Trzy lata później rozpoczął naukę w drezdeńskim Gimnazjum im. Vitzthuma von Eckstadta (Vitzthumschen Gymnasium), gdzie zdał maturę w 1904 r. Z intencją zaszczepienia chłopcu poczucia przynależności do polskiego narodu i przywiązania do ojczystej mowy, ojciec posyłał syna na lekcje języka do znajomych polskich emigrantów w Dreźnie. Miało to uchronić go przed zniemczeniem. Jako nastolatek Józef zaczytywał się w powieściach podróżniczych i awanturniczych. Nauka geografii i lektury rozpostarły przed chłopięcą wyobraźnią mapę wielkiego świata. Opisy oceanicznych rejsów oraz fascynujące przygody ludzi morza na pokładach za-

głowców sprawiły, że postanowił zostać marynarzem. Szansą na to, by pracować na morzu, była dla niego służba w Cesarskiej Marynarce Wojennej, która od kilku lat niezwykle szybko się rozwijała.

Służba w Kaiserliche Marine

Józef Unrug stawił się 1 kwietnia 1904 r. do Marineakademii w Kilonii. Już jako kadet wojskowej uczelni wziął udział w blisko rocznym rejsie praktykanckim. Dobrze znosił trudy morskiej żeglugi. Radził sobie z nauką przedmiotów ścisłych, z łatwością też przyswajał języki obce, szczególnie francuski i angielski. We wrześniu 1907 r. otrzymał awans na pierwszy stopień oficerski – podporucznika marynarki. Służył na okręcie liniowym „Braunschweig”, lekkim krążowniku „Niobe”, kanonierce „Tiger”, krążownikach „München” i „Augsburg”, okręcie liniowym „Wörth” oraz był oficerem inspekcyjnym w stopniu porucznika w Szkole Marynarki Wojennej w Mürwik we Flensburgu i został adiutantem komendanta szkoły. W sierpniu 1913 r. po raz kolejny skierowano go na duże jednostki bojowe i do wybuchu I wojny światowej służył na pancerniku „Friedrich der Grosse”, krążowniku „Augsburg” i cesarskim jachcie motorowym Wilhelma II „Hohenzollern”. We wrześniu



Porucznik marynarki
Józef Unrug w czasach
służby w Kaiserliche
Marine.



Admirał Józef Unrug podczas wizyty w Leningradzie w lipcu 1934 r.

oddelegowano go na wyspę Sylt, gdzie pełnił funkcję naczelnika stacji sygnałowej.

Od grudnia 1914 do lutego 1915 r. był słuchaczem kursu w Oficerskiej Szkole Okrętów Podwodnych w Mürwik. Służbę na podwodnych drapieżnikach rozpoczął od przydziału na „U 30” jako oficer nawigacyjny i udziału z sukcesami w patrolu bojowym na wodach kanału La Manche i Morzu Irlandzkim (zatonęły dwa brytyjskie parowce o pojemności 3449 BRT). W maju 1915 r. krótko służył na starym niszczycielu „D 10”, jednak w końcu rozpoczął trwającą wiele miesięcy służbę na U-Bootach. Jeszcze wcześniej trafił na miesięczne szkolenie na pokład „UB 11”, gdzie zdobył doświadczenie i wiedzę, która zapoczątkowała, kiedy przyszło mu samodzielnie dowodzić różnymi typami okrętów podwodnych. Kierownictwo Kaiserliche Marine 28 lipca 1915 r. powierzyło Unrugowi stanowisko dowódcy podwodnego stawiacza min „UC 8”, jednak jednostka ta nie działała bezpośrednio przeciw żegludze alianckiej. Okręt przez blisko trzy miesiące wykonywał wyłącz-

nie rejsy szkoleniowe na Morzu Bałtyckim. Następnie świeżo upieczony kpt. mar. Unrug został dowódcą kolejnego podwodnego stawiacza min – „UC 11”, który wszedł w skład zespołu okrętów szkolnych w Kilonii. Ani teraz, po niespełna trzymiesięcznej służbie, ani później nie miał okazji do dowodzenia U-Bootem podczas patroli bojowych. W dowództwie U-Bootwaffe w osobie Unruga widziano bowiem doskonałego fachowca i instruktora dla nowych roczników podwodniaków. Od stycznia 1916 r. dowodził przeszło 260-tonowym okrętem podwodnym „UB 25”. Po 169 dniach służby na morzu, gdy wielokrotnie wychodził w rejsy szkoleniowe na Bałtyk, przełożeni Unruga powierzyli mu dowództwo następnej jednostki – dużego okrętu podwodnego „UC 28”. Dowodził tym okrętem przez 463 dni.

Decyzją dowództwa U-Bootwaffe 2 grudnia 1917 r. Unrug został szefem flotylli szkolnych okrętów podwodnych oraz szefem dla marynarzy i techników podwodnych w Kilonii. Został uhonorowany 25 września 1918 r. Krzy-



FOT. ARCHIWUM MARIUSZA BOROWIAKA (4)



1. Rodzina Unrugów w komplecie: Józef, Zofia i syn Horacy, w Agadirze, 1949 r.
2. Unrug w towarzystwie ukochanych zwierząt, psa „Komina” i kotki „Puszy”.
3. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, gdy opuszczał niszczyciel „Wicher” w Gdyni. Drugi od prawej kmdr Józef Unrug.

żem Żelaznym I klasy. Wreszcie 17 marca 1919 r. kpt. Unrug na własną prośbę odszedł ze służby w Cesarskiej Marynarce Wojennej, otrzymując państwową emeryturę. Na wieść o tworzeniu się niepodległego państwa polskiego – wierny wszczepionej mu przez ojca polskość – Unrug zerwał raz na zawsze więzi łączące go z niemiecką flotą.

Marynarka Wojenna odrodzonej Rzeczypospolitej

Dwa miesiące po zrzućeniu niemieckiego munduru Józef Unrug po przyjeździe do Warszawy zgłosił się 19 maja 1919 r. do Sekcji Marynarki Ministerstwa Spraw Wojskowych. Wyraził chęć wstąpienia do marynarki wojennej, gdy Polska nie miała dostępu do morza. Unrug miał początkowo trudności z porozumiewaniem się w języku ojczystym w mowie i piśmie. Jak twierdzą świadkowie, te same problemy mieli jednak również oficerowie wywodzący się z flot austro-węgierskiej i rosyjskiej. Ale dokładał wszelkich starań, by dobrze mówić po polsku. Własnymi siłami pogłębiał znajomość języka przodków. Pamiętający go z lat dwudziestych oficerowie wspominają książkę, z którą Unrug się nie rozstawał – była to polska gramatyka autorstwa

Cecylii Niewiadomskiej. W pamięci świadków przetrwały też językowe nawyki ówczesnego kapitana, który bardzo często rozpoczynał wypowiedź od „wszakiesz”, a zwrot ten przeszedł do historii i był pożywką dla wielu anegdot; w środku zdania natomiast z upodobaniem wtrącał słowa „zaś” i „ale”.

Rozpoczął służbę w Departamencie dla Spraw Morskich, który przekształcono 1 stycznia 1922 r. w Kierownictwo Marynarki Wojennej. Przełożeni adm. Kazimierz Porębski i płk mar. Jerzy Świrski szybko dostrzegli u Unruga te cechy charakteru, które powinny charakteryzować zdolnego i solidnego sztabowego oficera marynarki. Wykazywał się wybitnymi umiejętnościami dowódczymi i organizacyjnymi. W listopadzie 1919 r. po raz pierwszy i ostatni Unrug stał się pełnoprawnym właścicielem statku. Ponieważ władze Gdańska nie uznawały rządu polskiego, nabył on prywatnie parowiec – znany potem jako ORP „Pomorzanie” (jednostka przeznaczona do służby hydrograficznej) – dzięki osobistym staraniom i na jego nazwisko. Był tymczasowo naczelnikiem Wydziału Operacyjnego w Sekcji Organizacyjnej, a od 9 grudnia został odkomenderowany do Komisji Kwalifikacyjnej MSWojsk. dla Oficerów Marynarki. Był tam tylko przejściowo, gdyż wkrótce wysłano go do Gdańska w celu przejęcia obiektów nawigacyjnych wybrzeża morskiego. Decyzja o wysłaniu doświadczonego oficera marynarki na Wybrzeże była konsekwencją rozmów polsko-niemieckich dotyczących

przejmowania przez Polskę przyznanych jej terenów. Gdy okazało się, że na mocy stosownych uzgodnień obu państw służba hydrograficzna polskiego wybrzeża ma częściowo pozostać w niemieckich rękach (strona przeciwna próbowała dowieść, że Polacy nie potrafią zabezpieczyć nawigacyjnie swoich wód terytorialnych), Porębski zdecydowanie się temu sprzeciwił.

Kilka dni po zaślubinach Polski z morzem, 19 lutego 1920 r. Unrug oficjalnie objął stanowisko kierownika Urzędu Hydrograficznego Marynarki Wojennej na Wybrzeżu. Natomiast cztery miesiące później opracował i jako pierwszy przygotował dokument na temat przyszłej bazy morskiej w Gdyni. Dzień później swoją propozycję przedstawił inż. Tadeusz Wende, główny projektant i kierownik budowy portu Gdynia. Okazało się, że pierwsza prowizoryczna baza marynarki wojennej w Pucku nie nadawała się na dłuższą metę na bazę morską raczkującej floty wojennej. Przystosowanie portu puckiego do przyjmowania większych statków pasażerskich, towarowych i okrętów wojennych było przedsięwzięciem kosztownym i nieopłacalnym.

Kapitan Unrug szybko awansował. We wrześniu 1920 r. powierzono mu obowiązki szefa Sztabu Dowództwa Wybrzeża w Pucku (dwa lata później nazwę zmieniono na Dowództwo Floty). Zarówno wobec siebie, jak i podwładnych stosował te same kryteria: nie pił, nie tolerował braku solidności, był punktualny, mówił mało, ale zawsze wszystko widział i wszystko wiedział. Te cechy charakteru bardzo się przydały, gdy pięć lat później, na wniosek gen. Władysława Sikorskiego, Unruga powołano na stanowisko dowódcy floty.

W maju 1923 r. Unrug postanowił odejść ze służby w marynarce wojennej. Zabrał się do zarządzania upadającym majątkiem rodzinnym w Sielcu. Właśnie dzięki pobytowi na Pałukach Unrug odzyskał siły i chęć do pracy. Choć włodarzył wciąż w swym majątku, był jednak na bieżąco informowany o sytuacji w marynarce. Pozostawał w stałym kontakcie z dowódcą floty, kmr. Świrskim, który wkrótce zastąpił na stanowisku Porębskiego. Admirala zmuszono do odejścia z marynarki wojennej po aferze minowej w maju 1925 r.

Długoletni dowódca floty

Komandor por. Unrug powrócił do służby czynnej rok przed przewrotem majowym. Stało się tak za namową Świrskiego, który przekonał go do przyjęcia stanowiska dowódcy floty. Unruga 1 stycznia 1933 r. mianowano na stopień kontradmirała. W 1930 r. przeniósł się z żoną Zofią do ukończonej willi, która wchodziła w skład zespołu koszarowego na Oksywiu. Nowy dowódca floty nadawał się idealnie na wychowawcę przyszłych pokoleń polskich marynarzy. Był nauczycielem srogim, ale jednocześnie tolerancyjnym. Miał duży autorytet w środowisku wojskowym. Pozostawał wyczulony na mówienie prawdy. Unrug był bez wątpienia realistą, dlatego za główne zadania przyjął budowę nowego portu wojennego, rozbudowę floty, utworzenie dywizjonu okrętów minowych i okrętów podwodnych, ale przede wszystkim kształcenie kadry oficerskiej. Był fanatykiem punktualności i tego samego wymagał od innych. Łście „nelsonowskie” cechy konsekwentnie przeniósł na polski grunt. W kwestiach światopoglądowo-religijnych do-

KILKA DNI PO ZAŚLUBINACH POLSKI Z MORZEM, 19 LUTEGO 1920 R. UNRUG OFICJALNIE OBJĄŁ STANOWISKO KIEROWNIKA URZĘDU HYDROGRAFICZNEGO MARYNARKI WOJENNEJ NA WYBRZEŻU.

Ów Wielkopolek wykonywał powierzone mu obowiązki w swoim stylu: z zaangażowaniem i żelazną konsekwencją. Organizował pracę sztabu, wdrażał porządek i dyscyplinę w służbie oraz przygotowywał plany szkolenia załóg okrętów. Nie wszyscy oficerowie podlegający jego surowym rozkazom potrafili sprostać wymaganiom byłego oficera niemieckiej floty wojennej. Problem polegał na tym, że awansowany na komandora podporucznika Unrug przesiąknięty stylem służby w Kaiserliche Marine, przeniósł do Polskiej Marynarki Wojennej wpajane tam cechy charakteru: dyscyplinę, uczciwość wobec przełożonych oraz zaangażowanie w pracę zawodową i odpowiedzialność. W dużej mierze właśnie dlatego w późniejszych latach między nim a rówieśnikami z innych flot zaborczych dochodziło do nieporozumień.

wódca floty – co warto podkreślić – wykazywał natomiast daleko idącą tolerancję. To za jego sprawą do marynarki wojennej przyjmowani byli także kandydaci-cywile wyznań innych niż rzymskokatolickie.

Odkąd Unrug zamieszkał w Gdyni, z dużym zaangażowaniem włączył się w działalność społeczną, pełniąc różne odpowiedzialne funkcje. Drugą obok motoryzacji pasją kontradmirała było żeglarstwo. Zawsze przywiązywał dużą wagę do sprawności fizycznej marynarzy. Dość często widziano go na meczach piłkarskich drużyny marynarki wojennej, którymi żywo się interesował.

Unrug wiedział, że chcąc dysponować skuteczną flotą wojenną, trzeba jej stworzyć w kraju odpowiednie zaplecze. Dlatego z wielkim zainteresowaniem i troską śledził pracę Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej, przeniesionych z Pucka do Gdyni. Był on prawie co-

N° d'enregistrement : 440714-01




Le Directeur de l'Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides

CERTIFIE

que M. UNRUG Jozef
demeurant à LAILLY-en-VAL (Loiret)
né(e) le 7 octobre 1884
à BRANDENBURG (Allemagne)
fils (fille) de Tadeusz UNRUG
et de Izidora née BUNAU
est réfugié(e) polonais
et qu'il (elle) est placé (e) sous la protection
juridique et administrative de l'OFFICE.

Signature du titulaire : *J. Unrug.*

Gratuité
Décret 25.9.52
Art. 2-1° 2°

NOTA. — Ce document ne dispense pas son titulaire de la carte de séjour.

Ce certificat est valable :
du 6 août 1969 au 5 août 1974
Paris, le 2 mai 1974



dziennym gościem w warsztatach. Dążył do tego, by przynajmniej niektóre typy okrętów były budowane w polskiej stoczni – tak udało się stworzyć sześć nowoczesnych minowców typu Jaskółka, a krótko przed wybuchem wojny ruszyły prace przy budowie dwóch niszczycieli.

W ostatnich tygodniach pokoju polska marynarka wojenna miała cztery niszczyciele („Wicher”, „Burza”, „Grom” i „Błyskawica”), pięć okrętów podwodnych („Wilk”, „Ryś”, „Żbik”, „Orzeł”, „Sęp”), dużego stawiacza min „Gryfa” oraz kilka mniejszych jednostek pomocniczych i szkolnych. Warto pamiętać, że powstały one kosztem lotnictwa morskiego i rozbudowy nadmorskich umocnień.

Obrońca Wybrzeża

W ostatnich dniach sierpnia Unrug wraz ze sztabem dowództwa floty przeniósł się z Oksywia na Hel. Okrętom Polskiej Marynarki Wojennej wyznaczono dwa zasadnicze zadania – miały przeszkadzać w komunikacji morskiej między Rzeszą a Prusami Wschodnimi, a także jak najdłużej bronić dwóch naj-

ważniejszych baz marynarki w Gdyni i na Helu. Zadanie było utrudnione, bo tuż przed rozpoczęciem walki z silniejszym przeciwnikiem trzy niszczyciele: „Burzę”, „Błyskawicę” i „Grom”, odesłano do Wielkiej Brytanii. Admirał Unrug był zbyt doświadczonym oficerem, by nie doceniać mierzwiącej przewagi Niemiec. Mimo to, gdy nadszedł 1 września 1939 r., miał stwierdzić, że Niemcy robią największy błąd w swej historii.

Dowódca floty, nauczony doświadczeniem z I wojny światowej, zdawał sobie sprawę ze spoczywającej na nim odpowiedzialności. Choć czuł się osobiście odpowiedzialny za życie tysięcy obrońców, zgodnie z wcześniejszymi rozkazami Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza, zamierzał walczyć dopóty, dopóki pozwalają na to okoliczności. Nie miał jednak zamiaru przelewać krwi żołnierzy i marynarzy nadaremnie. Unrug był człowiekiem honoru, dlatego, sumiennie przestrzegając międzynarodowych konwencji, nie zgadzał się na torpedowanie nieuzbrojonych i niekonwojowanych statków wroga. ►

Dowód tożsamości (uchodźcy) Józefa Unruga wydany przez Francuski Urząd do spraw Ochrony Uchodźców i Bezpaństwowców.

Trzeba jednak pamiętać, że Unrug ponosi odpowiedzialność za niedopilnowanie operacji „Rurka”, czyli zaminowania Zatoki Gdańskiej. Admirala należy także obciążyć odpowiedzialnością za fatalne wykorzystanie trzech podwodnych stawiaczy min i dwóch oceanicznych okrętów „Orzeł” w walce w ramach zadania pod kryptonimem „Worek”. Początkowo ustalono je wzdłuż polskiego wybrzeża, by zapobiec ewentualnemu desantowi i atakowi jednostek nawodnych Kriegsmarine. Okazało się, że operacja mająca całkowicie defensywny charakter uniemożliwiła wykorzystanie zalet i możliwości okrętów podwodnych, które rozmieszczono na małym obszarze i płytkich wodach, dodatkowo pozbawiając je roli ofensywnej. Polskie okręty były wykrywane, śledzone i atakowane przez niemieckie jednostki morskie i Luftwaffe. Nie odniosły żadnych poważniejszych sukcesów bojowych, zostały za to w mniejszym lub większym stopniu uszkodzone. Z braku rozkazów każdy dowódca musiał działać na własną rękę. Trzy okręty ratowały się internowaniem w Szwecji. Dwa – „Wilk” i „Orzeł” – po brawurowej ucieczce dotarły do Wielkiej Brytanii.

Polska flota nawodna przestała istnieć 3 września. Niemcom udało się skutecznie wyeliminować najważniejsze okręty – „Wicher”

w Woldenbergu, Oflag VIII B w Silberbergu, Oflag IV C w Colditz, Oflag VIII E w Johannisbrunn i Oflag VII A w Murnau. Z tego ostatniego został wyzwolony 29 kwietnia 1945 r. przez żołnierzy gen. Omara Bradleya. Unrug w obozach był dobrze traktowany. Ale jeszcze w 1940 r. niemiecka delegacja podczas pobytu w Spittal próbowała nakłonić dowódcę floty do powrotu do służby w Kriegsmarine. Unrug był nieugięty, a jego butna postawa za drutami wobec wroga obrosła w legendę. Z Niemcami rozmawiał tylko przez tłumacza, bo – jak powiedział – język wroga zapomniał 1 września 1939 r.

Po wojnie trafił do Wielkiej Brytanii. Tu wreszcie spotkał się ze swoją rodziną – żoną i piętnastoletnim synem Horacym. Objął stanowisko I zastępcy szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej. W sierpniu 1948 r., w stopniu wiceadmirala, zwolniony z Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia został zdemobilizowany. Anglicy zaproponowali mu emeryturę, ale odmówił. Wraz z żoną wyjechał do Maroka, gdzie przyjaciele z dawnych lat załatwili mu pracę. Sześćdziesięcioletni admirał doglądał stanu floty kutrów rybackich, które służyły do połowu sardynek. Od 1951 r. pracował w Agadirze jako kierownik przedsiębiorstwa górniczego. W 1958 r.

W 1925 R. NA WNIOSEK GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO, UNRUGA POWOŁANO NA STANOWISKO DOWÓDCY FLOTY.

i „Gryf” – które zostały zatopione na Helu. Nieprzyjacielowi zdecydowanie trudniej szło na lądzie. Gdynię i Kępę Oksywską Niemcy zdobyli dopiero 19 września po krwawych walkach z żołnierzami pod dowództwem płk. Stanisława Dąbka. Po kapitulacji Warszawy i Modlina ostatnimi punktami zorganizowanego oporu pozostały Hel i Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”. Walki tego ostatniego zgrupowania trwały do 6 października. W nocy z 30 września na 1 października dowódca floty uznał, że dalsza obrona Helu straciła sens, wobec tego można z czystym sumieniem skapitulować.

Niewola i emigracja

Unrug do niewoli trafił 2 października. Przebywał w obozach jenieckich: Oflag X B w Nienburgu, Oflag XVIII C Spittal, Oflag II C

Unrugowie wyjechali do Francji. Tutaj zamieszkali w Domu Polskim dla emerytów w wiosce w Lailly-en-Val pod Orleanem.

Józef Unrug, niezłomny oficer Polskiej Marynarki Wojennej, zmarł na raka 28 lutego 1973 r. Pochowano go na cmentarzu Monttrésor. Życzeniem admirała było, by jego prochy spoczęły wśród podkomendnych na cmentarzu w Oksywii. W dniach 1–2 października br., z inicjatywy rodziny admirała i środowisk związanych z Marynarką Wojenną RP, odbędą się uroczystości pogrzebowe związane ze sprowadzeniem szczątków Józefa Unruga i jego małżonki Zofii do Gdyni. ■

MARIUSZ BOROWIAK pisarz, dziennikarz, poszukiwacz wraków. Autor blisko 70 książek o tematyce wojenno-morskiej. Opublikował biografię *Admirał Unrug 1884–1973*.

Kręte losy pewnej broszury

Na półce w mojej bibliotece od kilku lat, a dokładniej od śmierci poprzedniego jej właściciela, stoi szara, niewielka książeczka. Pamiątka po jednym z moich antenatów, Robertcie Skupieńskim.

DOMINIK KAŻMIERSKI

Nie byłoby w tym nic specjalnie ciekawego – wszak pamiątek po przodkach niemal każdy ma bez liku. Jednak ta książeczka jest moim zdaniem warta wspomnienia. Zarówno ze względu na zawartość, jak i swoją wędrówkę po świecie. To *Dzieje rodziny Korzeniewskich* Melchiora Wańkowicza wydane przez 2 Korpus Polski.

Zanim bowiem trafiła na moją półkę, broszura kilkakrotnie podróżowała tam i z powrotem między Europą i Afryką, aby po wielu, wielu latach, przez Szwajcarię, trafić do Polski. Na jej kartach pozostały ślady miejsc, do których rzuciły ją dziejowe zawieruchy. Szczególnie ciekawa jest jedna z lokalizacji. To słynna skądinąd Casablanca. A dokładniej: znajdująca się tam polska czytelnia. Na kilku kartkach książki zachował się stempel tej instytucji.

Jakim sposobem owa publikacja trafiła w ręce Roberta Skupieńskiego, nie wiem. Jego związki tak z Afryką, jak i 2 Korpusem Polskim były raczej niewielkie. On sam także walczył, tylko gdzie indziej. Był powstańcem warszawskim: IV Zgrupowanie „Gurt” – 2 Harcerska Bateria Artylerii Przeciwlotniczej „Żbik” – I pluton – można przeczytać w jego powstańczym biogramie na stronach Muzeum Powstania Warszawskiego. Kolejne jego losy były podobne do dziejów tytułowej broszury. Najpierw Warszawa, później Łódź, a wreszcie emigracja i życie w Lozannie, gdzie przez długi czas był lekarzem i gdzie zmarł cztery lata temu. I na koniec dwa pogrzeby – pierwszy w Szwajcarii i ostateczny, na łódzkim cmentarzu.



Dopełnieniem tej historii jest zawartość książki. Broszura Wańkowicza to bodaj pierwsze lub jedno z pierwszych wydanych drukiem świadectw cierpień Polaków wysiedlanych z ziem II Rzeczypospolitej i gnębionych w Związku Sowieckim. Opowieść niebędąca literacką fikcją autora, ale realnym, prawdziwym świadectwem ofiar stalinowskiego terroru. Przez dekady skazywana na zapomnienie, dostępna w nielicznych egzemplarzach, częściej na obczyźnie niż w kraju.

Książka o polskich tułaczach wydana we Włoszech, będąca własnością emigranta, sama tułająca się po świecie. Wymowny przykład naszych poplątanych dziejów najnowszych. Może na mojej półce zazna wreszcie spokoju. ■

DOMINIK KAŻMIERSKI historyk, dziennikarz, nauczyciel. Współpracował m.in. z „Nowym Państwem”, „Dziennikiem. Polska, Europa, Świat”, „Uważam Rze. Historia”.

FOT. FOTOLIA, ZBIORY DOMINIKA KAŻMIERSKIEGO

OGÓLNIE WYBITNY OFICER ppłk Karol Piłat

Mógł poszczycić się walką zbrojną z wszystkimi trzema zaborcami podczas I wojny światowej, z Ukraińcami i Sowieciami w bojach o granice w latach 1918–1921, a ze Słowakami oraz z Niemcami i Włochami w II wojnie światowej.

JERZY KIRSZAK

Karol Piłat urodził się 14 sierpnia 1900 r. w Nisku nad Sanem, gdzie po ukończeniu szkoły powszechnej kontynuował naukę w gimnazjum realnym. Nie ukończywszy go, 30 kwietnia 1916 r. uciekł do Legionów Polskich.

Chociaż miał wtedy dopiero 16 lat, przyjęto go do służby. Być może sfałszował metrykę urodzenia – z uwagi na wysoki wzrost mógł wszak uchodzić za starszego.

Po wstępnym przeszkoleniu został na początku lipca 1916 r. odesłany na front na Wołyniu, gdzie stacjonowały wszystkie trzy brygady Legionów. Otrzymał przydział do 10 kompanii III batalionu 2 Pułku Piechoty Legionów. Akurat w tym momencie toczyła się największa polska bitwa I wojny światowej – pod Kostiuchnowką. Wkrótce też szer. Piłat miał okazję bić się z Rosjanami – pierwszymi z zaborców, z którymi przyszło mu walczyć podczas Wielkiej Wojny. Wyróżnił się przy tym męstwem, za co kilka lat później, już w wolnej Polsce, odznaczono go Krzyżem Walecznych.

Na początku października 1916 r. Legiony zostały wycofane z frontu, najpierw do Baranowicz, a w grudniu w celu reorganizacji do Królestwa Polskiego. Tam latem 1917 r. w związku z kryzysem przysięgowym rozwiązano je. Karol Piłat jako poddany austriacki był zwolniony z przysięgi, przyrzekać wierność cesarzowi Austrii i Niemiec mieli bowiem wyłącznie królewscy. Tak jak większość żołnierzy byłej II Brygady Legionów, nie solidaryzował się z kolegami z I Brygady i nie złożył podania o zwolnienie. Z resztek legionistów utworzono

**PPEŁ KAROL
PIŁAT**

**Dowódca 5 Batalionu
Strzelców Karpackich
ppłk Karol Piłat
na Wzgórzu 593,
18 maja 1944 r.**

Fot. Zbiory Jerzego
Kirszaka



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Por. Adam Puzoń, dowódca 3 kompanii 5 batalionu ppłk. Piłata, który ze swoim oddziałem zajął ruiny klasztoru Monte Cassino.



Ppłk Karol Piłat, zastępca dowódcy 3 Brygady Strzelców Karpackich, i mjr Wojciech Kania, zastępca dowódcy 8 batalionu, gdy ustalali kierunek natarcia na miejscowość Imola w trakcie bitwy o Bolonię, kwiecień 1945 r.

między innymi Polski Korpus Posiłkowy, który przesunięto do Galicji. Trzonem formacji była – jako jedyna jednostka liniowa – II Brygada pod dowództwem płk. Józefa Hallera złożona z 2 i 3 Pułków Piechoty.

Po traktacie brzeskim

Tymczasem w lutym 1918 r. państwa centralne podpisały pokój (tzw. traktat brzeski) z marionetkową Ukraińską Republiką Ludową, na mocy którego miała ona otrzymać Chełmszczyznę i część Podlasia. Na znak protestu II Brygada postanowiła przedrzeć się przez front i dołączyć do II Korpusu Polskiego na

Ukrainie, formowanego tam z Polaków służących wcześniej w armii rosyjskiej. Nocą z 15 na 16 lutego idący w awangardzie brygady

2 Pułk Piechoty, natknąwszy się w Rarańczy na silne oddziały austriackie, jednym uderzeniem rozbił je i bagnetem uderował przejście na wschód.

W przebiegu się uczestniczył też kpr. Piłat, dzięki temu miał okazję walki już z drugim zaborcą. Po połączeniu

z II Korpusem i reorganizacji oddziałów służył w 1 kompanii karabinów maszynowych 13 Pułku Strzelców Polskich w składzie

4 Dywizji Strzelców Polskich i w marcu awansował na plutonowego.

W nocy z 10 na 11 maja 1918 r.

II Korpus złożony z 4 i 5 Dywizji Strzelców i mniejszych oddziałów otoczył wojska niemieckie pod Kaniowem k. Kijowa. Żołnierze korpusu, w którym bojową postawę nadawali byli legionści, nie

chcieli dać się dobrowolnie rozbroić, tak jak to uczynił I Korpus gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego na Białorusi. Sta-

wili zbrojny opór i po całodziennej krwawej walce, wobec wyczerpania zapasów amunicji, skapitulowali. Jakkolwiek bitwa pod Kaniowem nie miała większego

znaczenia militarnego, to stanowiła niewielki, ale samodzielny wkład żołnierza polskiego w zwycięstwo nad państwami centralnymi (straty niemieckie wyniosły ok. 1,5 tys. żołnierzy rannych i zabitych, polskie ok. 1 tys. żołnierzy). W bitwie



1

1. Distinguished Service Order ppłk. Karola Piłata.
2. Dyplom nadania brytyjskiego Distinguished Service Order z autografem króla Jerzego VI.

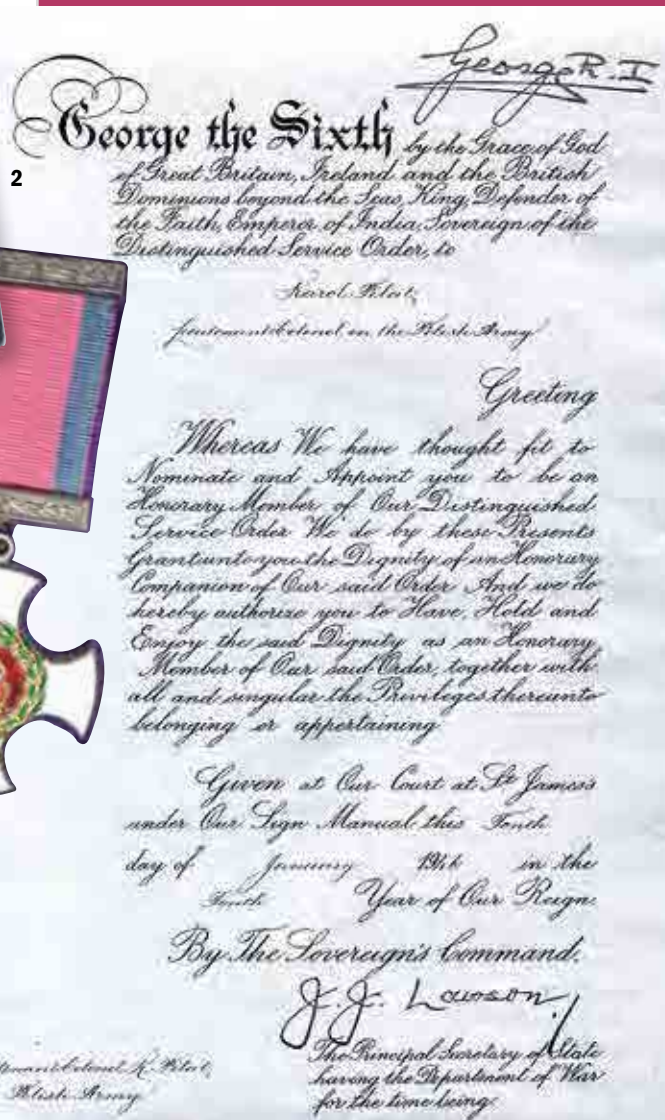


uczestniczył, dowodząc drużyną karabinów maszynowych, plut. Piłat. Bijąc się teraz z Niemcami, dostąpił symbolicznego zaszczytu walki o niepodległość Polski z wszystkimi trzema zaborcami naszej ojczyzny. Później, już po odzyskaniu niepodległości, został odznaczony Krzyżem Walecznych po raz pierwszy „za męstwo i odwagę wykazane w bitwie Kaniowskiej w składzie byłego II Korpusu Wschodniego 11 maja 1918 r.”¹

Po bitwie – razem z większością żołnierzy II Korpusu – dostał się do niemieckiej niewoli. Uciekł z transportu kolejowego wiozącego jeńców do obozów w Niemczech i przekradł się do Kijowa. Tam włączył się w szeregi Związku Wojskowych Polaków organizującego przerzuty do oddziałów polskich w Murmanii. Gdy oczekiwanie na przejazd na północ przedłużało się i dodatkowo nie rokowało nadziei, postanowił w lipcu wrócić do Niska. Zaraz po powrocie do domu włączył się w działalność Polskiej Organizacji Wojskowej.

Pod koniec wojny

Tymczasem I wojna światowa dobiegała końca. Już w początkach listopada 1918 r. Piłat sformował w Nisku mały oddział wojskowy, który pod jego komendą pilnował majątku pozostawionego przez wycofujących się Austriaków. Od 21 listopada dowodził w stopniu sierżanta podchorążego plutonem karabinów maszynowych w 1 kompanii dębickiej, formowanego batalionu piechoty ziemi ropczyckiej w strukturze Pułku Piechoty Ziemi Rzeszowskiej, od lutego 1919 r. był to 18 Pułku Piechoty. Wraz z kompanią już dwa dni później wyruszył na front przeciw Ukraińcom. Po walkach pod Przemyślem sierż. Piłat bił się jeszcze do stycznia 1919 r. pod Gródkiem, Mszaną i Persenkówką niepo-



2

dał Lwowa, następnie do wiosny na froncie pod Chyrowem i Dobromilem, po czym wziął udział w ofensywie zakończonej pokonaniem Ukraińców w Małopolsce Wschodniej latem 1919 r. Do stopnia podporucznika awansował 1 stycznia 1919 r.

Później wraz z oddziałem został przesunięty na front wołyński, tym razem przeciwko bolszewikom. Jednak w kwietniu 1920 r. został odwołany i przeniesiony do batalionu zapasowego 14 Pułku Piechoty we Włocławku, z niemal jednoczesnym awansem na porucznika.

Po wojnie

Po zakończeniu działań wojennych postanowił pozostać w wojsku i poświęcić się służbie zawodowej. Jednocześnie na kursach dokształcających dla żołnierzy kontynuował przerwana w latach wojny naukę, czego zwieńczeniem była zdana na początku 1922 r. matura. Jeszcze w październiku 1922 r. przeniesiono go do 63 Pułku Piechoty w Toruniu, gdzie przez kilka lat do-



1

2



3

FOT. ZBIORY JERZEGO KRZAKA (3)

1. Moment dekoracji ppłk. Karola Piłata Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Ankona, 31 lipca 1944 r.
2. Order Virtuti Militari V klasy nr 8606 Karola Piłata.
3. Legitymacja Orderu Virtuti Militari nadesłana ppłk. Piłatowi z Londynu wiele lat po wojnie.

wodził plutonem, następnie kompanią piechoty i kompanią karabinów maszynowych.

Pod koniec stycznia 1927 r. odkomenderowano go do Szkoły Podchorążych Piechoty w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej na stanowisko komendanta klasy. Trzy lata później został kapitanem.

W październiku 1931 r. przeniesiono go na stanowisko dowódcy kompanii w 33 Pułku Piechoty w Łomży, skąd niemal pięć lat później, w marcu 1936 r., trafił na analogiczne stanowisko do batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Ludwikowo” na Polesiu. W maju 1938 r. mianowano go zastępcą dowódcy batalionu KOP „Ludwikowo”, co niemal zbiegło się w czasie z awansem do stopnia majora (19 marca 1938 r.).

W sporządzonym jeszcze pod koniec 1938 r. wniosku o odznaczenie majora Złotym Krzy-

żem Zasługi „za zasługi w służbie wojskowej”, uzasadnionym i podpisanym przez inspektora Armii „na odcinku Polesie” gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego napisano: „Mjr Piłat Karol swą gorliwą i sumienną pracą podniósł w sposób zasługujący na wyróżnienie poziom wyszkolenia strzeleckiego i bojowego swego baonu, który zdobył w r.b. proporzec strzelecki”². W związku z coraz bardziej napiętą sytuacją międzynarodową zaistniała konieczność ochrony południowej granicy państwa. Major Piłat został włączony do tego zadania i w lipcu 1939 r. wyznaczono go na dowódcę 2 batalionu „Komańcza” 2 Pułku Piechoty Korpusu Ochrony Pogranicza „Karpata”, wchodzącego w skład nowo utworzonej 3 Brygady Górskiej. Zadaniem brygady była obrona granicy i działania opóźniające na południe od Krosna i Sanoka.

Znów wojna

Na wyznaczonych pozycjach zastał go wybuch wojny. W pierwszych jej dniach: 2–6 września, podkomendni majora brali udział w potyczkach z próbującymi przeniknąć granicę sprzymierzonymi z Niemcami drobnymi oddziałami słowackimi, wszędzie je odpierając. Jednocześnie Polacy sami przeprowadzili wypad na słowacką stronę. W starciach tych i jedni, i drudzy ponieśli niewielkie straty. Zaważyła na tym obopólna niechęć wzajemnego wyniszczania się, podparta świadomością, że Słowacy niejako zostali przymuszeni do sojuszu z Niemcami. Sytuacja diametralnie zmieniła się po pojawieniu się na tym terenie oddziałów niemieckiej 1 Dywizji Górskiej, która w walkach 8 i 9 września wyparła oddziały 2 Pułku KOP „Karpata” z rejonów Dukli i Rymanowa. Przy czym 2 batalion mjr. Piłata po ciężkiej walce w obronie Rymanowa został odrzucony w góry. Maszerując następnie drogami oraz ścieżkami górskimi i walcząc z ukraińską dywersją, pułk dotarł 12 września w rejon Turki, gdzie połączył się z zorganizowaną 3 Brygadą Strzelców Górskich. Wziął jeszcze udział w działaniach zaczepnych przeciw Niemcom pod Starym Samborem 16 i 17 września, po czym – na wieść o agresji Związku Sowieckiego – akcję przerwano i wycofano się do Turki, skąd na rozkaz 19 września oddział majora wraz z całą 3 Brygadą przeszedł na Węgry.

Po przekroczeniu granicy żołnierze zostali przez Węgrów rozbrojeni i internowani. Zaplanowało ogólne przygnębienie, potęgowane faktem, że oddział mjr. Piłata nie był rozbity i liczył jeszcze ponad 400 dobrze uzbrojonych żołnierzy.

Nastroje uległy poprawie na wieść o odtwarzaniu Wojska Polskiego we Francji, dokąd zapragnęła dostać się większość internowanych. Major włączył się do akcji przerzucania polskich żołnierzy na Zachód, za co w maju 1940 r. został aresztowany przez władze węgierskie i wysłany do karnego obozu w Siklós, gdzie przebywał do listopada. W tym czasie upadła Francja, główny cel ucieczek tzw. turystów Sikorskiego. Major Piłat nie stracił jednak nadziei, że będzie mu dane jeszcze z bronią w ręku walczyć o wolność ojczyzny. Gdy tylko przewieziono go do obozu o mniejszym rygorze, jeszcze w grudniu 1940 r. uciekł i przedostał się do Jugosławii. Stamtąd, przy pomocy polskich władz (konsulatu), przez Grecję i Turcję, został ewakuowany do Palestyny, gdzie w kwietniu 1941 r. przyjęto go do Wojska Polskiego.

Bliski Wschód

Jedyną większą jednostką polską na Bliskim Wschodzie była wówczas Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich dowodzona przez gen. Stanisława Kopańskiego. Jednak niefortunnie dla dołączających w tym czasie oficerów, w tym mjr. Piłata, wszystkie stanowiska dowódcze były już obsadzone. Z nadmiaru oficerów utworzono zatem batalion Legii Oficerskiej, w którym mjr Piłat został zastępcą dowódcy 2 kompanii. Po czterech miesiącach dowódca karpackiej brygady gen. Kopański pisał: „wezwałem do siebie z ośrodka zapasowego pod Aleksandrią trzech majorów: [Karola – J.K.] Fanslawa, [Karola – J.K.] Piłata i [Bolesława – J.K.] Raczkowskiego, którzy cieszyli się tam opinią dobrych dowódców. Zaproponowałem im stanowiska zastępców dowódców batalionów. Zgodzili się na to wszyscy trzej, mimo że jeszcze w Polsce dowodzili batalionami i że szli na zastępców do swoich rówieśników lub czasem młodszych starszeństwem. [...] Na żadnym z tych oficerów nie zawiodłem się”³. Major Piłat został 20 sierpnia 1941 r. zastępcą dowódcy I batalionu strzelców karpackich, którym dowodził mjr Stanisław Kopeć.

Kilka dni później Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich została przewieziona transportem morskim do oblężonego przez wojska państw Osi Tobruku. Major Piłat wziął udział w kilkumiesięcznej obronie tej pustynnej twierdzy, a w grudniu 1941 r. w natarciu i w zwycięskiej bitwie pod Gazalą, za co odznaczono go dwukrotnie Krzyżem Walecznych.



Tymczasem nie dość, że po bitwie pod Gazalą Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich nie wycofano na odpoczynek, jak większość jednostek biorących udział w obronie Tobruku, to jeszcze została ona wysłana na pustynię do obrony starego tureckiego fortu w Mechili. Zadaniem brygady była tam osłona zagrożonego południowego skrzydła całej brytyjskiej 8 Armii. Wcześniej jeszcze gen. Kopański został wezwany na odprawę do Aleksandrii. Teraz, wracając do swojej jednostki będącej już w nowym miejscu, miał pewne trudności z jej odnalezieniem, wreszcie, jak sam napisał: „na wyraźnym większym wzgórzu ujrzałem kręcących się żołnierzy. Poznałem między nimi wysoką i tęgą postać mjr. Piłata. Wzgórze obsadzał I batalion. Miałem uczucie, jak gdybym po długiej i nieprzyjemnej podróży wracał do swojej rodziny”⁴. Służbę na pustyni brygada pełniła jeszcze do połowy marca 1942 r., po czym wycofano ją do Egiptu w celu reorganizacji. Postanowiono bowiem już wcześniej o rozwinięciu jednostki w 3 Dywizję Strzelców Karpackich. Formalnie utworzono ją w maju. Wkrótce też mjr Piłat został w niej dowódcą 5 Batalionu Strzelców Karpackich, wchodzącego w skład 2 Brygady Strzelców Karpackich. Dowódca Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie gen. dyw. Józef Zajac, objeżdżając podległe mu oddziały w lipcu 1942 r., zanotował: „Zajechaliśmy najpierw do 5 batalionu, którego dowódcą jest mjr Piłat, dawny zastępca dowódcy batalionu z brygady karpackiej, oficer bardzo solidny, spokojny i pewny”⁵.

Batalionem tym Karol Piłat dowodził przez następne dwa lata, przemierzając różne kraje Bliskiego oraz

2



1. Chwilę po otwarciu ognia przez niemieckie moździerz. Castel di Sangro, 30 marca 1944 r.
2. Ppłk Karol Piłat (w środku) wraz z towarzyszami broni podczas składania wieńca przy Grobie Nieznanego Żołnierza w 25-lecie bitwy pod Gajalą, 17 grudnia 1966 r.

Środkowego Wschodu, przechodząc różne reorganizacje, by wreszcie w grudniu 1943 r., w składzie 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa wyruszyć w stronę Europy.

Wziął udział w całej kampanii włoskiej, począwszy od zaprawy bojowej nad rzeką Sangro aż po bitwę o Bolonię. W lutym 1944 r. 3 Dywizja Strzelców Karpackich jako pierwsza jednostka 2 Korpusu weszła do akcji nad rzeką Sangro. Przy czym najbardziej wysuniętym punktem w linii obrony był Castel di Sangro, który zajął 5 batalion mjr. Piłata. Z pozycji tej był doskonały widok w głąb nieprzyjacielskich stanowisk, dlatego też miejsce to Niemcy często ostrzeliwali artylerią i moździerzami. Właśnie tu wydarzyła się historia, która na zawsze pozostała w pamięci Karola Piłata i jego żołnierzy. Był 30 marca 1944 r. Do czołowych stanowisk batalionu na skałę dotarł Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, który kilka dni wcześniej rozpoczął inspekcję 2 Korpusu na froncie. Po wysuniętych stanowiskach w skalnych wykrotach oprowadzał go ppłk Piłat, właśnie co awansowany do tego stopnia przez Naczelnego Wodza. Podchorąży Tadeusz Ilków z plutonu wysuniętego blisko stanowisk nieprzyjaciela tak pisał: „Idzie ktoś drogą [...]. Starszy Pan, w skórze, z laską [...]. Przeszedł Naczelny Wódz. Oby tylko nie zauważyli Go z góry. Żeby

doszedł szczęśliwie. Tak każdy z nas myślał”⁶. Inny świadek tego wydarzenia, plut. Kazimierz Noworolski, zauważył, że kilka minut po odejściu Naczelnego Wodza z odcinka obronnego kompanii nieprzyjacieli położył nawałę artyleryjską na drogę, gdzie parę minut wcześniej znajdował się Naczelny Wódz i między innymi ppłk Piłat. „Nie wiadomo, czy był to zbieg okoliczności, czy też Opatrzność Boża”⁷ – konstatował plutonowy. Jeszcze wieczorem tego dnia gen. Sosnkowski odznaczył Krzyżami Walecznych czterech żołnierzy z 5 batalionu, co musiało napawać dumą jego dowódcę. Tym bardziej że były to w ogóle pierwsze odznaczenia bojowe w 2 Korpusie. W czasie ceremonii artyleria niemiecka znów otworzyła ogień, mimo to Naczelny Wódz nie przerwał dekoracji. Na szczęście pociski nie były celne i obyło się bez strat.

Wkrótce jednak oddziały 2 Korpusu zakończyły zaprawę bojową nad Sangro i przesunęły je w rejon Cassino. Nowym przeznaczeniem Polaków miał stać się udział w bitwie, która na trwałe zapisała się w dziejach ojczystych.

Monte Cassino, Piedimonte, Ankona, Bolonia

W początkowej fazie bitwy polskiego korpusu pod Monte Cassino, która rozpoczęła się nocą z 11 na 12 maja 1944 r., nie brał udziału 5 Batalion Strzelców Karpackich. Zgodnie z planem oddział ppłk. Piłata pozostawał w odwodzie 3 Dywizji Strzelców Karpackich, dopiero później miał wejść do akcji z zadaniem zdobycia samego klasztoru. Dostępu do niego broniło między innymi słynne Wzgórze 593, o które rozbiły się poprzednie natarcia, łącznie ze szczególnie dramatycznym szturmem 4 batalionu, którego dowódca ppłk Karol Fanslau poległ w boju (zob. „Polska Zbrojna. Historia” nr 3/2018). Po jego śmierci dowództwo natarcia objął ppłk Piłat, którego żołnierze wsparli resztki 4 batalionu w szturmie Wzgórza 593. Jeden z nich, ppor. Stanisław Cieślewicz, pisał: „Zbieramy się w sobie i potężnym zrywem mijamy cały batalion. W »Małej Misce« patrzy na biegnącą kompanię dowódca batalionu, ppłk Piłat. Gdy go mijaliśmy, uśmiechnął się do mnie”⁸. Zadanie zostało wykonane i Polacy, z wielkimi stratami, zdobyli 593. Nazajutrz, 18 maja, pozostał już ostatni skok – zdobycie ruin klasztoru. O godz. 6.39 ppłk Piłat otrzymał rozkaz przygotowania oddziału szturmowego do ataku na klasztor. Jeden z oficerów

FOT. ZBIÓR JERZEGO KRZYZAKA (2)



FOT. ZBIORY JERZEGO KIRSZAKA (4)

5 batalionu, ppor. Marian Łoziński, tak wspominał wydarzenia tego dnia: „Oglądam się mimo woli na wzgórze 593. Tam stoi ppłk Piłat. Jego ogromna sylwetka rysuje się na wiszarze skalnym, na tle błękitnego włoskiego nieba, jak symbol zwycięstwa urągający Niemcom. [...] Pułkownik ręką wskazuje ostateczny nasz cel – klasztor. W tej samej chwili słyszę spoza Cairo głuchy pomruk... Znam ten odgłos. Ułamki sekund... Właściwie już w tym samym momencie, gdy krzyknąłem – Padnij! – widzę, jak na 593 gotują się skały. Znikła sylwetka ppłk. Piłata [...] i pewni jesteśmy, że nawała [go – J.K.] dosięgła. Tymczasem dym się rozwiewa, gdzieś z jakiejś szczeliny powstaje znajoma ogromna sylwetka – znakiem ręki, jakby dodawał nam otuchy – wskazuje kierunek – klasztor”⁹. Szczęśliwie, Niemcy w tym czasie sami opuścili ruiny klasztoru i obeszło się bez dodatkowych strat. O godz. 10.15 Dowództwo 2 Brygady Strzelców Karpackich otrzymało od 1 Brygady SK meldunek, że pluton z 1 szwadronu 12 Pułku Ułanów Podolskich (oddziału rozpoznawczego 3 DSK) jest w klasztorze i zatknął proporczyk pułkowy. Chwilę po ułanach weszła tam 3 kompania por. Adama Puzonia z 5 batalionu ppłk. Piłata. Wkrótce potem nad ruinami opactwa widać było z daleka biało-czerwoną flagę. Z wielu umęczonych oczu popłynęły łzy... Niemiecki historyk Rudolf Böhmeler skonstatował: „Po czterech miesiącach zwyciężonych i kosztownych walk, aliancka [sic! – J.K.] flaga łopotała nad Wzgórzem Św. Benedykta. Ale – jakim kosztem!”¹⁰.

Mimo poniesionych strat i wyczerpania w walkach o Monte Cassino nie było dane

podpułkownikowi i jego żołnierzom odpocząć. Jeszcze przez kolejnych kilka dni, aż do 25 maja 1944 r., bili się ościarnie o sąsiednie miasteczko Piedimonte. Poległ tam zastępca podpułkownika, mjr Ludomir Tarkowski.

Dowodzenie ppłk. Piłata i jego osobiste męstwo w bojach pod Monte Cassino i o Piedimonte bardzo wysoko ocenili przełożeni, co zaowocowało awansem na stanowisko zastępcy dowódcy 2 Brygady Strzelców Karpackich. Ponadto dowódca tej brygady płk dypl. Roman Szymański wystąpił z wnioskiem o odznaczenie Piłata Orderem Virtuti Militari. Wniosek rozpatrzono pozytywnie, order zaś podpułkownikowi przypiął osobiście Naczelny Wódz kilka miesięcy później w wyzwolonej przez Polaków Ankonie.

Zanim to jeszcze nastąpiło, Piłat wziął udział w kampanii adriatyckiej 2 Korpusu, której zwieńczeniem była zwycięska bitwa pod Ankoną i zajęcie tego ważnego dla dalszych działań portu. Następnie uczestniczył w sierpniowej bitwie nad rzeką Metauro i walkach o przełamanie Linii Gotów.

Pod koniec 1944 r. nastąpiła rozbudowa 2 Korpusu, Dowództwo Korpusu przystąpiło do formowania brakujących dotąd trzecich brygad w dywizjach piechoty. W związku z tym organizację 3 Brygady Strzelców Karpackich powierzono ppłk. Piłatowi. Jako zastępca dowódcy tej brygady wziął jeszcze udział w wiosennej ofensywie 2 Korpusu zakończonej zwycięską bitwą i wyzwoleniem Bolonii w kwietniu 1945 r. Za te walki został odznaczony Krzyżem Walecznych, nadanym mu po raz trzeci w tej wojnie.

- 1. Legitymacja oficerska mjr. Karola Piłata z 1938 r., w której użyto wcześniejszej fotografii, retuszując naramienniki i poprawiając stopień kapitana na majora.**
- 2. Zezwolenie na przyjęcie i noszenie sojuszniczego odznaczenia.**
- 3. Niemiecki nóż spadochronowy, zdobycz wojenna ppłk. Karola Piłata spod Monte Cassino.**
- 4. Por. Karol Piłat, oficer 14 Pułku Piechoty. Włocławek, 22 lipca 1922 r.**



Koniec wojny i dramatyczne decyzje

Po wojnie Piłat został odznaczony jednym z najbardziej zaszczytnych brytyjskich orderów – Distinguished Service Order – Order za Wybitną Służbę. Od stycznia 1946 r. dowodził złożoną z 3–5 batalionów grupą „Neapol”. W czerwcu tegoż roku dowódca 3 Brygady Strzelców Karpackich płk dypl. Gustaw Łowczowski – bezpośredni przełożony Piłata – wystąpił o awansowanie go do stopnia pułkownika. We wniosku pisał: „Zarówno pod względem patriotycznym, jak służbowym, pewny w każdej sytuacji. Wybitnie spokojny i opanowany. W pracy wytrwały i pełny inicjatywy. W pełni lojalny, zdyscyplinowany i koleżeński. Łatwo zdobywa autorytet podwładnych. Na polu walki wykazał zimną krew i odwagę. [...] Ogólnie wybitny oficer”¹¹. Wniosek poparł dowódca 3 Dywizji Strzelców Karpackich gen. Bronisław Duch, pisząc: „Całkowicie zgadzam się z opinią dcy Brygady. Bardzo piękne cechy charakteru i umysłu. Zasługuje całkowicie na awans”¹². Mimo tak korzystnych opinii ostatecznie Karol Piłat nigdy nie awansował do stopnia pułkownika. Wkrótce bowiem nastąpiła demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a on sam wrócił do Polski.

Tymczasem w sierpniu 1946 r. wraz z całym 2 Korpusem został ewakuowany do Wielkiej Brytanii, gdzie Polskie Siły Zbrojne zdemobilizowano. Podpułkownik, podobnie jak dziesiątki tysięcy innych żołnierzy PSZ, stanął przed

dramatycznym wyborem: co robić – czy wracać do rządzonej przez komunistów i całkowicie zależnej od Moskwy Polski, czy w wolnym świecie wieść żywot emigranta? We wrześniu 1947 r. przyłynął do Gdańska. Zdecydowały względy rodzinne, w Polsce bowiem czekali na niego najbliżsi: żona Maria, córka Krystyna i syn Jerzy. Dzieci nie pamiętały ojca – gdy widziały go ostatni raz w sierpniu 1939 r., miały cztery i dwa lata.

Karol Piłat początkowo osiadł w Ostrołęce, gdzie otrzymał zatrudnienie w Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych, w którym od stycznia 1950 r. pracował jako kierownik Grupy Drobnych Robót Łąkarskich na powiat Ostrów Mazowiecka. Tym sposobem zasłużony oficer Wojska Polskiego został... inspektorem łąkowym. Jego ranga w Polsce „ludowej” była bardzo podobna do pozycji większości żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy zdecydowali się na powrót do ojczyzny. Na zawsze został obywatelem drugiej kategorii, będącym nadto obiektem inwigilacji tajnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Stało się tak na skutek orzeczenia wojskowej komisji weryfikacyjnej z października 1949 r., w którym napisano, że Piłat był „starym i zaufanym legionistą. Brał udział w walkach do 1920 r. przeciwko Związkowi Radzieckiemu. [...] W 1941 r. przedostał się do PSZ, gdzie pełnił cały szereg poważnych stanowisk [...]. Notowany jest jako podejrzany o współpracę z obcym wywiadem”¹³.

W tamtych czasach podobne sformułowania skutkowały aresztowaniem, ciężkim śledztwem i częstokroć wyrokiem śmierci. Szczęśliwie podpułkownik uniknął poważniejszych represji. Trudno dziś dociec, co go uchroniło. W każdym razie na pewno nie współpraca z komunistami, zachował bowiem czystą kartotekę. Choć obiektem zainteresowania tajnych służb był jeszcze przez wiele lat. Na skromną emeryturę przeszedł w 1963 r. Dorabiał, sprzedając sąsiadom jabłka z własnego niewielkiego przydomowego sadu.

Zmarł 16 października 1975 r. w następstwie obrażeń odniesionych po upadku z jabłoni. Spoczął na ostrowskim cmentarzu parafialnym w kwaterze żołnierzy 1920 r. Jego postać należy raczej do zapomnianych, choć w Ostrowi Mazowieckiej, mieście, z którym związał się już przed wojną, doczekał się upamiętnienia. Na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. ulicy Feliksa Dzierżyńskiego nadano nową nazwę – Pułkownika Karola Piłata.

JERZY KIRSZAK doktor nauk humanistycznych, pracownik Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego oraz Instytutu Pamięci Narodowej.

¹ „Dziennik Personalny MSWojsk.”, nr 42, 24 grudnia 1921 r., s. 1668, 1686. ² CAW, Piłat Karol, ap 1769/89/3990, Wniosek na odznaczenie Złotym Krzyżem Zasługi. ³ S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Warszawa 1990, s. 158. ⁴ Tamże, s. 239. ⁵ J. Zajac, *W Szkoci i na Środkowym Wschodzie*, Londyn 1967, s. 170. ⁶ IPMS, C.598, Kronika plutonu rozpoznawczego 5 Batalionu Strzelców Karpackich 3 DSK, b.p. ⁷ K. Noworolski, *Natarcie na wzgórze 593*, „Goniec Karpacki”, nr 2 (279), 1964, s. 31. ⁸ S. Cieśliewicz, *Rejon wyczekiwania*, „Goniec Karpacki”, Londyn, 1952, s. 43. ⁹ M. Łoziński, *Przechodniu, powiedz Polsce... Wspomnienia z lat 1941–1945*, rozpoczęte w Ahwazie 150 km od Zatoki Perskiej, Kraków 1971, s. 350. ¹⁰ R. Böhmner, *Monte Cassino. A German View*, Barnsley 2015, s. 269. Tłumaczenie cytowanego fragmentu J. Kirsza. ¹¹ IPMS, A.XII.86.38, Wniosek awansowy, ppłk Piłat Karol na stopień pułkownika, San Benedetto, 15 czerwca 1946 r. ¹² Tamże. ¹³ CAW, Piłat Karol, TAP 1091/65/81, Orzeczenie Okręgowej Komisji Weryfikacyjnej nr 1 w Ostrołęce z 5 października 1949 r.

AKCJA W CAFÉ



Jan Kryst „Alan”, żołnierz Armii Krajowej, 22 maja 1943 r. w akcji odwetowej w warszawskiej Café Adria zabił kilku Niemców. Po 75 latach udało się zidentyfikować ich tożsamość.

WOJCIECH KÖNIGSBERG

Wiosną 1943 r. u kpt. Jerzego Lewińskiego „Chuchry”, dowódcy Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej (Kedywu) Okręgu Warszawa zjawił się jego zastępca kpt. Zbigniew Lewandowski „Szyna” z zaskakującą informacją. We wspomnieniach Lewandowskiego czytamy: „Na jednej z okresowych odpraw z dowódcami ODB [Oddziałów Dywersji Bojowej – W.K.] z obwodów wchodzących w skład Okręgu Warszawskiego jeden z nich zameldował, że pewien żołnierz z jego oddziału zgłosił się do niego z dość niezwykłą propozycją, chciał wykonać samodzielnie jakąś akcję odwetową nie dającą szans zachowania życia. Jak twierdził, jest to człowiek chory na gruźlicę – wybrał taki sposób umierania”¹.

Obrońca Warszawy

Tym żołnierzem był Jan Kryst „Alan”, urodzony 6 kwietnia 1922 r. w Modlinie. W latach trzydziestych uczęszczał do gimnazjum mechanicznego I stopnia w Warszawie. W tym samym czasie aktywnie działał w Związku Harcerstwa Polskiego. Oprócz tego należał do sekcji strzeleckiej Przysposobienia Wojskowego, gdzie dał się poznać jako świetny strzelec. Naukę zakończył kilka miesięcy przed wybuchem wojny. We wrześniu 1939 r. ochotniczo uczestniczył w obronie stolicy.

W czasie okupacji pracował jako ślusarz w jednej z prywatnych warszawskich firm. Jednocześnie działał w konspiracji w Obwodzie Związku Walki Zbrojnej – AK Wola, w plutonie 304. Jeden z jego kolegów z podziemia Zbigniew Chmieliński „Ludwik” wspominał: „Z konspiracją zetknąłem się w wyniku kontaktu z Jankiem Krystem. [...] Tworzyliśmy grupę chyba siedmiu osób. On był naszym opiekunem, jednocześnie

prowadził z nami zajęcia z podchorążówki. [...] Poznałem go jako chłopaka, którego wszyscy znaliśmy. Powiedział, [...], czy chcemy być w konspiracji. To była jeszcze wtedy nie AK tylko Związek Walki Zbrojnej, to był rok chyba 1941”².

Po informacji przekazanej przez „Szynę” doszło do spotkania dowódcy Kedywu i jego zastępcy z Krystem. Ten ostatni, tłumacząc się śmiertelną chorobą, wyraził gotowość wykonania najbardziej straceńczej misji wymierzonej w przedstawicieli okupanta. Inną wersję na temat motywacji „Alana” wskazywał jego brat Zenon. Twierdził, że choroba nie zagrażała życiu Jana, a jego decyzję tłumaczył zamiarem dokonania zemsty na Niemcach, z czym nosił się od wybuchu wojny. Możliwe, że wyolbrzymienie stanu chorobowego mogło stanowić wybieg w celu uzyskania zgody na wykonanie ryzykownej misji.

Straceńcza akcja odwetowa

Jakiś czas potem Krysta przeniesiono do okręgowego Kedywu. Otrzymał on od dowództwa zgodę na likwidację gestapowców w słynnym lokalu Café Adria, a następnie pod osłoną dwóch konspiratorów, miał wykonać odskok z miejsca akcji. Adria, mieszcząca się przy ulicy Stanisława Moniuszki 10, przed wojną stanowiła jedno z najpopularniejszych miejsc rozrywki bogatszej części warszawiaków. Podczas okupacji był to lokal tylko dla Niemców (*Nur für Deutsche*). Zastrzelenie jak największej grupy policjantów, którzy w lokalu zajmowali wydzieloną łóżę, miało stanowić odwet za zamordowanie kilku członków podziemia więzionych na Pawiaku.

Około godziny 21.50 dnia 22 maja Krysta wprowadził do lokalu ppor. Jerzy Tabęcki „Lasso”, dowodzący w ramach okręgowego Kedywu oddziałem zajmującym ►

ADRIA

147



JAN
KRYST

Zadnia
1940

café adria

Wejście do Café Adria
w Warszawie,
kwiecień 1940 r.



Żołnierze z wolskiego plutonu 304. Od prawej: Jan Kryst „Alan”, Stanisław Czarnota „Pigółka” i Aleksander Stegienia „Ned”.

się likwidacją agentów gestapo i Abwehry. „Lasso” miał tzw. twarde papiery uprawniające do przebywania w lokalach zarezerwowanych dla Niemców, co znacznie ułatwiało sprawę. Towarzyszył im niezidentyfikowany konspirator o pseudonimie „Blondyn”.

Po zejściu po schodach na mieszczącą się w piwnicy budynku główną salę lokalu „Alan” nie zajął miejsca przy stoliku, tylko oparł się o filar w pobliżu gestapowskiej łoży. Kiedy na parkiecie rozpoczął się kolejny występ, wyciągnął pistolet i otworzył ogień do osób siedzących przed nim. Bawiący tego wieczora w Adrii włoski dziennikarz Alceo Valcini, w wydanych po wojnie wspomnieniach zanotował: „W czasie gdy piruety tancerki przyciągały uwagę publiczności, w środku sali, gdzie dawano program, usłyszałem strzał – najpierw jeden, potem drugi, trzeci, czwarty, piąty... O parę kroków ode mnie, po prawej stronie zrobił się zgiełk. Przewracano stoły, naczynia, stołki, butelki. Wycie i krzyki. Po kilku minutach grupa żołnierzy poruszonych do ostatnich granic utorowała sobie przejście wśród tłumu krzycząc: »Zamach!« i trzymając rewolwery w ręku. Wysoki młodzieniec z twarzą zbroczoną krwią padł na ziemię, gdy rzucono w niego kilkoma krzesłami. To polski zamachowiec, patriota; zabił

on w ciągu paru sekund dwóch oficerów i dwóch żołnierzy, strzelając zza marmurowej kolumny w kierunku centralnie ustawionego stołu, przy którym zazwyczaj zajmowały miejsca osobistości niemieckie”³.

Jak wynika ze sprawozdania kpt. Jerzego Lewińskiego, sporządzonego po akcji, w czasie gdy wybuchła strzelanina, „Lasso” i „Blondyn” wycofali się przez szatnię, raniąc przy tym jednego Niemca. Według innej wersji, przebywali w tym czasie poza salą. Pierwszy przy drzwiach wejściowych, drugi na ulicy w rikszy. Bardzo szybko na miejscu pojawiło się gestapo. W wielu publikacjach można znaleźć informację, że niemieccy śledczy po zbadaniu sprawy doszli do wniosku, że sprawca zajścia był Żydem zbiegłym z getta, który w Adrii szukał zemsty, przez co obyło się bez odwetu na ludności cywilnej i aresztowań wśród członków konspiracji. Prawda wyglądała jednak nieco inaczej.

Cztery ofiary Krysta

Według akowskich meldunków ofiarami Krysta padło trzech gestapowców, w tym jeden SS-Hauptsturmführer (kapitan) i dwóch SS-Obersturmführerów (poruczników). W źródłach niemieckich wymieniono dwóch zabitych urzędników gestapo i kaprala Wehrmachtu, a także rannego żołnierza SS. Rzeczywistą liczbę ofiar i ich tożsamość ustaliłem, konfrontując sprawozdanie kontrwywiadu Narodowych Sił Zbrojnych w Warszawie z dokumentacją Niemieckiego Związku Ludowego Opieki nad Grobami Wojennymi (Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V.), zajmującego się odszukiwaniem niemieckich mogił wojennych.

W wyniku celnych strzałów Krysta śmierć poniosło dwóch gestapowców. Na miejscu zginął Kriegsverwaltungs-Inspektor (inspektor administracji wojennej) Karl Thüring, urodzony 6 grudnia 1904 r. w Wiesbaden. Natomiast w zapasowym lazarecie nr V przy ulicy Leszno w Warszawie tego samego dnia zmarł w wyniku odniesionych ran Zahlmeister (płatnik) Heinz Grünberg, urodzony 10 lipca 1902 r. w Magdeburgu. Trzecim zabitym był Obergefreiter (starszy kapral) artylerii Josef Kohlbauer, urodzony 31 lipca 1921 r. w Monachium.

Cała trójka została pochowana na Heldenfriedhof (cmentarzu bohaterów) istniejącym podczas wojny w pobliżu Powązek Wojskowych. Po ekshumacji na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku blisko 3 tys. żołnierzy i policjantów pochowanych w tym miejscu, ich szczątków nie przeniesiono wraz z innymi na niemiecki cmentarz z okresu I wojny światowej w miejscowości Joachimów-Mogily k. Skierniewic. Mimo to nazwiska ofiar Krysta figurują na znajdujących się tam metalowych tablicach.

W sprawozdaniu Narodowych Sił Zbrojnych wymieniono jeszcze jednego zabitego Niemca. Pod pozycją czwartą figurował: „Soldner Otto z SS. ur. 4.VI.1895 r.

FOT. ZBIORY RODZINY STANISŁAWA CZARNOTY

Neukersth". Była to informacja po części prawdziwa. Zgadzała się data jego urodzenia, zniekształcono natomiast nazwę miejscowości. Co jednak najważniejsze, mężczyzna ten nie zginął podczas akcji, ale zmarł dopiero 9 lipca 1943 r. w Niemczech w wyniku odniesionych obrażeń. W niektórych publikacjach podawana jest błędna data jego śmierci 9 marca 1943 r.

SS-Hauptsturmführer Otto Söldner urodził się 4 czerwca 1895 r. w Neukenroth w Bawarii. Od 1936 r. należał do SS, gdzie nosił numer 277 085. Dwa lata później rozpoczął pracę w administracji niemieckich obozów koncentracyjnych: KZ Buchenwald, KZ Flossenbürg oraz KZ Ravensbrück. W maju 1943 r. zatrudniony był jako Schutzhaftlagerführer (szef więziarskiej części obozu) lub Arbeitseinsatzführer (kierownik obozowej służby pracy) KZ Neuengamme, największego obozu koncentracyjnego na północy Niemiec, który powstał z myślą o produkcji cegły na potrzeby budów w Hamburgu i okolicach.

W pamięci potomnych

Akcja w Café Adria odbiła się potężnym echem w okupowanej Polsce. W artykule wstępnym do Biuletynu Informacyjnego 23 czerwca 1943 r. można było przeczytać: „Kierownictwo Walki Konspiracyjnej nie użyło bomby – tu bowiem nie chodziło o wytracenie którychkolwiek Niemców. Chodziło o wyszukanie spośród tłumu gości jedynie gestapowców i o ich uśmiercenie. Człowiek, który podejmował to zadanie, wiedział, że z lokalu przepelnionego wojskowymi Niemcami żywym nie wyjdzie. W kieszeni ubrania miał pismo, zawiadamiające o powodach akcji, grożące wzmożonym odwetem, jeśli bestialstwa gestapowskie nie ustaną. Ten bojowiec w pełni świadomości idący na śmierć – to ślusarz Jan Kryst”.

W tym samym roku Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK wydało książkę Sławomira Dunin-Borkowskiego *Polska karząca*. Publikacja zawiera opis najsłynniejszych akcji oddziałów akowskich. Praca została zadedykowana Krystowi. Podczas walk powstańczych 8 sierpnia 1944 r. odsłonięto w Adrii tablicę pamiątkową poświęconą „Alanowi”. Jeden z wersów swego słynnego wiersza *Na rozwiązanie Armii Krajowej* dzielnemu żołnierzowi poświęcił Kazimierz Wierzyński. Od 1961 r. Kryst ma ulicę swego imienia na Woli w Warszawie. Natomiast w 1995 r. na budynku, w którym mieściła się Café Adria odsłonięto tablicę pamiątkową przypominającą o wydarzeniach sprzed lat.

Anonimowy uczestnik, zdrajca, i zapomniany konspirator

O pomocnikach Krysta przez pewien czas historiografia milczała. W przypadku Jerzego Mieczysława Ta-
bęckiego, urodzonego 4 lipca 1917 r., który po akcji

złożył Lewińskiemu relacje z jej przebiegu – nie była to duża strata. Okazał się on bowiem agentem niemieckim w szeregach AK. Rozkazem dowódcy Okręgu AK Warszawa płk. Antoniego Chruściela „Montera” Tabęcki został 15 kwietnia 1944 r. zlikwidowany za zdradę tajemnicy służbowej i zobowiązanie do współpracy z gestapo. Nie wiadomo, czy podczas akcji w Adrii działał już na dwa fronty.

Jeszcze rzadziej wspomina się N.N. „Blondyna”. W cytowanym meldunku NSZ znalazłem informację, że w Adrii oprócz zabitego Krysta, aresztowano drugiego uczestnika akcji Stanisława Czarnotę. Początkowo byłem przekonany, że odnalazłem „Blondyna”. Myślałem nawet, że jego pseudonim powstał – na zasadzie przeciwieństwa – od nazwiska Czarnota. Podczas dalszych poszukiwań doszedłem do innych, nie mniej ciekawych ustaleń. Stanisław Czarnota, rówieśnik i przyjaciel Jana Krysta jeszcze sprzed wojny, rzeczywiście został aresztowany po akcji, ale nie w lokalu, a kilka godzin później w swym mieszkaniu na warszawskiej Woli. Zatrzymanie to było związane z akcją w Café Adria. Ale to już zupełnie inna historia. ■

WOJCIECH KÖNIGSBERG historyk zajmujący się dziejami Armii Krajowej, ze szczególnym uwzględnieniem akcji zbrojnych, cichociemnych oraz kontrwywiadu. Autor m.in. książek: *Droga Ponurego. Rys biograficzny majora Jana Piwnika oraz AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej*. Zdobywca Nagrody im. prof. Tomasza Strzembosza dla autora najlepszej debiutanckiej książki dotyczącej najnowszej historii Polski. Prowadzi blog „Wokół Ponurego”.

¹Z. Lewandowski, *Wierni przysiędze*, w: H. Nakielski, *Biret i rogatywka*, Warszawa 1985, s. 81. ²Relacja Zbigniewa Chmielińskiego w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, www.1944.pl [dostęp: 2 października 2018 r.]. ³A. Valcini, *Golgota Warszawy 1939–1945. Wspomnienia*, przekł. S. Widlak, Kraków 1973, s. 282, 283.

Bibliografia:

- AAN, Akta Tomasza Strzembosza, sygn. 840, Relacja Zenona Krysta z 9 kwietnia 1969 r., k. 1.
 „Biuletyn Informacyjny”, 1943, nr 25.
 IPN BU 380/11/3, Materiały wywiadu i kontrwywiadu organizacji konspiracyjnej N.S.Z., k. 84.
 Klee E., *Das Personenlexikon zum Dritten Reich. Wer war was vor und nach 1945*, Hamburg 2016.
 Königsberg W., *AK 75. Brawurowe akcje Armii Krajowej*, Kraków 2017.
 Kryst Jan, w: A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. 1, Warszawa 1987.
 Lewandowski Z., *Wierni przysiędze*, w: H. Nakielski, *Biret i rogatywka*, Warszawa 1985.
 Obwodowe Oddziały Dywersji Bojowej Okręgu AK Warszawa. *Dokumenty warszawskiego Kedywu z lat 1943–1945*, wybór i oprac. H. Rybicka, Warszawa 2010.
 Otto Söldner, http://media.offenes-archiv.de/ss2_1_4_bio_1968.pdf [dostęp: 30 września 2018 r.].
 Pawlina S., *Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej*, Gdańsk 2016.
 Relacja Zbigniewa Chmielińskiego w Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego, www.1944.pl [dostęp: 30 września 2018 r.].
 Strzembosz T., *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983.
 Valcini A., *Golgota Warszawy 1939–1945. Wspomnienia*, przekł. S. Widlak, Kraków 1973.
 Witkowski H., *„Kedyw” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej w latach 1943–1944*, Warszawa 1984.
 „Wolni Ludzie” 1948, nr 17.
www.volksbund.de [dostęp: 30 września 2018 r.].

ZAPOMNIANY KONSPIRATOR Z WOLI

Stanisław Czarnota „Pigółka” był jednym z wielu młodych warszawiaków przygotowujących się w szeregach Armii Krajowej do rozprawy z Niemcami. Aresztowanie przez gestapo w maju 1943 r. przedwcześnie przerwało jego przygodę z konspiracją. Mimo że był torturowany – nie wydał nikogo z towarzyszy podziemnej walki.

WOJCIECH KÖNIGSBERG

Urodził się 26 kwietnia 1922 r. w Warszawie. Jego rodzice, Władysław i Marianna z domu Kieszkowska, ok. 1918 r. przeprowadzili się do Warszawy z okolic Łowicza. Ojciec pracował jako pomocnik elektromontera, a matka zajmowała się domem.

Stanisław miał dwie siostry: Janinę (rocznik 1920) i Eugenię (rocznik 1924), a także dwóch braci: Jerzego (rocznik 1926), który w czasie wojny nosił pseudonim „Jerzyk” i poległ 21 sierpnia 1944 r. podczas ataku powstańców na Dworzec Gdański, oraz Aleksandra (rocznik 1934). Rodzina mieszkała na Woli przy ulicy Wschowskiej 3 m. 15.

Stanisław przed wojną zdobył zawód ślusarza. W 1939 r., dzięki wstawiennictwu ojca, otrzymał pracę gońcą w ośrodku zdrowia przy Państwowej Fabryce Karabinów w Warszawie. Podczas wojny obronnej 1939 r. działalność zakładu została wstrzymana. Po wznowieniu produkcji pod niemieckim zarządem Stanisław powrócił na dawne stanowisko.

Początki konspiracji

W czerwcu 1941 r. wraz dwoma kolegami Adolfem Żmiejką „Żmiją” i Michałem Marciniakiem „Kędziorkiem” Stanisław wstąpił do Związku Walki Zbrojnej na warszawskiej Woli. Czarnota przyjął pseudonim „Pigółka” (pisow-



STANISŁAW
CZARNOTA

nia oryginalna), zainspirowany miejscem pracy. Wszyscy trzej przysięgę składali przed ppor. Kazimierzem Młodnickim „Matem”.

Żmiejko objął dowództwo drużyny, w której, oprócz „Pigółki” i „Kędziorka”, znaleźli się również: kuzyn Czarnoty Jan Kieszkowski „Błyskawica”, Aleksander Stegienia „Ned”, Stefan Żabicki „Żaba”, Zbigniew Chmieliński „Ludwik” oraz Jan Kryst „Alan”.

Drużyna wchodziła w skład 304 plutonu dowodzonego przez st. sierż. Bolesława Zadroźnego „Szczerbca”. Po przemianowaniu ZWZ w AK był to 1 Rejon (Czyste – Babice) III Obwodu Wola w Okręgu AK Warszawa. Jak wskazywali Marciniak i Żmiejko: „Kolega Czarnota brał udział w tych szkoleniach [przygotowaniach do powstania – W.K.], jak również w sabotażach prowadzonych przez grupę na terenie dzielnicy Wola w W-wie. Miał za zadanie gromadzić lekarstwa i opatrunki dla oddziału z racji jego ówczesnej pracy. [...] Brał udział w malowaniu hasel i dat na parkanach i murach fabryk na Woli”¹.

W mieszkaniu Czarnotów odbywały się zebrania i odprawy oddziału. Przechowywano w nim również materiały propagandowe, ulotki i egzemplarze prasy podziemnej. Stanowiło ono ponadto jeden z lokali kontaktowych. Częstym gościem przy Wschowskiej był Kryst, który mieszkał w pobliżu, przy ulicy Elekcyjnej. Czasami spędzał tam całe dni i noce. Aleksander Czarnota do dziś



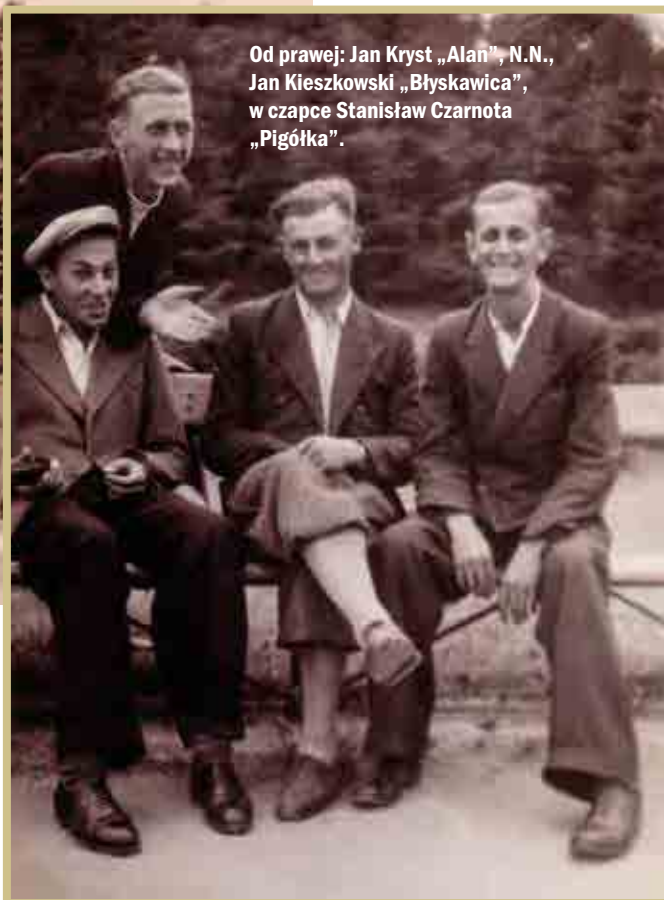
Stanisław Czarnota „Pigółka” w parku im. gen. Józefa Sowińskiego w Warszawie.

wspomina, jak uczył go posługiwania się zegarkiem i szkolił w czytaniu. Z jego relacji wynika również, że chory na gruźlicę Kryst musiał stawać się w szpitalu na zabiegi, a ostatnia taka wizyta miała miejsce 22 maja 1943 r. kilka godzin przed akcją w Café Adria.

Tragiczna w skutkach wizyta

Nieszczęściem Stanisława było odwiedzenie kolegi tego dnia w szpitalu. Kiedy zjawił się tam po pracy, z sali, w której przebywał Kryst, wyszło dwóch mężczyzn ubranych i zachowujących się jak typowi gestapowcy. Jan pytany, kim byli jego goście, wymigał się od odpowiedzi. Podczas spotkania Stanisław przekazał mu list, który przyszedł na ich adres domowy, co już wcześniej się zdarzało. Według Aleksandra, „Alan” był poszukiwany przez Niemców za wcześniejszą akcję i dlatego korespondencja do niego przychodziła na nazwisko i adres jego brata. Wtedy przyjaciele widzieli się po raz ostatni. Jak wskazuje Aleksander, ani „Pigółka”, ani pozostali żołnierze z grupy wolskiej nie wiedzieli o zadaniu, które „Alan” miał wykonać tego dnia.

Kilka godzin po strzałach w Café Adria, między godziną 2 a 3 w nocy, w mieszkaniu Czarnotów zjawili się funkcjonariusze gestapo. Po pobieżnej rewizji aresztowali Stanisława. Aleksander doskonale pamięta ten moment: „Przyszli panowie w cywilu z dozorcą. Dozorca cały czas rozmawiał. Weszli oni. Ja już nie spałem. Wszyscy zresztą nie spali. Bo był też ten młodszy brat w domu [Jerzy – W.K.]. Była od razu zorganizowana rewizja. Nie znaleźli szczęśliwie tych gazetek, które były prawie na wierzchu w szufladzie w szafie, ale brata zabrali”².



Od prawej: Jan Kryst „Alan”, N.N., Jan Kiezkowski „Błyskawica”, w czapce Stanisław Czarnota „Pigółka”.

Przyczyną aresztowania była wizyta Czarnoty w szpitalu. Jak się później okazało, „Alan” po przeczytaniu listu zniszczył go, a kopertę wrzucił do kosza na śmieci. Niestety, podczas rewizji zwłok Krysta znaleziono przy nim dokument ze szpitala i tak trafiono do pokoju, gdzie w koszu leżała koperta z danymi Czarnoty. Zastanawia natomiast aresztowanie jedynie Stanisława, a pozostawienie w spokoju jego ojca i braci (matka zmarła w 1935 r.). Czyżby jednym z rzekomych gestapowców, którzy odwiedzili Krysta w szpitalu, był Tabęcki, a drugim N.N. „Blondyn”? Może „Lasso” już wtedy pracował dla wroga i zidentyfikował „Pigółkę”? Trudno bowiem uwierzyć, że po strzelaninie w Café Adria Niemcy nie zabrali na wyjaśnienia całej czwórki.

Stanisław został przewieziony do siedziby gestapo przy alei Jana Chrystiana Szucha, a 24 maja trafił na Pawiak. Początkowo przebywał w więziennym szpitalu, a następnie w celi nr 7, gdzie przetrzymywany był także Adam Sapiński. W aktach gestapo Czarnota figurował jako więzień Referatu IV A5, związanego z ochroną kierownictwa partii i rządu. Podczas pobytu na Pawiaku i przesłuchań przy alei Szucha przeszedł okrutne tortury. W ich wyniku miał odbite nerki, a całe ciało pogryzione przez gestapowskie wilczury. Lęk przed psami pozostał mu do końca ►



Małżeństwo Czarnotów: Stanisław i brzemienista Stanisława podczas pobytu w Niemczech.

FOT. ZBIORY RODZINY STANISŁAWA CZARNOTY

życia. Mimo to wykazał się twardą postawą. W oświadczeniu Żmiejki i Marciniaka czytamy: „Trzeba podkreślić jego mocny charakter oraz wytrzymałość psychiczną i fizyczną, że w czasie przesłuchania w Al. Szucha i na Pawiaku nikogo nie wydał z należących do Ruchu Oporu, pomimo że był bity i maltretowany. Do dzisiaj [1976 r. – W.K.] nosi ślady znęcania się nad nim przez oprawców hitlerowskich, a zdrowie jego jest mocno nadszarpnięte. Stwierdzić należy jeszcze raz, że nie załamał się, co uchroniło nas od dalszych strat w oddziale”³.

Zapewne gestapowcy nie zdołali udowodnić ani wymusić na „Pigółce” przyznania się do związku z akcją w Café Adria. Zamiast bowiem wyroku śmierci trafił 24 maja 1944 r. wraz z 858 więźniami Pawiaka do obozu koncentracyjnego Stutthof. Za drutami otrzymał numer 35728. Jako ślusarz został przydzielony do filii obozu Aussenkommando Danziger Werft zlokalizowanej w dzielnicy Gdańsk Przeróbka. Więźniowie w halach stoczniovych zajmowali się produkcją części do okrętów podwodnych.

Podczas morskiej ewakuacji więźniów obozu Stutthof Stanisław znalazł się wraz z grupą Norwegów na jednej z barek holowanych przez niemieckie statki. W nocy z 2 na 3 maja 1945 r. więźniowie odczepili liny od barek w Zatoce Lubeckiej w pobliżu Neustadt in Holstein i próbowali uciekać. Kilku z nich, w tym Stanisław, po dotarciu na brzeg schroniło się w napotkanej stodole. Odkryła ich tam Polka, Stanisława Jedynek, i jako pierwsza udzieliła im pomocy. Niestety, zostali wkrótce wykryci przez grupę żandarmów przeszukujących okoliczne zabudowania. Na ich szczęście okazało się, że gospodarstwo, do którego dotarli, należało do niemieckiego generała, który oświadczył funkcjonariuszom, że się nimi zajmie. Kilka dni później w zabudowaniach pojawili się żołnierze brytyjscy.

Po wojnie

Przez rok wraz ze Stanisławą – która, jak się okazało, została wywieziona na roboty przymusowe do Rzeszy z Wąsosza k. Końskich – przebywał w Niemczech. Po kilku miesiącach wzięli ślub. W 1946 r. urodził im się syn Zbyszek, który, niestety, zmarł na koklusz po ich powrocie w tym samym roku do Polski. Początkowo małżeństwo mieszkało w Warszawie przy ulicy Siennej, wraz z 13 członkami rodziny Czarnoty. Stanisław uczył się w V Miejskim Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Warszawie.

W 1949 r. Stanisław wraz z żoną przeniósł się do Zakopanego, gdzie urodziły im się dwie córki: w 1950 r. przyszła na świat Małgorzata Teresa (później po mężu Gontek), a w 1954 r. Jolanta Marzena (po mężu Wańczyk). Stanisław początkowo pracował w sanatorium gruźliczym (sam również chorował na gruźlicę), a następnie w fabryce nart przy ulicy Kasprusie, przy której również mieszkał. Ostatnie miejsce jego pracy to Zakopiańskie Zakłady Wzorcowe „Cepelia”. Był ponadto członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Klubu Byłych Więźniów Politycznych Obozu Koncentracyjnego Stutthof przy ZBoWiD w Gdańsku.

Stanisław Czarnota zmarł 25 września 2013 r. Jego żona odeszła 13 lutego 2015 r. Oboje spoczęli na Nowym Cmentarzu przy ulicy Nowotarskiej w Zakopanem, w kwarterze nr 12 (rząd 9, grób 3).

Jak podkreśla Aleksander Czarnota, brat nigdy nie obwinał Jana Krysta za to, co przeszedł w więzieniu i obozie. Po wojnie wielokrotnie odwiedzał miejsce spoczynku przyjaciela na Cmentarzu Wolskim w Warszawie. Od śmierci Stanisława tradycję wizyt na cmentarzu kontuuje Aleksander, który – mimo 84 lat – opiekuje się również grobami kolegów „Pigółki” z wolskiego oddziału. ■

Dziękuję rodzinie Stanisława Czarnoty za udostępnione materiały, złożone relacje oraz życzliwość. Podziękowania należą się również dr. Bartłomiejowi Szyrowskiemu z Warszawy za dokument, który zainspirował mnie do zbadania tej historii.

¹ ZBoWiD Oddział Warszawa Wola, Oświadczenie Michała Marciniaka oraz Adolfa Żmiejki z 1976 r. w sprawie przynależności do Ruchu Oporu kolegi Stanisława Czarnoty, zbiory rodziny Stanisława Czarnoty.

² Relacja Aleksandra Czarnoty z 11 maja 2018 r., zbiory Wojciecha Königsberga.

³ ZBoWiD Oddział Warszawa Wola, Oświadczenie Michała Marciniaka...

Bibliografia:

Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie, sygn. I-II-B-6, Listy transportowe więźniów, k. 36.

Korespondencja z Robertem Hasselbuschem z Muzeum Więzienia Pawiak, zbiory Wojciecha Königsberga.

Legitymacja nr 363 Związku Polaków na miasto i obwód Neustadt-Holstein, zbiory rodziny Stanisława Czarnoty.

Legitymacja z V Miejskiego Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Warszawie, zbiory rodziny Stanisława Czarnoty.

Orski M., *Filie obozu koncentracyjnego Stutthof w latach 1939–1945*, Gdańsk 2004.

Relacje Aleksandra Czarnoty z 11 maja 2018 r. i 8 czerwca 2018 r., zbiory Wojciecha Königsberga.

Relacje Jolanty Wańczyk z 11 maja 2018 r. i 2 lipca 2018 r., zbiory Wojciecha Königsberga.

Śladami Jana Krysta, „Stolica. Warszawski Tygodnik Ilustrowany” 1977, nr 20. ZBoWiD Oddział Warszawa Wola, Oświadczenie Michała Marciniaka oraz Adolfa Żmiejki z 1976 r. w sprawie przynależności do Ruchu Oporu kolegi Stanisława Czarnoty, zbiory rodziny Stanisława Czarnoty.

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
100 LAT POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ

1918-2018



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

| WOJSKO |
| POLSKIE |

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*

Franciszek Witaszek z żoną.



FOT. ARCHIWUM RODZINY WITASZKÓW

Podczas II wojny światowej poznański lekarz Franciszek Witaszek stworzył oddział dywersji sanitarnej, który przez blisko trzy lata toczył skuteczną walkę z Niemcami.



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Mogło być tak. Halina Witaszek siedziała w jednej z sal poznańskiego Zakładu Medycyny Sądowej. Uchyliły się drzwi. Do środka wjechał wózek, na nim ogromny słój. Halinie świat zaczął wirować przed oczami. W formalinie pływała głowa. Jej męża. Na przyklejonej do słoja kartce ktoś wykalgigrafował po niemiecku, że należała ona do „inteligentnego polskiego masowego mordercy”.

Aleksandra Pietrowicz z Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu twierdzi, że dr Witaszek prawdopodobnie długo się wahał, czy przyjąć zadanie. Podobno do końca życia miał wyrzuty sumienia związane ze swoją działalnością. Ale mordercą na pewno nie był.

Konspiracja w konspiracji

Franciszek Witaszek urodził się w 1908 r. Był synem kupca z wielkopolskiego Śmigła. W wieku 23 lat ukończył medycynę na Uniwersytecie Poznańskim, rok później się doktoryzował. Pracował naukowo, miał na koncie kilka patentów, a jednocześnie dał się poznać jako rzutki przedsiębiorca. W 1936 r. został jednym z założycieli firmy Serovac Poznański, która wytwarzała suro-

wice i szczepionki. Wkrótce wszedł do spółki założycielskiej i stanął na czele przedsiębiorstwa Catgut Polski, które specjalizowało się w produkcji nici i strun chirurgicznych. Witaszek ożenił się, rodziły mu się kolejne córki, wraz z rodziną zamieszkał w przestronnym domu na poznańskim Grunwaldzie.

I nagle jego poukładany świat się rozsypał. Latem 1939 r. stało się jasne, że wojna przeciwko Niemcom jest jedynie kwestią czasu.

Witaszek chciał walczyć, komisja poborowa przyznała mu jednak kategorię „D”, która oznaczała brak przydziału. Kiedy wojna wybuchła, opiekował się szpitalem wojskowym w okolicach Żychlina. Po kapitulacji wrócił do Poznania. Wkrótce Niemcy skonfiskowali mu dom. Wraz z żoną i czwórką maleńkich dzieci – piąte urodziło się trzy lata później – gnieździł się w niewielkim mieszkaniu przy Rynku Łazarskim. Z głodu nie umierali tylko dlatego, że nowa administracja zgadzała się, by Witaszek prowadził praktykę lekarską. W doktorze odezwała się dusza społecznika i patrioty. Polaków leczył za darmo. Ale czuł, że musi pójść krok dalej. Zaangażował się w konspirację.

– Jesienią 1939 r. nawiązał kontakt z por. Czesławem Surmą, który jeszcze przed wojną został przeszkolony do prowadzenia dywersji pozafrontowej – wyjaśnia Aleksandra Pietrowicz. – Ówczesne dowództwo polskiej armii li- ►



FOT. ARCHIWUM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ W ŁODZI

Ampułki z truciznami (B) i materiały wybuchowe (C).

czyło się z tym, że w pewnym momencie obronę trzeba będzie prowadzić na linii Wisły. Zakonspirowani żołnierze, którzy pozostaną na ziemiach zachodnich, mieli uprzykrzać Niemcom życie, na przykład wysadzać w powietrze wojskowe transporty. Surma próbował odtworzyć w Poznaniu przedwojenną siatkę. Wkrótce jego ludzie zaczęli działać w ramach Związku Odwetu, który stanowił część Związku Walki Zbrojnej. Był to rodzaj konspiracji w konspiracji. Podczas gdy ZWZ przygotowywał się do ogólnonarodowego powstania, ZO miał prowadzić walkę od razu – tłumaczy Pietrowicz.

W Wielkopolsce było to zadanie wyjątkowo karkołomne. W odróżnieniu od Generalnego Gubernatorstwa, region nie miał statusu ziem okupowanych. Jesienią 1939 r. został po prostu wcielony do III Rzeszy. Namiestnik nowo utworzonego Kraju Warty Arthur Greiser nie ukrywał, że Polacy są na tych ziemiach elementem niepożądanym, a część z nich potrzebna jest tutaj zaledwie na chwilę – do pracy. Niemcy zamykali polskie szkoły, ograniczali polskim mieszkańcom moż-

liwość wstępu do restauracji, teatru, korzystania ze środków lokomocji, a nawet ławek w parkach. Wkrótce rozpoczęła się eksterminacja elit, potem zaś wysiedlenia Polaków na wschód, do Generalnego Gubernatorstwa.

Ale Witaszek miał toczyć walkę nie tylko z Niemcami. Jako lekarz i żołnierz musiał też zmierzyć się z własnym sumieniem. Od zwierzchników dostał bowiem polecenie, by stworzyć oddział dywersji sanitarnej i nim pokierować.

Wojna poza konwencją

Historia broni bakteriologicznej sięga starożytności – zatrute studnie, szczury zainfekowane dżumą, ciała ofiar epidemii przerzucane przez mury obleganych miast... Prawdziwy przełom w tej dziedzinie – jak zauważają Agnieszka Woźniak-Kosek i Radosław Skrzypczyński, autorzy artykułu poświęconego historii broni biologicznej – nastąpił jednak dopiero u progu XX w., kiedy narodziła się mikrobiologia. Odtąd prace nad bronią biologiczną i koncepcjami jej stosowania oparte były na naukowych podstawach. W czasie I wojny światowej intensywne badania prowadzili Niemcy. Mało tego, kil-

kakrotnie sięgnęli po tę broń. Działający w Stanach Zjednoczonych agent cesarskiej armii zwerbował pracowników portowych, którzy na jego zlecenie zakazili nosacizną 4,5 tys. mułów przeznaczonych dla amerykańskich oddziałów w Europie. Później nad kilkoma miastami Rumunii niemieccy lotnicy zrzucili zainfekowane owoce, tabliczki czekolady, a nawet zabawki. Podobne praktyki miał zahamować podpisany w 1925 r. *Protokół genewski*. Mówił on o zakazie używania na polu walki broni gazowej i środków bakteriologicznych. Wśród jego sygnatariuszy znalazło się 40 państw, w tym Polska.

Mimo to wraz ze zbliżaniem się kolejnej wojny problem odżył. – We wrześniu 1939 r. po stronie polskiej pojawiły się relacje, które mogłyby wskazywać na to, że Niemcy używali broni biologicznej. Mieli na przykład zatrwać jedzenie. Żadne oficjalne dokumenty nie potwierdzają jednak, że taka broń została użyta – przyznaje prof. Tomasz Chinciński z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Hitler stronił od takich metod walki. Nie z pobudek humanitarnych, rzecz jasna. Po prostu bał się odwetu, jego strach był zaś dodatkowo potęgowany przez traumę wyniesioną z poprzedniej wojny. Jako kapral walczący na froncie zachodnim stał się jedną z ofiar alianckiego ataku gazowego. Teraz gaz Niemcy postano-

wili wykorzystać do masowego uśmiercania Żydów w obozach zagłady. Od połowy lat trzydziestych eksperymentowali również z bronią biologiczną.

Nad bronią biologiczną intensywnie pracowali Japończycy. Po zajęciu Mandżurii utworzyli tam Jednostkę 731. Zgodnie z oficjalnymi dokumentami miała się ona zająć uzdatnianiem wody na potrzeby cesarskiej armii. W praktyce zatrudnieni tam lekarze przeprowadzali bestialskie eksperymenty na chińskich i koreańskich jeńcach, ale też Rosjanach zamieszkujących Harbin, a nawet amerykańskich żołnierzach. Truli ich między innymi węglikiem. Wiedzę zdobytą w obozie wykorzystywali do działań przeciwko cywilom. W 1942 r. rozprzestrzenili epidemię dżumy i cholery w prowincji Zhejiang, zrzucając z samolotów woreczki z zakażonymi pchłami i ziarnem dla szczurów. Horror, który rozgrywał się w ośrodku przez lata, nie ujrzał jednak światła dziennego. Kiedy Amerykanie pobili wreszcie Japonię, postanowili skorzystać z doświadczeń tamtejszych naukowców. Kierujący obozem Shirō Ishii i Masaji Kitano żyli odpowiednio 1959 i 1986 r.

Badania prowadzili też alianci, którzy obawiali się, że w pewnym momencie Niemcy jednak wciągną ich w wojnę z wykorzystaniem broni niekonwencjonalnej. Brytyjczycy stworzyli ośrodek na wyspie Gruinard w pobliżu Szkocji. Obiektem doświadczeń stały się stada owiec. „Eksperymenty z użyciem bomb uzbrojonych w przetrwalniki laseczek węglika doprowadziły do skażenia terenu na ponad 45 lat”¹ – piszą Agnieszka Woźniak-Kosek i Radosław Skrzypczyński.

A gdzie w tej układance lokowała się Polska? Według cytowanych powyżej autorów, tezy o tym, jakoby miejscowy ruch oporu podczas wojny stosował broń biologiczną, pochodzą przede wszystkim od autorów niemieckich. Brak jednak polskich dokumentów z lat okupacji, które by to potwierdzały. Innego zdania jest prof. Grzegorz Mazur, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca dziejów Polskiego Państwa Podziemnego. – Istnieją słane do Londynu raporty pułkownika, a potem już generała Stefana Grota-Roweckiego, w których wspomina on o akcjach dywersyjnych z użyciem bakterii tyfusu czy węglika – podkreśla naukowiec. O wojnie bakteriologicznej przeciwko Niemcom mówi również por. Stanisław Sosabowski „Stasinek”, syn słynnego generała i żołnierz Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej (Kedywu), którego relację spisał po wojnie Dariusz Baliszewski. Dziennikarz przytacza też wspomniane meldunki „Grota”.



Franciszek Witaszek na fotografii z 1934 r. Fot. Zbiory Wielkopolskiego Muzeum Niepodległości

W marcu 1940 r. oficer informował gen. Kazimierza Sosnkowskiego, dowódcę Związku Walki Zbrojnej, o powołaniu „specjalnej komórki dla działań chemiczno-techniczno-bakteriologicznych”². Miała ona niszczyć przede wszystkim sprzęt i materiały dla niemieckiej armii, a w dalszej perspektywie skierować działania także przeciwko jej żołnierzom. W kolejnych raportach „Grot” meldował na przykład, że pomiędzy kwietniem a sierpniem 1941 r. „wyjechało do Rzeszy 92 ludzi z bakteriami. Użyto nosaciznę w 143 różnych oddziałach wojska, a tyfus i czerwonkę w 178 przypadkach”³.

Podobną działalnością miała się zajmować grupa Franciszka Witaszka. Tyle że w sprawie nadal jest wiele białych plam. Nieżyjąca już córka lekarza Maria, nazywana Mariolą, Witaszek-Malinowska przez lata podważała wersję, jakoby „witaszkowcy” mieli zabijać ludzi. „To robienie mordercy z kogoś, kto nie może się bronić” – mówiła o swoim ojcu dziennikarzowi „Gazety Wyborczej” Piotrowi Bojarskiemu. Powoływała się przy tym na zeznania kilku żołnierzy Związku Walki Zbrojnej przechowywane w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Według nich w Poznaniu nie produkowano trucizn i nie wykorzystywano ich do likwidacji konfidentów. Przytaczała też treść zeznania, które Witaszek miał złożyć w więzieniu. Chcąc zakpić z Niemców, a może doprowadzić do wstrzymania bestialskich tortur, przyznał, że do trucia ich towarzyszy używał Lycopodium. Środek ten jest zupełnie niegroźny. Dodaje się go do opakowań z pastylkami, by zapobiec ich sklejanemu. Problem w tym, że badający sprawę naukowcy nigdy takiego dokumentu nie widzieli.

Kelnerzy na rozkaz

A jednak materiałów wskazujących, czym zajmowała się grupa Witaszka, jest całkiem sporo. To przede wszystkim przechowywane w poznańskim IPN dokumenty z powojennego śledztwa. Miało ono ustalić, w jakich okolicznościach doszło do rozbicia komórki i kto jest odpowiedzialny za śmierć jej członków. Do tego dochodzi ekspertyza, którą w 2004 r. sporządziła Magdalena Sierocińska, także z IPN w Poznaniu. Są wreszcie niemieckie ekspertyzy materiałów zabezpieczonych w momencie aresztowania Witaszka. Czego brakuje? – *Niestety, nie zachowały się protokoły z przesłuchań „witaszkowców”, a przynajmniej nikt do nich nie dotarł* – przyznaje Aleksandra Pietrowicz. To luka istotna, gdyż ►►



Radiostacja konspiracyjna podziemna poznańskiego, fotografia gestapo.

niemal wszyscy członkowie grupy zginęli podczas wojny, zamordowani w poznańskim Forcie VII.

Marian Woźniak, autor pracy *Polska Konspiracja Wojskowa w Wielkopolsce 1939–1945*, wspomina, że zorganizowana przez Witaszka komórka dzieliła się na trzy zasadnicze piony: medyczno-sanitarny, bakteriologiczny i badawczo-produkcyjny. Integralną jej częścią była sieć laboratoriów. Pierwsze mieściło się w prywatnym mieszkaniu przy ulicy Piekary. – *Prowadziło badania chemiczne i produkowało specyfiki do skażania pasz i żywności* – wylicza Woźniak. Kolejne zorganizowano przy ulicy Kwiatowej, w łazience należącej do mieszkania rodziny Górznich. Pracował tu między innymi sam Witaszek, a także jego znajomy, lekarz Henryk Günther i laborantka Sonia Górzna. – *Laboratorium produkowało preparaty trujące o podłożu bakteryjnym i chemicznym* – tłumaczy Marian Woźniak. Stworzone przez konspiratorów bomby z opóźnionym zapłonem były umieszczane w pociągach, które transportowały sprzęt i zaopatrzenie dla armii. Spiskowcy rozrzucali na drogach specjalne gwoździe-żabki przebijające opony wojskowych ciężarówek, do silników wtłaczali substancje wywołujące korozję, mieli też truć niemieckie konie. – *Taki sposób działania minimalizował ryzyko odwetu na ludności cywilnej. Eksplozje w wagonach następowały na przykład gdzieś w głębi okupowanego kraju, konie padały po pewnym czasie. Trudno to było powiązać z Poznaniem. Poza tym często wszelkie usterki, pożary, wybuchy mogły uchodzić za przypadek* – wyjaśnia Aleksandra Pietrowicz. Na tym jednak nie koniec. Woźniak pisze: „Stosunkowo obszerne są dane dotyczące organizacji i działania patroli likwidacyjnych”⁴. W ich skład mieli wchodzić kelnerzy dosypujący truciznę do kawy i posiłków spożywanych przez niemieckich oficerów bądź szczególnie wrogich Polakom pracowników cywilnej administracji.

W dokumentach z powojennego śledztwa znaleźć można mnóstwo zeznań, które mogłyby na to wskazywać. Monika Surma, żona por. Czesława Surmy, który wciągnął Witaszka do konspiracji, wspominała: „Do grupy należało m.in. dwóch kelnerów, Schepke i zdaje się Schröder, względnie Schlegel. Mąż dostarczał im za moim pośrednictwem trucizny w małych paczkach [...]. Pamiętam, że proszki te można było jedynie wsypać do kawy. Nie można ich było użyć do wody, bowiem się pienią”⁵. Czesław Gottschalk, który pracował z Witaszkim, opowiadał: „Doktor Witaszek wciągnął mnie do swojej grupy, która liczyła około 62 osób. Z rozmów z nim prowadzonych dowiedziałem się, że zamierzał on zorganizować w Poznaniu dywersję, która miała polegać na likwidowaniu władz okupacyjnych i niszczeniu materiału wojennego”⁶. Faustyna Sułowska, która przed wojną pracowała z Witaszkim, a po wkroczeniu nazistów została zatrudniona w Niemieckiej Przychodni Przeciwgruźliczej, tak to zapamiętała: „Wspominał [Witaszek – Ł.Z.], że posiada całą grupę młodych ludzi, którzy pracują jako kelnerzy w niemieckich lokalach i oni w tych lokalach wsypują złe szczepionki tyfusowe do płynów podanych Niemcom”⁷. Witold Ferchmin, magister chemii zatrudniony w przedsiębiorstwie Akwawit, który Witaszka poznał przed wojną w Akademickim Kole Harcerskim, komentuje zaś tak: „Członkowie jego grupy przy wykonywaniu wyroków śmierci na Niemcach – szczególnie wrogich Polakom – stosowali środki trujące działające z kilkudniowym opóźnieniem [...]. Na prośbę Witaszka dostarczałem mu kilkakrotnie niezbędne chemikalia, m.in. azotan uryanu”⁸.

Najbardziej znaną akcję „witaszkowców” opisał Czesław Szymański „Mściciel”, który do Poznania przyjechał z Generalnego Gubernatorstwa jako łącznik podziemia. Według niego w jednym z lokali kelnerzy Stanisław Witkowski i Hieronim Schepke podali zatrutą kawę pięciu wysoko postawionym oficerom Abwehry oraz trzem niemieckim urzędnikom. Była to akcja zlecona przez konspiracyjną centralę. Związek z nią Witaszka potwierdzać mogą zeznania jego żony. Halina Witaszek złożyła je podczas kolejnego już śledztwa w tej sprawie, które w latach osiemdziesiątych prowadziła Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu. Jak wspominała, pewnego dnia zastała męża, gdy studiował nekrologi niemieckich żołnierzy zamieszczone w gazecie „Völkischer Beobachter”. Na pytanie, dlaczego to robi, miał odpowiedzieć: „Ja teraz jestem żołnierzem i wykonuję rozkazy przełożonych. A ci Niemcy nie zginęli na froncie. Wieźli ze sobą zarazki tyfusu, które im w Poznaniu wyspiano do posiłku”⁹.

Kolejne szczegóły podaje Karol Ner. W fabularyzowanym reportażu „Ogień w ampułkach” wymienia on nazwiska osób, na których grupa Witaszka miała wykonać wyroki śmierci. Znaleźli się wśród nich Johannes Meermann, bankowiec winny śmierci kilku zatrudnionych u niego Polaków, i Robert Gunsch, rzeczoznawca wykonu-

Funkcjonariusz gestapo w Poznaniu po znalezieniu skrytki konspiracyjnej pod schodami.

Materiał z niemieckiego śledztwa w sprawie wykrycia drukarni jednej z grup konspiracyjnych w Poznaniu. Fotografia gestapo z wizji lokalnej.

jący zlecenia władz Kraju Warty. Karol Ner to pseudonim. Kryje się za nim poznański dziennikarz Henryk Tycner. W latach pięćdziesiątych przeprowadził on wiele rozmów z Marianem Schlegelem, kelnerem z grupy Witaszka, któremu udało się zbiec z Fortu VII. Schlegel dzielił się wspomnieniami raczej niechętnie. Jak tłumaczyła jego żona, nosił się z zamiarem spisania ich, ostatecznie jednak tego nie zrobił. Zmarł na początku lat sześćdziesiątych.

Słowo biskupa

Grupa dr. Witaszka działała przez dwa lata. Na jej trop Niemcy wpadli wiosną 1942 r. Witaszek został zatrzymany 24 kwietnia w swoim gabinecie przy ulicy Wrocławskiej. Do siedziby gestapo w Domu Żołnierza, a potem do cel w osławionym Forcie VII trafiło kilkadziesiąt osób. Zostali oni poddani brutalnemu śledztwu. Witaszkowi i Güntherowi Niemcy zaproponowali, by przeszli na ich stronę. Ci jednak odmówili. Ostatnią próbę ich ocalenia podjęła Armia Krajowa, która chciała gestapowców przekupić. Bezskutecznie. Ostatecznie doraźny sąd 30 „witaszkowców” skazał na śmierć. Zostali oni powieszani 8 stycznia 1943 r. w Forcie VII. Niektóre ciała, w tym zwłoki Witaszka, Niemcy przewieźli do Zakładu Medycyny Sądowej. Tam za pomocą gilotyny odcięli głowy, a następnie umieścili je w słojach z formaliną. Miały posłużyć do pseudonaukowych badań.

Represje nie ominęły rodzin konspiratorów. Halina Witaszek trafiła do obozu Auschwitz-Birkenau, potem była w Ravensbrück, skąd ostatecznie udało jej się uciec. Trojgiem jej dzieci opiekowała się rodzina. Dwie najmłodsze córki Niemcy przeznaczili do germaniza-

cji. Dziewczynki znalazły się w głębi Rzeszy, w tamtejszych rodzinach. Matka odzyskała je dopiero po wojnie. Nie mówiły ani słowa po polsku. Zanim to jednak nastąpiło, Halina Witaszek została wezwana do Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu. Siedziała w jednej z sal. Uchyliły się drzwi. Do środka wtoczył się wózek z ogromnym słojem. Halinie świat zaczął wirować przed oczami...

Aleksandra Pietrowicz przypuszcza, że do badań nad truciznami Witaszka przekonał dopiero bp Walenty Dymek. Doktor poświęcił tej pracy całą energię i wiedzę. Nigdy jednak nie godził się na to, by stosować broń bakteriologiczną na dużą skalę. Nie chciał, by ucierpieli cywile.

Marian Woźniak uważa, że zarówno źródła niemieckie, jak i fragmentaryczne materiały Komendy Głównej Armii Krajowej wskazują, że walka prowadzona przez poznański Związek Odwetu miała szeroki zakres. Zawsze jednak była wymierzona w konkretny cel, zgodna z etyką, mieściła się w ramach odwetu za niemieckie zbrodnie.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI dziennikarz miesięcznika „Polska Zbrojna” i portalu polska-zbrojna.pl.

¹ A. Woźniak-Kosek, R. Skrzypczyński, *Broń biologiczna od starożytności po czasy współczesne*, „Skalpel” nr 5, 2016. ² D. Baliszewski, *Tajna wojna Polaków*, „Uważam Rze. Historia”, nr 4, 2014. ³ Tamże. ⁴ Materiały ze śledztwa ws. mordu na Franciszku Witaszku i jego współpracownikach zgromadzone w IPN Poznań. ⁵ Tamże. ⁶ Tamże. ⁷ Tamże. ⁸ Tamże. ⁹ Tamże.

Bibliografia:

Akta z poświęconych „witaszkowcom” śledztw przechowywane w poznańskim Instytucie Pamięci Narodowej.

Baliszewski D., *Tajna wojna Polaków*, „Uważam Rze. Historia”, nr 4, 2014.

Woźniak M., *Polska Konspiracja Wojskowa w Wielkopolsce 1939–1945* (dostęp: materiały IPN).

Woźniak-Kosek A., Skrzypczyński R., *Broń biologiczna od starożytności po czasy współczesne*, „Skalpel” 2016/05 (pismo Wojskowej Izby Lekarskiej w Warszawie).



Rodziny nadal ich szukają

„Już ty jego nie uwidzisz. Ich w ziemi uwięzli. Ty ich nie szukaj. Nie płacz i nie szukaj, bo nie znajdziesz”¹ – tylko tyle usłyszała od sowieckiego żołnierza Kazimiera Żukowskiego, żona leśniczego z Księżego Mostku k. Gorzycy.

BARBARA BOJARYN-KAZBERUK

Jego mąż Władysław znalazł się wśród uprowadzonych i zabitych ok. 600 mężczyzn i kobiet z miejscowości leżących w Puszczy Augustowskiej po obu stronach północno-wschodniej granicy polsko-rosyjskiej. Zbrodni dokonali – na rozkaz Józefa Stalina – żołnierze „sojusznicy” Związku Sowieckiego, dwa miesiące po zakończeniu II wojny światowej w Europie. Mord zatuzowano. Przepięknie w komunistycznej rzeczywistości stała się nawet pamięć o zaginionych. Poszukiwania, prowadzone w peerelowskiej Polsce i po 1989 r., nie przyniosły rezultatu. Czy rodziny ofiar obławy augustowskiej po 73 latach od tragedii mogą jeszcze mieć nadzieję na odnalezienie szczątków ich bliskich?

Czesława zabili Niemcy. Po ostatnich dwóch młodych mężczyzn w gospodarstwie Myszczyskich w Orzechowie Sowieci przyszli wcześniej rano 12 lipca 1945 r. Mieczysław był dorosły, Mundek nie miał jeszcze nawet dokumentów. Wraz z innymi zatrzymanymi siedzieli najpierw w stodole Terleckiego w Białowieżniach. Następnego dnia przenieśli ich do Sejnu. Za synami wyruszył ojciec. W Sejnach udało mu się przekazać żywność i zobaczyć Mieczysława. To był ostatni raz. Jak opowiadała w 1988 r. jego

córka Anna, ojciec całe życie „płakał, gryzł się i zagryzł się człowiek, zapłakał się”².

Do tej samej stodoły w Białowieżniach trafili trzej bracia – Jan, Józef i Stefan Bobrukiwiczowie z Karolina. Także w ich przypadku Sejn był ostatnim miejscem, gdzie widzano ich żywych. Na gospodarstwie został tylko ojciec, który był już w podeszłym wieku.

Bronisławie Mieczkowskiej z Gruszek Sowieci zabrali czterech synów. Szukała ich do końca życia. Imiona jej dzieci: Antoniego, Józefa, Wincentego i Zygmunta, znajdują się pod koniec drugiej setki na liście ofiar obławy augustowskiej w śledztwie prowadzonym w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku. Ten wciąż weryfikowany i uzupełniany w śledztwie dotyczącym komunistycznej zbrodni spis pomordowanych liczy dziś ok. 560 nazwisk.

Z woli Stalina

Pod koniec czerwca 1945 r. z Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa Związku Sowieckiego wysłano rozkaz o przegrupowaniu z rejonu Königsberga do Puszczy Augustowskiej 50 Armii 3 Frontu Białoruskiego i kilku innych jednostek – razem ok. 50 tys. zaprawionych w ciężkich bojach żołnierzy. Wojna w Europie była zakończona. Trwały przygotowania do konferencji poczdamskiej (17 lipca – 2 sierpnia 1945 r.), która przypieczętowała na kilka-

FOT. ZBIGNIEW KASZLEJ



Uroczystość poświęcenia krzyża nad jeziorem Brożane upamiętniającego żołnierzy augustowskiego i suwalskiego obwodu AK/AKO, dowodzonych przez sierż. Władysława Stefanowskiego, ps. „Grom”, którzy 15 lipca 1945 r. okrażeni w rejonie jeziora Brożane podjęli walkę z przeważającymi siłami sowieckimi.

dziesiąt lat nowy podział świata. Wykrwawiona po wojnie Polska stała się łupem Sowietów. O powstaniu nowego – Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który utworzono w Warszawie 28 czerwca 1945 r., zdecydował w Moskwie Stalin. W tym czasie, 18–21 czerwca, także w Moskwie, „osądził” przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Brak realnego sprzeciwu aliantów wobec tych bezprawnych działań był przyzwoleniem na stosowanie represji w okupowanej przez Sowietów Polsce. Sprzyjało temu zakończenie działań wojennych. Siły militarne używane dotychczas w walce z Niemcami były wystarczające, by zdławić wszelkie rebelie i podporządkować oporny teren. Te działania przeprowadzono bezwzględnie, masowo organizując oblavy, aresztowania i deportacje.

Najsilniejszy opór wiosną 1945 r. stawiało na tym obszarze polskie i litewskie podziemie. Rozkazem komendanta Okręgu Białystok Armii Krajowej ppłk. Władysława Liniarskiego „Mściśława” 15 lutego 1945 r. została powołana Ar-

mia Krajowa Obywatelska – nazywana też Armią Krajową Obywateli oraz Obywatelską Armią Krajową – na bazie struktur AK sięgających do Grodna. Składała się ona z ok. 30 tys. członków. Na tyle szacowano także liczebność „leśnych braci” na Litwie. Sowietci rozlokowywali się w Prusach Wschodnich, przyszłym zmilitaryzowanym obwodzie kaliningradzkim. Stamtąd w głąb Związku Sowieckiego przez tzw. przesmyk suwalski szły transporty wojska i zrabowanych zdobyczy. Zabezpieczenie szlaków komunikacyjnych i transportów było jednym z sowieckich priorytetów, szczególnie po wypadkach odbijania bydła przez partyzantkę i dzielenia go między miejscowych rolników.

Dyrektywa Stawki

Według materiałów zebranych przez suwalską Służbę Bezpieczeństwa pod koniec lat osiemdziesiątych, strefa wokół pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego miała zostać „oczyszczona z elementu poakowskiego – wrogiego ZSRR”³. ►

Wacław Sobolewski



St. sierż. Wacław Sobolewski „Sęk”, „Skała”, dowódca oddziału AK / AKO Obwodu Augustów. Zatrzymany w czasie obławy augustowskiej i zastrzelony prawdopodobnie w Osowym Grądzie po próbie ucieczki.

FOT. ARCHIWUM DANUTY I ZBIGNIEWA KASZELÓW

Domy Aleksandra i Władysława Dowgiertów przy obecnej ulicy Partyzantów w Augustowie. W lipcu 1945 r. funkcjonariusze Smierszu więzili i brutalnie przesłuchiwali w nich zatrzymanych w czasie obławy augustowskiej. Osoby wywiezione stąd nigdy nie powróciły.

Wiązało się to z planami bezpośredniego połączenia Prus Wschodnich z Białoruską Socjalistyczną Republiką Sowiecką. Przesmyk suwalski stanowił – i stanowi nadal – najkrótszy lądowy korytarz łączący Rosję przez Białoruś z obwodem kaliningradzkim. To także teren o znaczeniu strategicznym dla krajów bałtyckich – stanowi bowiem ich jedyne lądowe połączenie z państwami Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Bezpośredniej i jedynej przyczyny przeprowadzenia obławy augustowskiej nie znamy. Wiemy, że Stalin zdecydował o zorganizowaniu potężnej i błyskawicznej, trwającej ledwie tydzień, operacji wojskowej, której celem operacyjnym było: „przecczesywanie lasów augustowskich i przylegających terenów zamieszkanych w celu likwidacji uzbrojonych band „Armii Krajowej”⁴. Dyrektywa dająca początek operacji wyszła z Kwatery Głównej

Najwyższego Naczelnego Dowództwa, tzw. Stawki, 29 czerwca 1945 r.

Z nieznanых powodów Sowieci przeszacowali siły polskiego podziemia niepodległościowego w rejonie lasów augustowskich. To nieprecyzyjne określenie odnosi się do terenów dzisiejszej Puszczy Augustowskiej, Grodzieńskiej (Białoruś), Kopciowskiej (Litwa) i części Wigierskiego Parku Narodowego. Linie graniczną operacji na wschodzie wyznaczał Niemen.

Według meldunków Głównego Dowództwa Politycznego Armii Czerwonej i dowództwa 50 Armii 3 Frontu Białoruskiego, miała na tym obszarze działać: „banda o liczebności do 8000 osób, wyposażona w artylerię i do 10 czołgów”⁵. Oczywiście żadnymi czołgami ani artylerią partyzanci nie dysponowali, a ich liczba była wielokrotnie zawyżona. Co więcej, już w momencie rozpoczęcia operacji sowiecki

FOT. ZBIGNIEW KASZEL (2)

kontrwywiad wojskowy był świadomy, że szacunki były błędne. Faktem jest natomiast, że to podziemie stanowiło w terenie realną władzę, której podstawą była nie tyle siła militarna, lecz poparcie miejscowych społeczności. Po odejściu frontu, lokalne organy bezpieczeństwa nie były w stanie zapanować nad Augustowszczyzną i Suwalszczyzną. W powiecie augustowskim przed oblawa funkcjonował zaledwie jeden spośród siedmiu wcześniej zorganizowanych posterunków milicji. Funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego bali się nawet wchodzić do lasu. W maju i czerwcu 1945 r. akcje przeciw podziemi w tych dwóch powiatach organizowano głównie siłami jednostek NKWD. Jak donosił przełożonym szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Suwałkach, w okolicach Gib, Strzelcowizny i Stanowiska oddziały akowskie są oficjalnie zakwaterowane we wsiach i „w biały dzień” poruszają się po miejscowościach uzbrojone w broń maszynową. Ta tradycyjna, katolicka i patriotyczna społeczność nie zapomniała sowieckiej okupacji z lat 1939–1941 i była świadoma sowieckiego modelu ustroju wraz z jego porażającym aparatem represji. Dobrze pamiętano aresztowania i wywózki na wschód żołnierzy AK, które miały miejsce w listopadzie 1944 r. Doceniano rolę porządkową, którą speł-

Wojskami kierowali do 25 lipca: gen. por. Fiodor Ozierow, członek Rady Wojennej gen. mjr Mikołaj Ponomariow i naczelnik sztabu gen. mjr Mikołaj Garnicz. Naczelnikiem Wydziału Kontrwywiadu Wojskowego Smiersz 50 Armii był płk. Mikołaj Polikarpow. Sowieckiemu dowództwu podlegały także nieliczne polskie jednostki biorące udział w oblacie, w tym dwie kompanie 1 Praskiego Pułku Piechoty pod dowództwem por. Maksymiliana Schnepfa w liczbie 160 ludzi. Wsparcie logistyczne – sporządzanie list podejrzanych, role przewodników, wsparcie w aresztowaniach – okazali funkcjonariusze powiatowych urzędów bezpieczeństwa w Augustowie i Suwałkach, miejscowi milicjanci i agentura.

Gotowość bojową jednostki 50 Armii osiągnęły 11 lipca. Tego samego dnia ze sztabu 50 Armii w Treuburgu (Oleku) wyszedł rozkaz bojowy nr 005/op. Jego początek brzmiał: „Według danych wywiadu w lasach augustowskich i przylegających rejonach operują bandy Armii Krajowej o liczebności około 8.000 osób. Bandy dokonują napadów na żołnierzy Armii Czerwonej i przedstawicieli miejscowej polskiej władzy. Bandyci [są – B.B.K.] zorganizowani według wzorców wojskowych, posiadają

DYREKTYWA DAJĄCA POCZĄTEK OPERACJI WYSZŁA Z KWATERY GŁÓWNEJ NAJWYŻSZEGO NACZELNEGO DOWÓDZTWA, TZW. STAWKI, 29 CZERWCA 1945 R.

niali w terenie partyzanci, na przykład pilnowali i chronili lasy przed wycinkami i kradzieżami, bronili ludność przed represjami, patologicznymi poczynaniami przedstawicieli nowych władz i przed zwykłymi bandytami. W znakomitej większości mieszkańcy tych terenów byli zdecydowanie antykomunistyczni. W związku z tym oblawa wymierzono w całą tę społeczność, a szczególnie jej liderów, których na tym terenie stanowili członkowie AK, leśnicy oraz ci przedstawiciele władz administracyjnych, którzy nie byli związani z komunistycznym reżimem. Oblawa miała zatem na celu pacyfikację całej grupy stawiającej czynny lub bierny opór sowieckim porządkom. I to zostało wykonane.

Niewspółmiernie duże sowieckie siły

Do likwidacji podziemia i jego zwolenników Sowieci zaangażowali nadzwyczajne siły. W pierwszej połowie lipca 1945 r. z Prus Wschodnich przerzucono dziewięć dywizji strzeleckich z 69, 81 i 124 Korpusu Strzeleckiego 50 Armii 3 Frontu Białoruskiego i dwie dywizje z 29 Korpusu Strzeleckiego 48 Armii. Od ponad miesiąca w rejonie Sejn, Augustowa i Suwałk prowadził już działania 2 Gwardyjski Korpus Pancerny. Dotychczas nie udało się natomiast potwierdzić aktywności w czasie oblawy jednostek NKWD operujących w połowie 1945 r. na Białostocczyźnie.

scentralizowane dowództwo, system kierowania, punkty kontaktowe i tajne magazyny broni. Wojska 50. armii od 12.7. do 18.7. przeszukają lasy i tereny zamieszkałe w rejonie miast: Suwałk, Augustowa, Jaziewa, Lipska, Druskiennik, Sejn. Początek operacji – godz. 8.00 dnia 12.7.45 r.”⁶

O wyznaczonej godzinie 12 lipca wojska 3 Frontu Białoruskiego rozpoczęły „operację przeczesywania lasów augustowskich w celu wypełnienia zadania likwidacji działających w nich band”⁷. „Bandami” w sowieckiej nomenklaturze były – oprócz struktur AKO – także oddziały Litewskiej Armii Wolności (Lietuvos Laisvės Armija – LLA), najsilniejszego organizatora oporu antysowieckiego na Litwie, których największa aktywność przypadła na rok 1945.

Operacja „przeczesywania” była w istocie największą łapanką dokonaną przez Sowieców w powojennej Polsce, a być może i w tym rejonie Europy. Teren zasadniczej części operacji rozciągał się od skraju Puszczy Augustowskiej na północy na linii Zielonka – Wiejsieje – Druskienniki, po linie rzek: Biebrzy, Wołkuszanki i Czarnej Hańczy na południu, od linii przeszkód wodnych wraz z Kanałem Augustowskim na zachodzie, po Niemen na wschodzie. Od północy operowały wojska 69 i 81 Korpusu Strzeleckiego, od południa 124 Korpusu Strzeleckiego, a od

wschodu 2 Gwardyjski Korpus Pancerny. Teren od południa zabezpieczały dwie dywizje 29 Korpusu Strzeleckiego 48 Armii. Na wschodzie barierę tworzył 271 Samodzielny Zmotoryzowany Batalion Specjalnego Znaczenia.

Żołnierze w cytowanym wcześniej dokumencie otrzymali szczegółową instrukcję realizacji zadania: „Przeszukiwania terenu, lasów i osad przeprowadzać dwoma następującymi po sobie eszelonami. Pierwszy eszelon tworzy łańcuch poszukiwań, drugi eszelon – rezerwowe korpusy i brygady, specjalnie wyznaczone do rewizji wszystkich osad, pojedynczych folwarków, baraków i ziemianek i innych zabudowań, oprócz tego na tyłach drugiego eszelonu mieć w rezerwie grupy, które będą tworzyć garnizony we wszystkich odwiedzonych terenach zamieszkałych. Na pierwszej linii należy rozmieścić żołnierzy co 6–8 m”⁸.

Wszyscy znaleźieni w lasach

Działania miały być przeprowadzone w taki sposób, by całość puszczy, każda osada i „załamanie terenu w danym rejonie”⁹ zostały dokładnie przeszukane. Wskazano także, kogo aresztować: „zatrzymaniu podlegają wszystkie bez wyjątku osoby znalezione w lasach, wszyscy

do Komaszówki do suszarni takiego gospodarza zagnali. Tam siedzieli dzień musi. A na wieczór nas do Krasnegoboru”¹³. Jan miał szczęście, został wypuszczony. Jego brat Stanisław nie wrócił. Czesław Ciemny stracił w obławie ojca, gajowego z Suchej Rzeczek: „A to nie tylko ojciec był”¹⁴ – dodawał. „Kogo tylko w mieszkaniu zastali, wszystkich mężczyzn. Który się skrył, to pozostał. A tu z wioski wszyscy mężczyźni byli zabrani. Tylko potem po tych badaniach, niektórych puścili, a niektórych nie ma do dziś dnia”¹⁵. „Badaniami” nazywano przesłuchania prowadzone przez funkcjonariuszy Smierszu. Przeważnie polegały na torturowaniu zatrzymanych.

Brutalne przesłuchania

Żona Stanisława Kuźmickiego ostatni raz widziała swego dwudziestodwuletniego męża wraz z innymi zatrzymanymi w stodole w Hruskiem: „Leżeli po dwoje powiązanych, tak zbite, że nie można twarzów było poznać. I na tym klepsku, tak na ziemi, leżeli. [...] A jak się przyglądałam to następnie, jakiegoś człowieka pędzili z przesłuchania, no to nie można było go po twarzy poznać. Przecież człowiek tam wszystkich znał, ale ja tego nie mogłam poznać, taki był zbity, taki zmasakrowany. I te ludzie niewin-

KATOLICKA I PATRIOTYCZNA SPOŁECZNOŚĆ NIE ZAPOMNIAŁA SOWIECKIEJ OKUPACJI I BYŁA ŚWIADOMA SOWIECKIEGO MODELU USTROJU, WRAZ Z JEGO PORAZAJĄCYM APARATEM REPRESJI.

uzbrojeni mężczyźni i inni podejrzani o przynależność do band i im pomaganie”¹⁰. Każdy zatrzymany miał być natychmiast przekazywany armijnemu kontrwywiadowi Smiersz. Odnalezione kryjówki, schrony i ziemianki polecono zniszczyć. Jednostkom towarzyszyły postawione w stan gotowości bojowej artyleria, moździerz i ciężka broń maszynowa. Operacja była ściśle tajna.

Z takiego kotła nie sposób było się wymknąć. Aczkolwiek zdarzały się przypadki, że ktoś zdołał się uratować, na przykład ukrywając się w wodzie lub, jak Stanisław Malinowski „Wrzos”, na drzewie. Nie poszczęściło się Janowi Wydryckiemu „Rymwidowi”, którego żołdat wypatrzył „siedzącego na drzewie w rejonie na wschód od m[iejscowości] Płaska”¹¹.

Rozkaz przeczesania żołnierze wykonali precyzyjnie. Potwierdzają to relacje świadków. Czesław Ciemny z Suchej Rzeczek obrazowo opowiadał przed 30 laty: „A jak na filmie pan widział kiedyś, jak to wojsko idzie w tyralierze w natarcie? Pierwsza linia idzie co cztery, co pięć kroków, to tak samo obława szła. Krzaki nie krzaki, łąki nie łąki, pola, wszystko było, jeden przy drugim szedł”¹². Jan Kuźmicki z Lebedzina wspominał: „Ja mówię: ty zobacz – tylko żyto faluje taka ława idzie. Uciekajmy! Ale gdzie tu uciekać? Przyszli na podwórko, na ulice, zajęli do kupy gdzie jakiego mężczyznę [znaleźli]. Nas, bez te rzeczkę,

ne byli. No to mój to choć był młody. Ale ten drugi, ten Gramacki Stanisław, przecież on miał sześcioro dzieci, tam taka była bieda i oni się do niego przyczepili”¹⁶. Siódme dziecko Stanisława przyszło na świat już po jego śmierci.

Wszędzie zastosowano ten sam mechanizm: zatrzymanie, osadzenie w stodole, suszarni, piwnicy, brutalne przesłuchania, selekcja, przewożenie do kolejnych miejsc odosobnienia i transport zatrzymanych w nieznane miejsce.

Przesłuchania przeprowadzali tylko Sowieci. Zgodnie z rozkazem skierowanym do dowódcy 2 Gwardyjskiego Korpusu Pancernego, uczestnicy operacji mieli obowiązek „niezwłocznego wykorzystywania zeznań zatrzymanych bandytów do działań mających na celu [kolejne – B.B.K.] przeczesywanie i przeszukiwanie”¹⁷. Przede wszystkim zależało na identyfikacji możliwie największej liczby członków AK, jej pomocników i zwolenników oraz wszelkich przeciwników nowego systemu. Pytali o strukturę, podległość, pseudonimy, broń i miejsca jej ukrycia, schrony i ziemianki. Nie wszyscy Sowieci, którzy dokonywali aresztowań, dysponowali listami z nazwiskami sporządzonymi prawdopodobnie przez pracowników UBP. Stanisława Malinowskiego sowieccy funkcjonariusze dopytali o Stanisława Bednarskiego, który był krewnym jego matki. Bednarski „Bury”, łącznik i adiutant komendanta Obwodu AK/AKO Mieczysława Ostrowskiego



Zyta Kucharzewska, zabrana przez NKWD w nieznane miejsce, nadal ma status zaginionej.



Zyta Kucharzewska w rodzinnych stronach.



Wycieczka szkolna klasy Zyty Kucharzewskiej.

Zyta Kucharzewska z bratem Józefem Kucharzewskim.



Kenkarta Zyty Kucharzewskiej.

„Kropidy”, był poszukiwany za zabicie lub w związku z zabicim 26 kwietnia sowieckiego doradcy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Suwałkach kpt. Iwana Półtorackiego. „Bury” przeżył obławę. Zginął 21 sierpnia we wsi Jegliniec zastrzelony przez milicjantów z Krasnopola.

Jeden ze świadków trzymany w stodole relacjonował, że przesłuchania miały miejsce przede wszystkim w nocy. Zatrzymanych wzywano po kilka razy. Bywało, że na zmianę: częstowano papierosami lub strzelano w ścianę nad głową więźnia. Bito bardzo często. Zofia Gugnowska złapana 27 lipca w Białej Wodzie była przetrzymywana w areszcie Smierszu w Suwałkach razem z Bogumiłą Bochyńską z Wiżajn. Bochyńską, kierowniczkę poczty w Wi-

zajnach, aresztowano 20 lipca na podstawie donosu sąsiada, którego miała namawiać do przystąpienia do AKO. Gugnowska opowiadała: „[Ona] była cała czarna, cała czarna, cała obita była. Tam nie było razów, czy to bito kijem, czy co, tylko to była całość taka obita, obolała”¹⁸.

Wieloletnia opresyjna cisza

Ci, którzy mieli szczęście być wypuszczeni, dostawali przepustki i ostrzeżenie. Jak wspominał Wacław Olszewski z Żywej Wody, podczas przesłuchania Sowiet stukał pistoletem

FOT. ZBIORY RODZINY KUCHARZEWSKICH (5)

Zyta Kucharzewska

Władysław Stefan



Paszport Władysława Stefanowskiego „Groma” wydany przez sowieckie władze w 1940 r.



Władysław Stefanowski „Grom”.

o potyczce z partyzantami nad jeziorem Brożane. Miało do niej dojść między godz. 11.00 a 16.00. Po stronie sowieckiej walkę prowadziły jednostki 1019 Pułku Strzeleckiego 307 Dywizji Strzeleckiej. Broniły się połączone oddziały sierż. Władysława Stefanowskiego

„Groma”, przewodnika oddziału samoobrony Obwodu AKO Augustów, sierż. Wacława Sobolewskiego „Skały”, zatrzymanego przez Sowietów w innym miejscu, i sierż. Józefa Sulżyńskiego „Brzozy” w liczbie od 150 do 175 partyzantów. Usiłowały one przebić się z terenu objętego oblawą. W sprawozdaniu z realizacji operacji przeprowadzonej przez 81 Kenigsberski Korpus Strzelecki zdarzenie to opisano następująco: „O godz. 9.15 w dniu 15.7.45 r. czoło łańcucha 1/1019 pułku strzeleckiego w rejonie jeziora Brożane napotkało zwiad grupy bandytów w liczbie 11 ludzi. Bandyci ukryli się na bagnach porzuciwszy pistolety maszynowe, lornetkę, czapkę polskiego umundurowania, kurtkę munduru i dwa konie.

Dowódca 1/1019 pułku strzeleckiego niezwłocznie wysłał swój pluton rezerwowy o liczebności 20 ludzi, pod dowództwem porucznika Ajderchanowa i jego zastępcy do spraw musztry kapitana Reczkunowa, którzy okrążywszy jezioro Brożane z południowego zachodu, napotkali wycofujący się oddział bandycki i odcięli mu możliwość wycofania się na południe. Pod

czas rozpoczętej walki, bandyci próbowali uciec, ale zostali okrążeni przez przybyłe właśnie siły główne 1019 pułku strzeleckiego. W wyniku rozpoczętego ostrzału zabito trzech bandytów, a do niewoli wzięto 40 bandytów i dowódcę bandy Krupińskiego Stanisława [czyli Władysława Stefanowskiego – B.B.K.] kryptonim „Grom” i zdobyto następujące trofea: karabinów – 25, pistoletów maszynowych – 16, ręcznych karabinów maszynowych – 6, pocisków karabinowych 2200 sztuk, pocisków do pistoletów maszynowych – 1350 sztuk.

W taki sposób oddział „Grom” został zlikwidowany. Od dowódcy i innych członków oddziału oraz części członków oddziału „Brzoza” uzyskano cenne informacje o organizacji oddziałów, a także o poszczególnych członkach oddziałów, którzy jeszcze nie zostali zatrzymani. Poszukiwania powyższych trwają¹⁹.

i straszył mężczyznę, że jeśli ten opowie coś innym, zostanie odnaleziony i zastrzelony. Do końca lat osiemdziesiątych Olszewski nie mówił o swoich strasznych doświadczeniach.

Część osadzonych spodziewała się śmierci. Jeden z mężczyzn pochodzący z Kamiennej Nowej trzymany w Kolnicy powiedział współwięźniowi, że wsadzi sobie w lewe ucho kawałek materiału z koszuli, by w przyszłości po odnalezieniu ciała mogła go w ten sposób rozpoznać rodzina. Inny z zatrzymanych oczekiwał, że jeśli przyzna się do uczestnictwa w strukturach AK i wskaże miejsce ukrycia broni, zostanie wypuszczony. Obaj są na liście ofiar.

Trzykrotnie w ciągu każdej doby Sowietci składali dowództwu szczegółowe raporty z wykonania operacji. W komunikacie operacyjnym nr 91 Sztabu 81 Korpusu Strzeleckiego z 15 lipca informowano między innymi

FOT. ARCHIWUM DANIUTY I ZBIGNIEWA KASZCIEJÓW (2)

W sumie pojmano ok. 50 partyzantów. Materiał z prowadzonych przez tydzień przesłuchań posłużył między innymi do rozpracowania struktury polskiego podziemia na pacyfikowanym terenie. Fragment zeznań zacytowano w jednym ze sprawozdań 50 Armii: „Łącznik: komendant »Topoli« [Leszek Szymański – B.B.K.] i dowódca oddziału »Skiby« [Edward Wawiórko – B.B.K.], będący też odpowiedzialnym za przechowywanie broni rezerwistów [...] w czasie przesłuchania w dniu 17 lipca 1945 r., odnośnie [do – red.] organizacji kierownictwa oddziałami bandytów pod dowództwem »AK«, zeznał: »W obwodzie Augustowskim znajdował się sztab, w skład którego wchodził inspektor obwodu, komendant i jego zastępca, który dowodził działalnością band AK. Wśród członków AK były wprowadzone stopnie wojskowe: porucznik, kapral, podchorąży i sierżant. Oprócz działających oddziałów, we wsiach znajdowały się rezerwy. Na czele ich stał dowódca, bezpośrednio podlegający dowódcy działających oddziałów«. Śledztwo ustaliło, że Sztabem Obwodu Augustowskiego dowodził porucznik wojska polskiego »Łom« [Bronisław Jasiński – B.B.K.], a jego zastępcą był »Leśny« [Feliks Michałowski – B.B.K.] (nazwisko i dane podstawowe obydwóch nie znane). Sztabem Su-

ne 907 osób sprawdzają organy SMIERSZ”²¹. Z kolei zgodnie z raportem naczelnika Sztabu 3 Frontu Białoruskiego noszącym datę 24 lipca 1945 r., w dniach 12–22 lipca zatrzymano w sumie 5696 osób, aresztowano 611, a 560 kolejnych było sprawdzanych przez Smiersz.

Jeszcze inne dane znamy z ujawnionego przez dr. Nikitę Pietrowa z moskiewskiego oddziału Stowarzyszenia Memoriał szyfrogramu naczelnika Głównego Zarządu Kontrwywiadu Wojskowego Smiersz Wiktora Abakumowa, pełniącego jednocześnie funkcję pełnomocnika NKWD 3 Frontu Białoruskiego. W dokumencie datowanym na 21 lipca 1945 r. informuje on ludowego komisarza spraw wewnętrznych Związku Sowieckiego Ławrientija Berię o zatrzymaniu do 19 lipca w sumie 7049 osób, w tym 1685 Litwinów i wypuszczeniu z tej grupy 5115 osób. W tym czasie Beria i Stalin uczestniczyli w konferencji w Poczdamie. Beria odpowiadała za jej logistykę i zabezpieczenie. Abakumow informował: „Ujawniono i aresztowano jako bandytów – 844 ludzi, w tym 252 Litwinów, którzy mieli związek z formacjami bandyckimi na Litwie i dlatego zostali przekazani miejscowym organom NKWD-NKGB Litewskiej SRS, gdzie także jest prowadzona operacja likwidowania formacji bandyckich;

SOWIET STUKAŁ PISTOLETEM I STRASZYŁ MEŹCZYZNĘ, ŻE JEŚLI TEN OPOWIE COŚ INNYM, ZOSTANIE ODNALEZIONY I ZASTRZELONY.

walskiego obwodu dowodził były kapitan Wojska Polskiego »Kropidło« – Ostrowski Stanisław, danych osobowych nie otrzymano”²⁰.

Począwszy od 19 lipca, zmniejszano siły uczestniczące w operacji. Wyłączono z operacyjnej podległości 50 Armii dwie dywizje 29 Korpusu Strzeleckiego i przerzucono je w okolice Grodna. Obszar oblawy 21 lipca opuścił 2 Gwardyjski Korpus Pancerny. Jego miejsce w rejonie Kopciowa zajął 271 samodzielny batalion specjalnego znaczenia. Wojska, które pozostały, kontynuowały działania związane z przeczesywaniem lasów i osiedli, a także zajmowały się zbiorami zboża i siana, czyli okradaniem i tak już dotkniętych wieloma krzywdami mieszkańców.

Sprawozdanie dla Stalina

Po zakończeniu zasadniczej części oblawy wysłano z datą 23 lipca 1945 r. sprawozdanie samemu Józefowi Stalinowi. Jest to jak na razie jedyny znany dokument dotyczący oblawy skierowany bezpośrednio do Stalina. Doniesiono w nim między innymi, że: „w wyniku operacji, trwającej siedem dni, został przeczesany teren o ogólnej powierzchni 3.472 km², sprawdzono 388 osad. Wszystkich zatrzymano 5.416 osób, wśród których sprawdzono przez organy SMIERSZ 4.509 osób; wśród nich wykryto 607 bandytów; pozostałe podejrze-

sprawdzanych jest 1090 ludzi, z których 262 to Litwini i z tej przyczyny zostali przekazani organom NKWD-NKGB Litwy. Zatem liczba aresztowanych na 21 lipca br. wynosi tylko 592 ludzi, a zatrzymanych, którzy są sprawdzani, 828 ludzi”²².

W dalszej części dokumentu naczelnik kontrwywiadu wojskowego komunikował o zamiarze – po uzyskaniu akceptacji – zlikwidowania „wszystkich 592 bandytów”²³ oraz mających zostać „ujawnionych bandytów”²⁴ spośród 828 sprawdzanych jeszcze ludzi.

Mord miał być dokonany w lesie przez specjalnie wydzielony zespół operacyjny i batalion Smierszu 3 Frontu Białoruskiego. Za wykonanie planu odpowiadali zastępca Abakumowa gen. mjr Iwan Gorgonow i naczelnik Smierszu przy 3 Froncie Białoruskim gen. por. Paweł Zielenin. Na dzień 21 lipca na śmierć było przeznaczonych 592 Polaków. Do dziś nie wiadomo, ilu mieszkańców augustowskich lasów dołączyło do nich po weryfikacji wymienionych 828 osób. Ponadto zatrzymania trwały. Jeśli przyjmiemy, że samo zakwalifikowanie do grupy „aresztowanych bandytów” równa się likwidacji, to ofiar egzekucji może być co najmniej – zgodnie z cytowanym wyżej raportem z 24 lipca – 611. Do tej grupy zaliczono także, oprócz członków podziemia, trzech zatrzymanych, których zakwalifikowano jako agentów gestapo. ►

Jak twierdzi Nikita Pietrow, ostatecznie zamordowano nie więcej niż 575 osób, tyle bowiem akt spraw polskich obywateli zachowało się w moskiewskim archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Pietrow nie uważa, by fakt zwiększenia po 21 lipca liczby aresztowanych uprawniał do prostego wniosku, że liczba ofiar była większa. W prowadzonym w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku śledztwie w sprawie obławy udało się do tychczas ustalić nazwiska ok. 560 ofiar. Na tej liście może brakować nazwisk aresztowanych po białoruskiej stronie granicy. Z gmin powiatu augustowskiego przyłączonych do Białoruskiej SRS, gdzie również prowadzono obławę, udało się rozpoznać nazwiska kilku osób, między innymi braci Kasperowiczów ze wsi Kalety.

Nieustalony do dzisiaj jest także los wymienianych w dokumentach sowieckich Litwinów. Wiemy, że wszyscy – 1685 osób – zostali zatrzymani na obszarze działania 2 Gwardyjskiego Korpusu Pancernego.

Z szyfrogramu Abakumowa wynika, że 1171 z nich wypuszczono, a 514 (252 „bandytów” i 262 „sprawdzanych”) przekazano organom NKWD-NKGB Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. W raporcie 2 Korpusu Pancernego z 19 lipca wymieniono 12 nazwisk aresztowa-

chcieli. Aczkolwiek może to zabrzmieć kontrowersyjnie nie musieli ludzi tam przekazanych mordować. Wszyscy i tak byli w jednym, wielkim sowieckim obozie.

Chociaż nie można wykluczyć, że wśród grupy określonej mianem Litwinów znajdowali się także Polacy, na podstawie dostępnych danych można przypuszczać, że rozkaz zamordowania dotyczył tylko Polaków. Nie jest to jednak jednoznaczne z tym, że znamy wszystkie ofiary po polskiej stronie. Badania wciąż trwają. Jeśli dać wiarę szyfrogramowi Abakumowa, zamordowano nie mniej niż 592 osoby, i tę zbrodnię prokurator Instytutu Pamięi Narodowej zakwalifikował jako ludobójstwo. Ale ofiarami obławy augustowskiej są także osoby zabite na przykład w trakcie operacji. Ze sprawozdań sowieckich i polskich formacji wynika, że było ich co najmniej kilkanaście. To między innymi partyzanci, którzy zginęli nad jeziorem Brożane – przynajmniej trzech, i ci, którzy zmarli później w wyniku odniesionych ran. Nie można także wykluczyć przypadków śmierci podczas przesłuchań i innych ofiar niezamierzonych.

Nieznane miejsca zbrodni i pochówków

Wciąż nieznane jest miejsce zbrodni i pochówku zamordowanych. Nikita Pietrow uważa, że mord popełniono pod koniec lipca 1945 r. i wskazuje na lasy w okolicach

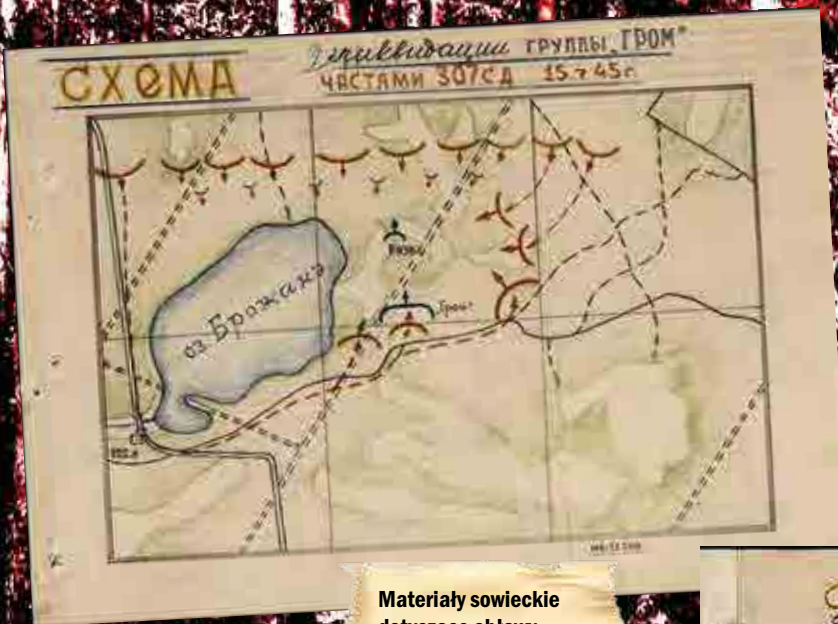
W PROWADZONYM W ODDZIAŁOWEJ KOMISJI ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU W BIAŁYMSTOKU ŚLEDZTWIE USTALONO NAZWISKA OK. 560 OFIAR.

nych²⁵. Wśród nich Juosasa Walentę – jako członka oddziału partyzanckiego Antonasa Rudzykosa, Vladasa Sorokę z oddziału Stasysa Soroki i Jonasa Žurinskasa poszukiwanego za uchylanie się od służby w Armii Czerwonej. Nazwiska Vladasa Soroki i Juosasa Walenty odnajdziemy następnie w raporcie dotyczącym „walki z bandytyzmem i antysowieckim podziemiem”²⁶ Łódzkiego (miejscowość Łazdijai na Litwie) oddziału NKWD/NKGB, co potwierdza, że zostali oni tam przekazani. Z ustaleń litewskiego historyka Arūnasa Bubnysa i śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu wiemy natomiast, że Soroka i Žurinkas przeżyli obławę. Ten ostatni w 1946 r. miał zostać wypuszczony z łagru. Brak informacji co do pozostałych osób wymienionych w sowieckich dokumentach nie pozwala na wniosek, czy praktyka kierowania do łagrów dotyczyła wszystkich przekazanych NKWD/NKGB na Litwę, czy tylko części z nich. Na Litwie nie potwierdzono jednak do tychczas faktu zagięcia tak dużej grupy osób. Zgodnie z sowiecką praktyką, w nowej republice po sprawach w sądach ludzie trafiali do więzień, a następnie przede wszystkim do łagrów. Wywieziono tam tysiące ludzi, najczęściej mieszkańców wsi podejrzanych o sprzyjanie podziemi. Często dopiero w łagrach zapadały tzw. wyroki, wydawane nie przez sądy, lecz przez organy bezpieczeństwa. Sowietci robili u siebie, co

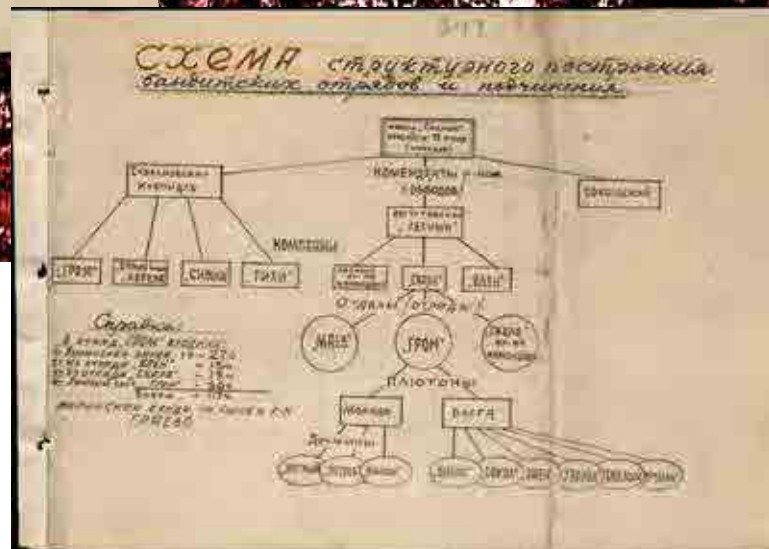
Kalet. Pracownicy IPN zawężili miejsce poszukiwań do wąskiej części pasa granicznego w okolicach dawnej drogi pomiędzy miejscowościami Rygol i Kalety. We wcześniejszych rozważaniach brano także pod uwagę forty grodzieńskie w Naumowiczach, poligon w Lidzie i obszar Puszczy Rominckiej. Weryfikacja tych hipotez nie jest jednak możliwa bez przeprowadzenia prac archeologicznych. Na szukanie ofiar obławy augustowskiej na swoim terytorium nie zgadzają się jednak na razie władze Białorusi.

„W taki sposób – konstatował autor raportu 50 Armii – w wyniku przeprowadzonej operacji, uzbrojone oddziały, działające w lasach augustowskich i przylegających rejonach, będących centrum bandyckich organizacji »Armii Krajowej« oraz »Litewskiej Armii Wyzwolenczej« – zostały zniszczone oraz zlikwidowano ich podziemne bazy (tajne zaplecza broni, skrytki w lesie)”²⁷. Po opuszczeniu puszczy przez wojska sowieckie represje kontynuowały miejscowe organy bezpieczeństwa.

Po obławie zostały kobiety z małymi dziećmi, samotni rodzice oraz pozbawione męskiej ręki gospodarstwa. Takie osierocenie często prowadziło do ubóstwa. Dominoowało poczucie krzywdy związanej z bólem utraty i niemożnością jej wyartykułowania. Dochodzenie sprawiedliwości nie było możliwe. Bliscy nie mogli ani pochować swoich zmarłych, ani się o nich głośno upominać bądź



Materiały sowieckie dotyczące obławy.



FOT. PAMYAT-NARODA.RU (2)

oficjalnie ich upamiętnić. Opresyjna cisza obowiązywała przez ponad 40 lat. Zofia Gugnowska wspominała matkę Bogusławy Bochyńskiej, która: „nic nie mówiła, tylko [powtarzała] moja Bogusia, moja Bogusia”²⁸. Nie wszyscy radzili sobie z bólem. Bronisława Mieczkowska pozostawiała zaginionym synom jedzenie w lesie. U Pani Anny, która została sama z trójką dzieci, rozpacz i bieda powodowały samobójcze myśli.

Do dziś nie wiadomo, dlaczego Sowieci zamordowali kilkuset mieszkańców puszczańskich osad. Być może należałoby przyznać słuszość opinii jednego z partyzantów suwalskiego obwodu AK, wywiezionego w 1944 r. do łagru, który skonstatował: „Jeżeli się ludzi całą kupę wywiezie na wschód, to oni są i jest krzyk na ten temat. Jeżeli się ludzi zlikwiduje cichaczem, tak żeby nikt nie wiedział [...] to można się wyprzeć. A wypieranie się to była ich specjalność”²⁹.

Mając w pamięci tę opinię i analizując współczesne rosyjskie odmowne odpowiedzi na wnioski o pomoc prawną, nie sposób uniknąć wrażenia, że owo „wypieranie się” ciągle trwa. Trudności w ustaleniu wszystkich okoliczności zbrodni, jej sprawców, i – co najważniejsze – miejsca pochówku ofiar nie skutkują na szczęście zaprzestaniem poszukiwań. O ofiarach obławy augustowskiej pamiętają kolejne pokolenia. Kolejne poszukują „ziemi, w którą ich uwieźli”. I kolejne się o nie upominają.

BARBARA BOJARYN-KAZBERUK pracuje w Wydziale Badań Archiwalnych i Edycji Źródeł Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie; barbara.bojaryn@ipn.gov.pl

¹ IPN BU 1194/1, Zbiór Alicji Maciejowskiej. Wywiady ze świadkami i członkami rodzin osób aresztowanych przez NKWD w lipcu 1945 r. przeprowadzone w latach 1987–1989 przez członków Obywatelskiego Komitetu Poszukiwaczy Mieszkańców Suławszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945. Kopia elektroniczna. ² Tamże. ³ *Współpraca SB MSW PRL z KGB ZSRR w latach 1970–1990. Próba bilansu*, red. Z. Nawrocki, Warszawa 2013. ⁴ B. Bojaryn-Kazberuk, „Wykonując waszą dyrektywę...”. *Raport do Józefa Stalina o Obławie Augustowskiej*, „Przegląd Archiwalny” t. 10, Warszawa 2017. ⁵ Raport naczelnika Oddziału Organizacyjno-Instruktażowego Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej do zastępcy Ludowego Komisarza Obrony ZSRR, 14 lipca 1945 r., <http://archives.ru/library/poland-1944-1945/>; Dokumenty 50. Armii 3. Frontu Białoruskiego i podległych jej jednostek, <https://pamyat-naroda.ru>. Tłumaczenie cytowanego fragmentu L. Siegień. ⁶ Rozkaz bojowy Sztabu 50. Armii Nr 005/op, 11 VII 1945 r., <https://pamyat-naroda.ru>. Tłumaczenie cytowanego fragmentu L. Siegień. ⁷ Tamże. ⁸ Tamże. ⁹ Tamże. ¹⁰ Tamże. ¹¹ Opis operacji, przeprowadzonej przez 81. Korpus Strzelecki w celu likwidacji band Armii Krajowej w okresie od 12 do 16 lipca 1945 r., 21 VII 1945 r., <https://pamyat-naroda.ru>. Tłumaczenie cytowanego fragmentu L. Siegień. ¹² IPN BU 1194/4, Zbiór Alicji Maciejowskiej. ¹³ IPN BU 1194/1, Zbiór Alicji Maciejowskiej. ¹⁴ Tamże. ¹⁵ IPN BU 1194/4, Zbiór Alicji Maciejowskiej. ¹⁶ Tamże. ¹⁷ Jednorazowy rozkaz bojowy Nr 009/r, Sztab 50. Armii, 8 VII [19]45 r., <https://pamyat-naroda.ru>. Tłumaczenie cytowanego fragmentu L. Siegień. ¹⁸ IPN BU 1194/4, Zbiór Alicji Maciejowskiej. ¹⁹ Opis operacji, przeprowadzonej przez 81. Korpus Strzelecki... ²⁰ Meldunek o rezultatach przeprowadzenia operacji przez wojska 50. Armii mającej na celu likwidację grup bandytów w rejonie obwodów Suławskiego i Augustowskiego, Sztab 50. Armii, 21 VII 1945 r., <https://pamyat-naroda.ru>. Tłumaczenie cytowanego fragmentu L. Siegień. ²¹ „Wykonując waszą dyrektywę...” ²² Szyfrogram naczelnika Głównego Zarządu Kontrowiadu „Śmiersz” gen. Wiktora Abakumowa do ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientia Biera z 24 VII 1945 r., <http://ipn.gov.pl>, 21 Tamże. ²⁴ Tamże. ²⁵ Raport bojowy Nr 016 Sztabu 2. Gwardyjskiego Korpusu Pancernego, Kopciowo 19 VII 1945 r., <https://pamyat-naroda.ru>. Tłumaczenie cytowanego fragmentu L. Siegień. ²⁶ IPN BU 184/44, Wytczne, plany pracy operacyjno-agenturalnej oraz sprawozdania Powiatowego Oddziału NKWD w Łódździejach; 1944–1945. ²⁷ Meldunek o rezultatach przeprowadzenia operacji przez wojska 50. Armii... ²⁸ IPN BU 1194/4, Zbiór Alicji Maciejowskiej. ²⁹ Tamże.

(Nie)typowa polska rodzina

Analizując wiele historii polskich rodzin, można dojść do wniosku, że da się znaleźć łączący je wspólny mianownik. Zdają się to potwierdzać losy rodziny Przystaszów z Podkarpacia.

JACEK MATUSZAK

Cała rodzina Przystaszów od pokoleń związana była z okolicami Sanoka. Wszystko za sprawą Michała Przystasza i jego żony Marianny z domu Gubała, góralki z Zakopanego. Protoplasta rodu w czasie chłopskiej rabacji w 1846 r. pomógł uciec Dwornickiemu, właścicielowi majątku, u którego pracował. Za tę lojalność i pomoc został wynagrodzony kilkumorgowym gospodarstwem we wsi Witryłów, niedaleko Sanoka. Tam też urodził się i dorastał jeden z jego synów, Ignacy (1867–1959). Chłopiec ukończył gimnazjum w Przemyślu, a następnie szkołę rolniczą w Dublanach k. Lwowa, uzyskując tytuł agronoma, i pracował jako rządca w różnych majątkach ziemskich. Najpierw przez dwa lata na Podolu, a potem między innymi w majątku w Kleciach. Podczas I wojny światowej odbył półroczną służbę wojskową, po czym pracował w majątkach w Niewistce, Nozdrzu i Hrośzówce. Kiedy osiągnął wiek średni, ożenił się z Anną z domu Iwańczyk, pochodzącą z Sanoka. Jej ojciec był majstrem murarskim, a matka Ewa Agata Filipowicz przybyła do Sanoka z Łemkowszczyzny.

Po ślubie Ignacy i Anna osiedli w majątku Klecie, którego Ignacy był zarządcą. Mimo że w tym okresie przez ziemie te przetoczył się front I wojny światowej – tu rozegrała się wielka bitwa pod Gorlicami – po latach małżonkowie wspominali ten czas jako bardzo szczęśliwy. Tutaj bowiem na świat przyszli ich synowie: Zbigniew Bolesław urodził się 5 października 1912 r., a Mieczysław Ignacy – 20 stycznia 1914 r. Po Wielkiej Wojnie w Niewistce przyszła na świat 13 czerwca 1920 r. córka Danuta Antonina. Chcąc zapewnić dzieciom lepszy dostęp do edukacji, rodzice zdecydowali o przeniesieniu się do Sanoka. Z tym miastem mocno się związali. Dbali o to, by dzieci nie tylko dobrze się uczyły, ale też aby wyrosły na dobrych ludzi i patriotów.

Los każdego z nich udowodnił, że wartości zaszczerpione w domu i szkole trafiły na właściwy grunt.

Zbigniew Bolesław

Najstarszy z trójki rodzeństwa. Ukończył ośmioklasowe Państwowe Gimnazjum im. Królowej Zofii w Sanoku, a następnie po zdaniu matury podjął w 1931 r. studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Jak wspomina jego siostra Danuta: „Był uczniem bardzo dobrym i pilnym. Jednocześnie bardzo od siebie dużo wymagał i dążył do perfekcji we wszystkim, co robił”¹. Z powodów finansowych po roku przerwał studia i zaczął zarabiać, między innymi udzielając korepetycji w Sanoku oraz okolicznych majątkach. W 1933 r. zgłosił się na ochotnika do wojska. Dywizyjny Kurs Podchorążych w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich w Przemyślu, który ukończył 31 maja 1934 r., zaliczył z wynikiem bardzo dobrym.

Po odbyciu służby wojskowej, także dzięki staraniom rodziny, otrzymał posadę urzędnika kontraktowego w Kierownictwie Taborów Ministerstwa Spraw Wojskowych. Równocześnie z przenosinami do Warszawy powrócił na studia prawnicze, które podjął na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Łącząc pracę z nauką, znajdował jeszcze czas na uprawianie kilku dyscyplin sportu, działalność społeczną i akademicką, w tym w Akademickim Związku Sportowym. Siostra Danuta stwierdziła: „Zbyszek uczył się bardzo pilnie; bardzo dużo czytał. Wszystkie egzaminy zdawał bardzo dobrze i w pierwszych terminach. Wymagało to od niego dużo samozaparcia i organizacji czasu, gdyż jednocześnie w pracy też się nie oszczędzał”². W sierpniu 1939 r. z powodów służbowych – już jako student czwartego roku prawa – przeniósł część egzaminów na sesję jesienną. Do nich nie było mu jednak dane podejść.



IGNACY PRZYSTASZ Z SYNAМИ.



ZBIGNIEW PRZYSTASZ NA ĆWICZENIACH WOJSKOWYCH
WE WŁODZIMIERZU WOŁYŃSKIM W 1938 R.

FOT. ARCHIWUM DOMOWE DANUTY PRZYSTASZ (3), FOTOLIA

IGNACY I ANNA
PRZYSTASZOWIE,
LATA PIĘDZIESIĄTE
XX W.



Jako podporucznik rezerwy został zmobilizowany w sierpniu 1939 r. i otrzymał przydział do Włodzimierza Wołyńskiego. Po agresji sowieckiej na Polskę dostał się do niewoli. Został osadzony w obozie w Kozielsku. Dzięki odnalezionemu w czasie ekshumacji jego notesowi wiemy, że w niewoli nadal starał się dużo czytać. Zapisywał nie tylko tytuły przeczytanych książek i obejrzanych filmów, ale też ogólny nastrój panujący w obozie. Z obozu został wywieziony 20 kwietnia, a ostatnia notatka pochodzi z 21 kwietnia 1940 r. z godz. 8.00. Kilka godzin później został zamordowany przez NKWD strzałem w tył głowy, a jego ciało ukryto w Lesie Katyńskim. Nazwisko

Zbigniewa Bolesława widnieje na liście jeńców 036/2 z 16 kwietnia 1940 r., poz. 79.

Mieczysław Ignacy

Drugi syn Ignacego i Anny. Przyszedł na świat, podobnie jak starszy brat: w Kleciach. Jego ojcem chrzestnym był Józef Mączka, oficer Legionów Polskich i poeta. Idąc w ślady brata, Mieczysław uczył się w sanockim Gimnazjum im. Królowej Zofii, gdzie w 1933 r. zdał maturę. Następnie podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, by po drugim roku przenieść się na Uniwersytet Warszawski. Dołączył do brata i razem ►

DANUTA ANTONINA PRZYSTASZ.



FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

ZBIGNIEW PRZYSTASZ
PO UKOŃCZENIU PODCHORĄŻÓWKI.

FOT. ARCHIWUM DOMOWE DANUTY PRZYSTASZ

zamieszkali w Domu Akademickim przy placu Gabriela Narutowicza. W 1938 r. Mieczysław złożył stosowne egzaminy i uzyskał tytuł magistra prawa. Pierwszą pracę podjął w sądzie okręgowym w Siedlcach.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej ochotniczo zgłosił się do wojska. Miał udać się do Kowla, jednak agresja sowiecka pokrzyżowała te plany. Podjął więc starania, by powrócić w rodzinne strony, co też po licznych przygodach udało się w październiku. Po powrocie do Sanoka podjął pracę w fabryce świec, a jednocześnie przystąpił do konspiracji w Związku Walki Zbrojnej. W początkowym okresie okupacji często dochodziło do dekonspiracji. Na przełomie 1941/1942 r. liczba wpadek, które dotknęły ZWZ, także w Sanoku, była naprawdę duża.

W przededniu Świąt Wielkanocnych 1942 r. Mieczysław i Danuta postanowili odwiedzić rodziców. Niemal wpadli wtedy w ręce Niemców, którzy niespodziewanie nocą zajęli do obejścia Przysaszów. Tylko dzięki przytomności oraz odwadze matki i Mieczysława, i Danuta zdołali wymknąć się Niemcom. Ryzyko dostania się w ręce okupanta było zbyt duże, a dodatkowo stanowiło zagrożenie dla rodziców. To przypieczętowało decyzję o definitywnym wyjeździe z Sanoka do Warszawy.

W stolicy oboje włączyli się do prac w strukturach konspiracyjnego Ruchu „Miecz i Pług”. Mieczysław został inspektorem do spraw organizacyjnych w Małopolsce. Jego zadaniem było między innymi rozszerzanie działalności organizacji na województwa lwowskie i stanisławow-

skie. W 1944 r. Mieczysław wstąpił do Armii Krajowej. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, razem z siostrą znaleźli się w powstańczych szeregach. Mieczysław walczył w ramach Grupy Warszawa Północ – „Wachnowski” w batalionie im. Stefana Czarnieckiego, a następnie Zgrupowaniu „Sienkiewicz” na Starym Mieście. Stamtąd zdołał kanałami przedostać się do Śródmieścia. Jak wspomina Danuta, nigdy nie opowiadał szczegółów tego fragmentu życia. Musiały być to dla niego traumatyczne wspomnienia.

Po upadku powstania opuścił stolicę wraz z ludnością cywilną. W Piastowie odnalazł siostrę. Czas w Piastowie i Skierniewicach upływał mu pod znakiem rekonwalescencji. Z powstania wyszedł z ranami nóg, które długo nie chciały się goić.

Próbując odnaleźć się w nowej, powojennej rzeczywistości, razem z siostrą wiosną 1945 r. jako pracownicy Ministerstwa Ziem Odzyskanych wyjechali do Olsztyna. Tam zaangażowali się w prace na rzecz odbudowy infrastruktury. Starali się tworzyć w miarę normalne warunki codziennej egzystencji. Wspólnie założyli Spółkę Wydawniczą „Zagon”. Działalność ta, choć niezwykle skuteczna, nie trwała zbyt długo.

W nocy z 17 na 18 października 1945 r. Mieczysława Przysasza zatrzymali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego pod zarzutem „działalności na szkodę sił zbrojnych radzieckich i polskich oraz przerzucania przez linię frontu łączniczek organizacji podziemnych”³. O aresztowaniu brata Danuta nic nie wiedziała. Dwa dni później i ją spotkał ten sam los. Choć oboje zostali przewiezieni do Warszawy, nie mieli okazji porozmawiać w czasie transportu, a w Warszawie osadzono ich oddzielnie.

Mieczysława po dwóch latach od aresztowania, 8 marca 1947 r., uniewinniono od stawianych zarzutów, ale nie oznaczało to końca jego więziennej gehenny. Danuta wspominała: „Znaleźć się w więzieniu w owe lata nie było trudno, wyjść jednak – graniczyło z cudem. Już w więzieniu doszłam do wniosku, że ono nas nie mogło ominąć. Ja [...] wyszłam z przyczyn zupełnie dla mnie irracjonalnych [po odsiedzeniu ośmiu miesięcy bez żadnego wyroku – J.M.], ale często, zwłaszcza w izolacie będąc, myślałam, jak będzie z nami, z Mieczysławem... [...] Aresztowanie brata pod zarzutem organizowania grupie dziewcząt (nawet byłym uczestniczkom Powstania) połączenia ich ze swoimi rodzinami, był zaiste banalny – dla każdego, kto choć trochę orientował się w warunkach naszego życia popowstaniowego, zbliżającego się frontu wojennego itd. I z zarzutu tego Mieczysław szybko został uniewinniony. Ale w mózgu moim, jak bolesna zadra, tkwił obraz prokuratora prawie że kąpiącego z wysokiego sądu, który ośmielił się ferować uniewinnienie więźnia. [...] Prokurator, zgodnie z zapowiedzią, założył rewizję wyroku domagając się 10 lat więzie-

nia. Następną rozprawa odbyła się w dniu 27 listopada 1947 roku. Wyrok został zweryfikowany zgodnie z wnioskiem prokuratora, tj. 10 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych na lat 3”⁴.

Tak zaczęła się więzienna gehenna Mieczysława, którą przetrwał głównie dzięki siostrze i rodzicom. Z tamtego okresu zachowało się kilkadziesiąt listów. Dowiadujemy się z nich, że karę pozbawienia wolności Mieczysław Przysasz odbywał w więzieniach na Mokotowie w Warszawie, we Wronkach i w Rawiczu. Często przenoszono go z więzienia do więzienia, nie informując rodziny, w którym zakładzie karnym znajduje się w danej chwili. Wiedzę tę bliscy zdobywali, wysyłając paczki do wszystkich więzień. To, w którym przesyłka została przyjęta, było tym, w którym w danym momencie odbywał on karę. Przez cały czas pobytu Mieczysław uskarżał się na okresowe problemy ze zdrowiem i trudne warunki, choć należy pamiętać, że listy były cenzurowane i nie mógł wprost napisać tego, co czuł. Mimo złych warunków i trudnego do zniesienia odosobnienia od bliskich rzadko pozwalał sobie na przekazanie, choćby w sposób zawołany, jak jest mu ciężko. Każdy list kończył pozdrowieniami dla rodziców, o których przez wszystkie te lata martwił się szczególnie. Zdawał sobie sprawę, że oboje byli mocno doświadczeni wojną i schorowani; obawiał się, czy dane mu będzie zobaczyć ich jeszcze.

Z więzienia wyszedł w 1954 r., po odsiedzeniu dwięciu lat. Aż tyle czasu potrzebował sąd, by przyznać, że aktywność Mieczysława nie miała znamion dywersji ani działalności szpiegowskiej. Uwolniony z więzienia powrócił do Sanoka, do rodziców. Mimo oczyszczenia z zarzutów, a nawet rehabilitacji w 1957 r., jeszcze przez lata był inwigilowany przez bezpiekę. Utrudniło mu to znalezienie pracy zgodnej z wykształceniem i umiejętnościami. Mieczysławowi dane było ujrzeć rodziców na własne oczy, ale już w 1956 r., po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła matka, a trzy lata później ojciec.

Mimo tego, co przeszedł w więzieniu, Mieczysław podjął się działalności na rzecz Sanoka i jego mieszkańców. Po zrehabilitowaniu zasiadał w Miejskiej Radzie Narodowej, był także członkiem Kolegium Karno-Administracyjnego. Aktywnie działał też w sanockim oddziale Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, spółdzielni „Społem” oraz w Towarzystwie Rozwoju i Upiększania Miasta Sanoka. Był jednym z członków Społecznego Komitetu Odbudowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Sanoku. Mimo że włączał się w działalność władz miejskich, nie zarzucił wiary w przekonania i ideały. Gdy na początku 1968 r. władze miejskie zdecydowały o zmianie nazwy placu św. Jana na plac Hanki Sawickiej, odważnie i głośno przeciw temu zaprotestował. Niestety, taka postawa spotkała się z ostrymi reperkusjami. Mieczysław Przysasz stracił wszystkie zajmowane stanowiska, a dodatkowo mocno odchorował całą sprawę. Odezwały się ►



ZBIGNIEW BOLESŁAW
PRZYSTASZ

W jednym z ostatnich wpisów,
zwracając się do Boga, ppor. Zbigniew
Bolesław Przystasz pisał:

„Pragnąlbym, ażeby Bóg umożliwił mi powrót (wraz z wszystkimi) do Polski.
do normalnych warunków pracy - ażeby skończył prawo, mógł zrealizować za-
mierzenia swoje odnośnie rodziny - a potem - pracować naukowo choć z ama-
torstwa, a jak będzie to możliwe fachowo. A przy tym życie moje tak ułożyć, aże-
by ono mi dało maksimum korzyści moralnych, fizycznych, materialnych, aże-
bym mógł rozwijać i swój charakter, swój umysł, swe ciało - ażeby się oze-
o jakich nieraz marzyłem - proszę Cię Boże i o to, bym miał kawałek ziemi
swojej z zagrodą, gdzieś w moich kochanych stronach sanockich, gdzie bym
mógł odpocząć z daleka od [fragment nieczytelny - J.M.]
i gwaru miejskiego. - Ażeby ten dom swój i otoczenie jego miał według swe-
go wypieszczonego ideału, żeby w nim była piękna duża biblioteka, przeze-
mnie urządzona, którą bym w części przekazał na użytek publiczny, a w czę-
ści swej Rodzinie. Boże! Proszę Cię o to, by Rodzice moi, brat mój i sio-
stra - również kontynuowali swe życie według swych najpiękniejszych zamie-
rzeń i według swych zamysłów i woli. Lecz przede wszystkim proszę Cię o to,
by to się działo tylko - jeśli to możliwe, Boże - w ramach Wielkiej, Nowej
i Potężnej Polski!”. Źródło: Zbigniew B. Przystasz (04023), Spuścizna katyńska, luty 1990, s. 30.



Podział administracyjny

Granice państwa
Granice województwa
Granice powiatu
Granice gminy

Skala 1:100 000

1 cm na mapie = 1 km w terenie

Wojskowy Instytut Geograficzny
Warszawa 1937

Wzrost linii kolejowej



Danuta Antonina

Wraz z bratem od początku zaangażowała się w konspirację, wykonując różne zadania niezbędne dla funkcjonowania organizacji. Po klęsce kampanii 1939 r. pomagała przygotować przerzut żołnierzy na Węgry, wykonywała też zadania łączniczkę.

Po kilku miesiącach działalności konspiracyjnej w ramach Wojskowego Korpusu Służby Bezpieczeństwa i po rozformowaniu jego struktur zdecydowała się z Mieczysławem wyjechać do Olsztyna, gdzie oboje zaangażowali się w pracę społeczną i odbudowywanie tamtych terenów. Była między innymi współzałożycielką Spółki Wydawniczej „Zagon”.

FOT. ARCHIWUM DANUTY PRZYSTASZ PRZEKAZANE
MUZEUM HISTORICZEMU W SANOKU

MIMO TEGO, CO PRZESZEDŁ W WIEZIENIU, MIECZYŚLAW PODJAŁ SIĘ DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ SANOKA I JEGO MIESZKAŃCÓW.

przy Rakowieckiej. Mimo ciężkiego śledztwa nie postawiono jej żadnych konkretnych zarzutów i po ośmiu miesiącach uwięzienia bez wyroku została zwolniona.

Po opuszczeniu więzienia nie mogła znaleźć stałego zatrudnienia. Początkowo wróciła do Olsztyna, gdzie podjęła pracę i studia prawnicze na zamiejscowym wydziale toruńskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Dwa lata później zdecydowała się przenieść do stolicy i kontynuowała naukę na Uniwersytecie Warszawskim. Mimo ukończenia studiów z bardzo dobrymi wynikami, jej przeszłość konspiracyjna i więzienna oraz pobyt brata w więzieniu sprawiły, że władze uczelni nie zezwoliły na zatrudnienie Danuty Przysasz jako asystentki i podjęcie studiów doktoranckich. W pierwszych latach z tych samych powodów kilkakrotnie musiała zmieniać pracę.

Mimo wielu trudności Danuta się nie poddawała. Starła się jak najlepiej łączyć pracę zawodową ze wspieraniem brata odsiadującego wyrok 10 lat więzienia i z opieką nad coraz bardziej schorowanymi rodzicami. Sytuacja poprawiła się, gdy jesienią 1954 r. Mieczysław, po odsiedzeniu dziewięciu lat, został zwolniony z więzienia i przejął na siebie opiekę nad rodzicami. W tym samym mniej więcej czasie udało jej się dostać pracę w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych przemianowanych później na Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Pracowała tam blisko 30 lat, aż do przejścia na emeryturę na początku lat osiemdziesiątych XX w.

Za działalność podczas wojny i Powstania Warszawskiego została odznaczona Krzyżem Wojennym *Virtuti Militari* V klasy. Od momentu przyznania odznaczenia w 1944 r. do jego wręczenia minęło 58 lat. Uroczystość odbyła się bowiem dopiero w 2002 r.

Mimo własnych trudnych przeżyć Danuta Przysasz nigdy nie zapomniała o braciach. Jeszcze w latach osiemdziesiątych zaangażowała się w działalność Stowarzyszenia Rodzina Katyńska, zabiegając o pamięć o bracie Zbigniewie i pozostałych zamordowanych w Lesie Katyńskim. Jej staraniem wydane zostały zapiski znalezione w Lesie Katyńskim zatytułowane *Spuścizna Katyńska*. Z jej inicjatywy w 2000 r. w Sanoku wydano, przez nią przygotowane do druku, *Listy z więzienia Mieczysława Przysasza z lat 1945–1954*. Spisała też swoje wspomnienia, które wydano w 2001 r. pod tytułem *Jedno życie. Tak mało... Tak wiele*.

Siła rodzinnego domu

W opowieści o Przysaszach uderza ich wzajemna więź i przywiązanie do rodzinnego domu. To z niego cała trójka wyniosła miłość do ojczyzny, ale też do rodziców i siebie nawzajem. Dzięki temu nie tylko dwoje z nich przetrwało wojnę, ale także w trudnych chwilach okresu powojennego wspierali się wzajemnie, by móc wytrwać na obranej drodze w zgodzie z własnymi ideałami i przekonaniem. Dziś tę postawę w sobie pielęgnuje Danuta Przysasz, która – mimo podeszłego wieku i ograniczonych możliwości – stara się, by pamięć o jej braciach nie zaginęła. Sama jest osobą skromną. Trudno usłyszeć od niej słowa o bohaterstwie, które przecież nieraz było jej udziałem. Jego wyrazem jest nie tylko przyznany jej Krzyż *Virtuti Militari*, ale głównie te działania, które utrwalają pamięć o jej najbliższych i niej samej. Danuta pokazuje, co znaczy siła charakteru i konsekwencja w dążeniu do celu.

Zapewne można znaleźć wiele rodzin o podobnych losach. I właśnie dlatego warto przeczytać tę historię, by upewnić się, ile w naszych dziejach jest takich niezwykłych rodzin jak Przysaszowie z Podkarpacia. Rodzin, o których warto pamiętać.

JACEK MATUSZAK historyk i publicysta, uczestnik misji w Iraku i Afganistanie. Autor książek i artykułów m.in. *Prasa polska wobec problemu Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1920; Contributing to development of Afghanistan – Poland's footprint; Wojsko Lądowe w 330. rocznicę wiktarii wiedeńskiej (współaut.); Wojsko Polskie w Afganistanie 2002–2014; Kazimierz Kwiatkowski (1944–1997). Wspomnienie niezwykłego człowieka*.

¹ Informacja uzyskana w czasie rozmowy z Danutą Przysasz przeprowadzonej w lutym 2018 r. Zapis w zbiorach Jacka Matuszaka. ² Tamże. ³ *Listy z więzienia Mieczysława Przysasza z lat 1945–1954*, Sanok 2000, s. 9. ⁴ Tamże, s. 11.

Bibliografia:

Biogram Zbigniewa Bolesława Przysasza, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, R XXXVI, nr 1, Warszawa 1991.
Dama spod znaku biało-czerwonej, rozmowa z Danutą Przysasz, „Polska Zbrojna”, nr 12 (860), grudzień 2017.
Listy z więzienia Mieczysława Przysasza z lat 1945–1954, Sanok 2000.
Przysasz Z.B. *Spuścizna katyńska*, luty 1990, maszynopis w zbiorach Danuty Przysasz.

Prawnik w mundurze

W odrodzonej Rzeczypospolitej walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i współtworzył najważniejsze ustawy dotyczące wojska.

ANNA DĄBROWSKA

Tadeusz Petrażycki pochodził z ziemiańskiej rodziny spod Kamieńca Podolskiego. Po studiach prawniczych pracował jako adwokat, a podczas I wojny światowej służył w rosyjskiej 4 Dywizji Strzelców. Po rewolucji lutowej 1917 r. jako wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Wojskowego zaangażował się w rekrutację ochotników do I Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego.

Sam też wstąpił w szeregi I Korpusu, rezygnując z rangi porucznika. Dowiadujemy się o tym z wniosku o nadanie mu Krzyża Niepodległości z Mieczami: „Petrażycki stawia się u dowódcy 2 pułku ułanów i dowiedziawszy się, że pułk posiada nadmiar oficerów i brak szeregowych, wstępuje z pobudek patriotycznych do tegoż pułku, jako ułan – szeregowiec”¹.

Walcząc w wojnie polsko-bolszewickiej, zasłynął akcją zdobycia broni dla swojego oddziału. „2 pułk ułanów odczuwał silny brak karabinów maszynowych, a dowództwo nie było w stanie ich załatwić. Zgłosił się por. Petrażycki i zaproponował, że w nocy zabierze kaem od bolszewików z artyleryjskiego parku w Starokonstantynowie. Przekradł się przez warty bolszewików i z nadzwyczajną brawurą wyniósł 2 kaemy. Za czyn ten odznaczony został Orderem Virtuti Militari”² – można przeczytać w książce *Kawalerowie Orderu Virtuti Militari w mogiłach katyńskich*.

Po odzyskaniu niepodległości oficer wstąpił do polskiego wojska i został przydzielony do Departamentu Wojskowo-Prawnego Ministerstwa Spraw Wojskowych najpierw jako starszy referent, a następnie naczelnik Wydziału Kodyfikacyjnego. Bił się z bolszewikami w 1920 r., a po zakończeniu walk stanął na czele Wydziału Prawnego w Szefostwie Administracji Armii. Trzy lata później objął kierownictwo referatu sejmowego w Gabinecie Ministra Spraw Wojskowych.



FOT. KANCELARIA SENATU (2)

Współtworzył wówczas najważniejsze ustawy związane z wojskiem, dotyczące między innymi podstawowych praw i obowiązków szeregowych i powszechnego obowiązku służby wojskowej. W 1931 r. płk Petrażycki został sędzią Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie. „Jako człowiek i charakter nieskazitelnie czysty, jako żołnierz bitny, jako umysł wybitnie inteligentny”³ – napisano w uzasadnieniu wniosku o odznaczenie oficera Orderem Odrodzenia Polski.

Po przeniesieniu w stan spoczynku w 1935 r. oficer z nominacji prezydenta był cztery lata senatorem, potem powrócił do pracy adwokackiej. We wrześniu 1939 r. otrzymał przydział do sztabu gen. Mieczysława Smorawińskiego, dowódcy Okręgu Korpusu II w Lublinie i razem z nim dostał się do sowieckiej niewoli.

Trafił do obozu w Starobielsku. Wiosną 1940 r. został zamordowany przez NKWD w Charkowie, spoczywa na tamtejszym Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu. Prezydent Lech Kaczyński w 2007 r. awansował pośmiertnie płk. Tadeusza Petrażyckiego do stopnia generała brygady.

ANNA DĄBROWSKA dziennikarka portalu Polska-zbrojna.pl i miesięcznika „Polska Zbrojna”.

¹ Akta personalne płk. Tadeusza Petrażyckiego, Centralne Archiwum Wojskowe.

² Z. Sawicki, W.K. Roman, K. Banaszek, *Kawalerowie Orderu Virtuti Militari w mogiłach katyńskich*, Warszawa 2000. ³ Akta personalne płk. Tadeusza Petrażyckiego, Centralne Archiwum Wojskowe.

Moda z pobjowiska

Pamiętki uchwalenia Konstytucji 3 maja, portrety Tadeusza Kościuszki, krzyżyki z Olszynki Grochowskiej, czarna biżuteria okresu żałoby narodowej, znaczki Solidarności – wiele doniosłych wydarzeń historycznych odbija się dzisiaj w zwierciadle pozostałych po nich zabytków materialnych.

TOMASZ ZAWISTOWSKI

Zanim konieczne stało się numerowanie wojen światowych, pierwszą z nich nazywano po prostu Wielką Wojną. Na owe czasy spowodowała ona największe straty w ludziach, zaangażowała największą liczbę państw i, co więcej, wzięły w niej udział nie tylko armie, ale całe narody wraz z ludnością cywilną. W 1914 r. Europa wyruszyła na wojnę beztrasko, nie zdając sobie sprawy z nadchodzącej hekatomb. Po czterech latach miała z niej wyjść skrwawiona i zdruzgotana po to, by po upływie kolejnych dwudziestu lat powrócić do okopów. Ale te cztery długie lata walki były pełne dumy manifestowanej na wiele sposobów we wszystkich krajach walczących. Oficjalna propaganda państwowa wspierała zaangażowanie obywateli w walkę, co przynosiło różne skutki, szczególnie niepewne tam, gdzie lojalność części społeczeństwa wobec legalnej władzy stała pod znakiem zapytania. Dobry wojak Szwajk otrzymał w szpitalu „butelki jakiegoś wojennego likieru z etykietką »Gott strafe England!«. Na drugiej stronie nalepki był obrazek Franciszka Józefa i Wilhelma, trzymających się za ręce, jakby bawili się w zajączka”. Szwajk dostał też „tabliczki czekolady z takim samym

napisem: »Gott strafe England!«. I na nich były obrazki obu cesarzy: austriackiego i niemieckiego. Na czekoladzie już nie trzymali się za ręce, ale z jakimś despektem odwracali się od siebie. Ładna była dwurzędowa szczoteczka do zębów z napisem »Viribus unitis«, aby każdy, kto będzie czyścił zęby, wspomniał o Austrii. Eleganckim i dla żołnierza idącego na front do okopów bardzo stosownym prezentem był neseser z kompletem przyborów do czyszczenia paznokci. Na pudełku był obrazek przedstawiający szrapnel w chwili wybuchu i jakiegoś człowieka, który w szyszaku na głowie pędzi gdzieś z bagnetem w ręku. Pod tym był napis: »Für Gott, Kaiser und Vaterland!«¹. Prześmiewcze przedstawienie elementów habsburskiej propagandy państwowotwórczej nie zmienia faktu istnienia nurtu przeciwnego, wspartego na nieklamanej dumie narodowej, a wyrażającego się w podobny sposób, czyli produkcją i dystrybucją wyrobów o charakterze patriotycznym. Produkcja oznak pamiątkowych, pierścionków i innych ozdób miała w latach 1914–1918 charakter masowy. Szczególne miejsce w rzędzie pamiątek z tamtych czasów zajmują obiekty przywożone z frontu, traktowane już wówczas jak relikwie w odróżnieniu od popularnych medalików i znaczków, które „prochu nie wachały”. Wykonywano je z elementów broni, z łusek karabinowych bądź z odłamków pocisków, niekiedy w pobliżu frontu, a czasem – na co wskazuje profesjonalizm warsztatu – na głębokich tyłach.

Bransoleta z pierścienia

Paryż ani Londyn, Wiedeń ani Berlin nie znały w latach Wielkiej Wojny okupacji wroga, wobec czego liczba zachowanych frontowych pamiątek z epoki zwanej w krajach niemiecko-



Bransoleta z pierścienia wiodącego pocisku artyleryjskiego ozdobiona miniaturą odznaki 4 Pułku Piechoty Legionów Polskich.

FOT. ZBIORY TOMASZA ZAWISTOWSKIEGO (2)



Butelka w kształcie wystrzelonego pocisku artyleryjskiego; wyrób Warszawskiej Fabryki Perfum Fryderyk Puls.

jęczynnych „żelaznym czasem” jest dzisiaj w Europie Zachodniej ogromna. Inaczej przedstawia się sytuacja wyrobów tego typu pochodzących z Polski, a w zasadzie z przeoranych przez wojnę ziem Rzeczypospolitej, która wówczas nie odzyskała jeszcze niepodległości. Zachowała się relatywnie duża liczba medalików i znaczków pamiątkowych, lecz elementów z pochodzeniem frontowym jest znacznie mniej, a jeżeli już się trafiają, to są dosyć ubogo wykonane.

Pamiątkowa bransoleta z grawerowaną datą i odznaką pułkową należy do rzadkości i to zarówno pod względem klasy wykonania, jak i zasobu danych o jej pochodzeniu. Bransoleta zrobiona została z fragmentu pierścienia wiodącego pocisku artyleryjskiego, a nacięte na jej powierzchni bruzdy świadczą o tym, że pocisk został wystrzelony. Podniesiony z pobojowiska mosiężny pierścień pozłożono i uzupełniono szufladkowym zapięciem

z łańcuszkiem zabezpieczającym przed zgubieniem w razie przypadkowego rozpięcia. Do bransolety przyniето pięknie wykonaną, trzyczęściową, emaliowaną miniaturę odznaki 4 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Na wewnętrznej powierzchni wygrawerowano napis: „Optowo 6 VII 1916”. Optowo, a w zasadzie Optowa, to miejscowość, pod którą 4 Pułk od grudnia 1915 r. miał kwatery. Szósty lipca to dzień, w którym musiał z nich ustąpić pod naciskiem największej moskiewskiej ofensywy tamtej wojny, nazwanej później od nazwiska autora jej planu, gen. Aleksieja Brusilowa. Być może właśnie z pobojowiska Kostiuchnowki podniesiono pierścień, który następnie stał się bransoletą patriotyczną o rozmiarach wskazujących, że była przeznaczona na kobiecą rękę.

Bransoleta zachowała się w krakowskim domu wraz z oryginalnym, firmowym pudełkiem, dzięki czemu wiadomo, że jest wyrobem warszawskiej firmy zegarmistrzowskiej M. Pozzi i P. Czernik. Przedsiębiorstwo, które założył w 1872 r. Marcei Pozzi, w latach Wielkiej Wojny prowadzone już wyłącznie przez P. Czernika, lecz wciąż pod dwoma nazwiskami, mieściło się początkowo pod adresem Nowy Świat 31, we froncie pałacu Hołowczyca, a po rozebraniu go w 1913 r. przeniosło się pod numer 18 na tej samej ulicy, do pałacu Branickich. Według przedwojennej reklamy gazетowej oferowało klientom: „Zegarki z najznamienitszych fabryk genewskich, Zegary ścienne, Budziciele, Biżuterję złotą, Łańcuchy, Breloki, Papierośnice srebrne, Rączki do lasek”², a także „Pierścionki, Bransolety, Broszki, Kolczyki gładkie i z drogimi kamieniami”³, widać więc, że wykonanie bransolety z frontowej pamiątki jak najbardziej wchodziło w zakres jego możliwości. Najpewniej było to zamówienie o charakterze jednostkowym, o czym świadczy wysoka jakość wykonania oraz wygrawerowanie napisu przed pozłożeniem. Bransoleta musiała powstać przynajmniej kilka miesięcy po bitwie upamiętnionej grawerunkiem w jej wnętrzu, odznaka 4 Pułku została bowiem wprowadzona dopiero w połowie września 1916 r.

Butelka jak pocisk

Pierścienie wiodące takie jak ten, z którego firma M. Pozzi i P. Czernik wykonała czwartacką bransoletę, były elementami pocisków artyleryjskich zaciskanyymi na ich stalowych korpusach. Dzięki temu, że średnica pierścienia była nieco większa od kalibru lufy, miękki pierścień po wystrzale wciskał się w znacznie twardsze od niego bruzdy gwintu lufy, wymuszając wprawienie pocisku w ruch obrotowy. Na powierzchni pierścienia wystrzelonego pocisku pozostawały charakterystyczne ślady po gwincie, tak dobrze widoczne na bransolecie. Ich wymowa, dzisiaj wymagająca objaśniania, w latach Wielkiej Wojny była symbolem całkowicie jednoznacznym zarówno dla wojskowego, jak i cywila. Takie właśnie skośne bruzdy zdobią szkla-



Obrączka pamiątkowa z fragmentu mostu Księcia Józefa Poniatowskiego, wysadzonego przez Moskali 5 sierpnia 1915 r., oraz certyfikat autentyczności obrączki z podpisami wykonawców i pomysłodawcy.

na butelkę do wody kolońskiej, nadając jej charakter skrupy artyleryjskiego pocisku. Jest to kolejny przykład mody na pamiątki frontowe; butelka z napisem „Eau de Cologne aux Fleurs” służyła zapewne jakiejś warszawskiej elegantce w tamtych wojennych latach. Producentem perfum była słynna firma Puls, założona w połowie XIX w. w Warszawie przez przybyłego z Niemiec drogistę Fryderyka Pulsa. Wraz z Pulsem zjawili się wówczas w mieście dwóch innych fachowców mających nadzieję na korzystne interesy w Królestwie Polskim: optyk Gustaw Gerlach i cukiernik Carl Wedel. Wszyscy trzej „Polacy z wyboru” zrobili znakomite kariery, a ich nazwiska przeszły do historii stolicy. Butelka Puls – oprócz firmowych naklejek – ma na denku wypukły napis FR. PULS / VARSOVIE.

Warto pamiętać, że popularność języka francuskiego na warszawskich reklamach sprzed 1915 r. wynikała nie ze snobizmu kupców, lecz z tego prostego powodu, że napisy wykonane po francusku nie musiały być powtórzone po rosyjsku. Te zamieszczone po polsku – musiały, gdyż tak stanowiło prawo zaborcy. Według polsko-rosyjsko-francuskiego cennika z 1912 r. firma Puls oferowała wody kwiatowe w 33 zapachach; były wśród nich „królewska paproć”, „tomilek”, „bez perski”, „świeże siano”, „biała

koniczyna” i „róża Puls”. Na butelce o kształcie pocisku zachowała się owalna, tłoczona naklejka z napisem: VIOLETTE PULS, czyli „fiołek”. Pół funta takiego specyfiku kosztowało 24 ruble.

Przedsiębiorca i kolekcjoner

Nazwisko Fryderyka Pulsa na denku i na naklejkach było w chwili wykonania wojennej butelki wyłącznie marką firmową, Puls nie żył od roku 1905. Jeszcze w 1892 r. sprzedał firmę Klementynie Neprosowej, która zastrzegła sobie prawo używania nazwiska założyciela jako renomowanej marki zaakceptowanej przez odbiorców krajowych i zagranicznych. Prezesem Towarzystwa Akcyjnego Warszawskiej Fabryki Perfum Fryderyk Puls w Warszawie został syn Klementyny, urodzony w 1870 r. Edward Nepros. To kolejna barwna postać, która się zapisała w annałach polskiego kolekcjonerstwa. Nepros gromadził zabytki od wczesnej młodości, a z biegiem lat zbudował jeden z większych zbiorów pamiątek narodowych. Wspaniała ta kolekcja po śmierci jej twórcy została, niestety, rozproszona przez rodzinę, a trwająca blisko miesiąc w 1930 r. aukcja zbiorów Neprosa była największym takim wydarzeniem w latach międzywojennych.

Będąc kolekcjonerem zabytków i miłośnikiem historii dawnej, Edward Nepros miał świadomość doniosłości czasów, w których przyszło mu żyć. Dobitnie świadczy o tym obecność jego nazwiska na dokumencie spisanim we wrześniu 1916 r., a głoszącym: „Niżej podpisani zaświadcza, że niniejszy pierścionek jest wykonany z odłamku żelaza, pochodzącego ze zburzonego mostu Poniatowskiego, dostarczonego z tegoż mostu przez p. Henryka Phulla. Pierścionek wykonał p. Stanisław Baumgart, polerował p. Jan Lipczyński, napis wyrył p. Stanisław Witkowski. Pamiątka ta, pomysłu p. Edwarda Neprosa, wykonana została w dwunastu egzemplarzach”. Poniżej znajduje się pięć odręcznych podpisów, a załączona do dokumentu skromniutka stalowa obrączka nosi napis: MOST PONIATOWSKIEGO 5 VIII 1915. Ci sami ludzie, w tej samej liczbie dwunastu egzemplarzy wykonali bliźniaczo podobną obrączkę ze szczątków mostu Kierbedzia. Warto wspomnieć pięciu obywateli, którzy postanowili upamiętnić zniszczenie warszawskich mostów przez ustępujących Moskali. Materiał do realizacji idei Edwarda Neprosa dostarczył właściciel majątku Łomianki, ojciec znanego kolekcjonera i przyrodnika Eugeniusza Phulla, obrączkę wykonał właściciel fabryki kas ogniotrwałych mieszczącej się przy ulicy Nowolipki 72, polerowaniem powierzchni i rytowaniem napisów zajęli się zaś dwaj warszawscy grawerzy.

TOMASZ ZAWISTOWSKI bada historię polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego.

¹ J. Hašek, *Przegląd dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*, tłum. P. Hulka-Laskowski, Warszawa 1972, t. I, s. 84. ² „Goniec Wieczorny”, rok 1905, nr 143. ³ „Tygodnik Ilustrowany”, rok 1900, nr 50.

Świadkowie mówią

Instytut Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego w Warszawie zainicjował nową serię wydawniczą *Zapisy Terroru*.

W prezentowanych tomach przedstawiono głównie relacje dotyczące zbrodni popełnionych w czasie II wojny światowej w Warszawie i jej najbliższych okolicach.

Pierwszy tom zawiera 50 zeznań naocznych świadków na temat niemieckiego terroru w okupowanej Warszawie. Relacje te stanowią fundament wiedzy o najtragiczniejszym okresie Polski w XX w. Przynoszą podstawową wiedzę o dramatycznych wydarzeniach w skali narodu, dotyczących życia codziennego ludzi w czasach okupacji niemieckiej na ziemiach polskich. Przedstawiają niezbite dowody na okrucieństwa, których dopuszczali się Niemcy podczas okupacji. Tom jest podzielony na kilka rozdziałów. Prezentują one relacje na temat miejsc kaźni, masowych egzekucji, zagłady Żydów. Drugi tom jest poświęcony zbrodni ludobójstwa na Woli dokonanej w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego. Trzeci z ko-

lei koncentruje się na zbrodniach w dystrykcie radomskim. Czwarty zaś stanowią zebrane relacje zbrodni niemieckich w Śródmieściu podczas Powstania Warszawskiego.

Zapisy Terroru to ważne i godne uwagi wydawnictwo historyograficzne. Seria spełnia cel, który zakładali jej twórcy, a więc w klarowny sposób ukazuje relacje różnych świadków chociażby z „warszawskiego pierścienia śmierci”. Pomimo naukowego charakteru tomy źródeł nie nastroczają trudności w odbiorze także czytelnikom niespecjalistom. Seria zasługuje na najwyższą ocenę zarówno ze względu na dobór materiału źródłowego, walory poznawcze oraz oryginalność treści, jak i zrozumiały sposób przekazu. Zadowolili nie tylko badacze historii, którzy chętnie będą odnosili się do tej pasjonującej, lecz chwilami ciężkiej lektury. Szczególnie ważne jest wydanie tomów w wersji angielskiej. Obcojęzyczna edycja stanowi szansę na to, aby polskie doświadczenie czasów II wojny światowej było poznane przez zachodnich czytelników.

Michał Kozłowski



Zapisy Terroru. Warszawa, t. 1-4, red. Leszek Zaborowski, Instytut Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego, Warszawa 2017-2018.

Zapomniani myśliciele

Władysław Studnicki (1867–1953) urodził się w Dyneburgu w Inflantach. Należał do współzałożycieli II Proletariatu (1888 r.), co spowodowało jego ośmioletnią katorgę syberyjską. Ruch socjalistyczny był dla niego jedynie etapem. Następnie był członkiem Stronnictwa Ludowego, aby wkrótce stać się politykiem ruchu narodowego. Prorosyjska orientacja decyzji doprowadziła do kolejnej ewolucji Studnickiego. Został zwolennikiem odbudowy Polski w oparciu o państwa centralne. W czasie I wojny światowej stał się aktywnym działaczem orientacji proniemieckiej. Był ojcem chrzestnym *Aktu 5 listopada 1916 r.* W II RP nie pełnił ważnych funkcji państwowych. Zasłynął jako publicysta i autor książek. W czerwcu 1939 r. ukazała się jego książka *Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej*, gdzie prognozował szybką klęskę Polski w nadchodzącym konflikcie, spowodowaną między innymi izolacją naszego kraju ze strony państw zachodnich. Publikację skonfiskował rząd sanacyjny. Realne problemy, które wskazał, okazały się niewygodne, choć nie powstrzymałyby klęski 1939 r.

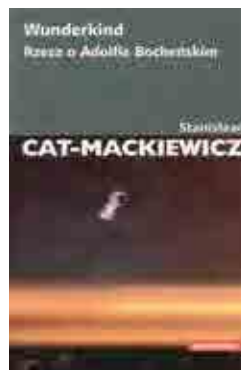
Wtym samym okresie bliski Studnickiemu Stanisław Cat-Mackiewicz (1896–1966) przez kilkanaście dni był osadzony w Berezie Kartuskiej za krytykę polityki zagranicznej i obronnej rządu. Za ucznia Cata uchodził Adolf Bocheński (1909–1944), „cudowne dziecko” polskiej polityki. Studnicki, Cat-Mackiewicz i Bocheński byli konserwatystami. Uznawano ich za propagatorów polityki realnej. Wszyscy trzej w latach trzydziestych krytykowali politykę Józefa Becka, optując za sojuszem z Niemcami. Wrzesień 1939 r. oznaczał klęskę ich orientacji. Studnicki w okresie okupacji kontynuował działalność, szukając dróg porozumienia z Niemcami. Ostatecznie zmarł na emigracji. „Adzio” Bocheński zginął tragicznie w czasie walk o Ankonę w 1944 r., rozbrajając minę.

Wznowienia obu książek to ważne wydarzenie. Wcześniejsze wydania były trudno dostępne. Warto sięgnąć po lekturę myślicieli do niedawna skazanych na zapomnienie.

Michał Kozłowski



Władysław Studnicki, Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej, wstęp i oprac. Jan Sadekiewicz, postawie Piotr Zychowicz, Universitas, Kraków 2018, s. 236.



Stanisław Cat-Mackiewicz, Wunderkind. Rzec o Adolfie Bocheńskim, Universitas, Kraków 2017, s. 320.

Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie

MARIUSZ KUBAREK

„Z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja, Święta Wojska Polskiego i Narodowego Święta Niepodległości na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przed GNŻ w Warszawie organizowane są uroczyste odprawy wart”. Tak rozpoczyna się drugi rozdział obowiązującego *Ceremoniału wojskowego*.

Uważny obserwator jednak już dawno spostrzegł, że w rzeczywistości wcale tak nie jest. Z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja ostatni raz uroczysta odprawa wart odbyła się w 2010 r. Podobnie wygląda Święto Wojska Polskiego, gdzie ostatni raz dowódcy meldowali swoją gotowość na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w 2012 r. Czy oznacza to, że z uroczystych odpraw wart zrezygnowano? Nie, nadal odbywają się 11 listopada i przy okazji innych dużych obchodów, gdyż *Ceremoniał wojskowy* nie ustala w sposób arbitralny wszystkich szczegółów organizowanych uroczystości¹.

Zmiana formuły

W 2011 r. w 220. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja zdecydowano się na zmianę formuły uroczystości państwowych. Przeniesiono je na plac Zamkowy jako miejsce bezpośrednio związane z wydarzeniem. Tym samym zrezygnowano z uroczystej odprawy wart. Podobnie było ze Świętem Wojska Polskiego. Zmiana miejsca głównej ceremonii na Aleje Ujazdowskie i organizowanie ich w formie parady wojskowej sprawiło, że w 2012 r. na plac Piłsudskiego przyszło nie-

wiele osób. Rok później remont placu i brak możliwości organizacji na nim odprawy wart utwierdził organizatorów, że najatrakcyjniejszą dla mieszkańców Warszawy i gości formą świętowania jest oglądanie defilujących wojsk.

W PRL

Tradycja uroczystych odpraw wart nie jest długa. Ceremonię taką po raz pierwszy zorganizowano 8 maja 1966 r. i nie miała ona jeszcze charakteru centralnego. Rozkazem nr 16 z 28 kwietnia 1966 r. ówczesnego ministra obrony narodowej marszałka Polski Mariana Spychalskiego wprowadzono uroczyste odprawy wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, w każdą niedzielę oraz święta: 1 maja, 9 maja, 22 lipca i 12 października. Tak relacjonował to wydanie „Żołnierz Wolności” (nr 107) z 9 maja 1966 r. „Patrząc na wielką rzeszę mieszkańców stolicy, na ludzi przybyłych z wycieczkami z różnych stron kraju, trudno powstrzymać się od refleksji. W stolicach wielu krajów istnieją symbole oznaczające wielkie wartości mówiące o przeszłości narodowej. W Polsce tym symbolem stał się Grób Nieznanego Żołnierza”.



Składanie wieńców przy Grobie Nieznanego Żołnierza 20 września 1936 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Dzień po tym wydarzeniu wydano rozkaz nr 17 z 9 maja 1966 r.: „przeprowadzić uroczyste odprawy wart w stolicy naszego kraju – Warszawie, w pierwszej siedzibie władzy ludowej – Lublinie, w dawnych stolicach Polski – Gnieźnie, Poznaniu i Krakowie, w siedzibach okręgów wojskowych i rodzajów Sił Zbrojnych”. W ten sposób element regulaminów i musztry realizowany od lat w ramach działalności codziennej w jednostkach stał się podstawą organizacji obchodów państwowych.

Pierwszym dokumentem regulującym przebieg przedsięwzięcia było Zarządzenie Głównego Inspektora Szkolenia nr 14 z 7 maja 1966 r. w sprawie sposobu przeprowadzania uroczystej odprawy wart w m.st. Warszawie. Szczegółowo zostały scharakteryzowane w nim skład, umundurowanie i wyposażenie wart. Opisano

też przebieg: „Orkiestra, kompania honorowa ze sztandarem wychodzą z Komendy Garnizonu i przybywają na Plac Zwycięstwa ulicą Wierzbową z takim wyliczeniem, by o godz. 12.00 być czołem kolumny w odległości 30–50 m od wart ustawionych do uroczystej odprawy”.

Początkowo ceremonie miały nieco inny charakter niż obecnie. Zgodnie z pierwszym wydaniem *Ceremoniału wojskowego* z 1973 r., uroczyste odprawy wart miały się odbywać w dniach 9 maja, 22 lipca i 12 października na placach publicznych przed pomnikami i symbolami pamięci narodowej, w Warszawie przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Swoje odprawy wart mogli organizować również dowódcy okręgów wojskowych i rodzajów Sił Zbrojnych z okazji święta marynarki wojennej, lotnictwa bądź w rocznice wyzwolenia miast. ►

W przedsięwzięciu uczestniczyły: kompania honorowa, orkiestra i warty reprezentujące oddziały wszystkich rodzajów sił zbrojnych w danym garnizonie.

Wystawiając wartę, zgodnie z regulaminem traktowano ją przede wszystkim jako zadanie bojowe. Stąd też przebieg odprawy zawierał elementy, których obecnie się nie realizuje, jak przekazanie w kopertach znaków rozpoznawczych. Prowadzącym uroczystość był oficer inspekcyjny garnizonu. To jemu składał meldunek o gotowości jego zastępcy. On też witał się z wojskiem słowami: „Czołem, żołnierze!”, dokonywał przeglądu wart i je zaprzysiężał. Jemu też dowódcy wart składali meldunki podczas przeglądów poszczególnych pododdziałów. Posterunek honorowy wystawiano cztery godziny przed uroczystością i pełnił on służbę do capstrzyku. Nie dotyczyło to, oczywiście, Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie warta pełniona jest całodobowo. Na posterunek wchodziło dwóch żołnierzy. Od 1975 r. w uroczystościach przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji Dnia Zwycięstwa brali udział przedstawiciele rządu.

W 1978 r. w znowelizowanej wersji ceremoniału uszczegółowiono godziny wystawiania posterunków, określając czas od 8.00 do 22.00 w dniu obchodów.

Przełom w organizacji uroczystej odprawy wart nastąpił po zmianach ustrojowych w latach 1989–1990 i ustanowieniu cywilnej kontroli nad armią oraz przyjęciu zwierzchnictwa nad nią przez prezydenta RP. *Ceremoniał wojskowy* z 1995 r. – oprócz uroczystej odprawy wart w rozdziale *Uroczystości garnizonowe*, gdzie schemat przeprowadzenia uroczystości pozostał w niezmienionej formule – zawiera rozdział II *Wojskowe ceremonie centralne*, gdzie czytamy: „Centralne uroczystości Święta Narodowego 3 Maja i Narodowego Święta Niepodległości organizuje się przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie w formie uroczystej odprawy wart”.

Podczas tej uroczystości przeglądu wojsk i powitania nie dokonywał już oficer, ale zwierzchnik Sił Zbrojnych. Zrezygnowano z typowej dla regulaminów formuły przeglądu wart. Nie przekazywano już kopert ze znakami rozpoznawczymi, a funkcję oficera inspekcyjnego przejęli oficerowie Komendy Garnizonu Warsza-



Warta honorowa przy Grobie Nieznanego Żołnierza, widok współczesny.

FOT. PIOTR ZIĘTKA, DOWÓDZTWO GARNIZONU WARSZAWA

wa, później Dowództwa Garnizonu Warszawa i Batalionu Reprezentacyjnego WP. Ceremonia z indywidualnego przedsięwzięcia stała się jednym z elementów uroczystości rozbudowanej o takie punkty, jak podniesienie flagi, odegranie hymnu oraz przemówienie i złożenie wieńców.

Jednym z charakterystycznych elementów uroczystej odpawy wart stało się meldowanie przez dowódców wart. Polega ono na wystąpieniu wszystkich dowódców jednocześnie do dowódcy uroczystości i składaniu meldunku po kolei. Każdy, kto choć raz oglądał taką ceremonię, z pewnością pamięta słowa meldunku „Panie pułkowniku, dowódca warty (stopień i nazwisko) melduje wartę gotową do uroczystej odpawy. Wartę wystawiło Dowództwo Garnizonu Warszawa (lub inny rodzaj wojsk bądź służb)”. Po zaprzysiężeniu warty i odegraniu sygnału służba wartownicza oficer rozprawdzający dokonuje zmiany posterunku honorowego przed Grobem Nieznanego Żołnierza. W przeciwieństwie do wcześniejszych obchodów, teraz występują wartownicy z każdego pododdziału wystawiającego wartę. Dzięki temu pojawiła się możliwość obserwowania wyszkolenia żołnierzy w elementach musztry paradejnej polegającej na „łączeniu, odstępowaniu, marszu i zachodzeniu” oraz uczestniczenia w tym wyjątkowym wydarzeniu większej liczby żołnierzy, zwłaszcza z garnizonów pozawarszawskich. Dzięki staraniom i kreatywności wielu oficerów przez lata wypracowano nowe elementy musztry, które miały nadać bardziej widowiskowy przebieg ceremonii. Również w latach osiemdziesiątych nastąpiło rozdzielenie uroczystych odpaw wart na państwowe i coniedzielne w nowej formule uroczystej zmiany posterunku honorowego.

Współcześnie

Obecnie uroczysta odpawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbywa się przy udziale najwyższych władz państwowych, przedstawicieli Parlamentu RP, instytucji centralnych, władz wojskowych, administracyjnych i samorządowych, duchowieństwa, korpusu dyplomatycznego, organizacji pozarządowych, środowisk kombatanckich, młodzieży szkolnej i akademickiej oraz zaproszonych gości. Decyzję o udziale wart w uroczystości wydaje minister obrony narodowej, a organizację i przebieg zarówno szkolenia, jak i obchodów koordynuje Dowództwo Garnizonu Warszawa.

CEREMONIAŁ W III RP

Przełom w organizacji uroczystej odpawy wart nastąpił po zmianach ustrojowych w latach 1989–1990 i ustanowieniu cywilnej kontroli nad armią oraz przyjęciu zwierzchnictwa nad nią przez prezydenta RP. Ceremoniał wojskowy z 1995 r. – oprócz uroczystej odpawy wart w rozdziale Uroczystości garnizonowe, gdzie schemat przeprowadzenia uroczystości pozostał w niezmienionej formule – zawiera rozdział II *Wojskowe ceremonie centralne*, gdzie czytamy: „Centralne uroczystości Święta Narodowego 3 Maja i Narodowego Święta Niepodległości organizuje się przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie w formie uroczystej odpawy wart”.

Do udziału zapraszane są: pododdziały reprezentujące służby mundurowe, pododdziały zagraniczne, grupy rekonstrukcji historycznej oraz zorganizowane grupy organizacji pozarządowych i stowarzyszeń społecznych. Skład pododdziałów czasami może dziwić, ale zawsze występuje kompania honorowa z poczem sztandarowym. Tak jest podczas obchodów z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych i wojskowych w trzech rodzajach umundurowania: wojsk lądowych, sił powietrznych i marynarki wojennej. Ponadto zawsze jest orkiestra i warty wystawiane przez rodzaje wojsk. Zazwyczaj są to w kolejności: wojska lądowe, siły powietrzne, marynarka wojenna, Dowództwo Garnizonu Warszawa, Żandarmeria Wojskowa, Wojska

Obrony Terytorialnej, Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych, czasem jednostki, które powróciły z misji poza granicami kraju oraz szkoły wojskowe. W uroczystościach państwowych, np. Święcie Narodowym 11 Listopada, występują dodatkowo pododdziały służb mundurowych: Policja, Straż Pożarna, Służba Celna i Służba Więzienna. Liczba oraz wielkość pododdziałów zależą głównie od wolnej przestrzeni i ustawienia wart. Żołnierze i funkcjonariusze uczestniczący w ceremonii umundurowani są zgodnie z przysługującymi im mundurami: reprezentacyjne kompanie honorowe rodzajów wojsk i Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego w mundurach występowych, oficerowie z szablami, a żołnierze z karabinkami reprezentacyjnymi; pozostałe formacje w umundurowaniu polowym z bronią etatową. Służby mundurowe zaś według własnych przepisów. Każdej warcie towarzyszy poczet sztandarowy jednostki, która ją wystawiła. Podobnie jak robiono to wcześniej, uroczystą odpaw wart również teraz kończy defilada.

Uroczyste odpawy wart – choć powołane do życia w okresie (ludowego) Wojska Polskiego – czerpały jeszcze wzorce z największych uroczystości dwudziestolecia międzywojennego. Wówczas to każda rewia wojskowa i parada rozpoczynała się od złożenia meldunku o gotowości pododdziałów do wykonania zadania i przeglądu pododdziałów.

MARIUSZ KUBAREK pułkownik, naczelnik Wydziału Protokołu Wojskowego Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych Ministerstwa Obrony Narodowej.

¹ Ceremoniał wojskowy – załącznik do decyzji nr 392/MON Ministra Obrony Narodowej z dnia 30 września 2014 r., poz. 317.

LAHTI VKT - L-35

Powstał na desce kreślarskiej samouka z dalekiej zimnej Finlandii. Aimo Johannes Lahti burzył schematy. Miejsce w panteonie konstruktorów broni zajął dzięki pistoletowi maszynowemu Suomi M/1931 i potężnej rusznicy przeciwpancernej L-39 kalibru 20 mm.

PIOTR KOCYAN



Pistolet Lahti L-35 jak do tej pory jest jedyną konstrukcją w tej klasie broni w całości skonstruowaną i produkowaną w Finlandii.

O bie konstrukcje podczas wojny między Związkiem Sowieckim a Finlandią, zwanej wojną zimową, mocno nadwyrężyły zasoby Armii Czerwonej. Zarówno Suomi M/1931, jak i VKT L-35 uchodziły wówczas za najlepsze w swoich klasach. Zawdzięczały to przemysłanej konstrukcji i znakomitemu wykonaniu z wysoko gatunkowych materiałów. Pistolet samopowtarzalny Lahtiego dość długo dojrzewał do ostatecznej postaci. Do wybuchu wojny zimowej był na wyposażeniu fińskiej armii gen. Carla Gustafa Mannerheima w znikomych ilo-

ściach. Napaść Związku Sowieckiego znacząco przyspieszyła produkcję – do 1945 r. osiągnęła ona poziom ponad 9 tys. egzemplarzy. Pistolet ten szybko zasłynął z niezawodności, stając się legendą frontu północnego. Sowieccy oficerowie w okolicach Leningradu i Karelii byli gotowi oddać wiele wojennych zdobyczy za VKT L-35.

Mityczny Mauzer C96 był oznaką pozycji, ale Lahti świadczył o prestiżu. Strzelał nawet przy -40 st. C, czyli tam, gdzie pistolet Tokariewa nie działał w ogóle, a rewolwer Naganta nie dawał się przeładować w rękawicach. Wszystko z powodu jednej dźwigni, która – wobec niskiej siły odrzutu lufy przy tej temperaturze – przyspieszała prędkość odrzutu zamka niemal dwukrotnie. Pozwalało to na pełny cykl przeładowania i skuteczne opróż-

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

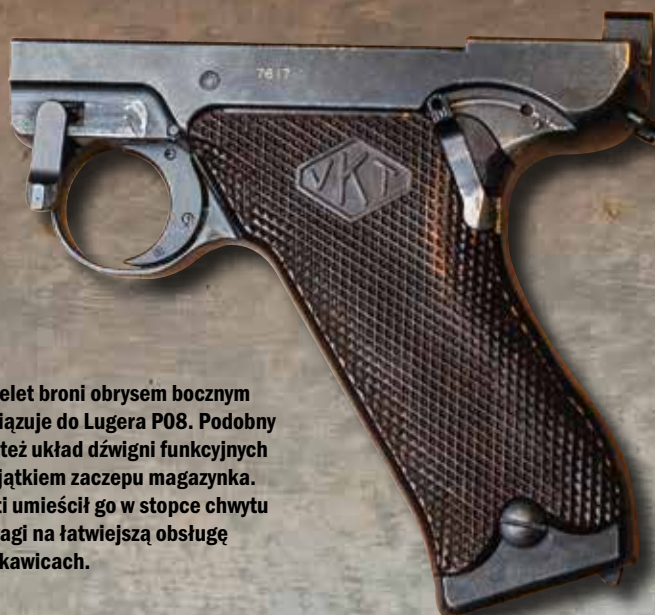
Widoczna dolna część dźwigni przyspiesznika zamka to element, który gwarantował przeładowanie w ekstremalnie niskich temperaturach.



Rygiel bramkowy (portalowy) o ruchu pionowym wymuszonym krzywką osadzony w szkielecie wchodził w górne wycięcie na zamku.



Szkielet broni obrysem bocznym nawiązuje do Luger P08. Podobny jest też układ dźwigni funkcyjnych z wyjątkiem zaczepu magazynka. Lahti umieścił go w stopce chwytu z uwagi na łatwiejszą obsługę w rękawicach.



nienie magazynka. Wymóg był jeden: pistolet musiał być niemal suchy, bez odrobiny oliwy, która w tych warunkach gęstniała, blokując ruch elementów mechanizmu. O jakości i trafności rozwiązania Lahtiego świadczy pozostawanie pistoletu w wyposażeniu armii fińskiej do lat osiemdziesiątych XX w. Także armia szwedzka sięgnęła po L-35, gdy zakłady Carla Walthera nie dostarczyły jej zakontraktowanych pistoletów.

Szwedzka Husqvarna m40 – licencyjny pistolet Lahtiego – gorzej wykonana, psuła nieco opinię oryginałowi.

Technicznie broń jest konstrukcją odrębną, osobliwością łączącą w sobie kilka ważnych cech innych pistoletów samopowtarzalnych. Kształt to dziedzictwo po Parabellum P08 Luger, mechanizm przeładowania po Bergmann-Bayard m1910. Porównując do Luger, tu Lahti wprowadził magazynek tłoczony z blachy o większej grubości, co wyeliminowało liczne zacięcia, cechą P08. Wspomniana dźwignia przyspieszająca zamek

znaczco poprawiła tolerancję na różnej jakości amunicję, zanieczyszczenia oraz umożliwiła używanie broni w ekstremalnie niskich temperaturach. Co ważne, ukrycie rygla bramkowego w komorze zamkowej chroniło mechanizm przed zapyleniem i przymarznięciem, stając się gwarantem niezawodności. L-35 strzelał każdą amunicją 9x19 mm Parabellum w każdej sytuacji. Do dziś uznawany jest za ukoronowanie ewolucji konstrukcji broni wywodzącej się od pistoletu Borchardta C93 i jeden z najlepszych pistoletów strzelających amunicją 9x19 mm Parabellum, plasując się obok Colta M1911A1, Visa wz. 1935 i Browninga HP.

PIOTR KOCYAN magister inżynier, konstruktor mechanik, bronioznawca, członek Security Direct. Specjalizuje się w tematyce uzbrojenia, lotnictwa i energetyki jądrowej. Autor ok. 100 publikacji z dziedziny budowy, eksploatacji i produkcji broni w miesięcznikach: „Arsenal” i „W Sieci Historii”.

Broń udostępnił: Marian Wiśniewolski, www.parabellum.pl

Małpa, małpina i małpia konserwa

Mimo że zawiera wołowe mięso, od stu lat z uporem przez kolejne pokolenia żołnierzy nazywana jest „małpią konserwą”.

ANDRZEJ ŁYDKA

Nazwę tę upowszechniło dwóch oficerów batalionu „murmańczyków”, mjr Bogusław Szul-Skjöldkrona i ppor. Eugeniusz Małaczewski. Batalion ten sformowano w 1918 r. z byłych żołnierzy Korpusów Polskich w Rosji, którym udało się przedrzeć przez bolszewickie kordony, uniknąć więzień czerezwyczajki i rozstrzelania. Batalion, dowodzony przez mjr. Juliana Skokowskiego, walczył przeciwko bolszewikom w okolicach Murmańska i Archangielska, za kołem podbiegunowym. Do Polski powrócił w 1919 r., przywożąc ze sobą niedźwiedźcę Bałkę Murmańską i wspomnianą nazwę konserwy.

Określenie to znalazło się w popularnej w wojsku pieśni *Lamenty podbiegunowe*¹, śpiewanej na melodię znanej pieśni dziadowskiej. Autor mjr Bogusław Szul-Skjöldkrona poruszył w niej m.in. sprawy przyziemne, czyli smakołyki dla żołnierzy: „Zamiast jedzenia dajom tam bez przerwy, / Przeróżne małpy i inne konserwy, / Że niezadługo staniesz się na czysto / Konserwatystą”. Eugeniusz Małaczewski w opowiadaniu *Blokhaus pod Syreną* przytacza to samo określenie konserw i ich zawartości: „Błaszanki po zjedzonych konserwach, w których mądrość brytyjska zamarynowała w glicerynie i occie dla swojej armii to wszystko, co na świecie da się wypić i zjeść – a więc: od mięs z afrykańskich małp i kangurów Australii aż do kompotów z brzoskwini kalifornijskiej”².

To jednak nie „murmańczycy” wymyślili określenie „małpie konserwy”, lecz żołnierze francuscy, którzy od początku Wielkiej Wojny

byli zaopatrywani w konserwy o nazwie „Madagaskar”. Ich zawartość niezbyt przypadła im do gustu. Pół żartem, pół serio twierdzili, że Madagaskar nie słynie raczej z produkcji mięsa wołowego i wysnuli logiczny wniosek, iż musi ono pochodzić z madagaskarskich małp. Nazwali konserwę „singé” (franc. małpa). To miano przechwycili również żołnierze amerykańscy, którzy byli żywieni przez francuską intendenturę. W amerykańskim slangu żołnierskim określenie *monkey meat* przetrwało do lat osiemdziesiątych XX w.

W Wojsku Polskim epitety: „małpia konserwa”, „małpina” czy „małpa” przejął batalion „murmańczyków” oraz żołnierze Armii Polskiej gen. Józefa Hallera we Francji. Podczas wojny polsko-bolszewickiej lat 1919–1920 milionowe Wojsko Polskie żywiono konserwami – w tym wołowymi – zakupionymi z demobilu armii francuskiej i amerykańskiej. „Małpia konserwa” weszła do codziennego wojskowego języka już w 1919 r. Wielu żołnierzy sądziło, że rzeczywiście zawiera ona takie mięso. W międzywojennej prasie można znaleźć takie passusy: „Państwo, trawione przez długie lata gorączką bezrobocia, stojące przytem w przededniu płatności lichwiarskiej długów wojennych za bawole i małpie konserwy, opiumowane papierosy i za inne niewysłowione „dary» amerykańskie”³. Z biegiem lat waga, sposób konserwacji mięsa i produkcji konserw wołowych ewoluowały, ale ich żołnierska nazwa używana jest bez zmian. ■

¹ E. Małaczewski, *Dzieje Bałki murmańskiej, Historia białej niedźwiedźcy*, Warszawa 1922, s. 19–20.

² E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, Warszawa 1991, s. 19.

³ A.P., *Na szanach walki z bezrobociem*, w: „Przegląd Kresowy”, rok 1, nr 7, Białystok, 4 grudnia 1932 r., s. 5.

MIESIĘCZNIK NIE TYLKO DLA ŻOŁNIERZY

Nowy numer dostępny w salonach Empik

100. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

www.polska-zbrojna.pl

Polska Zbrojna

CENA 6,50 Zł (w tym 8% VAT)
NR 11 (871) LISTOPAD 2018
INDENS 337 374 ISSN 0867-4523

**Zwycięża
ten, kto
wierzy**

WOJSKO POLSKIE
1918-2018



**NUMER
11/2018**

WIĘCEJ O NAS: POLSKA-ZBROJNA.PL

Przewodnik po miejscach, których już nie ma

Ujazdów, część V

**Budowa Zamku Ujazdowskiego – murowanej siedziby królewskiej
i dalsze jej losy znacząco wpłynęły na status Ujazdowa.**

ROBERT MARCINKOWSKI

Wraz ze wzniesieniem w 1624 r. murowanej siedziby monarszej z prawdziwego zdarzenia – zwanej od początku zamkiem, mimo że był to pałac – wzrosła popularność Ujazdowa. Coraz częściej bywali tu najznamienitsi magnaci i władcy obcych państw. Dwukrotnie goszczono brandenburskich elektorów, m.in. w 1641 r., w celu złożenia lennego hołdu. To tu poznał przyszłą żonę syn Zygmunta III Wazy: Władysław IV – tutaj też nastąpiły ich zaślubiny. Również w tym miejscu odbyły się uroczystości weselne siostry Władysława IV: Anny Katarzyny. Tu zbierali się posłowie i senatorowie, aby omawiać kluczowe dla Rzeczypospolitej kwestie, jak choćby w pamiętnym roku 1652, kiedy radzono nad zagrożeniem ze strony kozackich wojsk Bohdana Chmielnickiego.

W 1632 r. umarł król Zygmunt III, a jego syn Władysław IV – także lubiący bywać w Jazdowie – dokonał nawet pewnych przebudów. Miały one jednak charakter kosmetyczny i obejmowały głównie wnętrza. Dobra passa tego miejsca skończyła się wraz z uwikłaniem Polski w wojny szwedzkie, których jednym z następstw były ponawiane najazdy i grabieże. Zaczęło się na jesieni 1655 r., kiedy Warszawa poddała się Szwedom bez walki. Wówczas w Zamku Ujazdowskim zamieszkał na kilka dni król szwedzki Karol Gustaw. Panował wtedy względny spokój, jednak po wyjeździe władcy cała okolica – podobnie jak sama Warszawa – zostały splądrowane. Położenie Jazdowa było dla Szwedów na tyle dogodne, że postanowili na miejscu dawnej przeprawy przez Wisłę wybudować nową – głównie dla celów militarnych.

Mimo że nie było tu większych walk, wojska szwedzkie wyrządziły w okolicy wiele szkód. W 1656 r. Polacy na krótko wyparli najeźdźców. Szala przechyliła się jednak znów na ich korzyść i Polacy musieli ustąpić, gdyż

wielką trzydniową bitwę na przedmieściach Pragi nasze wojska przegrały i król Jan Kazimierz zmuszony został do odwrotu. Po ponownym wejściu obcych wojsk i grabieżach przez nich dokonywanych z Zamku Ujazdowskiego zostały dosłownie gołe mury. Szwedzi, jak w wielu innych przypadkach, w wyniku panującej wówczas w Skandynawii powszechnej biedy, rabowali wszystko, co przedstawiało najmniejszą choćby wartość.

Po tak ogromnych zniszczeniach wojennych zamek nie powrócił już do dawnej świetności. Król, nie mogąc sobie pozwolić na remont rezydencji, oddał ją w dzierżawę. W latach 1659–1665 niejaki Tytus Liwusz Burattini miał tu mennicę. Ruszyła produkcja monety zdawkowej przeznaczonej głównie na wypłaty żołdu. Oprócz pracowni mincerskiej Burattini stworzył w pałacu prywatne obserwatorium astronomiczne, gdzie przez teleskop własnej roboty z powodzeniem dokonywał obserwacji nieboskłonu.

Po zamknięciu mennicy zamek dzierżawił dożywotnio Teodor Denhoff, jednak nie radząc sobie z utrzymaniem posiadłości, przekazał swe prawa Stanisławowi Herakliuszowi Lubomirskiemu, właścicielowi pobliskiego Czerniakowa. Magnat ten w 1683 r. za pośrednictwem Sejmu zmienił tytuł dzierżawy na status dóbr dziedzicznych i tym samym stał się właścicielem Ujazdowa.

Z kolei w pierwszej połowie XVIII w. całość dzierżawił król August II Mocny, miał nawet poważne zamiary co do tej rezydencji, z których powstały jedynie droga kalwaryjska, w znacznej mierze pokrywająca się z dzisiejszymi Alejami Ujazdowskimi, i efektowny Kanał Piaseczyński u podnóża skarpy, który miał być osią projektowanego parku. W toku koligacji rodzinnych Ujazdów po śmierci Teodora Lubomirskiego, syna Herakliusza, miałby przejść na jego żonę Elżbietę i syna Kaspra. Jednak

FOT. ZBIORY ROBERTA MARCINKOWSKIEGO



FOT. ROBERT MARCINKOWSKI



Główna aleja szpitalnego kompleksu – obecna ulica Jazdów – skupiała życie szpitalne. Tędy szło zaopatrzenie, tędy też wywożono tych, którzy w lazarecie zmarli. Na pocztówce widać oczekujący w cieniu kasztanowców pogrzebowy karawan, za którym jechał wóz transportowy. Obecnie kasztanowce są często schronieniem dla policyjnych radiowozów podczas zgromadzeń pod sejmem i masowych imprez na pobliskich stadionach.

Pocztówka z ok. 1916 r., bez obieg.

Oprócz wszelkich ruchomości, jak wyposażenie wnętrz, Szwedzi ogołacali pałace z takich detali, jak parapety, pokrycia dachów, obramowania (kamienne) okien i drzwi, zrywali materiały z obić ściennych i zeszkrobywali złocenia ze sztukaterii. O specyfice i skali rabunku mogą dziś świadczyć znaleziska z dna Wisły, odnajdywane w ostatnich latach z transportu łupów zatopionych na wysokości obecnej Cytadeli.

Fot. Hubert Kowalski, koordynator badań archeologicznych dna Wisły na wysokości Cytadeli w Warszawie w latach 2009–2018.





FOT. ZBIORY ROBERTA MARCINKOWSKIEGO (2)



Widok bramy głównej szpitala – od strony obecnej ulicy Pięknej, która wówczas dochodziła tylko do ulicy Wiejskiej. Dalej ku Wiśle biegła już jako ulica Górna. Po wojnie odcinek poniżej skarpy przemianowano na Górnośląską, a Piękną przedłużono na wschód, do krawędzi tejże skarpy. Pocztówka z ok. 1916 r., bez obieg.

Bicie szeląga miedzianego, zwanego dziś Boratynką, było kolejnym etapem psucia monety polskiej. Wówczas postrzegano to jako sposób na ówczesne problemy finansowe państwa. Chodziło o wprowadzenie tańszej monety miedzianej o wartości nominalnej monety droższej srebrnej. Dlatego zdarzało się, że jawnie odmawiano przyjmowania zapłaty w takiej formie. Mosiądz, ok. 1,5 g; średnica ok. 1,6 cm.



nie było to takie oczywiste. Teodor poczynił odpowiednie zapisy testamentowe, ale część polskiej magnaterii nie uznała jego małżeństwa z Elżbietą, była to bowiem żona krakowskiego kupca, którą magnat ów najpierw uwiódł, a dopiero potem się z nią ożenił. Dla wielu był to zatem megalomania i skandal obyczajowy w jednym. Skoro nie uznawano małżeństwa, to i dzieci uważano za pochodzące z nieprawego łoża. Przeczuwając kłopoty, Teodor ustanowił opiekuna rodziny w osobie księcia Augusta Czartoryskiego, który już dzień po śmierci swego mocodawcy najechał zbrojnie Ujazdów, żądając od wdowy wydania pieniędzy i kosztowności, aby wziąć je w „depozyt”. Wdowa jednak nie zlekka się najazdu księcia na czele gwardii koronnej i przy pomocy własnej załogi odparła atak „przyjaciela rodziny”. Mimo niewątpliwego sukcesu, opuściła jednak Ujazdów, a po latach sądzenia się zawarła w miarę korzystną ugodę. Sprawa oparła się nawet o króla Augusta III. Ostatecznie Ujazdów przypadł w udziale jej synowi Kasprowi. Ten jednak nie wiązał swej przyszłości z niepodległą Polską. Patrzył raczej w stronę

Rosji, będąc gorącym poplecznikiem Nikołaja Repnina. W tej sytuacji nie dziwi brak sentymentu do królewskiej siedziby i odsprzedaż całości Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, który po wyborze na króla począł szykować tu dla siebie luksusową rezydencję.

ROBERT MARCINKOWSKI absolwent Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Z wykształcenia i zawodu kartograf. Z zamiłowania varsavianista. Wieloletni członek Komisji ds. Nazewnictwa Miejskiego Rady m.st. Warszawy. Wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Warszawy”. Autor kilkunastu pozycji książkowych, w tym *Ilustrowanego Atlasu Dawnej Warszawy*.

Świat



ANDRZEJ WITKOWSKI

filokartystyki

Wielki książę Mikołaj Romanow 14 sierpnia 1914 r. wydał odezwę, w której wzywał Polaków do wspólnej walki z niemieckim najeźdźcą, obiecując w zamian zjednoczenie ziem polskich pod berłem carskim oraz wprowadzenie autonomii i swobód religijnych. Treść odezwy wywołała euforię wśród większości Polaków, w tym mieszkańców Warszawy. Niespełna rok później, w pierwszych dniach sierpnia 1915 r., warszawiacy zginali wycofujących się pod naporem niemieckim carskich żołnierzy. Ludzie spragnieni wolności mieli nadzieję, że Rosjanie pokonają żołnierzy cesarza Wilhelma II, postrzeganych jako barbarzyńców, którzy spalili Kalisz, z gazet wiedzieli też o brutalnej germanizacji ludności polskiej. Sierpniowe dni 1915 r. były gorące przede wszystkim z powodu wydarzeń, które diametralnie zmieniały panujący porządek. W warszawskim

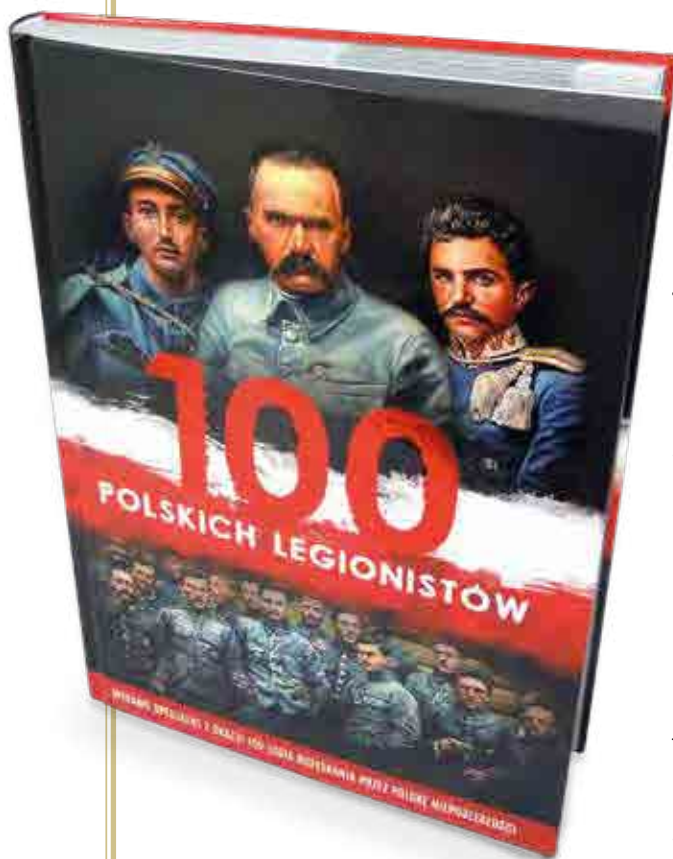
„Gońcu Porannym” w numerze 390 relacjonowano: „Wychodzimy na miasto. Na szlakach od strony Woli, na Lesznie, Elektoralnej, Placu Bankowym, Teatralnym ciągną jeszcze z rzadka zapóźnione tabory, jadą kozacy po kilku, snują się maruderzy”.

Był 5 sierpnia 1915 r. O świcie wycofujący się Rosjanie zdążyli jeszcze wysadzić mosty na Wiśle. Kilka godzin później od strony rogatek Jerozolimskich wkraczały oddziały poddanych cesarza Wilhelma. Wydarzenia zmieniające się jak w kalejdoskopie wykorzystywały komórki propagandowe stron konfliktu. Pojawiły się więc: pocztówki, fotografie, ulotki, karykatury dyskredytujące przeciwnika. Zdjęcie wykorzystane w publikacji pierwszej z pocztówek, które prezentuję, ukazuje ostatnie bataliony rosyjskiej piechoty maszerujące od strony Mokotowa w kierunku mostu Kierbedzia. Długi szereg żołnierzy z pełnym ekwipunkiem, żegnanych nie bez sentymentu przez tłumy warszawiaków, przekracza skrzyżowanie ulicy Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi. Po zajęciu miasta niemiecka propaganda wykorzystała negatyw zdjęcia do wydania pocztówki z zamysłem upokorzenia wroga pośpiesznie wycofującego się pod naporem armii Wilhelma II. Pocztówka wydana w Berlinie należy do bogatego cyklu kart wojennych („Kriegskarte”).

Propagandowy wydźwięk ma także druga pocztówka. Tym razem fotograf uwidocznili rosyjskich jeńców. Eskortują ich Niemcy, którzy na pikielhauby mają nałożone pokrowce maskujące, ponieważ hełmy te w sierpniowym słońcu silnie błyszcząły. Zdjęcie zrobiono w Alejach Jerozolimskich, niedaleko miejsca wykonania pierwszej z omawianych pocztówek. Obie fotografie dzielą dwa dni. Na twarzach zwycięzców maluje się stanowczość i duma. Rosyjscy jeńcy wyglądają na zrezygnowanych, dla nich to koniec wojny. Tak czy inaczej kartka wysłana pocztą połową do rodziny w Niemczech przez żołnierza podpisującego się jako Armin miała wywrzeć duże wrażenie na adresacie. Taki był cel jej wydania i można sądzić, że został osiągnięty.



Portrety ludzi „z krwi i kości”



100 polskich legionistów, Wydanie specjalne z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, Wydawnictwo Świętego Filipa Apostoła, Częstochowa 2018.

Na pewno autorom udało się pokazać elitarny charakter tej grupy. Z ilustracji spoglądają na nas postaci, które – gdyby pozbawić ich mundurów – mogłyby posłużyć za wzór do portretu polskiego inteligenta. Podkreślona wyżej „elitarność” nie przekreśla drugiej prawdy o Legionach, jako wyjątkowej, bo niezwykle egalitarnej formacji zbrojnej w polskich dziejach. W okopach nad Styrem i Stochodem, nad Zbruczem i Prypecią, trudy wojenne znosili wspólnie absolwenci prawa i medycyny, ale też robotnicy i włościanie.

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Dzięki uprzejmości Centralnej Biblioteki Wojskowej, Wojskowego Biura Historycznego i Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, mogłem wykorzystać unikalne, niepublikowane szerzej zdjęcia, które z racji wieku wymagały często cyfrowej obróbki, zanim mogły posłużyć za wzór do wykonania portretów. Moim zamiarem było przywrócenie tym portretom barw i nadanie im artystycznego wyrazu, który skłoniłby Państwa do uważniejszego przyjrzenia się zarówno twarzom, jak i elementom umundurowania i odznaczeń.

Piotr Rafałko
Autor koncepcji artystycznej i Autor obrazów

Przystępując do napisania książki, przyświecała nam myśl, aby ukazać ludzi „z krwi i kości”, takich jakimi byli, również z ich wadami i zaletami, z ich słabościami, ale i z sukcesami. Dlatego chętnie przytaczamy anegdoty oraz opinie współczesnych na temat danej postaci. Każda z wymienionych osób na miarę swoich talentów i możliwości zasłużyła się dla Ojczyzny.

Ireneusz Korpyś
Józefina Kępa
Autorzy

Dzieło legionowe Piłsudskiego



Legenda Legionów miała wspaniałą podbudowę – bezinteresowny patriotyzm legionistów, młodych i starych, którzy – jak określił szef Sztabu I Brygady Kazimierz Sosnkowski – „gotowi byli do ofiar, wyzbyci wszelkich myśli o zaszczytach, stanowiskach i karierach osobistych”. [...] Dzisiaj, po upływie stu lat można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że dzieło legionowe Józefa Piłsudskiego, wbrew różnym przeciwnościom losu, trwale wpisało się do najlepszych tradycji niepodległościowych Narodu Polskiego.

Mariusz Błaszczak
Minister Obrony Narodowej

Legiony Polskie 1914–1918,
redakcja naukowa Jan Tarczyński,
Wiesław Wysocki, Ministerstwo
Obrony Narodowej. Centralna
Biblioteka Wojskowa im. Marszałka
Józefa Piłsudskiego, Warszawa 2018.

Album otwiera i spaja tekst prof. dr. hab. Janusza Odziemkowskiego ukazujący polityczne, organizacyjne i wojenne aspekty walk legionowych, a także ich wpływ na sprawę polską w czasie Wielkiej Wojny oraz legendę Legionów, fascynującą do dzisiaj. Tekst ten tworzy całość z fotografiami stanowiącymi główną formę przekazu. Przedstawiają one kluczowe wydarzenia w historii Legionów Polskich, dowódców i zwykłych legionistów, najważniejsze bitwy oraz życie codzienne oddziałów, zarówno podczas działań bojowych, jak i w okresie internowania po kryzysie przysięgowym. Wybrane bitwy są reprezentatywnymi elementami kampanii wojennych Legionów (wyprawy kieleckiej, walk nad Nidą i Wisłą, bojów w Karpatach i na Wołyniu). Ilustrują one wysiłek bojowy legionistów i ich zaangażowanie w walce o wolność ojczyzny. W albumie ukazano również uzbrojenie, umundurowanie i wyposażenie żołnierzy, ich zaopatrzenie, transport, funkcjonowanie służby zdrowia i duszpasterstwa, a także życie kulturalne, społeczne i sportowe Legionów Polskich.

dr Jan Tarczyński
Dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Tajemnice komunistycznych służb

Walka z polską emigracją polityczną, szpiegostwo naukowo-techniczne to niektóre elementy wywiadu cywilnego Polski Ludowej.

PAWEŁ SZTAMA

Opracowanie historyka Instytutu Pamięci Narodowej jest wyjątkowe z kilku powodów. Przede wszystkim to pierwsza, pełnokrwista pozycja obrazująca działalność jednej z najważniejszych komórek służb specjalnych Polski Ludowej. We wstępie autor napisał: „Książka stanowi próbę przedstawienia dziejów wywiadu cywilnego przez pryzmat ewolucji jego struktury organizacyjnej, celów i obszarów działania, metod pracy oraz ludzi, którzy w nim pracowali”. W mojej ocenie stwierdzenie to nie odzwierciedla stanu faktycznego. Autorowi udało się bowiem przygotować mądrą merytorycznie, pełną i skończoną książkę, która wypełnia ogromną lukę, powstałą w polskiej historiografii na przestrzeni kilkudziesięciu lat.

Wywiad cywilny to dwa obszerne tomy przepełnione ogromną ilością faktów i interpretacji, ale napisane i przygotowane w przystępny sposób. W pierwszej części autor skupił się na historii strukturalno-organizacyjnej komunistycznego wywiadu. Czytelnik z bardzo przejrzystego wywodu dowie się, w jaki sposób w pierwszym okresie istnienia Polski Ludowej komuniści organizowali tę niezwykle ważną służbę, a także jakie zmiany przechodziła ona w kolejnych latach funkcjonowania PRL, będąc częścią Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Komite-

tu ds. Bezpieczeństwa Publicznego oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Na ponad 600 stronach autor bardzo skrupulatnie scharakteryzował między innymi kadry wywiadu, główne problemy i wpadki tej komórki, ale również sukcesy oraz wpływ polityki na jej funkcjonowanie.

W części drugiej, równie obszernej, Witold Bagieński opisał niezwykle szczegółowo wybra-

ne aspekty działalności wywiadu, które uznał za najistotniejsze, w tym walkę z polską emigracją polityczną, próby rozbijania wrogich ośrodków wywiadowczych, utworzenie i działalność wywiadu naukowo-technicznego oraz „operacyjne formy zdobywania środków finansowych”. Na końcu tego tomu autor umieścił obszerne aneksy, dzięki którym dość łatwo można odszukać szefów poszczególnych komórek wywiadu lub sprawdzić, czym zajmował się dany pion.

Wszystko to uzupełnione zostało sporą liczbą fotografii, schematów i reprodukcjami ważniejszych dokumentów.

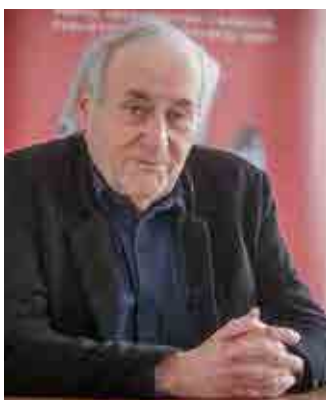
Dwutomowe dzieło Witol-

da Bagieńskiego jest książką niezwykle potrzebną. Wynika to nie tylko z luk, jakie powstały w polskiej historiografii w ciągu kilkudziesięciu lat. Choć aspekt ten jest fundamentalny. Książka warszawskiego historyka pokazuje, jak należy źródła zbierać, jak je analizować, a także w jaki sposób powinno się przelewać na papier to wszystko, co udało się ustalić. ■



Witold Bagieński, *Wywiad cywilny Polski Ludowej w latach 1945-1961*, Warszawa 2017.

FOT. MICHAŁ NINICZ



JANUSZ ODZIEMKOWSKI
PROFESOR NAUK HISTORYCZNYCH

Dzieło całego narodu

W 1795 r. Rzeczpospolita została wymazana z mapy Europy. Nie upadła w hańbie, lecz po ciężkiej walce z trzema zaborcami, potęgami ówczesnej Europy. Mimo klęski Insurekcja Kościuszkowska ukazała siły żywotne tkwiące w narodzie i dała początek etosowi walki zbrojnej za ojczyznę, który w epoce zaborów stał się symbolem polskiego patriotyzmu. Przytłumiony w dobie pozytywizmu, rozgorzał nowym płomieniem w 1914 r. We Francji jego owocem był oddział bajorczyków, w Galicji zaś – Legiony Polskie, do których ściągały tysiące ochotników. Tak jak legioniści Jana Henryka Dąbrowskiego i żołnierze powstań narodowych porzucali dom, pracę, najbliższych, kładli na szalę całą swoją przyszłość, by walczyć nie o zdobycze, zaśczerzy, lecz o odległą, niepewną ideę wolnej ojczyzny. Wielu padło na polach bitew, inni wraz z całym społeczeństwem witali w listopadzie 1918 r. odrodzenie Rzeczypospolitej. Przetrwanie młodego państwa zależało od tego, czy naród, wykrwawiony Wielką Wojną, zdoła wykrzesać siły, które pozwolą pohamować drapieżność sąsiadów i zatrzymać niszczący marsz rewolucji bolszewickiej, pragnącej obrócić Polskę w republikę rad i podać dłoń rewolucyjnym żywiołom oczekującym Armii Czerwonej na Zachodzie. Był entuzjazm, ale też wyczerpanie wojną i okupacją, zróżnicowanie polityczne oraz smutna spuścizna zaborów: głębokie podziały dzielnicowe i częsty brak umiejętności myślenia kategoriami całego kraju. Do pracy i walki stanęło jednak tak wielu, że w krótkim czasie zdołano sformować silną armię i utworzyć mocne struktury państwa. Dwadzieścia miesięcy po odzyskaniu niepodległości II Rzeczpospolita, stając w obliczu śmiertelnego zagrożenia, odniosła jedno z największych zwycięstw w naszej tysiącletniej historii, o którym brytyjski dyplomata lord Edgar Vincent d'Albarnon pisał, że współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń mających większe znaczenie od bitwy pod Warszawą w 1920 r. i że on nie zna ani jednego, które byłoby mniej doceniane. Przetrwanie Polski i wykucie granic umożliwiających rozwój państwa było dziełem całego narodu. Polityków, którzy w obliczu zagrożenia potrafili odrzucić zaciekle spory partyjne, społeczeństwa, które zasilili armię ochotnikami, sił zbrojnych, które nie zawiodły w godzinie próby, w obliczu przewagi nieprzyjaciela. Józef Piłsudski mawiał, że Polska, leżąca między dwoma wielkimi mocarstwami, ma szansę na przetrwanie tylko wówczas, kiedy sama potrafi być wielka. Wzywał Polaków do wielkości i wierzył, że mogą po nią sięgnąć. Przed 100 laty, kiedy trzeba było zasypywać głębokie różnice dzielnicowe spowodowane niewolą zaborów, potrafiliśmy na to trudne wezwanie odpowiedzieć. Świadczą o tym widoczne na wyblakłych fotografiach twarze mężczyzn i kobiet w mundurach, jedno bardzo młode, niemal dziecinne, inne naznaczone trudami życia, sylwetki twórców kultury, sztuki, którzy swymi dziełami zagrzewali do wytrwania, nauczycieli organizujących polskie szkolnictwo, ochotników wyruszających na front latem 1920 r. i wielu innych Polaków różnego wieku i stanu, którzy pomni spuścizny poprzednich pokoleń, służyli krajowi w dniach wojen o niepodległość i granice. Przed 100 laty nadawali ton ówczesnemu społeczeństwu, mobilizowali je do walki i pracy. Dzięki nim naród wykorzystał wielką szansę odbudowy niepodległej ojczyzny i potrafił ją obronić.

FOT. STUDIO MTJ



MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA SEKRETARZ REDAKCJI

PRZYSZŁY PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI URODZIŁ SIĘ W ZUŁOWIE NAD RZEKĄ MERA NA WILEŃSZCZYŹNIE. KRESOWE KONOTACJE ZAWSZE MU TOWARZYSZYŁY.

Józef Klemens Piłsudski pochodził z kresowej szlachty. Z tego jej odłamu, którego herby sięgają czasów Jagiellonów. Wielu z owych właścicieli ziemskich uczestniczyło w Powstaniu Styczniowym. Liczni stracili za to swoje posiadłości i zostali zesłani z rodzinami na Sybir. Z czasem ta część szlachty kresowej zyskała status arystokracji.

A – zdaniem Józefa Piłsudskiego – arystokrację polską cechowała znajomość drzewa genealogicznego. Ważna też była religijność wyraźnie uzewnętrzniana. Polskie rody arystokratyczne od zawsze dbały o wykształcenie swoich potomków. Przywiązanie zaś do ojczyzny było związane z odwagą w walce zbrojnej o jej wolność.

Ojciec Józefa Piłsudskiego – Józef Wincenty Piłsudski – był podczas powstania w 1863 r. komisarzem Rządu Narodowego na powiat rosieński. Matka – Maria z Billewiczów Piłsudska – nawet nie starała się ukrywać bólu i zawodu z powodu upadku powstania. Wychowała dzieci, kładąc nacisk właśnie na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny.

Od najwcześniejszego dzieciństwa w domu rodzinnym zaznajamiano je z utworami narodowych wieszczów, uczono ojczyściej historii, czytano wyłącznie polskie książki zakazane przez carat. Józefa od dziecka zachwycił Juliusz Słowacki. Był dla niego – jak potem wspominał – pierwszym nauczycielem demokratycznych zasad.

Po pożarze majątku Zułów w 1875 r. Piłsudcy przenieśli się do Wilna. Po pewnym czasie posiadłość została sprzedana. Dalsze młode lata Józef Piłsudski spędził zatem w Wilnie. Uczył się w tamtejszym gimnazjum. Wbrew zakazom zaborcy mówił po polsku. Wraz z bratem Bronisławem założył tajne kółko samokształceniowe „Spójnia”. Podczas spotkań czytał z kolegami o polskiej historii, bitwach i powstaniach.

Nic zatem dziwnego, że swoje imieniny już jako Marszałek świętował nie tylko w Warszawie, lecz także w Wilnie i Grodnie. Znamienne jest to, że jednodniówkę, wydaną w Grodnie z okazji jego imienin, przywozili z rodzinnymi pamiątkami polscy repatrianci po II wojnie światowej. Józef Piłsudski, kiedy tylko mógł, przyjeżdżał do Wilna. Tam imienny obchodził trzykrotnie.

Majątek w Zułowie przeszedł z rąk polskich w rosyjskie. W latach dwudziestych okrojone już dobra zułowskie przejął skarb państwa polskiego i oddał do dyspozycji władz wojskowych. Podczas manewrów na powstałym tam poligonie majątek odwiedził w 1927 r. Józef Piłsudski. W 1934 r. zaś Związek Rezerwistów podjął decyzję o kupnie Zułowa z zamiarem doprowadzenia go do stanu pierwotnego. Na czele Komitetu Odbudowy Zułowa stanął minister spraw wewnętrznych Marian Zyndram-Kościałkowski.

Po śmierci Marszałka w 1935 r. postanowiono utworzyć tam miejsce pamięci narodowej. W 1937 r. oficjalnie otwarto rezerwat zułowski z udziałem władz państwowych i wdowy Aleksandry Piłsudskiej. W miejscu, gdzie kiedyś znajdował się pokój, w którym Ziuk przyszedł na świat, prezydent Ignacy Mościcki zasadził dąb. Do wybuchu II wojny światowej Zułów był odwiedzany przez wycieczki szkolne i turystów.

Po wojnie w miejscu dawnego majątku Piłsudskich sowieckie władze utworzyły sowchoz, który przetrwał do 1991 r. Całkowicie zdewastowany teren przejął w 2005 r. Związek Polaków na Litwie. Rok później umieszczono tam tablicę poświęconą Marszałkowi, a teren uporządkowano.

Sowieckie czasy cudem przetrwał w doskonałym stanie dąb Piłsudskiego. W jego sąsiedztwie staraniem Związku Polaków na Litwie ustawiono kamienną tablicę z informacją o miejscu urodzin Józefa Piłsudskiego, z cytowanymi fragmentami jego dzieł oraz wizerunkiem legionowego orła i napisem: „Polska powstała, by żyć!”



Fundacja
Dorastaj z Nami



POMÓŻ

tata
~~strażak, żołnierz,~~
~~policjant~~ – zginął
na służbie

W podziękowaniu za ich służbę
PRZEKAŻ DAROWIZNĘ dla
osieroconych dzieci.

nr konta: 29 1030 1508 0000 0008 1545 4006

w tytule przelewu wpisz: polska zbrojna

więcej na: www.dorastajznami.org





WALCZYLI DLA NAS » ZAWALCZMY DLA NICH «



PPLK. ZBIGNIEW GALPERYN
PS. "ANTEK"
BATALION "CHROBRY I" AK
POWSTANIEC WARSZAWSKI

JEDEN Z PONAD 1500
PODOPIECZNYCH
PACZKI DLA BOHATERA



WALCZYM
O PAMIĘĆ
DLA BOHATERÓW
NARODU POLSKIEGO

» WIECEJ O NAS «
 PaczkaDlaBohatera

WSPOMÓŻ NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ
44 1140 2004 0000 3202 7690 1396